

**James Redfield**

**Dwunaste Wtajemniczenie  
Godzina decyzji**

*Przełożyła Kamilla Twardowska*

„W czasach wszechobecnego fałszu prawdomówność staje się aktem odwagi”.

George Orwell

## Podziękowania

Pisząc tę książkę, zaciągnąłem dług wdzięczności u wielu osób, dlatego pragnę choćby niektórym z nich złożyć najszczerze podziękowania. Przede wszystkim dziękuję ludziom, którzy wyznają różne religie, ale wierzą głęboko w prawdziwą, duchową świadomość. To dzięki ich hartowi ducha nadchodzi kolejny dzień.

Specjalne podziękowania kieruję do Larry'ego Dosseya, błogosławiąc go za książkę *The Power of Premonitions*, która jest kamieniem milowym w popularyzacji ludzkiej świadomości. Dziękuję dr. Russellowi Blaylockowi za jego walkę o zdrową żywność bez konserwantów. Wyrazy wdzięczności kieruję do Michaela Murphy'ego, wokół którego jest dużo przestrzeni dla tych, którzy pragną przerzucić pomost nad współczesnymi, poważnymi podziałami między ludźmi: najpierw zimną wojną, a obecnie nietolerancją religijną i kulturową. Pragnę zwrócić uwagę na prace Carla Johana Callemana i Johna Majora Jenkinsa dotyczące kalendarza Majów. Najgłębsze podziękowania kieruję do Phila Cousineau za jego doskonałą analizę porównawczą idei religijnych.

Z ludzi mi bliskich pragnę wymienić w tym miejscu i z serca podziękować Larryemu Kirshbaumowi i mojemu wydawcy Jamiemu Raabowi, którzy podzielali moją wizję i pomogli ukształtować jej założenia. Dziękuję wielu pracownikom Grand Central Publishing, dzięki którym rękopis stał się książką: Kelly Leavitt, której czujne oko czuwało nad wszystkim, Albertowi Claytonowi Gauldenowi za kosmologiczne ustalenia, Larry'emu Millerowi za nasze wielogodzinne rozmowy. Dziękuję także Steve'owi Maraboli, którego społeczność Better Today jest najlepszym przykładem spełnienia idei Dwunastego Wtajemniczenia.

Najgłębsze słowa wdzięczności i miłości kieruję do mojej żony Salle, której wsparcie i bogate wnętrze kształtowało mojego ducha podczas pracy nad książką.

## Podtrzymywanie synchronicności

Chcąc uniknąć kontroli drogowej i złapać dodatkowy oddech, skręciłem na autostradę. Do spotkania z Wilem na lotnisku miałem jeszcze dużo czasu. Chłonąc promienie jesiennego słońca, patrzyłem na południe, gdzie rozciągały się pofałdowane wzgórza, i zmuszałem się do odpoczynku. Przemierzając kolejne kilometry, widziałem stada wron lecące po obu stronach autostrady.

Wiedziałem skądinąd, że widok wron przynosi szczęście, mimo że walczyłem z nimi całe lato. Jak się powszechnie wierzy, ich obecność oznacza tajemnicę i zbliżanie się do własnego przeznaczenia. Niektórzy mówią, że wrony nawet cię do niego zaprowadzą, jeśli tylko zaryzykujesz i będziesz podążał za nimi. Niestety, pojawią się także wczesnym rankiem w twoim przydomowym ogródku, czyniąc spustoszenie wśród zielonego groszku – oczywiście, dopóki nie znajdziesz na nie sposobu. Śmieją się złośliwie ze strachów na wróble i wystrzałów ze śrutówki. Ale jeśli dasz im ich własny rząd owoców blisko lasu, zostawią twój ogródek w spokoju.

Nagle jedna z wron odłączyła się od stada i przeleciała nad samochodem, po czym zawróciła i odleciała w kierunku, z którego przyjechałem. Starłem się śledzić ją w lusterku, ale jedyne, co mogłem widzieć, to ciemnoniebieski SUV, jadący około stu jardów za mną. Nie myśląc o samochodzie za mną, wciąż obserwowałem mijane widoki, oddychając głęboko i osiągając kolejny poziom relaksu. Zwykła podróż, pomyślałem, nic innego. Zastanawiałem się, jak wielu ludzi na świecie właśnie doświadczało tego samego uczucia – oderwania od stresów niepewnego świata, aby po prostu obserwować, co się będzie działo.

Jednakże ja jeszcze czegoś szukałem. Od wielu miesięcy spotykałem całkowicie obcych ludzi mówiących o tym samym, a mianowicie o pojawieniu się starego, anonimowego Manuskryptu. Być może stała za tym koalicja reprezentująca różne religie świata – taka właśnie wersja była najbardziej rozpowszechniona, przynajmniej wśród tych, którzy z uwagą śledzili wszelkie informacje, jakie istniały na ten temat. Wydawało się jednak, że nikt nie zna szczegółów. Wieść głosiła, że Manuskrypt został udostępniony przedwcześnie i bez wyraźnej potrzeby.

Dla mnie te plotki były zarówno intrygujące, jak i nieco zabawne. Pomysł tajnej koalicji transreligijnej nie był sam w sobie niczym nowym, zawsze jednak okazywało się, że w realnym świecie jest niewykonalny. Różnice w wierzeniach były zbyt duże, poza tym każda tradycyjna religia chciała dominować nad pozostałymi.

W rzeczywistości już byłem gotowy, aby zlekceważyć te pogłoski, gdy wydarzyło się coś nowego – dostałem faks od Wila. Przysłał mi dwie przetłumaczone strony pochodzące rzekomo z tego właśnie starego Manuskryptu. Na marginesie pierwszej strony widniała notatka uczyniona ręką Wila: „To ma korzenie zarówno żydowskie, jak i arabskie”.

Wydawało się, że przetłumaczony fragment odnosi się do czasów współczesnych i głosi, iż w drugiej dekadzie dwudziestego pierwszego wieku zacznie się dziać coś niezmiernie ważnego. Skrzywiłem się, widząc datę. Pomyślałem, że to może być jeszcze jedna z cyklu przepowiedni wieszczących koniec świata, kolejna z długiej listy wizji Sądu Ostatecznego źle interpretujących wszystko – od kalendarza Majów, przez Nostradamusa, kończąc na Objawieniu. Kolejna z cyklu mówiących „Wszyscy

powtarzają w kółko, że koniec świata nastąpi w 2012 roku”.

Od lat media roztrząsają scenariusz „końca świata” i ludzie, których opanował strach, także wydają się tym głęboko poruszeni. Podstawowym pytaniem jest „Dlaczego?” Co powoduje takie zainteresowanie? Czy to tylko pusta ekscytacja wynikająca z faktu, że żyjemy w czasach, na których kończy się kalendarz Majów? Czy może jest coś jeszcze? Może, ale tylko może nasza fascynacja końcem świata odsłania ukryte przecucia coraz mocniej dające o sobie znać, że już niedługo narodzi się coś zupełnie nowego.

Im bardziej wczytywałem się w faks od Wila, tym większe zainteresowanie te kartki papieru zaczynały we mnie wywoływać. Przekaz był na swój sposób optymistyczny, a styl nieuchwytnie znajomy. Autentyczny wydźwięk Manuskryptu został potwierdzony, kiedy zobaczyłem drugą notkę zrobioną na ostatniej stronie charakterem pisma Wila: „Dostałem to od przyjaciela – nagryzmołił. – To naprawdę istnieje”.

Popatrzyłem na kartki leżące obok mnie na miejscu pasażera. Tańczyły na nich promienie popołudniowego słońca. Wiedziałem, że notatka Wila oznacza, iż oryginał – przynajmniej jego zdaniem – miał mocne podstawy i prawdopodobnie stanowił kontynuację przekazu, który był osobistą obsesją Wila – starej niebiańskiej przepowiedni, kilka lat wcześniej odnalezionej w Peru.

Ta myśl poruszyła rzekę wspomnień, kiedy przypomniałem sobie, jak szybko słowa z pierwszych dziewięciu wtajemniczeń z tej przepowiedni obiegły całą ziemię. Dlaczego? Ponieważ nadawały sens życiu w świecie zbyt płytkim i nastawionym tylko na materializm. Przesłanie płynące z tej przepowiedni było jasne – duchowość to coś więcej niż tylko wiara w abstrakcyjne bóstwo. Prowadzi bowiem do odkrycia całkowicie nowego wymiaru życia. Takiego, który funkcjonuje wyłącznie w sferze duchowej.

Gdy komuś udaje się to odkryć, zaczyna zdawać sobie sprawę, że świat jest wypełniony wszystkimi rodzajami przypadkowych spotkań, przecuć i tajemniczych zbiegów okoliczności. To wszystko wskazuje na wyższe dążenia istniejące poza naszym życiem i w rzeczywistości poza historią ludzkości. Jedynym pytaniem, które nurtuje poszukującego, świadomego istoty rzeczy, jest: Jak ten tajemniczy świat naprawdę funkcjonuje i czy ktoś może poznać jego sekrety.

Zauważyłem, że ostatnio jakiś fragment tajemnicy dostał się do świadomości ludzi i prowadził bezpośrednio do dwóch kolejnych wtajemniczeń: Dziesiątego i Jedenastego. Dziesiąte Wtajemniczenie odkryło tajemnicę życia po śmierci, opisując trwającą od dziesiątek lat koncentrację na niebiosach i ich mieszkańcach na zawsze rozproszonych w drodze, tajemnicę śmierci w podszłym wieku i tego, co się dzieje później, po niej. Gdy raz blokada została zniesiona, poznanie wszystkiego, co duchowe, zostało nieodwołalnie rozpoczęte.

Szybko też pojawiło się Wtajemniczenie Jedenaste, powstałe z powszechnego przekonania, że wszyscy jesteśmy tutaj po to, aby wziąć udział w pewnym niezdefiniowanym dokładnie porządku – w pewnym sensie w jakimś planie. Obejmowało też wiedzę, jak wyrażać nasze najgłębsze marzenia i doprowadzić świat, w którym żyjemy, do ideału. W następnych latach ta wiedza rozrastała się za sprawą wszystkich rodzajów teorii o tajemnicach, potędze modlitwy i prawach przyciągania, teorii, które wydawały się prawdziwe, choć nie w pełni kompletne.

Wiedziałem, że przetrwały one do czasów współczesnych, kiedy materialne problemy dotknęły każdego z nas – w postaci światowego kryzysu ekonomicznego.

Staliśmy wtedy przed bardziej palącymi kwestiami, takimi jak choćby osobista wypłacalność finansowa i brak zgody na to, aby pesymiści wpędzili nas jeszcze w większy lęk przed przyszłością. Wciąż jednak byliśmy czujni i pragnęliśmy bardziej uniwersalnych odpowiedzi na nurtujące nas problemy.

Ale od tego momentu wyjaśnienia te musiały stać się nie tylko duchowe, ale również praktyczne. Powinny znaleźć zastosowanie w realnym świecie i nie było ważne, jak bardzo świat ten okazał się tajemniczy.

Poczułem, że moje usta układają się w uśmiech. To niezwykle, że Wil właśnie teraz znalazł te rękopisy. Od dłuższego czasu przewidywał pojawienie się Dwunastego Wtajemniczenia, które, jak przeczuwał, będzie znakiem ostatniego objawienia dla ludzkości zaczynającym się tam, gdzie zakończyło się Jedenaste Wtajemniczenie. Zastanawiałem się, czy Dwunaste Wtajemniczenie ostatecznie pokaże nam, jak „wykorzystać” tę duchową wiedzę na wyższym poziomie. Czy ta zmiana będzie początkiem wprowadzenia w nowy, bardziej idealny świat, którego nadejście, jak się wydawało, wszyscy wyczuwaliśmy?

Wiedziałem, że musimy poczekać, by się przekonać. Wil poprosił, żebym spotkał się z nim na lotnisku. Mielśmy polecieć prosto do Kairu, jeśli okaże się, że wszystko jest w porządku. Jeśli co właściwie będzie w porządku? Co konkretnie miał na myśli?

Przebiegający przez autostradę jeleń przerwał moje rozmyślenia. Zahamowałem. Zwierzę pędziło, przecinając sześć pasów ruchu i przeskakując przez płot po drugiej stronie jezdni. Jeleń to także dobry znak, symbol uwagi i czujności, pomyślałem.

Kiedy spojrzałem na wzgórza, ich jesienne kolory teraz kapały się w świetle bursztynowych promieni zachodzącego słońca. Zdałem sobie sprawę z tego, jak się czułem: uważny i pełen życia. Te wszystkie myśli w pewien sposób dodały mi energii, przenosząc do miejsca, które dobrze znałem – zachodzące słońce, mijany krajobraz, myśli przychodzące do mojej głowy – to wszystko było bardzo ważne.

Ponownie szeroki uśmiech zagościł na mojej twarzy. To był stan umysłu, którego doświadczałem już wielokrotnie w przeszłości. I gdy się zdarzał, za każdym razem czułem całkowite zaskoczenie – z jednej strony jego nagłym pojawieniem się, a z drugiej jego utratą, gdy tylko zaczął mi się wydawać oczywisty i naturalny.

Doświadczenie to nosiło wiele nazw: strefa, spotęgowana wnikliwość i, moja ulubiona, synchroniczny przepływ – wszystkie te nazwy próbowały objąć jego główną cechę charakterystyczną: doświadczenie nagłego uniesienia, gdy przenika się zwyczajność i dostrzega głębszy sens otaczających wydarzeń. To synchroniczne wrażenie „umieszcza nas w środku” pewnej drogi i poczucia wyobcowania, czego można by oczekiwać od czystego przypadku, który rozwija się tak samo jak „wyższe” przeznaczenie.

Nagle mój wzrok padł na budynek z prawej strony. To był mały sportowy bar noszący nazwę Pub, na który Wil zwrócił uwagę wiele lat temu, ponieważ można w nim było zjeść smaczny posiłek, a na dodatek serwowali domowe ciasta. Mijałem go wielokrotnie, ale nigdy się nie zatrzymałem, aby czegoś tam skosztować. Pomyślałem, że mam przecież teraz mnóstwo czasu. Dlaczego by nie stanąć tutaj na chwilę i uniknąć tym samym konieczności zjedzenia na lotnisku.

Zjechałem z autostrady, a jadący za mną SUV zrobił to samo. Zaparkowałem pod

wielkim dębem, wszedłem do środka i zobaczyłem, że był tam już tłum. Pary zajmowały miejsca wokół baru, a rodziny z dziećmi okupowały sześć lub siedem stolików na środku sali. Zwróciłem uwagę na dwie kobiety siedzące przy stoliku znajdującym się najdalej od wejścia. Prowadziły ożywioną dyskusję, nachylając się do siebie. Kiedy skierowałem się w ich stronę, dostrzegłem obok nich wolny mały stolik.

Kiedy siadłem, młodsza z nich przyjrzała mi się uważnie przez ułamek sekundy i odwróciła się do swojej towarzyszki.

– Pierwsza integracja – powiedziała – sugeruje, że istnieje sposób, aby zatrzymać upływającą synchroniczność. Ale ja nie mam całego Manuskryptu. Reszta gdzieś się znajduje. Muszę go znaleźć.

Natężyłem uwagę. Czyżby mówiła o tym samym Manuskrypcie? Kobieta była ubrana w dżinsy, miała wygodne traperskie buty i zawiązaną wokół szyi kolorową apaszkę. Kiedy mówiła, odgarniała swoje niesforne blond kosmyki za uszy. Poczułem zapach różanych perfum.

Gdy na nią patrzyłem, nagle doznałem niezwykłego wrażenia, które mnie zdziwiło. Rozglądała się bezwiednie i spostrzegła, że się jej przyglądam. Spojrzeliśmy sobie głęboko w oczy, po czym szybko odwróciłem wzrok. Kiedy ponownie zwróciłem wzrok w jej kierunku, niski, krępy mężczyzna podszedł do jej stolika, sprawiając swoim pojawieniem się niespodziankę obu kobietom, które przywitały się z nim przyjacielsko. Kobieta w apaszcze dała mu kilka zapisanych kartek, a on w milczeniu je przeczytał. Udawałem, że intensywnie przeglądam menu, wyczuwając, że dzieje się właśnie coś bardzo ważnego.

– Dlaczego wybieracie się do Arizony? – To pytanie zadał mężczyzna.

– Ponieważ nie mogę przestać o tym myśleć – odpowiedziała. – Muszę to rozwiązać.

Słuchałem uważnie. Cała trójka wydawała się na tym samym poziomie strumienia rzeczywistości, na którym byłem także ja.

– Muszę zrozumieć, dlaczego moja matka się ze mną skontaktowała – powiedziała kobieta. – Te zapiski wyjaśnią mi to. Wiem o tym.

– A więc wyjeżdżasz? – zapytał mężczyzna.

– Tak, dzisiaj wieczorem – odpowiedziała.

– Słuchaj swojej intuicji – stwierdził. – Wydaje się, że przydarzy ci się synchroniczność. Bądź jednak czujna. Nie wiemy, kto jeszcze poszukuje tych informacji.

Nie mogłem dłużej wytrzymać. Już miałem coś powiedzieć, kiedy duży, umięśniony mężczyzna siedzący przy stoliku blisko mnie wymamrotał:

– Co za głupoty!

– Ccccccooooo? – wyjąkałem.

Skinął w kierunku kobiet i wyszeptał:

– To, co one mówią, to stek bzdur.

Przez krótką chwilę nie wiedziałem, co odpowiedzieć. Był wysoki, miał około czterdziestu pięciu lat, kręcone, brązowe włosy i pomarszczoną twarz. Pochylił się w moim kierunku. Skinął głową.

– Te wszystkie magiczne pomysły doprowadzą do końca naszej cywilizacji.

No tak, pomyślałem, sceptyk. Czytał z mojej twarzy.

– Co, zgadza się pan z nimi?

Właśnie spojrzałem w tamtą stronę, starając się usłyszeć, co mówi kobieta w

apaszce, ale przysunął swoje krzesło bliżej.

– Intuicja jest mitem – powiedział stanowczo. – Udowodniono to wiele razy. Myśli są po prostu iskrzeniem nerwów w mózgu odbijających to, co myślisz, że wiesz o otaczającym cię świecie. A pierdoły Junga o synchroniczności to po prostu widzenie tego, co chce się zobaczyć w splocie przypadkowych wydarzeń, które miały miejsce na świecie. Wiem to, jestem naukowcem.

Uśmiechnął się półgębkiem, wyraźnie zadowolony z faktu, że zna początki teorii synchroniczności. Moja irytacja wzrastała.

– Proszę posłuchać – powiedziałem. – Wolałbym nie rozmawiać na ten temat.

Odróciłem się w kierunku stolika zajmowanego przez kobiety, aby posłuchać dalszego ciągu konwersacji. Niestety, było już za późno. Kobieta w apaszce i jej towarzysze wstali, kierując się w stronę drzwi. Naukowiec-sceptyk uśmiechnął się do mnie z wyższością i także wstał, aby wyjść. Zastanawiałem się, czy nie podążyć za nimi, ale zdecydowałem jednak, że pozostanę na miejscu, gdyż mogliby pomyśleć, że ich śledzę. Ponownie zająłem swoje miejsce przy stoliku. Straciłem najlepszą okazję.

Kiedy tak siedziałem, zdałem sobie sprawę, że energia, którą zebrałem podczas jazdy samochodem, całkowicie odplynęła. Czulem się teraz całkowicie pusty i bez inwencji. Chwilowo nawet rozważałem, czy naukowiec-sceptyk mógł mieć rację w swoich twierdzeniach, ale szybko odrzuciłem tę myśl. Zbyt wiele wydarzyło się w moim życiu, żeby uwierzyć w jego słowa. Bardziej prawdopodobne, że wydarzyło się właśnie to, co myślałem, że się zdarzy. Coś, czego zawsze się obawiałem. Byłem już blisko, żeby się dowiedzieć więcej o dokumencie, kiedy dopadła mnie zhora mojego życia: sceptyk gotowy obalić wszystko, co duchowe.

Pogrążony w myślach nie od razu zauważyłem mężczyznę siedzącego w rogu sali, blisko drzwi i przyglądającego mi się. Był ubrany w brązową skórzaną marynarkę i miał krótkie włosy. Z kieszeni koszuli zwisały okulary słoneczne. Kiedy nasze oczy się spotkały, stanął za grupą ludzi stłoczonych wokół baru. Ostrożnie rozejrzałem się po sali i spostrzegłem, że przypatruje mi się jeszcze dwóch mężczyzn. Mieli na sobie różne codzienne ubrania, ale utrzymane w tym samym monotonnym stylu. Oni także odwrócili wzrok, kiedy na nich spojrzałem.

Świetnie, pomyślałem, to było coś w rodzaju profesjonalnej akcji. Wstałem i ruszyłem w kierunku ubikacji. Żaden z nich nie zareagował. Minąłem toaletę i idąc wąskim korytarzem, znalazłem to, czego się spodziewałem – tylne wyjście. Nikogo nie spotykając po drodze, wyszedłem na słabo oświetlony parking. Nagle, gdy już byłem blisko mojego samochodu, dostrzegłem, że ktoś kryje się za stojącą nieopodal ciężarówką. Kiedy ruszyłem, on także zaczął iść, chcąc przeciąć mi drogę. Zatrzymał się, gdy i ja stanąłem. Wtedy zobaczyłem coś znajomego w jego postawie. To był Wil! Kiedy do niego podszedłem, kucnął, zmuszając mnie do tego samego, i spojrzał w kierunku baru.

– Co tutaj robisz, przyjacielu? – zapytał charakterystycznym dla siebie półzartobliwym tonem.

– Nie wiem – powiedziałem. – Zauważyłem w środku paru ludzi, którzy mi się przyglądali. Ale co ty tu robisz, Wil?

Dopiero teraz zobaczyłem, że miał przy sobie duży plecak. Skinął w kierunku mojego samochodu.



– Powiem ci później. To twój samochód, prawda? Wynośmy się stąd, ja poprowadzę.

Kiedy znaleźliśmy się w środku, rozejrzałem się po parkingu i zobaczyłem kobietę w apaszcze stojącą w grupie ludzi. Zdziwiło mnie, że wśród nich był także sceptyk.

Chciałem jeszcze się temu przyjrzeć, ale zobaczyłem za nimi coś, co mnie jeszcze bardziej zaskoczyło. Niebieski SUV, który jechał za mną autostradą, stał zaparkowany sto stóp dalej, blisko tylnego ogrodzenia. Nawet z tej odległości byłem w stanie zobaczyć, że w środku siedziało dwóch mężczyzn.

Skrzywiłem się; pomyślałem, że powinienem był się domyślić. Kiedy spoglądałem na to, co pozostawiamy za sobą, Wil wyjechał w kierunku autostrady i skręcił na północ. Wydawało się, że nikt nas nie śledził.

– Dlaczego przyjechałeś tutaj, do tego baru? – zapytałem ponownie.

– Po prostu przeczucie – odpowiedział. – Nie wiedziałem, jak mogę cię znaleźć. Zauważyłem ludzi, którzy mi się przyglądają, i dlatego nie chciałem zadzwonić z telefonu komórkowego. Przyjaciel odwoził mnie na lotnisko, a ja pamiętałem to miejsce i pomyślałem, że możesz się tutaj zatrzymać. Gdy zobaczyłem twój samochód, poprosiłem, żeby mnie tutaj wysadził. – Przyjrzał mi się uważnie. – A ty? Dlaczego się tu zatrzymałeś?

– Zobaczyłem Pub z autostrady i pamiętałem, że kiedyś mi go pokazałeś. Pomyślałem, że to może być dobre miejsce, żeby coś zjeść...

Uśmiechnął się do mnie porozumiewawczo. Wiedzieliśmy obaj, że była to czysta synchroniczność. Kiedy mu się przyjrzałem, dostrzegłem, że postarzał się od czasu, gdy go ostatni raz widziałem. Na jego pomarszczonej twarzy było jeszcze więcej zmarszczek, ale ruchy i mocny głos sprawiały wrażenie, że wydawał się o wiele młodszy. Jego oczy wciąż lśniły czujnością.

– Więcej ludzi interesuje się tym dokumentem, niż myślałem – mruknął. – Lepiej powiedz mi o wszystkim, co się tobie przytrafiło.

Kiedy podążaliśmy na północ, pojąłem wszystko: myśli, jakie przychodziły do mojej głowy, gdy jechałem samochodem, niebieski SUV, nagły przyptyw synchroniczności i – z największą dokładnością – to, czego byłem świadkiem w Pubie, a szczególnie, kiedy sceptyk zasiał w mojej głowie zwątpienie, oraz mężczyzn, którzy mnie obserwowali.

Gdy skończyłem, nie czekałem na komentarz Wila. Zapytałem go o inwigilację.

– Nie wiem, kto to był – odpowiedział. – Kilka dni temu poczułem, że ktoś mnie obserwuje. Wczoraj zobaczyłem jednego czy dwóch z nich w pewnej odległości. Są w tym bardzo dobrzy.

Kiwnąłem głową na znak, że się z nim zgadzam, ale poczułem wzrastające zdenerwowanie. Przesunąłem strony z tłumaczeniem po nodze i zapytałem:

– Kto ci je przysłał?

– Przyjaciel, który mieszka w Egipcie – odpowiedział Wil – jeden z największych znawców, jeśli chodzi o starożytne teksty. Znam go od wielu lat i pewnego razu, podczas rozmowy telefonicznej, stwierdził, bez żadnej wątpliwości, że ten dokument jest autentyczny i prawdopodobnie pochodzi z czwartego albo piątego wieku. Przesłano mu tylko pierwszą część Manuskryptu, już przetłumaczoną, ale on myśli, że treść odnosi się do naszych czasów, tak samo jak stara przepowiednia.

Wymieniliśmy spojrzenia.

– To nie wszystko – mówił dalej Wil – według Manuskryptu znajdujemy się w środku pewnego rodzaju wyścigu. Mój przyjaciel twierdzi, że te fragmenty pojawiają się na całym świecie. Najwidoczniej ten, kto ujawnia Manuskrypt, wysyła wybrane części do różnych ludzi, chcąc przez to coś osiągnąć. To wszystko, co wiem. Kiedy rozmawialiśmy na ten temat, połączenie zostało niespodziewanie przerwane. Od tej chwili nie mogłem się już z nim skontaktować.

Miałem w głowie mętlik. Kobieta, którą widziałem w pubie, miała fragment Manuskryptu i wybierała się do Arizony. Ale gdzie konkretnie w Arizonie? Czy coś jej groziło? I czy my także byliśmy w niebezpieczeństwie?

Wszystkie szczegóły tej sytuacji powoli do mnie docierały. Manuskrypt był czymś fascynującym, ale jak zobaczyliśmy przed chwilą, ktoś wysoko postawiony także się nim interesował. Czy chcą ograniczyć do niego dostęp? Jak daleko się posuną? Zaczynałem odczuwać strach.

– Hmm, zgaduję, że nasza wycieczka do Egiptu jest odwołana – powiedziałem, siląc się na żart.

Na twarzy Wila na chwilę zagościł uśmiech.

– Myślę, że udamy się gdzie indziej. – Nagle jego oczy spowaźniały. We wstecznym lusterku zobaczył, że w znacznej odległości za nami jedzie SUV. – Myślę, że on nas śledzi – powiedział.

Od tego momentu Wil rozpoczął serię strategicznych posunięć. Najpierw poprosił mnie o pożyczenie smartphona i wgrał do niego mapę terenu, przez którą jechaliśmy, odwrócił aparat i wyjął baterie. Potem zwolnił, co kazało zwolnić też tym, którzy jechali w SUV-ie, po to, aby zachować pomiędzy nami odpowiedni dystans. Po minucie Wil gwałtownie przyspieszył, co sprawiło, że odległość znacznie się powiększyła, pozwoliło mu to zjechać niezauważenie na następnym zjeździe. Skręcił natychmiast w prawo w wąską asfaltową drogę, potem w lewo na drogę żwirową, której nie było na mapie.

– Skąd wiedziałeś, że ta droga istnieje? – zapytałem.

Spojrzał na mnie, ale nie rzekł ani słowa. Stara droga była pełna wybojów i kolein, ale w końcu dojechaliśmy do innej, już asfaltowej, która zaprowadziła nas na powrót do autostrady, lecz pięć mil dalej na północ. Kiedy wjechaliśmy na autostradę, stało się jasne, że odcinek za nami był całkowicie wypełniony samochodami. Widzieliśmy przed sobą niebieskie światła i wóz strażacki. Wil przyspieszył, wjeżdżając na autostradę, i w ten sposób mieliśmy prawie pustą drogę. Wszyscy za nami, łącznie z pasażerami SUV-a, byli całkowicie zablokowani.

Przyjrzałem się Wilowi z uwagą. Od dawna wiedziałem, że jest świetnym kierowcą, ale tak szybko jeszcze nigdy nie jechał.

– Skąd wiedziałeś o tych objazdach?

Popatrzył na mnie i zapytał w odpowiedzi:

– Skąd wiedziałeś, że masz się zatrzymać w barze, żebyśmy się mogli tam spotkać?

– Zgoda – powiedziałem. – Intuicja. Ale wykonałeś to wszystko z ogromną szybkością. Ja nigdy wcześniej czegoś takiego nie robiłem.

Światło nadjeżdżających z naprzeciwka samochodów prześlizgnęło się po jego twarzy.

– Rozmawiałem z ludźmi, którzy widzieli różne fragmenty Manuskryptu. Zawiera opis wielu umiejętności, których ludzie jeszcze nie posiadli. Wydaje się, że właśnie tego dotyczy. Każda część jest poświęcona temu, co nazywa się „integracją” duchowej wiedzy i odnosi się dokładnie do wtajemniczeń ze starej przepowiedni.

– Poczekaj – powiedziałem. – To by oznaczało, że ten, kto napisał Manuskrypt, ktokolwiek to był, musiał znać niebiańską przepowiednię.

– Tak. Myślę, że one są z sobą powiązane jak fragmenty jednego przewodnika. Przyjaciel powiedział mi, że jest jedenaście części Manuskryptu krążących po świecie, każda dotyczy innej integracji wiedzy i mówi o Dwunastym...

– Mówi, czym jest Dwunaste Wtajemniczenie?

– Najwidoczniej, ale wydaje się, że nikt tej części jeszcze nie widział, albo przynajmniej nikt nie mówi, że ją widział. Według Manuskryptu każda integracja musi być ujawniana w określonym porządku, jedna po drugiej, zaczynając od pierwszej: wiedzy o podtrzymywaniu synchroniczności – przerwał i popatrzył na mnie, dodając: – Z tym zawsze był problem.

Wiedziałem, o co mu chodziło. Każdy choć raz doznał synchroniczności. Wyzwaniem, tak jak i w moim przypadku, było doświadczenie tego przeżycia i podtrzymanie przelewającego się strumienia. Ze wszystkich problemów, jakie stwarzała synchroniczność, ten był najczęściej wymieniany. Doświadczenie synchroniczności wydawało się pojawiać w naszym życiu prawie jak żart, pozostać chwilę, a potem odejść.

Odwrociłem się i spojrzałem ponownie, aby sprawdzić drogę. Okazało się, że nikt za nami nie jechał. Niepokój jednak pozostał.

– Wil, nie jestem pewien, czy chcę wejść we wszystkie sprawy związane z Manuskryptem. To może być zbyt niebezpieczne.

Przytaknął głową.

– Co chcesz zrobić?

– Pójść na policję, aby ci ludzie się od nas odczepili. Może uda się wydostać z tego świata, jeśli poznamy szczegóły.

– A co będzie, jeśli tak się nie stanie? I Dwunaste Wtajemniczenie nigdy nie zostanie odnalezione?

Popatrzyłem na niego i się uśmiechnąłem. Dużo razem przeszliśmy i Wil jeszcze nigdy nie skierował mnie na złą drogę. Chciałem usłyszeć, co ma teraz do powiedzenia.

– Posłuchaj – ciągnął – wszystko, co dotąd odkryliśmy, te wszystkie poszukiwania prawdy o duchowym doświadczeniu mogą teraz runąć. Sam podejmiesz decyzję, ale przynajmniej pozwól mi powiedzieć, co jest stawką w tej grze.

Wil zwolnił i zjechał z autostrady, mówiąc, że musi się skupić. Zauważył wąską drogę tuż za barierką, wycofał się na nią i zgasił światła.

– Dokument wyjaśnia to w sposób bardzo precyzyjny – zaczął. – Mówi, że w trakcie obecnego okresu historycznego życie oparte na materializmie będzie stawało się coraz trudniejsze, a kryzys finansowy i społeczny dotknie każdego. Te wszystkie wyzwania wywołują nawet większe duchowe przebudzenie, dzięki któremu możemy poznać nowe umiejętności i percepcję. Ale każdy z nas musi sam podjąć decyzję – czy podążymy za głębszą duchowością, czy też ogarnia nas strach i złe przeczucia. To jest próba odwagi, ale także praktyczności. W pewnym sensie wydarzenia zmuszą nas, abyśmy zachowali się zgodnie z naszymi przekonaniem. Jedyne sposoby, aby przetrwać

nadchodzącą burzę, przed którą stajemy w trakcie naszego życia, to przekierować nasze życie na inną drogę. Mówi, że pierwszą umiejętnością, jaka się ujawni, będzie to, że będziemy w stanie podtrzymać przepływ synchroniczności. Kiedy tajemnicze zbiegi okoliczności zaczną się pojawiać coraz częściej, zrozumiemy, że jesteśmy prowadzeni, nawet znajdujemy się pod czyjąś ochroną, co pozwala nam uniknąć niebezpieczeństw, jakie niosą nasze czasy. – Zrobił przerwę i poszukał mojego wzroku w przyciemnionym świetle. – Jest jeszcze więcej. Manuskrypt mówi, że ci z nas, którzy pierwsi odkryją, jak podtrzymać przepływ i połączyć tę wiedzę, sprawią, aby w przyszłości ludziom żyło się łatwiej. Z drugiej strony, jeśli zbyt wielu z nas zawiedzie i nie odważy się iść dalej, wiedza o tym może nigdy nie być wykorzystana i zostanie stracona.

– Manuskrypt tak o tym mówi?

– Tak, dokładnie tak.

Uśmiechnął się do mnie sympatycznie.

– Właśnie dlatego to jest tak ważne – ciągnął dalej. – Mimo to każdy z nas musi sam podjąć decyzję.

– Powiedz mi coś więcej.

– Manuskrypt skupia się przede wszystkim na synchronicznym doświadczeniu – mówił – ponieważ to jest fenomen, dzięki któremu każdy pójdzie o krok dalej. Jeśli to doświadczenie uczynimy bardziej spójnym, zdamy sobie sprawę, że zmierzamy w kierunku przeznaczenia. Poczujemy się pełni życia.

Właśnie, pomyślałem, pełni życia. Użyłem tego samego określenia już wcześniej po to, aby opisać własne doznania. A że myślałem właśnie o pojawieniu się Manuskryptu, wiedziałem, że spotkanie na lotnisku nie dojdzie do skutku, kiedy zobaczyłem tamte kobiety w barze i usłyszałem, o czym rozmawiają. Zrozumiałem, że musiałem się tam znaleźć. Potem oczywiście pojawił się sceptyk i to wrażenie odeszło. Gdy o tym myślę, wciąż czuję, jak moja energia wtedy opadła. Wydawało się, że Wil to zauważył.

– Kiedy wchodzimy w przepływ synchroniczności, doznajemy jasności i pełni życia. Jeśli wypadamy z przepływu, czujemy, jak to tracimy. Chodzi o to, że teraz mamy szansę, aby w pełni osiągnąć większą wiedzę nie tylko o synchroniczności, ale także o całej duchowej naturze ludzi. Ale jeśli nie damy rady, to nasza przyszłość i przyszłość naszych dzieci może potoczyć się w całkowicie innym kierunku.

Przerwał, ponieważ z naprzeciwka nadjeżdżał samochód. Przejechał blisko nas, ale wydawało się, że nie mieliśmy się czego obawiać.

– Więc plan jest taki: znajdujemy po jednym fragmencie Manuskryptu w określonym czasie. Każda następna część nawiązuje do poprzedniej, tworząc całość i przynosząc zarówno większe zrozumienie, jak i większą świadomość i wszystkie nowe umiejętności. Manuskrypt mówi, że kiedy połączymy wszystkie jedenaście części, dojdziemy do ostatniego przesłania: dwunastego. Gdy to nastąpi, nie tylko poznamy całą duchowość, ale będziemy mogli żyć pełnią życia.

Następny samochód przejechał obok.

– Ale znowu – ciągnął dalej Wil – pierwsza integracja rozpoczyna wszystko, ponieważ dotyczy wiedzy, jak pozostać w nurcie synchroniczności, który pchnie nas do przodu.

– Co Manuskrypt mówi o przepływie synchroniczności? – zapytałem.

– Mówi, że wszystko, co musimy zrobić, to nauczyć się pamiętać.

– Co pamiętać?

– Że przepływ jest możliwy! Że istnieje! Pamiętasz, kiedy pierwszy raz czytałeś wtajemniczenia niebiańskiej przepowiedni i wszyscy myśleliśmy i mówiliśmy o synchroniczności, czy wydawało nam się możliwe to, co potem się wydarzyło? Wiem, to było tak dosłowne, ponieważ właśnie tego oczekiwaliśmy. To właśnie tak działa. Wszystko, co musisz zrobić, to pamiętać, żeby pamiętać.

Musiałem pomyśleć przez chwilę o tym, co powiedział. Czy było to aż tak proste? Wcześniej, kiedy jechałem do baru, pozwoliłem myślom płynąć swobodnie i zacząłem zastanawiać się nad realnym aspektem synchroniczności. Nagle poczułem, że Wil miał rację w tym, co powiedział.

– W praktyce – Wil wyjaśnił – sprowadza się to do świadomego oczekiwania, aż przyjdzie następna synchroniczność, co oznacza, że powinniśmy przyjąć postawę „wyczekującej zmienności”, która nie jest łatwa, ponieważ mamy tendencję do myślenia, że coś nam umknęło i wciąż mamy dużo do zrobienia. Ale trwanie w stanie zmienności pomaga nam natychmiast, ponieważ mamy wrażenie „zwalniającego czasu”.

Wiedziałem, że miał całkowitą rację. Zawsze, kiedy na coś niecierpliwie czekasz, musisz na to czekać długo. Wydaje się wtedy, że czas płynie wolniej.

– Biegający wolniej czas jest w tym momencie dobrą sprawą – dodał. – Zbyt wielu ludzi czuje się przytłoczonych problemami, które spadają na nich z szybkością światła. Im bardziej będziemy umieli zwolnić ze wszystkim, tym łatwiejsze życie będzie w naszym zasięgu.

– A więc, aby zacząć, powinniśmy zostawić wiadomość na lustrze w łazience lub poprosić kogoś z przyjaciół, aby pierwsze, co zrobi rano, to do nas zadzwonił. Wszystko to ma nam przypomnieć, że powinniśmy zaczynać dzień od czekania na synchroniczność. W końcu to wejdzie nam w krew. I pewnego razu wszystkie tajemnicze zbiegi okoliczności i nasze przeznaczenie wydadzą się nam zrozumiałe. Wszystko, co trzeba zrobić, to pozostać w przepływie. – Przerwał gwałtownie. – Jednak żeby to zrobić – zaczął ponownie – musimy się nauczyć mówić innym, co się dzieje w naszym wnętrzu.

– Co?

– Pomyśl, co się dzieje, gdy tracimy przepływ? Czy powodem tego nie jest brak współdziałania z tymi, którzy nie są w przepływie i nie mogą łatwo dostrzec znaczenia tego, co my widzimy? Efektem jest wyeliminowanie nas wszystkich.

Przypomniałem sobie, co stało się ze mną w trakcie rozmowy ze sceptykiem. Wil miał rację w tym miejscu.

– Kiedy jestem w przepływie – powiedziałem – zazwyczaj staram się odcinać od większości ludzi, więc nie mogą mnie wyeliminować.

– Wiem – powiedział Wil, przyjmując oskarżycielski ton.

– Czy myślisz – zapytałem – że powinienem poświęcić czas na rozmowę ze sceptykiem, nawet jeśli tego nie chciałem?

– Nie, staram się tylko zasugerować, że powinieneś być otwarty i szczerzy, kiedy z nim rozmawiałeś, może prosząc go, aby poczekał chwilę, podczas gdy ty porozmawiasz z ludźmi przy stoliku. Dokuczał ci, ale nie straciłeś swojego przepływu z jego powodu. Utraciłeś go, ponieważ nie znalazłeś sposobu, aby uczciwie powiedzieć mu, kim jesteś i co robisz w tym miejscu.

– Myślę, że nie chciał usłyszeć tego, co miałem do powiedzenia.

– Mylisz się. Nie chodzi mi o to, żebyś się bronił, czy też przekonywał go do

czegokolwiek. Powinieneś powiedzieć mu prawdę, przedstawić swój punkt widzenia, mając na uwadze utrzymanie skupienia na przepływie. Jeśli bys odszedł albo pomyślał, że byłeś nieuprzejmy, to trudno, ale ty zachowałeś swój przepływ. – Znowu przerwał gwałtownie, potem powiedział: – Postępując w ten sposób, byłbyś także otwarty na ewentualne informacje ważne dla ciebie! Wiesz ze starej przepowiedni z Peru, że musisz traktować zakłócenie przepływu nie jako groźbę, ale jak potencjalną synchronizację w większym odstępnie czasu. Być może ma to takie samo znaczenie jak to, czego dowiedziałeś się od kobiety w apaszce.

Przypominacz dał znać o sobie, bręcząc, co mnie orzeźwiło. Jeśli zaakceptowałbym to wszystko, to oznaczałoby, że mówienie prawdy bez względu na konsekwencje zachowałoby przepływ – i dzięki temu pozostałbym skoncentrowany na przejrzystości mojego życiowego doświadczenia. Ponownie musiałem się zastanowić, czy rzeczywiście jest to takie proste.

Kiedy zadałem Wilowi ułożone w słowa pytanie, roześmiał się i powiedział:

– To jest jednocześnie łatwe i trudne. Jeśli chcesz podążać w poszukiwaniu integracji, musisz zacząć od tego, aby koncentrować się na mówieniu całkowitej prawdy sobie samemu i innym o tym, co ci się przydarzyło, nieważne, jak będzie to mistyczne.

Kiedy się zamyśliłem, Wil uruchomił samochód i ponownie wjechał na autostradę. Po krótkim czasie zmienił pas na lewy, aby ominąć samochód zaparkowany po prawej stronie. W środku widać było zarys sylwetki samotnego kierowcy. Światło zamigotało na jego twarzy.

– To on – wyjąkałem, nie wierząc do końca w to, co widzę. – Sceptyk z baru, to on.

Wil obejrzał się.

– Jesteś pewien?

– Tak.

Tymczasem mężczyzna przejechał przez autostradę i zjechał z niej pierwszym zjazdem. Wil popatrzył na mnie pytająco.

– Co? – zapytałem.

– Wyglądasz, jakbyś teraz był bardziej zanurzony w przepływ. Być może dano ci drugą szansę.

– Myślisz, żeby z nim porozmawiać?

– No cóż – powiedział Wil – chciałeś się dowiedzieć, gdzie wybiera się kobieta, którą widziałeś. Powiedziałeś, że sceptyk długo z nią rozmawiał na parking. Potrzebujemy benzyny, więc możemy zawrócić i go odnaleźć.

Popatrzyłem na Wila i przytaknąłem, ale nie do końca podobało mi się to, co powiedział.

– OK, wchodzę w to. Ale nie jestem pewien, czy będę wiedział, co mam mu powiedzieć.

– Po prostu powiedz mu prawdę – odpowiedział Wil – że głęboko wierzysz w to, iż zbiegi okoliczności są jak najbardziej realne i zdarzają się z jakiegoś określonego powodu... i to jest już drugi raz, kiedy wasze ścieżki się przecinają.

## Świadoma rozmowa

Zawróciliśmy i zjechaliśmy z autostrady tym samym zjazdem co sceptyk. Zatrzymaliśmy się na dużym, dobrze oświetlonym parkingu dla ciężarówek. Tuzin tych samochodów stało za głównym budynkiem, w którym znajdowała się restauracja, prysznic i sklep. Kilka aut właśnie tankowało benzynę, a brązowy samochód sceptyka był jednym z nich.

– Pamiętaj – udzielił mi rady Wil. – Gdy będziecie rozmawiali, cały czas oczekuj nadejścia synchroniczności. Lubię porównania z filmów, więc wyobraź sobie, że czujesz przepływ synchroniczności tak, jakbyś zmniejszał i zwiększał odczucie, że to ty jesteś najważniejszy, jesteś gwiazdą w filmie przez siebie reżyserowanym. Utrzymaj w najważniejszym miejscu jasność umysłu i będziesz wiedział, co powiedzieć.

Wil uśmiechnął się i zatrzymał samochód przy dystrybutorze, dokładnie naprzeciw samochodu sceptyka, i dodał jeszcze:

– Manuskrypt mówi, że jeśli będziesz mówił prawdę, to intuicja podpowie ci nowe myśli, nawet jeśli nigdy wcześniej ich nie znałeś.

Kiwnąłem głową na znak, że rozumiem. Wysiadłem i zacząłem tankować, czując zdenerwowanie, tak jakby rozmowa ta była niezmiernie ważna dla wszystkiego, co się następnie wydarzy.

Sceptyk stał dokładnie po drugiej stronie, zajęty tankowaniem swojego samochodu. W końcu mnie zauważył i roześmiał się na cały głos.

– Ach, a oto i wielbiciel przypadkowych zbiegów okoliczności – powiedział. – Jakaż to synchroniczność.

– Może – odpowiedziałem. – Minęliśmy pana samochód na autostradzie i zawróciliśmy, bo chciałem porozmawiać.

Nie mogłem wręcz uwierzyć, że od razu przeszedłem do meritum sprawy, ale wydawało się, że to pomogło mi w koncentracji.

– A o czym będziemy rozmawiać? – zapytał.

Jego ton był sarkastyczny, ale mimo to na wpeł przyjacielski i zdałem sobie sprawę, że wyrażał się w stylu rywalizacji preferowanym przez naukowców, który był więcej niż przyjacielską debatą. Kluczowym elementem tego stylu jest troska, aby za wszelką cenę nieumyślnie nie potwierdzić pomysłu albo teorii głoszonej przez współrozmówców. W świecie nauki przyjęcie stanowiska innych uczonych nigdy nie jest łatwe. Na to trzeba zasłużyć. Dlatego wyjściem jest sceptycyzm od samego początku, aby sprawdzić, czy rozmówca reprezentuje właściwe naukowe przekonania.

Jeśli przeciwna strona ma inne zdanie i zajmuje stanowisko, które nie jest mocno ugruntowane lub opiera się jedynie na domysłach, rozmowa szybko się kończy. Z drugiej strony, jeśli rozmówca posługuje się logicznymi argumentami, ale nie jest pewny swoich twierdzeń, dyskusja toczy się dalej. Zawsze myślałem, że prowadzona w ten sposób konwersacja jest nudna i pochłania wiele czasu, ale wiedziałem, że umiem ją tak właśnie prowadzić.

– Nie wiem – odpowiedziałem – czy mamy na ten temat coś sobie do powiedzenia, czy nie. Myślę, że powinniśmy się o tym przekonać. Chcę odnaleźć kobietę, którą spotkaliśmy obaj w Pubie. Mówiła o starym Manuskrypcie i zauważyłem, że później rozmawiał pan z nią na zewnątrz. Czy powiedziała dokładnie, dokąd w

Arizonie się wybiera?

– Dlaczego ten dokument tak pana interesuje? – zapytał ostrożnie.

– Interesuje mnie to, co mówi o duchowości.

Spojrzał na mnie nieprzyjaźnie.

– Myśli pan, że potwierdzi pańskie wyobrażenia o synchroniczności?

– Część, którą posiadam, właśnie to robi.

Potrząsnął głową.

– Nie ufałbym jednak zbytnio tego rodzaju dokumentom. Jedyne, co mogą zrobić, to poszerzyć naszą wiedzę o mitologię i zabobony starożytności.

– Tak, ale można porównać to, o czym mówi, z naszym własnym doświadczeniem i uczynić z tego punkt wyjścia.

– Ale w jakim celu?

– Aby rozpoznać badane zjawisko, które wcześniej mogło zostać pominięte.

Spojrzał na mnie pytająco.

– Proszę posłuchać – powiedziałem. – Wierzę, że wszechświat jest czymś więcej niż tylko ściśle sceptyczną postawą opartą na doświadczeniu. Czasami trzeba odsunąć swój sceptycyzm na odpowiednią odległość, aby w pełni doświadczyć nowego zjawiska. Nigdy nie zastanawiał się pan nad tym, czy jest coś realnego i uniwersalnego poza duchowym doświadczeniem ludzi?

Na jego twarzy pojawił się cień uśmiechu. Nie przekonałem go, ale zauważyłem, że spodobało mu się moje rozumowanie.

– Potrzebujemy nauki – dodałem – ale jednocześnie musi ona badać wszystkie aspekty.

– Co pan wie o nauce? – zapytał, patrząc na mnie z wyższością. – Nauka to bardzo precyzyjny proces, w czasie którego jednostki zgłębiają i wyciągają wnioski o naturze świata. Ta działalność jest niezmiernie dokładna: jeden uczony sugeruje, że coś w świecie pracuje w określony sposób, inni zaś próbują obalić jego hipotezę za pomocą argumentów, w których prawdziwość wierzą. Potem powoli osiągają konsensus w tej sprawie. W ten sposób teoria o realnym świecie jest zastępowana inną, nawet bardziej prawdziwą i tak toczy się to dalej. To jest właśnie sposób, w jaki się tworzy teorie naukowe i wynikającą z nich społeczną rzeczywistość. Ten proces jest precyzyjny i uporządkowany. – Zamyślił się i dodał: – A przynajmniej tak to powinno funkcjonować.

– Co pan ma konkretnie na myśli? – zapytałem.

– No cóż, ostatnio zdarza się wiele przypadków korupcji: interesy potężnych finansowych grup nacisku, takich jak wielkie kompanie farmaceutyczne i producenci żywności, uzależniają od siebie środowiska naukowe, fundując ogromne stypendia i w zamian za to otrzymują takie wyniki badań, jakie chcą. Inne gałęzie przemysłu robią tak samo, ale przemysł związany ze zdrowiem i żywnością jest najgorszy. To jest żalotne.

Pomyślałem o pracach doktora Russella Blaylocka, który bada problem ciągłego używania niebezpiecznych konserwantów przy przetwarzaniu żywności, i nagle zdałem sobie sprawę z czegoś ważnego – sceptyk, z którym rozmawiam, jest idealistą. Coś jeszcze przyszło mi do głowy, co powinienem powiedzieć, ale wezwałem w myślach Wila zdenerwowany, że taki pomysł mógł się w ogóle pojawić.

– Proszę posłuchać – powiedziałem – może sposobem na rozwiązanie tego problemu jest zwrócenie uwagi publicznej na to, co się dzieje wokół nauki, i upowszechnienie tej wiedzy na całym świecie. A jeśli Manuskrypt nie myli się, że



synchroniczność jest naturalną kolejną rzeczą? Czy powinna być zbadana w taki sam sposób, w jaki bada się ciała niebieskie albo bakterie?

Coś w tym, co powiedziałem, zdenerwowało go. Wyjął z baku swojego samochodu wąż dystrybutora i odwiesił go na miejsce.

– Ttttoooo cccccc chcę powiedzieć – wyjął – to, że coś takiego jak ten Manuskrypt nie może budzić zaufania. Synchroniczność jest zbyt subiektywna. Problem z nauką w obecnych czasach jest taki, że nikt nie zwraca uwagi na to, że ma ona służyć prawdzie. Gdy tylko pozwoli się na zbyt dużo spekulacji czy korupcji w nauce, świat może się oprzeć na fantazyjnym myśleniu, czy nawet złudzeniach. – Popatrzył na mnie surowo. – Czy nie widzi pan, że los naszej cywilizacji wisi już na włosku? Trzyma ją tylko to, że jeśli runie, to zbyt wielu ludzi straci kontrolę nad podstawowymi prawami natury, podkopując logiczne myślenie i naukowo ustaloną rzeczywistość. A jeśli to się stanie, cofniemy się do przesądów i wieków ciemnych.

Kiwnąłem głową i powiedziałem:

– A jeśli nauka o duchowości może być logiczna i uporządkowana?

Nie odpowiedział. Zamiast tego potrząsnął głową i ruszył do budynku, aby zapłacić. Wil cały czas siedział w samochodzie i uśmiechał się do mnie. Słyszał całą rozmowę przez otwarte okno.

– Masz zamiar włączyć się do rozmowy? – zapytałem.

– Niiiiiee – odpowiedział – myślę, że ty powinieneś doprowadzić ją do końca.

Kiedy naukowiec wyszedł z budynku, podszedłem do niego ponownie.

– Proszę posłuchać – powiedziałem. – Ma pan rację, nikt nie chce, żeby wróciły wieki ciemne. Ale można zaproponować inne rozwiązanie. Czy dla takich uczonych jak pan stanowiłoby to problem, gdyby mogli badać zjawisko duchowości według uporządkowanej i logicznej metody?

Przez długą chwilę wydawał się poważnie rozważać moje pytanie.

– Nie wiem... Musielibyśmy odkryć coś takiego jak naturalne prawa duchowości.

– Przerwał i potrząsnął głową, potem machnął na mnie ręką. – Naprawdę nie mam czasu na dalsze dywagacje – powiedział. – Niech mi pan uwierzy, nic z tego, o czym pan mówi, nie może się zdarzyć.

Kiwnąłem głową i się przedstawiłem. Uścisnął moją dłoń i wymienił swoje nazwisko: doktor John Coleman.

– Dziękuję za interesującą rozmowę – powiedziałem. – Mam nadzieję, że jeszcze się spotkamy.

Roześmiał się i powiedział:

– Kobieta, o którą pytałeś... nazywa się Rachel Banks. Wybierała się na północ od Phoenix, do miasteczka Sedona.

Siedziałem wyprostowany na miejscu pasażera, próbując się obudzić. W miarę jak pokonywaliśmy drogę, promienie wschodzącego słońca za nami zaczynały wypełniać wnętrze samochodu, a słodkie zapachy, jakie wydzielają pola uprawne stanu Oklahoma, przenikały moje nozdrza. Wil kiwnął głową, kiedy zobaczył, że się poruszyłem, i natychmiast powrócił wzrokiem na drogę, co wskazywało, że myślał o czymś intensywnie.

Nie należę do gadatliwych osób, więc jego milczenie było mi na rękę. Wil i ja dobrze znaliśmy Sedonę. Jadąc na zachód, do późna w nocy rozmawialiśmy. Miasteczko

to leżało na ważnych dla rodowitych Amerykanów wzgórzach i właśnie w nim rodziły się różne, duchowe idee. Było to miejsce, które emitowało dużą dawkę energii. Niektórzy twierdzili, że w Sedonie było więcej obiektów kultu, centrów New Age i artystycznych ośrodków na centymetr niż gdziekolwiek indziej w Ameryce.

Wczoraj długo zastanawialiśmy się nad tym, jakimi pobudkami kierowała się Rachel. Dlaczego intuicja kazała jej przybyć do tego miasteczka? Czy dlatego, że było tutaj więcej ludzi mówiących o tego rodzaju dokumentach jak Manuskrypt? Czy też miała nadzieję, że ze względu na słynny „efekt Sedony” będzie można głębiej zrozumieć informacje mistyczne?

Odrzuciłem te myśli. Jedyne, co chciałem robić w tym momencie, to podziwiać otaczający mnie krajobraz. Podróżowaliśmy przez góry Georgii i Tennessee w kierunku równin Oklahomy. Niebo było rozległe i błękitne w porannym świetle. Pogryzając orzechy i jabłka, które Wil zapakował na śniadanie, patrzyłem na zmieniający się krajobraz.

Kiedy już obudziłem się całkowicie, zauważyłem dwa równe pliki papieru leżące na desce rozdzielczej naprzeciwko mnie. Popatrzyłem pytająco na Wila, ponieważ wiedziałem, że położył je w tym miejscu w określonym celu. Nie odrywał oczu od drogi, ale uniósł brew, co mnie rozbawiło. Przechyliłem się, wziąłem kartki do rąk i zagłębiłem się w lekturze.

Kolejne strony opisywały pierwszą integrację prawie w taki sam sposób, w jaki zrobił to wcześniej Wil. Przeczytałem, że w momencie gdy pojawia się synchroniczność, powinniśmy być w najwyższym stopniu ostrożni – ponieważ to jest ten tajemniczy przepływ, który uwalnia pozostałe integracje. Manuskrypt dzielił dwanaście integracji na dwie grupy. Pięć pierwszych nosiło nazwę „podstawa duchowej świadomości”, a pozostałe to „dojście do tajemniczego wpływu”.

Dojście do wpływu? Nie miałem pojęcia, co to oznacza, ale pamiętałem, jak Wil powiedział, że ci z nas, którzy teraz doświadczają integracji, sprawią, że będzie to łatwiejsze dla innych w późniejszym czasie z powodu jakiegoś tajemniczego wpływu.

Kończąc czytać pierwszą grupę papierów, sięgnąłem po drugą część, która odnosiła się do drugiej integracji. To przyspieszenie świadomości zaczyna się – jak przeczytałem – kiedy zdajemy sobie sprawę, że rozmowy między ludźmi, bez względu na temat, są zawsze wymianą poglądów lub zdań na otaczający nas świat – i to jest podstawowy mechanizm ludzkiej ewolucji, która przenosi nas z jednego okresu historycznego do następnego.

Kiedy dopełnia się interakcja między ludźmi, synchroniczna prawda, ten proces wymiany poglądów na świat jest wynoszony do pełnej świadomości. Nazywa się to bardziej świadomą interakcją – świadomą rozmową.

Spojrzałem ponownie na Wila i powiedziałem:

– Świadoma rozmowa. Czy wiesz, co to dokładnie znaczy?

Popatrzył na mnie, jakbym żartował.

– To jest to, czego doświadczałeś, kiedy rozmawiałeś z Colemanem, tylko wtedy brakowało jednej z części składowych.

– Czego właściwie? – zapytałem.

Dał mi znak głową, abym czytał dalej. Rzeczywiście, z następnego fragmentu Manuskryptu dowiedziałem się, że poziom konwersacji i świadomość tych, którzy biorą w niej udział, wzrasta, kiedy każdy z rozmówców jest świadomy „historycznego

kontekstu” otaczającego wymianę zdań.

Ponownie popatrzyłem na Wila.

– Więc to nawiązuje do Drugiego Wtajemniczenia starej niebiańskiej przepowiedni?

– Tak – odpowiedział. – Czy pamiętasz, czym jest Drugie Wtajemniczenie?

– Tak – odpowiedziałem – myślę, że pamiętam.

Zastanowiłem się głęboko nad tym pytaniem. Drugie Wtajemniczenie pozwalało w gruncie rzeczy zrozumieć dłuższy okres w historii społeczeństwa Zachodu, w szczególności zmiany, jakie następowały w psychice ludzi na początku współczesnych zeświecczonych czasów. W istocie oznaczało budzenie się świadomości – ludzie zaczęli mieć problemy, jakich dotąd nie znali.

Niebiańska przepowiednia przewidywała, że nadejdzie dzień, kiedy będziemy w stanie zachować swoją przeszłość w świadomości jako tło dla naszych obecnych działań. Kiedy tak się stanie, zrozumienie przeszłości, samo w sobie, całkowicie zmieni nasze życie. To uczyni nas w pełni świadomymi duchowej strony naszej egzystencji.

Wiedziałem, że terażniejszy światopogląd rozpoczął się tuż po tym, jak zakończyły się mroki średniowiecza. Podczas trwania tej epoki w Europie Zachodniej nie istniała nauka, nie było wolności w głoszeniu poglądów, a ludzie nie znali praw rządzących naturą. Hierarchowie potężnego Kościoła katolickiego sprawowali władzę nad ludzkimi umysłami i twierdzili, że wszystkie zdarzenia, które obecnie nazywamy naturalnymi, miały miejsce tylko i wyłącznie z woli Boga – włączając w to narodziny, kolejne etapy ludzkiego życia, choroby, śmierć i to, co miało miejsce później – zbawienie w raju albo potępienie w piekle. Duchowni głosili, że tylko oni mają prawo do interpretowania woli Boga. Przez wieki walczyli o utrzymanie swojej władzy.

Potem przyszedł okres zwany renesansem, u podstaw którego leżała utrata zaufania do ludzi Kościoła i zwiększająca się świadomość, że wiedza o otaczającym świecie jest żałośnie niekompletna. Doszło do znaczących zmian: wynaleziono druk, głębiej poznano filozofię starożytnej Grecji, a odkrycia uczonych, takich jak Kopernik i Galileusz, zaprzeczyły poglądom na otaczający wszechświat głoszonym przez kler.

Kiedy rozpoczęła się reformacja – odrzucenie autorytetu papieża – struktury średniowiecznego świata zaczęły się chwiać i zawaliły się, a wraz z nimi ustalona rzeczywistość.

Wiedziałem, że właśnie to dało początek współczesnej erze. Przez stulecia księża stawiali przed ludźmi surowe teologiczne cele. Dlatego obraz życia stawał się anachroniczny, pozostawiając ludzkość w stanie głębokiej egzystencjalnej niepewności, zwłaszcza jeśli chodzi o sferę duchową. Ludzie zaczęli zadawać pytanie: jeśli przedstawiciele Kościoła, którzy zawsze narzucali wiedzę o rzeczywistości, mylili się, to w takim razie, co było prawdą?

Optymiści poszukali rozwiązania. Powinniśmy naśladować sposób życia starożytnych Greków – mówili. Zdecydowaliśmy, że nauka wyjdzie ze swoich ram i zbada ten nagle nowy świat, w którym się znaleźliśmy. I w przyпіływie entuzjazmu, jaki zapanował w tych czasach, wszystko zostało poddane badaniom, włączając w to pytania wynikające z naszych najgłębszych pokładów duchowości, takie jak: Dlaczego tutaj jesteśmy? Co się stanie z nami po śmierci? Czy jest jakiś plan, czy też przeznaczenie, do którego dąży gatunek ludzki?

Z tym nowym zadaniem przed nauką postawiono obowiązek obiektywnego

zbadań świata i złożenia raportu z badań. Przez następne stulecia w cudowny sposób powstała mapa realnego świata, poczynając od ruchów galaktyk i planet, skończywszy na biologii naszych ciał, zmianach klimatycznych i tajemnicach związanych z produkcją żywności. Ale nie doprowadziło to do obiektywnej analizy naszej sytuacji duchowej. W tym kluczowym punkcie podjęliśmy trudną psychologicznie decyzję. Z powodu braku odpowiedzi na egzystencjalne pytania zdecydowaliśmy się zwrócić uwagę na coś innego. W czasie czekania skupiliśmy się na zasiedleniu tego naszego nowego świata, poświęcając się dla dobra ludzkości. Osłabiliśmy swoją niepewność, dążąc do tego, aby uczynić świecki świat bardziej obfitym i bezpiecznym.

Tak się stało – dokonaliśmy w następnych stuleciach takiego postępu w sprawach materialnych, jakiego nigdy wcześniej nie widziano. Nawet wtedy, kiedy koncentrowaliśmy się na poprawie fizycznych warunków życia, czekając, aż będziemy gotowi odpowiedzieć na najważniejsze pytania, nauka popychała badania dalej do przodu.

Rzeczywiście wraz z upływem stuleci nauka w coraz mniejszym stopniu zaczęła się zastanawiać nad pytaniami dotyczącymi sensu istnienia. Stały się one ofiarami sukcesu, jaki odniosła ona w realnym świecie. Im częściej triumfowała w wyjaśnianiu zagadek otaczającego świata – tworząc nowe technologie i wzmacniając poczucie bezpieczeństwa ludzkości – tym mniej pojawiało się ważnych pytań o duchowość. Naukowcy uważali, że to religia powinna rozstrzygnąć te problemy, a oni i nauka pozostaną wierni światu materii.

W tym czasie znane stały się teorie Isaaca Newtona. W nauce nastąpiło prawie całkowite spowolnienie. Newton ogłosił, że świat działa podobnie jak maszyna, jest całkowicie samowystarczalny i kieruje się podstawowymi mechanicznymi prawami. Teraz mógł być rozpatrywany z całkowicie świeckiej perspektywy. To nie Bóg sprawia, że gwiazdy na niebie się poruszają – za to odpowiada grawitacja.

W ten sposób narodził się współczesny, laicki, materialny stosunek do świata i poparty przez naukę rozprzestrzenił się na całej Ziemi. Pojęcie Boga lub głębszego duchowego doświadczenia z Nim związanego teraz wydało się nie tylko niepotrzebne, ale i mało prawdopodobne. I w tym momencie cała duchowa rzeczywistość wyższego stopnia jak świadomość, synchroniczność, przeczucia i intuicja, doświadczenia związane z życiem po życiu – to wszystko mogło zostać zapisane jako halucynacje lub religijne mrzonki i zniknąć całkowicie z dyskusji. Nawet liczne instytucje religijne, cierpiące przez zmniejszającą się liczbę wiernych, stały się bardziej otwarte na laicką, społeczną działalność niż na jakąkolwiek dyskusję na temat prawdziwych duchowych problemów.

W stronę, w którą poszła nauka i inne doktryny, podążyli także zwykli ludzie. Świat wydawał się tak zwykły, wykonalny i pewny, że istotniejsze pytania wydawały się już nieważne i zaczęto je spychać z codziennej świadomości.

Pracujemy ciężko, powiedzieliśmy sobie, dzięki czemu poprawimy warunki swojego życia. Cieszymy się z każdego drobnostek i rzeczy, które są związane ze współczesnym bytem. Zapomnijmy o tym, czy znajomość celu życia może dać nam wyższą wiedzę lub przynieść więcej świadomych relacji z innymi. Po prostu trzeba się skupić na codziennych zadaniach, a wszystko będzie w porządku. Jeśli kiedykolwiek pojawi się myśl o śmierci, będzie jak dysonans. A gdy przedrą się do naszej świadomości pytania o to, co dalej, wtedy należy szybko zareagować świeckimi odpowiedziami, zanim podobne myśli znowu pojawią się w głowie.

Właśnie tutaj – wiedziałem – moglibyśmy dostrzec prawdziwą psychologiczną prawdę o naszej długiej historii. Wprowadziliśmy naukę do naszego życia, aby odkryła prawdę o naszej duchowej egzystencji, a kiedy to nie nastąpiło, postanowiliśmy sami poprawić ziemskie warunki. I potem stopniowo każdy z nas zapomniał, na co tak naprawdę czekaliśmy. Powoli nasze zaabsorbowanie świeckim światem stało się całkowitą, stuprocentową psychologiczną obsesją.

I jak wiele innych obsesyjnych zachowań powstałych w celu stłumienia czegoś, również to pozwoliło zrobić karierę tuzinom psychologów zajmujących się egzystencjalnością, którzy proponowali wiele alternatywnych zachowań zamiast przebudzenia duchowego. Pracoholizm, mania zakupów, aranżacja wnętrz, planowanie wszystkiego w najdrobniejszym szczególe, obżarstwo, hazard, narkotyki, seksoholizm, niktynizm, jogging, aktywność sportowa, plotkowanie, sława i oglądanie zawodów sportowych oraz niekończące się poszukiwania podziwu dla nas w oczach innych osób – oto nasze piętnaście minut sławy.

Takie obsesje widzimy wszędzie, a należy do nich, zwłaszcza w ostatnich latach, najbardziej groźny ze wszystkich fanatyzm religijny. Ludzie zamykają się na prawdziwe duchowe doznania, ponieważ koncentrują się tylko na doktrynach i przywilejach poszczególnych religii – nawet do tego stopnia, że siłą narzucają innym swoje poglądy.

Dobrze się stało, że z biegiem lat powoli zaczęliśmy się budzić. Od kilku ostatnich dziesięcioleci rzeczywiście w zbiorowej ludzkiej świadomości nastąpiły poważne zmiany. Jak do tego doszło? Być może miała na to wpływ wrodzona ludziom niechęć do znoszenia ucisku lub może odniosły zwycięstwo popularne w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych dwudziestego wieku teorie. Innym powodem mogło być oddziaływanie pokolenia wyżu demograficznego, który swój szczyt osiągnął w latach dziewięćdziesiątych. Kluczowe stało się zadawanie pytań o wszelkie aspekty związane z kulturą ludzkości. Z pewnością także stara przepowiednia odnaleziona w Peru w jakimś stopniu miała wpływ na to, co się wydarzyło.

W każdym razie nasze zaabsorbowanie materialną stroną życia zaczęło się zmniejszać. Tak jak tonący człowiek chwyta się brzytwy, zaczęliśmy mozolnie poznawać wyższe znaczenie tego, po co jesteśmy na Ziemi. Więcej ludzi ujrzało przelotnie nowy świat cudów wokół siebie. Jako wyższa kultura zaczęliśmy wreszcie poznawać doświadczenie synchroniczności.

Wiedziałem, że to odrodzenie się ludzkości było prawdziwym historycznym kontekstem otaczającym nasz współczesny świat. Wyzwalamy się z naszej obsesji świeckości i wracamy do miejsca, gdzie się zatrzymaliśmy. Chcemy poznać naszą prawdziwą duchową sytuację. i chociaż obsesje mówią nam, że jest to niemożliwe, intuicja podpowiada coś innego.

Nagle zdałem sobie sprawę z tego, że Wil mi się przygląda. Prowadził samochód, od dłuższego czasu czekając, aż wyrwę się z zamyślenia. Kiedy nasze oczy się spotkały, zabawnie spojrział na swój zegarek, rozśmieszając mnie do tego stopnia, że wybuchnąłem głośnym śmiechem.

– Przepraszam – powiedziałem. – Ale właśnie w tym stanie mój mózg najlepiej pracuje.

Skinął głową.

– Przypuszczam, że pamiętasz Drugie Wtajemniczenie?

– Tak.  
– Co ono mówi o bardziej prawdopodobnym historycznym kontekście otaczającym nasze wzajemne oddziaływanie?

– Stwierdza, że budzimy się z trwającej pięćset lat fascynacji światem materialnym i świeckim, bo chcemy wiedzieć, po co naprawdę żyjemy.

Twarz Wila się rozpromieniła.

– To prawda. Manuskrypt mówi również, że każdy, kto jest w stanie podtrzymać synchroniczność i pamiętać kontekst przebudzenia, zostanie poprowadzony do przepływu świadomej rozmowy. W związku z tym stanie się częścią procesu budowania powszechnej światowej zgody na odkrycie prawdy o naszej duchowej naturze.

Spojrzałem na Wila.

– Czy nie będzie to trwało wiecznie?

Zamiast odpowiedzi pokazał głową na resztę Manuskryptu znajdującą się w moich rękach. Kiedy zacząłem czytać, zdałem sobie sprawę, że trzymałem w dłoni tylko jedną kartkę, która była rozdarta na dole i zawierała tylko jeden akapit. Przeczytałem, że każdy, kto pozna prawdę o swojej podróży synchronicznej i pozna innych, którzy jej także doświadczyli, pomoże zbudować nowy, prawdziwy światopogląd, i że z powodu przyjęcia przekształcającej się prawdy taka osoba będzie miała specjalny wpływ na świat. Wszystko, co musimy zrobić, to utrzymać naszą energię na odpowiednim poziomie.

Ożywiłem się, myśląc ponownie o tym, co Manuskrypt mówił o ostatniej grupie wtajemniczeń, które odkryliśmy jako dojście do wpływu. Spojrzałem na Wila.

– Skupienie się na nas samych w prawdzie jest tym, co tworzy wpływ, tak?

Potwierdził skinieniem głowy.

– Dowiemy się, kiedy znajdziemy resztę z tych integracji.

Nie miałem wątpliwości, że miał rację. Byliśmy przy drugiej integracji i jak dotąd wszystko działało się tak, jak było zapisane w Manuskrypcie. Pierwsza integracja pokazała, że oczekiwanie synchroniczności i mówienie całkowitej prawdy sprawia, iż pojawiają się tajemnicze zbiegi okoliczności. A teraz druga integracja wydaje się mówić, że jeśli każdy będzie zachowywał się w ten sposób i niczego nie przegapimy, odkryjemy to, co potrzebujemy poznać. Jedyną wspomnianą rzeczą, która jak dotąd nie została w pełni wyjaśniona, była idea wpływu i zagadkowa uwaga na temat „utrzymywania naszej energii”.

Nagle Wil zjechał na pobocze drogi.

– Teraz twoja kolej, aby prowadzić – powiedział.

Cały ranek jechałem na zachód. Niebo pozostawało błękitne, a promienie słoneczne świeciły jaskrawo. Mijaliśmy setki mil pól obsianych zbożem i pastwisk. Przez wiele godzin po prostu wpatrywałem się w płaski horyzont, aż w pewnym momencie poczułem się tym znudzony i na dodatek głodny.

Przed południem zatrzymałem samochód przy przydrożnej stacji benzynowej i napełniłem bak. Nie mogąc się oprzeć, kupiłem w sklepiku kawałek szarlotki i jadłem powoli, jednocześnie prowadząc. Ciasto było naprawdę pyszne, może nawet zbyt smaczne jak na to miejsce. Po dwudziestu minutach jazdy zaczęła mnie boleć głowa i poczułem gwałtowny spadek energii. Ten stan trwał przez kilka godzin. Kiedy Wil się obudził, powiedziałem mu, jak się czułem.

– To bardzo proste – powiedział. – Ty, wielbiciel teorii naukowych Blaylocka,

zjadłeś popularną i masowo wypiekaną szarlotkę. Sam więc rozumiesz, skąd się wzięło twoje samopoczucie.

Wiedziałem, że nawiązywał do sprawy dodawania do żywności różnego rodzaju glutaminianów, przeciwko czemu walczył Blaylock. Glutaminiany, substancje z grupy MSG powstające z obróbki protein i olejów, są często stosowane w procesie przetwarzania żywności, głównie dlatego, że tak jak MSG poprawiają nasze odczucia smakowe. Same w sobie nie mają żadnego smaku, ale gdy tylko spróbujemy czegoś, co je zawiera, już od pierwszego kęsa nasz mózg otrzymuje informacje, że jemy najsmaczniejszą rzecz na świecie, pomimo że prawdopodobnie użyto do jej produkcji wysoce szkodliwych składników. Specjaliści reprezentujący przemysł żywnościowy mówią, że nie są one groźne dla naszego zdrowia, ale według niektórych ekspertów glutaminiany zaburzają pracę mózgu i innych organów, przyczyniając się do wielu współczesnych chorób, takich jak cukrzyca czy alzheimer, a zwłaszcza otyłość.

– Niech zgadnę, jakie miałeś objawy – mówił Wil. – Może troszkę dokuczliwy ból głowy, poczucie zmęczonych oczu, niski poziom energii, absolutnie żadnej chęci do zrobienia czegokolwiek? Wszystko dla jednego małego początkowego uderzenia smaku euforii. – Potrząsnął głową. – Jedzenie to jedna z najbardziej obsesyjnych czynności, której się współcześnie poddajemy. Jeżeli pożywienie, które z definicji powinno być smaczne, zaburza twoje dobre samopoczucie, nie zapewnia ci uczucia uspokojenia i satysfakcji, to znaczy, że glutaminianowe receptory w mózgu nie są aktywne. Producenci żywności znajdują sposoby, aby sztucznymi dodatkami osiągać to, co czujesz po glutaminianach. I – kontynuował – nie dotyczy to tylko problemów ze zdrowiem. Ważne jest także, jaki wpływ na twoją świadomość mają te dodawane do żywności składniki. Nie możesz utrzymywać energii i pozostać czujny duchowo, jeśli jesteś pod wpływem narkotyków.

Przerwał i popatrzył na mnie.

– Co? – spytałem.

– Manuskrypt mówi, że utrzymanie energii jest ważne w rozwoju wpływów.

– Tak, pamiętam.

Rozejrzał się wokół i zauważył, że mu się przyglądam.

– Pożywienie jest pierwszym poziomem energii, dzięki której poznajemy naszą świadomość, dlatego konieczne jest wprowadzenie wyższej kontroli nad życiem. Prawdziwą ironią jest to, że zdrowa żywność, to znaczy ta pochodzenia organicznego i niczym niezanieczyszczona, świeża, stymuluje te same receptory w mózgu i daje nam dużo naturalnej energii bez późniejszego uczucia opadania. Czy wiesz, że gros ludzi nigdy nawet nie spróbowało świeżo zerwanych warzyw? Większość produktów, które kupujemy w sklepach, znajduje się tam od wielu tygodni i pozbawiona jest jakiegokolwiek wartości odżywczej.

W tym momencie Wil nagle zamilkł, wpatrując się w górę bramki wyjazdowej z autostrady, którą właśnie mijaliśmy. Potrząsnął głową.

– Coś nie w porządku? – zapytałem.

– Przy ostatniej barierce stał zaparkowany SUV, tak samo jak wczoraj wieczorem.

– Myślisz, że oni wciąż nas śledzą?

– Nie śledzą, tylko obserwują. Muszą nas namierzać dzięki satelicie lub czemuś

podobnemu.

– Co? To by oznaczało, że ci ludzie są ściśle związani z jakąś organizacją rządową.

– To prawda, ale przynajmniej nie chcą nas zatrzymać. Mogli to zrobić w każdym momencie po zapadnięciu zmroku. Z jakichś powodów chcą wiedzieć, dokąd zmierzamy.

Spojrzałem w oczy Wila.

– Myślisz, że to właśnie Manuskryptem są tak bardzo zainteresowani?

– Na to wygląda – przytaknął.

Przez resztę dnia nie rozmawialiśmy już wiele. Chwilami martwiłem się o nasze bezpieczeństwo, ale udawało mi się pokonać lęk i odzyskać stan oczekiwania na synchroniczność. Czułem, że nie było żadnej innej możliwości, aby realizować nakazy zawarte w Manuskrypcie, przynajmniej przez dłuższy czas. Jeśli chodzi o Wila, to jedyną zauważalną zmianą w jego zachowaniu było obsesyjne wręcz poszukiwanie zdrowej żywności.

– Zaczynasz być podtruwany – powiedział – niech to będzie upomnieniem.

Za każdym razem, gdy zatrzymywaliśmy się na stacjach benzynowych, pytał, gdzie znajdują się sklepy ze zdrową żywnością i stoiska farmerów. W kilku takich miejscach zrobiliśmy zakupy. Na posiłek stawialiśmy na parkingu dla ciężarówek i na butli gazowej, którą Wil zabrał z sobą, gotowaliśmy pyszne, odżywcze warzywne dania. Po dwudziestu czterech godzinach odżywiania się w ten sposób czułem się niesamowicie rześki i miałem jasny umysł. Czułem, że nawet poprawił mi się wzrok.

Przed zmrokiem dotarliśmy do Albuquerque, gdzie wstąpiliśmy do przyjaciela Wila. Chcieliśmy się dowiedzieć, czy w naszych rzeczach nie znajduje się jakiś nadajnik, a człowiek ten miał odpowiedni przyrząd i sprawdził je gruntownie. Wszystko było w porządku. Noc spędziliśmy w pobliskim hotelu, za który zapłaciliśmy gotówką. Następnego ranka wstaliśmy wcześniej i wyruszyliśmy w dalszą podróż do Arizony.

W południe znowu zauważyliśmy jadący za nami samochód. Gdy pod wieczór zjechaliśmy z autostrady w kierunku Sedony, z prawej strony minął nas SUV.

– Chcą, żebyśmy ich zobaczyli – skomentował to Wil.

– Kim są ci ludzie? – zapytałem.

– Nie wiem. Ale możesz się domyślić, że prędzej czy później sami nam to powiedzą.

Potrząsnąłem tylko głową i starałem się skupić na wzgórzach z czerwonych skał, obok których przejeżdżaliśmy. Wkraczając na tereny otaczające Sedonę, można było zauważyć, że niektóre miejsca są centrami czystej energii. Jeśli jesteś wystarczająco niewinny, aby to poczuć, przejeżdżając przez niewielkie miasteczko Oak Creek, to jazda do Sedony jest jak podróż do wyższego świata. To jest jakby czysta świadomość i jasność, i kiedy patrzysz na oszalałymi wzgórzami i naturalne otoczenie tego miasteczka, natychmiast czujesz zmianę w percepcji. Wszystko wokół ciebie powstaje. Synchroniczność dosłownie eksploduje.

Jechaliśmy wolno wzdłuż głównej ulicy miasta, przypatrując się ludziom idącym chodnikami. Miejsce było pełne turystów i miejscowych, a sądząc po stroju i zachowaniu niektórych, byli tu także ludzie niebędący ani jednymi, ani drugimi. Wyglądali jak prawdziwi wędrowcy, którzy czegoś szukali, jak my. Przez chwilę jeździliśmy dookoła miasta, obserwując wszystko, i czułem się tak, jakbym miał spotkać kogoś bardzo



ważnego. Nic takiego jednak się nie stało.

Ponieważ skończyły się nam zapasy jedzenia, zaproponowałem, abyśmy skierowali się na zachód i zatrzymali gdzieś, żeby coś zjeść. Kiedy dotarliśmy na miejsce, Wil zamiast zaparkować, wypuścił mnie, mówiąc, że chce poszukać swoich przyjaciół Hopi, którzy mieszkali w tej okolicy. Wszedłem do środka i zamówiłem sałatkę dla siebie i jedną na wynos dla Wila, usiadłem przy jednym ze stolików w rogu i zacząłem jeść. Już prawie kończyłem, gdy ktoś wchodzący zwrócił moją uwagę – to był Coleman. Kiedy rozmawialiśmy ostatnio, nie powiedział, że wybiera się do Sedony. Ale to był on. Szedł w moim kierunku jak osoba, która ma pewną misję do spełnienia.

– Widziałem, jak wchodziłeś do środka – powiedział, wyjmując kilka luźnych kartek ze swojej aktówki. – Widziałeś? To część Manuskryptu, o której rozmawialiśmy.

Szybko przejrzałem podane mi kartki. Rzeczywiście to był ten sam fragment dotyczący drugiej integracji, który wcześniej już czytałem, jednak zawierający dziesięć dodatkowych stron, których wcześniej nie widziałem.

– Skąd to masz?

Potrząsnął głową i uśmiechnął się ze zdumieniem.

– Byłem tutaj wczoraj wieczorem zaledwie przez dziesięć minut i wpadłem na twoją damę, Rachel.

– To nie jest moja dama – zaprotestowałem.

– Tak tylko powiedziałem. W każdym razie zatrzymaliśmy się w tym samym hotelu. Potem zszedłem do restauracji, żeby napić się kawy, i tam usłyszałem, jak rozmawia z sobą dwoje ludzi. Kiedy zdałem sobie sprawę, że mówią o Manuskrypcie, podszedłem i przedstawiłem się. To byli naukowcy. Uwierzysz w to? Rozważali dokładnie ten sam problem, o którym ty wcześniej mówiłeś, a mianowicie jak prawdziwi uczeni mogą zajmować się problemem duchowości. I to jeszcze nie koniec. Mieli ze sobą pierwszą i drugą część Manuskryptu i porównywali go do starej przepowiedni, którą odkryto kilka lat wcześniej. – Roześmiał się głośno. – Myślisz, że przewiało mi rozum czy coś w tym rodzaju? Im dłużej z nimi rozmawiałem, tym mocniej czułem, że mam z nimi coś wspólnego. Szybko zapałaliśmy do siebie sympatią i przegadaliśmy połowę nocy. I wiesz co? Dzisiaj wczesnie rano wyruszyliśmy na pustynię i zdobyłem to! Wiem już, że synchroniczność jest czymś realnym, i wiem, jak ją podtrzymywać, a także to, że my, ludzie, dojrzewamy do tego, aby systematycznie zgłębiać naszą duchową naturę. Moi nowi znajomi dali mi kopię drugiej integracji, nie zdziwiłem się więc, kiedy cię tutaj zobaczyłem.

Kipiał wręcz energią, mówiąc bardzo szybko o rozumieniu synchroniczności. Roześmiałem się cicho. To był charakterystyczny efekt Sedony, o którym każdy mówił.

– No proszę – powiedział, podając mi kartki. – Przeczytaj.

Zacząłem lekturę w miejscu, gdzie skończyła się kopia, którą miał Wil. Okazało się, że na dalszych stronach rozważano ten sam problem, podkreślając wagę świadomej rozmowy dla wprowadzenia jednomyślności o duchowym doświadczeniu.

– Czy widzisz, o czym ten dokument mówi? – przerwał mi. – Nie używa specjalistycznego słownictwa, ale ja i moi nowi przyjaciele naukowcy się zgadzamy. Wzywa, aby zastosować metody naukowe do naszych indywidualnych badań nad duchową prawdą. Ten proces opiera się na wszystkich podstawowych prawach nauki, poczynając od Talesa do Newtona i Einsteina. Widzę teraz, jak może być stosowana do wewnętrznych doznań duchowości, na przykład rozważając zjawisko synchroniczności.

Ponieważ jest on identyczny dla wszystkich, możemy dyskutować na jego temat i porównywać wiadomości, osiągając konsensus odnośnie do jego działania.

Słuchałem jego słów, nie wierząc, że rozmawiam z tą samą osobą. Nawet wyraz jego twarzy był inny niż podczas naszej pierwszej rozmowy. Zamiast marszczenia brwi i zaprzeczania duchowości doświadczył czegoś, czego nie mógł wyjaśnić ze swojego poprzedniego punktu widzenia. Przebudził się bardzo szybko.

– Posłuchaj – powiedział. – To ty mnie tym zainteresowałeś. Gdybym nie odezwał się do ciebie wtedy w Pubie lub gdybyś nie wskazał, jak uczeni mogą badać duchowość i synchroniczność, mógłbym nigdy nie poznać prawdy. Nawet nie miałem zamiaru przyjeżdżać do Sedony, dopóki nie porozmawiałem z tobą na stacji benzynowej. – Uśmiechnął się do mnie i mówił dalej: – Wiesz, nie odniosłem spektakularnych sukcesów w nauce, ponieważ nigdy nie mogłem utrzymać języka za zębami. Zostałem zwolniony z MIT z powodu mojego sprzeciwu wobec kupowania przez komercyjne firmy wyników naszych badań. Idea zaangażowania się w metodę poszukiwania, co jest szlachetne i służy odkrywaniu prawdy, jest tym, za czym zawsze się opowiadałem. Masz na mnie naprawdę duży wpływ.

Znowu to słowo „wpływ”, pomyślałem.

Wskazał na kartki, które wciąż trzymałem w ręku.

– Ostatnia część pasuje dokładnie do tego, czym fascynowałem się przez wiele lat, tak jakby tamten etap mojego życia przygotował mnie dokładnie na wszystko, co tutaj przeczytałem.

Rzuciłem na niego zdziwione spojrzenie.

– Manuskrypt mówi – powiedział – o tym, co Immanuel Kant stwierdził wieki temu, a co dotyczyło idei kategorycznego imperatywu.

Kiwnąłem głową. Mało wiedziałem o teorii Kanta. Był ojcem filozofii nazywanej fenomenologią, która zasadniczo wzywa myślicieli do odrzucenia ich zwykłego patrzenia na znane fenomeny w naturze po to, aby zobaczyć je na nowo. Faktycznie, użyłem określenia „obramowanie przypuszczenia”, rozmawiając z Colemanem wcześniej. Słyszałem co nieco o idei imperatywu – żyć i zachowywać się w taki sposób, żeby inni ludzie byli zmuszeni do życia i wierzenia tak samo jak my, ponieważ – powiedział Kant – to jest właśnie wpływ, jaki mamy na innych.

– Czy Manuskrypt mówi coś na ten temat? – zapytałem.

– Nie, nie w taki sposób, w jaki robi to Kant – odpowiedział. – Ale chodzi o to samo. Każdy powinien być nie tylko uczciwy, ale również ostrożny w swoich przekonaniach, zanim je ogłosi, w przeciwnym razie możemy pociągnąć innych w złym kierunku z powodu zagadkowego wpływu, jaki na nich wywieramy. Manuskrypt mówi, że musimy zmierzyć się z faktem, iż nasza osobista rzeczywistość jest zaraźliwa. – Przerwał i popatrzył na mnie. – Mówi, że każdy z nas musi przede wszystkim i na samym początku przekonać się, że nasze wnioski dotyczące duchowości są właściwe, zanim udowodnimy, że mamy rację. Ponieważ dodajemy wiedzę o duchowości do naszej zeświecczonej rzeczywistości, powinniśmy najpierw używać logiki, a potem iść dalej. – Zbliżył się do mnie i przyciszył głos. – Wiesz, że tutaj, w Sedonie, pojawia się mnóstwo takich idei.

Roześmiałem się. Miał rację – oczywiście, niektóre z tych szalonych pomysłów były bezapelacyjnie dziełem szarlatanów, wymyślane po to, aby przynieść im zysk. Ale jak sam Coleman się przekonał, odczucia, jakie przynosiło to miejsce, czerwone skały,

strumienie wody i całe otaczające piękno, były tak genialne jak światło dnia.

– Mówi także – ciągnął dalej Coleman – że kiedy czujemy się wewnętrznie przekonani, że nasze doświadczenia duchowe są jak najbardziej realne, musimy je całkowicie zostawić i powiedzieć każdemu o nich, ponieważ jeśli naprawdę istnieje wpływ, a ja wierzę, że tak jest, to one pomogą każdemu szybciej osiągnąć wyższy poziom doświadczenia. – Nagle wstał. – Zatrzymaj to tłumaczenie. Zrobiłem kopię.

– Poczekaj – powiedziałem. – Jak myślisz, w jaki sposób rozwinie się ta świadoma droga prowadząca do porozumienia?

– Przyjdzie, tak jak zgoda na inne poglądy w nauce. Najpierw pojawią się coraz większe obszary, co do których wszyscy będą się zgadzali. Będzie się o nich dyskutować jako o wspólnym doświadczeniu, aż okaże się, że wszyscy mają takie samo zdanie. Potem zjawiają się problemy z głównymi zasadami, takimi jak teorie Newtona i Einsteina, które dotyczą laickiego świata. Ostatecznie dojdziemy do określonych praw rządzących wszystkimi aspektami: podstawowych, naturalnych praw duchowości.

Nie mówiąc już nic więcej, napisał numer swojego telefonu komórkowego na pierwszej stronie Manuskryptu, mrugnął do mnie i skierował się w stronę drzwi.

Kiedy Wil wreszcie do mnie dołączył, leżałem wyciągnięty na ławce blisko pięknie pachnących krzewów jałowca, ciesząc się ciepłem, które pochodziło z promieni zachodzącego słońca. Kiedy wsiałem do auta, słońce znajdowało się poniżej malutkich chmur, zmieniając się w czerwone feerie kolorów, które teraz nadały barwę chmurom wszystkimi odcieniami pomarańcza i bursztynu. Piękno tego obrazu było oszałamiające. Wszystko, co znajdowało się wokół nas – jakby rzeźbione szczyty otaczających wzgórz, mała restauracja po przeciwnej stronie ulicy i każda chmurka na niebie – mieniło się cudowną barwą złota. Ludzie zatrzymywali się na chodnikach i jechali samochodami na pobocze, aby obserwować to zjawisko.

Kolejny magiczny zachód słońca w Sedonie, pomyślałem, gdy patrzyłem na Wila siedzącego na miejscu kierowcy. Uśmiechnął się do mnie szeroko, a ja zasugerowałem, abyśmy pojechali na lotnisko Vortex, żeby obserwować tam, jak słońce chowa się za horyzontem. Wil skinął głową na znak zgody i po dziesięciu minutach wspinaliśmy się na wzniesienie w pobliżu skupiska skał, które miały kształt okrągłej piramidy. Na szczycie tworzyły gładką powierzchnię mierzącą około czterdziestu stóp średnicy.

Przez długi czas tylko patrzyliśmy i czerpaliśmy energię z promieni zachodzącego słońca. Zacząłem myśleć o wierzeniach dotyczących Sedony. Wiele z nich głosi, że na terenie wokół miasteczka znajdują się miejsca, które w sposób szczególny wpływają na ludzi. W wąwozach i wzgórzach otaczających miasteczko znaleziono ich około pół tuzina. Niektóre z nich są naprawdę rozległe, tak jak to, na którym teraz byliśmy. Legenda mówi, że takie miejsca czekają na tego, kto podejmie ryzyko i usiądzie w ich pobliżu. Każdy, kto przybywa do Sedony, ma swoje własne miejsce, które na niego czeka. Miejsce, gdzie można podnieść świadomość i wznieść się do wyższego przeznaczenia. Jedyne, co musisz zrobić, to tak długo szukać, aż znajdziesz to, które właśnie na ciebie czeka.

Zastanawiałem się, czy Coleman, który nie tak dawno zrozumiał sens życia, natrafił na swoje miejsce.

Uśmiechnąłem się i znowu spojrzałem na horyzont. Tutaj, na lotnisku Vortex

masz uczucie, że wszystko, czym się martwisz, odchodzi, a chłonisz tylko to, co może być określone jako wspierająca, lecząca energia, poczucie całkowitego zadowolenia i bezpieczeństwa. Przechyliłem się do tyłu, opierając się na skałach, i poczułem, że sam tego doświadczam. W tym momencie, wygrzewając się w promieniach, uświadomiłem sobie, że to jest właśnie miejsce, gdzie chcę być.

Patrzyliśmy, jak słońce powoli tonie i znika za horyzontem, wysyłając żółtawe, a potem jasnoszare promienie. Spojrzałem na Wila, kiwnął głową i wstał, zaczęliśmy schodzić ze wzgórza. Kiedy tak wędrowaliśmy, opowiedziałem Wilowi o spotkaniu z Colemanem i o tym, że przeczytałem dalszy ciąg drugiej integracji.

– Spotkałem swoich przyjaciół Hopi – odpowiedział. – Oni także pokazali mi drugą część integracji.

– Co myślisz o idei zbudowania zgody odnośnie do duchowości? Coleman powiedział, że to jest właśnie zagadnienie, nad którym zamierza pracować.

Wil zatrzymał się i popchnął mnie na krawędź ścieżki, ponieważ zbliżali się jacyś ludzie. Kilkoro z nich przyglądało się nam, jakby zastanawiając się, czy to, że widzą nas tutaj, to synchroniczność. Uśmiechaliśmy się do nich i skinęliśmy głowami, poszli więc dalej.

– Myślę, że wielu ludzi jest świadomych tego, że w jakiś sposób synchroniczność wzywa, abyśmy razem zrobili coś ważnego. Na świecie panuje bałagan, ale możemy to zmienić, jeśli pozostaniemy czujni i zachowamy nasz historyczny kontekst w pamięci. Musimy pozostawać przytomni i pomóc innym osiągnąć ten stan.

Wil popatrzył na mnie z determinacją i właśnie w tym momencie poczułem pełne wyniesienie do jasności przekazu drugiej integracji. Zastanawiałem się, jak wielu ludzi tu obecnych zauważyło to przyspieszenie? Czy mamy na siebie nawzajem tak duży wpływ, aby obudzić się do świadomej rozmowy i do tajemniczego wpływu, o którym mówił Kant? A jeśli tak, to gdzie potem skieruje się nasza świadomość?

– O czym mówi trzecia integracja? – zapytałem. – Czy twoi przyjaciele Hopi cokolwiek o niej słyszeli?

Kiwnął głową, a na jego twarzy zagościł szeroki uśmiech.

– Tak, znają ją bardzo dobrze, ale nie mieli przy sobie żadnych kopii. Mówi ona, że kiedy ludzie z różnych kultur zaczną przebudzenie i utrzymają świadomą rozmowę, wtedy szybko znajdą duchowy klucz „zasad” powstałych w fabryce świata.

– Coleman to zgadł – powiedziałem. – Stwierdził, że odkryjemy prawa rządzące naszą duchową naturą. Czy twoi przyjaciele Hopi powiedzieli ci o tym?

Wil ponownie zaczął schodzić w dół zbocza.

– Tak. Trzecie Wtajemniczenie mówi, że te prawa właśnie zostały odkryte. I aby pójść naprzód, musimy tylko je zastosować w naszym własnym życiu i potem wejść z nimi w ustawienie. Mówi także, że w tym czasie będziemy mieli silną motywację, żeby to zrobić.

– Co nas zmotywuje?

– Musimy wejść w ustawienie – powtórzył – ponieważ to jest jedyna droga, aby uniknąć czegoś innego: przyspieszenia karmy.

## Wkroczenie w ustawienie

Obudził mnie Wil, który pukał do drzwi mojego hotelowego pokoju. Spojrzałem na zegarek: była pierwsza po północy. Poprzedniego wieczoru zatrzymaliśmy się w motelu o wdzięcznej nazwie Skalny Dzwonek. Zaraz po załatwieniu formalności meldunkowych położyłem się spać, wiedząc, że wcześniej rano będziemy musieli wyjechać.

– Wstań – wyszeptał Wil, kiedy otworzyłem drzwi.

Spiesząc się, podał mi duży plecak, kilka ubrań i buty.

– Po co to? – zapytałem nieprzytomny.

Wil podszedł do okna i spojrzał w dół na parking, gdzie stał zaparkowany mój samochód.

– Spójrz – powiedział, pokazując przez szybę.

Wytężyłem wzrok, aby coś dostrzec w ciemnościach.

– Co?

– Nasi przyjaciele wrócili. Tam, na ulicy za twoim wozem.

Zajął mi kilka chwil, ale w końcu zobaczyłem dobrze ukrytego pomiędzy drzewami SUV-a. Obok niego stało kilku mężczyzn. Jeden z nich rozmawiał przez krótkofalówkę, patrząc w naszą stronę.

– Tak, widzę ich.

– Wyglądają, jakby mieli zamiar coś zrobić. – Wil potrząsnął głową. – Włóż ubranie, które ci przyniosłem, a stare zostaw razem z butami w pokoju. Ktoś mógł zainstalować kamerę, od kiedy tu jesteśmy.

– Poczekaj chwilę – powiedziałem. – Jest środek nocy. Co według ciebie powinniśmy zrobić?

– Musimy ich znowu zgubić, dlatego zostawimy tutaj twój samochód. Nie martw się, Hopi będą go pilnowali. Wieść niesie, że grupa ludzi, którzy mają dalsze części Manuskryptu, rozbiła obóz w górze kanionu Boynton, gdzie się teraz wybieramy. Musimy zdobyć trzecią i czwartą integrację tak szybko, jak to jest możliwe, i nikt nie może nas powstrzymać.

Wil pomógł mi pakować rzeczy, pilnie obserwując, co wkładam do plecaka. Znałem okolice Boynton – były słynne ze swojej tajemniczości, na tym obszarze znajdowało się wiele przedkolumbijskich ruin. Wielokrotnie wędrowałem w ich kierunku, ale zawsze musiałem zawrócić już na początku drogi. Wydawało się, że pomiędzy nimi było coś strasznego.

– W kanionie jest takie wąskie miejsce – powiedziałem. – Jeśli tam dotrzemy, będziemy jak w pułapce.

Rzucił mi jedno ze swoich stanowczych spojrzeń.

– Z każdej pułapki są wyjścia, pod warunkiem że wiesz, jak je znaleźć.

Znałem Wila wystarczająco dobrze, żeby wiedzieć, że nie miał ochoty na żarty. Z wyrazu jego twarzy wyczytałem, że zostawił mi decyzję, czy pójść z nim, czy nie. I oczywiście miał rację, tak robiąc.

– Hopi uważają, że kanion jest miejscem oczyszczenia – powiedział – gdzie można zrozumieć ustawienie i karmę.

Spojrzałem na niego z uwagą, bo już po raz drugi wspomniał o karmie, potem

powiedziałem:

– OK, idziemy.

Zebraliśmy resztę naszych rzeczy i wymknęliśmy się tylnymi drzwiami. Szliśmy, kryjąc się, pomiędzy drzewami rosnącymi na brzegu parkingu w kierunku starego mercedesa. Za jego kierownicą siedział niski, umięśniony mężczyzna z długimi, ciemnymi włosami. Wsiadając do samochodu najciszej, jak tylko mogłem, starałem się zlokalizować źródło zapachu, który uderzył mnie w nozdrza – wewnątrz samochodu pachniało olejem z orzeszków ziemnych. W końcu udało mi się to. Samochód jeździł na biopaliwie pochodzącym ze zwykłego oleju do smażenia poddanego procesowi recyklingu.

– To jest Wolf – powiedział Wil, przedstawiając mi kierowcę. – Mój wieloletni przyjaciel z plemienia Hopi.

Wolf wyglądał na mniej więcej pięćdziesiąt lat. W twarzy zwracały uwagę jego młode, przenikliwe, jasnobursztynowe oczy – oczy prawdziwego wilka.

Podczas jazdy nie rozmawialiśmy. Po przejechaniu kilku ulic Wolf zawrócił i powtórzył ten manewr kilka razy. Zatrzymaliśmy się nawet na chwilę, wyłączając światła samochodu, aby mieć całkowitą pewność, że nikt za nami nie jedzie. Kiedy wydawało się, że nic nam już nie grozi, wjechaliśmy na drogę wiodącą przez osiedle domów, a potem na główną drogę na zachód od miasta.

– Lepiej jechać główną drogą – powiedział Wil, oglądając się za siebie.

Dobrze wiedziałem, co miał na myśli. Wzięłem głęboki oddech i zacząłem się zastanawiać, w którym miejscu procesu byliśmy. Oczekiwanie na synchroniczność utkwilo we mnie bardzo głęboko. Skupiłem więc całą uwagę na utrzymaniu w umyśle prawdy dotyczącej wydarzeń, w których braliśmy ostatnio udział. Nagle poczułem, że osiągam stan większego ożywienia i czujności, czekając na to, co się wydarzy.

Po kilku milach Wolf powoli wjechał na drogę prowadzącą do kanionu Boynton. Ze zdziwieniem przyglądaliśmy się dziesiątkom samochodów zaparkowanych wzdłuż drogi. Wil i Wolf spojrzeli na siebie. Kiedy zabieraliśmy nasze rzeczy z samochodu, Wil podał mi latarkę i powiedział, abym wypatrywał grzechotników. Wolf roześmiał się i podszedł bliżej.

– Pamiętaj – wyszeptał – kaniony oczyszczają, ale góry są po to, aby znaleźć w nich wizję.

Chciałem go zapytać, co ma na myśli, ale Wil zawołał, abym szedł za nim. Kiedy Wolf odjechał, skierowaliśmy się do kanionu. Po mniej więcej mili marszu podszedłem do Wila i zapytałem:

– Czy w pobliżu jest jakaś wysoka góra?

Zatrzymał się i odwrócił w moją stronę.

– Dlaczego pytasz?

– Wolf coś takiego powiedział.

– Jest tutaj takie dzikie miejsce zwane Tajemniczą Górą, kilka mil na północ. – Szedł przed siebie, potem odwrócił się i dodał: – Powinieneś wiedzieć, że Wolf ma dar przewidywania przyszłości.

Słyszałem już wcześniej o Tajemniczej Górze, ale tylko mgliście wiedziałem, gdzie się znajduje. Byłem przekonany, że dzikość jest częścią czegoś wielkiego. Doszedłem do wniosku, że powinniśmy poczekać i dowiedzieć się, o co takiego dokładnie chodziło Wolfowi, i nagle ku mojemu zdziwieniu odczułem zadowolenie z

myśli, która przyszła mi do głowy. Nasza szybka ucieczka z motelu w to dzikie miejsce powinna napawać mnie strachem, ale im głębiej wchodziliśmy w głąsę, tym więcej czułem w sobie energii. I zamiast okropnego uczucia lęku, którego doświadczyłem, gdy po raz ostatni byłem w Boynton, teraz czułem, że jestem w jakimś sensie w domu i ufam, że cokolwiek się wydarzy, okaże się to dobre.

Przechodziliśmy przez teren, gdzie sterczały ostre głązy, a pomiędzy nimi rosły jałowce i inne krzewy. Niebo pełne było jasno świecących gwiazd, więc nie potrzebowaliśmy latarek.

– Dlaczego – to pytanie skierowałem do Wila – Hopi wierzą, że to miejsce przynosi oczyszczenie?

– Z powodu siły, jaką emanuje. Ono odpycha każdego, kto nie jest jeszcze gotowy na pewnego rodzaju przełom, ale temu, kto jest już gotowy, siła tego miejsca pomoże.

– Masz na myśli pomoc energetyczną?

– Tak. Według wierzeń, jeśli wejdiesz kilka mil w głąb kanionu, to miejsce sprawdzi twoje poglądy na życie i zainspiruje do zastanowienia się, co zrobić, aby mieć wpływ na swoje losy. To, że zostaliśmy tutaj przyprowadzeni, aby poznać prawa rządzące duchowością, ma głęboki sens. Z powodu kryzysu ekonomicznego ludzie mniej się zastanawiają nad swoją duchowością. W czasach kiedy nadmiernie koncentrujemy się na sprawach materialnych, przyzwyczailiśmy się do myśli, że zapewniamy sobie przetrwanie dzięki wykształceniu i naszemu rozumowi. Wierzmy, że jeśli kierujesz się rozumem i ciężko pracujesz, możesz żyć na odpowiedniej stopie. Ale tak naprawdę powodzenie w pracy nie zależy tylko od nas. Możesz tak samo jak ktoś inny kierować się logiką i ciężko pracować, a nie osiągnąć takiego sukcesu jak on. Zawsze jest pewna niewiadoma, jeśli chodzi o to, komu się powiedzie, a komu nie, i jesteśmy już blisko rozpracowania, jak to działa.

Zatrzymał się i spojrzał w kierunku płaskiego terenu, który rozciągał się po prawej stronie ścieżki.

– Chodźmy tam – powiedział – rozbijemy obóz i prześpimy się kilka godzin do świtu.

W ciągu kilku minut rozbiliśmy namioty, a żywność, którą nieśliśmy z sobą, zawinęliśmy w torbę i powiesiliśmy na drzewie. Gdy to zrobiliśmy, zastanowiło mnie coś jeszcze.

– Więc myślisz, że tym brakującym ogniwem jest coś związanego z ustawieniem?

– Z takim pytaniem zwróciłem się do Wila.

Kiwnął głową na znak, że mam rację.

– Według moich przyjaciół Hopi, trzecia integracja mówi, że w okresie przemiany, czyli właśnie teraz, kiedy światowa ekonomia się załamała, a ludzie zachowują się jak szaleńcy, poznamy nowy sposób zaspokojenia naszych ziemskich potrzeb. – Wil, mówiąc to, wszedł do swojego namiotu. – Zobaczymy, co się wydarzy jutro.

Następnego ranka obudził mnie odgłos łamanych gałęzi i krzyk Wila. Wskoczyłem w buty i wyrzuciłem z namiotu. Już prawie dniało, Wil biegł do drzewa, na którym wisiało nasze jedzenie. Kiedy i ja tam dotarłem, zobaczyłem, że konar był złamany, a torba z jedzeniem zniknęła.

– Widziałeś ją? – zapytał Wil, wskazując na górę zbocza. – Była duża.  
– Nic nie widziałem – odpowiedziałem.  
Zaczęliśmy się rozglądać i zobaczyliśmy w ziemi głębokie ślady.  
– Dziwne – dodałem. – Nigdy nie myślałem, że mogą być tutaj duże niedźwiedzie.

Wszędzie były porzucane torebki z jedzeniem, które wypadły z torby, kiedy ciągnął ją niedźwiedź.

– Moglibyśmy pójść po jej śladach – powiedziałem – i pozbierać resztki naszego śniadania. Może udałoby się odzyskać co nieco.

Wil spojrział na mnie i wiedziałem, że myśli o czymś intensywnie. To jednak nie był dobry pomysł. Nie mieliśmy broni, a sądząc po śladach, to była bardzo duża niedźwiedzica z małym. Wróciliśmy do namiotów, Wil wyjął butlę gazową i przygotował śniadanie z zapasów, które zostały. Było chłodno i zaczął padać drobny deszcz.

– Pytanie brzmi – powiedział Wil – co zrobimy bez jedzenia? Możemy spędzić w tej głuszy wiele dni, ale potrzebujemy żywności. Z drugiej strony, jeśli zawrócimy, to możemy spotkać tych facetów, którzy nas śledzą.

– Co proponujesz? – zapytałem.

– Zaryzykujemy i zostaniemy. Zobaczymy, co będzie dalej.

Wahałem się.

– Bez prowiantu?

Wil popatrzył na mnie.

– To jest wyzwanie, ale właśnie tak dzieje się na świecie. Pomyśl, że miliony ludzi doświadczają podobnych sytuacji. Idą do pracy jak każdego dnia i nagle szef mówi im, że są zwolnieni. W jednej chwili okazuje się, że nie mają za co żyć. Ich sytuacja jest o wiele gorsza od tej, w której my się teraz znajdujemy.

– Ale co będziemy jeść? Czy twoi przyjaciele Hopi są gdzieś w pobliżu?

– Nie – odpowiedział. – Szukając czwartej integracji, udali się na północ. Będziemy musieli dostać żywność od obcych.

– To może nie być łatwe – stwierdziłem, patrząc mu w oczy.

– Nie, ale czy na świecie nie jest tak, że musimy właśnie liczyć na pomoc obcych dla nas ludzi? Nawet jeśli pracujemy w jakiejś instytucji rządowej i myślimy, że jesteśmy bezpieczni, zależy nam od decyzji innych. Albo gdy mamy sklep i nikt nie kupuje tego, co sprzedajemy, lub nikt już nie potrzebuje naszych usług, nie przetrwamy. W jakimś stopniu musimy liczyć na szczęście. Jeśli świat nie uśmiecha się do ciebie i nie masz szczęścia, to masz poważny problem. W sytuacjach takich jak ta zdajemy sobie sprawę, że jesteśmy bardzo uzależnieni od obcych.

Nigdy nie podchodziłem do tego problemu tak surowo, ale wiedziałem, że Wil ma rację. Prawda jest taka, że zawsze zależy nam od innych.

– Wychodzi na to – ciągnął dalej Wil – że istnieją pewne prawa mistyczne, które działają poza naszą świadomością, i to one mają wpływ na ludzkie plany. Są to prawa, które możemy zrozumieć i połączyć z ustawieniem. Mówię ci to, ponieważ właśnie tego dotyczy trzecia integracja.

– OK – powiedziałem – więc zobaczmy, jak to działa.

W ciągu kilku minut zjedliśmy śniadanie, złożyliśmy namioty, spakowaliśmy je wraz z wodą do plecaków i wyruszyliśmy. Po chwili Wil obejrzał się na mnie.

– Jest jeszcze coś. Pamiętaj, ludzie z innych, wcześniejszych kultur zdali sobie



sprawę z potrzeb duchowych w ten sam sposób jak my. Te cywilizacje były mniejsze niż nasza i w jakiś sposób odizolowane od innych im współczesnych, ale ludzie zawsze odkrywali te same podstawowe duchowe zasady, które istnieją w świecie.

Szedłem obok niego.

– Jesteś pewny, że trzecia integracja powie nam, jakie to są prawa?

– Tak, podstawowe prawa już znamy. Hopi powiedzieli mi co nieco o tych zasadach. Nie znamy wszystkich i musimy je sprawdzić, abyśmy mogli uwierzyć, że przyniosą nam coś dobrego. Tak, znamy podstawowe prawa, zaczynając od tego, którego już używamy.

– To znaczy?

– Prawo prawdy. Korzystamy z niego, aby mogła wystąpić synchroniczność, mówiąc prawdę podczas świadomej rozmowy. Pamiętaj, że prawda łatwo nam przychodzi, kiedy działa zasada synchroniczności. Ale znacznie trudniej o prawdomówność, kiedy nasza sytuacja ekonomiczna jest zła.

Nagle w oddali zobaczyłem dwoje ludzi idących ścieżką przed nami.

– Tam ktoś jest – powiedziałem.

Przyspieszyliśmy kroku i po jakimś czasie widzieliśmy ich już dokładnie. To byli dwaj mężczyźni, ubrani w stroje do pieszej wędrowki, kapelusze; nieśli duże, drogie plecaki.

Spojrzałem na Wila.

– I co o tym myślisz?

– Wygląda na to, że są w porządku. – Wzruszył ramionami. – Myślę, że nie powinniśmy się ich obawiać.

– OK – powiedziałem, czując z jakiegoś powodu, że powinienem przejąć inicjatywę. – Podejdę do nich i zapytam, czy mogliby nam sprzedać trochę jedzenia.

Wil wyglądał na zdziwionego moimi słowami, ale uśmiechnął się i skinął głową.

Turyści są zazwyczaj przyjacielscy i pomocni. Czułem, że dopóki nie wydam się im niebezpieczny, podzielą się swoimi zapasami. Kiedy ich dogoniłem, obaj odwrócili się w moją stronę. Uśmiechnąłem się do nich szeroko i się przedstawiłem. Paul i David z Kalifornii byli zwykłymi turystami i nic nie wiedzieli o Manuskrypcie. Na początku miło rozmawialiśmy, ale gdy tylko napomknąłem o jedzeniu, spojrzeli na mnie podejrzliwie i zaczęli się wycofywać.

– Posłuchajcie, zdarzył się wypadek – powiedziałem. – Nasi przyjaciele, którzy rozbili obóz powyżej, czekają na żywność, którą mieliśmy im przynieść, ale ukradł ją niedźwiedź. Musimy do nich dojść. – Wyjąłem portfel z tylnej kieszeni spodni. – Mam nadzieję, że macie jakieś nadwyżki jedzenia, które mógłbym od was kupić.

– Musimy już iść – powiedział Paul, – niecierpliwie się. Jego towarzysz, David, dodał szybko:

– Tutaj na szlaku można spotkać wielu strażników leśnych. Jestem pewien, że któryś pojawi się za chwilę i ci pomoże.

Obaj prawie biegli, odchodząc, oglądając się za siebie, jakby myśleli, że mogą ich gonić. Oddalali się bardzo szybko, aż w końcu zniknęli mi z oczu.

Wil podszedł do mnie, na jego twarzy malowało się zakłopotanie.

– Wydaje się, że nie poszło ci dobrze – powiedział. – Co się stało?

Byłem zmieszany i powtórzyłem mu każde słowo z rozmowy, którą odbyłem. Kiwał głową, uśmiechając się. Kiedy doszedłem do fragmentu, w którym powiedziałem

im, że potrzebuję żywności dla przyjaciół, bo nasza została ukradziona, Wil się skrzywił. Usprawiedliwiłem kłamstwo lękiem przed tym, że wezmą nas za szaleńców lub nie zrównoważonych psychicznie, ponieważ wybraliśmy się w taką trasę bez żywności. Wil patrzył na mnie w milczeniu, kręcąc głową z niedowierzaniem. W tym samym czasie zdałem sobie sprawę z tego, że stałem się nerwowy i słaby. Straciłem całą zebraną wcześniej świadomość.

– Rozmawialiśmy niedawno o mówieniu prawdy – przypomniał Wil.

– Wygląda na to, że przechytryłem sam siebie – odpowiedziałem. – To mnie naprawdę osłabiło.

Patrzył na mnie ze współczuciem.

– Gdy podniesiesz swoją świadomość i energię w naprawdę autentyczny sposób, a potem skłamiesz, może dojść do nieprzyjemnych sytuacji. Od razu wszystko się kończy.

Siadłem na skale, a Wil obok mnie.

– Popatrz – dodał. – To jest kanion i tutaj wszystko przyspiesza. Nie czujesz się dobrze z tym, że skłamałeś, ale to, co się stało, pomoże zobaczyć, jak dokładnie działa synchroniczność. Musisz tylko dostrzec lekcję, którą dzięki temu otrzymałeś. W obecnych czasach masowo naginamy prawdę, bo obsesyjnie chcemy z wszystkiego wyciągnąć jakieś korzyści albo osiągnąć polityczny cel. Kiedy zdamy sobie z tego sprawę, widzimy wszędzie korupcję i chciwość. Ale jak sam wiesz, na wyższych poziomach świadomości nie ma kłamstwa czy wypaczenia. Prawo prawdy jest absolutne. Jeśli nie pozostaniemy uczciwi dla naszego własnego dobra, to zranimy każdego: nas, samych, ponieważ kłamstwo niszczy naszą energię i świadomość, i innych, bo nie będą w stanie skorzystać z naszej energii płynącej z prawdy i pozytywnego wpływu, jaki moglibyśmy na nich mieć, gdybyśmy kierowali się prawdą.

Wstał i szedł już szlakiem, a ja dołączyłem do niego.

– To nas doprowadza – powiedział – do następnej duchowej podstawy, o której powiedzieli mi Hopi, mianowicie prawa połączenia.

Dokładnie w tym momencie dostrzegliśmy przed sobą grupę ludzi. Gdy podeszliśmy bliżej, zobaczyliśmy, że spoglądali w kierunku kanionu. Ich uwagę skupiał warkot lecącego helikoptera. Wil rzucił mi spojrzenie i podeszliśmy do nich. Tymczasem maszyna zawisała w powietrzu kilkaset jardów nad naszymi głowami. Przez parę chwil helikopter pozostał nad nami, po czym osiadł na ziemi, a pilot wyłączył silniki.

Wil pochylił się i wyszeptał:

– To nie jest helikopter turystyczny, ale wojskowy.

Część stojących, którzy wyglądali na zwykłych turystów, ruszyła dalej szlakiem. My i około tuzina osób, po których widać było, że pochodzą z różnych stron świata, cofnęliśmy się. Niektórzy wyglądali na Europejczyków lub Amerykanów, ale większość pochodziła ze Środkowego Wschodu, sądząc po języku, którym mówili. Wśród nich były dwie kobiety. Jedna z nich zwróciła się twarzą w naszą stronę i natychmiast ją rozpoznałem. To była Rachel, kobieta, którą widziałem w Pubie. Powiedziała coś do drugiej kobiety prawdopodobnie po hebrajsku, a mnie ogarnęło dziwne uczucie, przypominające coś, co już kiedyś przeżyłem. Szybko odwróciłem od niej wzrok dokładnie w chwili, kiedy Wil dotknął mojego ramienia. Mężczyźni z grupy Rachel zauważyli nasze zainteresowanie i zaczęli nam się groźnie przypatrywać.

– Chodźmy stąd – wyszeptał Wil.

Weszliśmy głębiej w kanion, chcąc w ten sposób zyskać pewien dystans pomiędzy nami a grupą. Kątem oka widziałem, że wciąż nas obserwują. W końcu, kiedy już całkowicie usunęliśmy się z ich pola widzenia, Wil błyskawicznie porzucił ścieżkę i skręcił w prawo.

– Myślę, że powinniśmy zejść ze szlaku – powiedział i ruszył prosto, około stu jardów na szczyt, gdzie przykucnęliśmy za dużą odsłoniętą skałą. Poczulem się w tym miejscu bardziej bezpieczny. Schowani mogliśmy wciąż widzieć część głównego szlaku, który biegł poniżej naszej kryjówki, ponieważ prześwitywał pomiędzy sosnami i jałowcami. Za plecami mieliśmy wschodnią ścianę kanionu. Powiedziałem Wilowi, że w grupie zobaczyłem Rachel.

– Naprawdę? – zapytał. – To na pewno była ona? Zastanawiam się, kim są ci ludzie.

– Nie byli zbyt przyjaźnie do nas nastawieni – zauważyłem.

Nie słyszeliśmy żadnego hałasu wytwarzanego przez helikopter, więc domyśliłem się, że maszyna musi się wciąż znajdować w miejscu, gdzie wylądowała. Ale najważniejsze pytanie brzmiało, kim byli ludzie, którzy nim przylecieli? Gdzie są teraz? Czy to ci sami, którzy nas śledzą?

W końcu Wil powiedział:

– Myślę, że powinieneś wiedzieć, co Hopi powiedzieli mi o prawie połączenia.

– OK.

– Powiedziałeś, że ci dwaj faceci, których poprosiłeś o jedzenie, zaczęli się wycofywać wcześniej, zanim tak naprawdę zacząłeś mówić.

– Tak.

– Czy domyślasz się, dlaczego tak się stało?

– Nie.

– To z powodu połączenia, jakie istnieje między ludźmi, a dokładnie pomiędzy naszymi mózgami. Manuskrypt mówi, że ponieważ wszyscy jesteśmy połączeni między sobą, znamy myśli i uczucia innych. W miarę poznawania kolejnych integracji będziemy te uczucia zgłębiać. Każdy z nas ma te podstawowe umiejętności.

– Chcesz przez to powiedzieć, że mogli wyczuć, że nie mówię im prawdy? Przecież nie miałem zamiaru w żaden sposób ich skrzywdzić. Chciałem im zapłacić, pominąłem tylko niektóre szczegóły.

Potrząsnął głową.

– To wcale nie znaczy, że oni wiedzieli, co chcesz zrobić. Czuli to, co ty czułeś, a kiedy kłamstwo, które wymyśliłeś, osłabiło cię, także poczuli się wyczerpani. To, co się działo, stawało się dla nich coraz bardziej pogmatwane i niejasne, a jednocześnie podświadomie czuli, że coś jest nie w porządku i że prawdopodobnie to ty jesteś tego źródłem. Dlatego się wycofali. – Milczał chwilę, jakby chciał, żeby lepiej zrozumiał jego słowa. – Taka wrażliwość – ponowił rozważania – pojawia się wraz ze wzrostem naszej świadomości. Ludzie dochodzą już do momentu, w którym powinni przestać kłamać, bo kłamstwo nie ma już racji bytu. Im więcej kłamstwa, tym większa świadomość jego istnienia.

Przerwaliśmy rozmowę, ponieważ zobaczyliśmy ludzi przechodzących ścieżką, która biegła poniżej naszej kryjówki.

– Tłumy przybywają do kanionu – powiedział Wil, wydawało się, że nagle czymś

zmartwiony. – I sądząc po plecakach, chcą tu spędzić więcej czasu, prawdopodobnie bez zgody władz. A może wręcz przeciwnie, chcą zwrócić uwagę strażników leśnych. Lepiej dowiedzmy się, co możemy zrobić, zanim się pokażą. Najwyższy czas wyruszyć. – Spojrzał na mnie poważnie. – Miej oczy szeroko otwarte, obserwuj wszystko, co się dzieje.

Ostrożnie zeszliliśmy na szlak. Nie było śladu po Rachel i jej grupie. Gdy zagłębialiśmy się w kanion, spostrzegliśmy ludzi siedzących w kręgu i żywo rozmawiających. Doszliśmy do pewnego miejsca na szlaku i się zatrzymaliśmy.

– Posłuchaj – powiedział Wil. – Czuję, że powinienem dalej iść sam i dowiedzieć się, czy ktoś wie, po co tutaj jest ten helikopter. Ty zostań z naszym bagażem. Niedługo wrócę.

Kiwnąłem głową i usiadłem. Czekać na Wila, czułem się dobrze, aż do chwili, gdy zacząłem myśleć o prawie połączenia. Jeśli to była prawdziwa zasada naszej duchowości, znaczyło to, że obowiązywała każdego człowieka. Zastanawiałem się, jak daleko mogliśmy z niego korzystać w międzyludzkich relacjach. Czy doprowadzi do tego, że każdy będzie miał zdolności telepatyczne? Jak rozwinie się wraz z upływem czasu?

Nagle usłyszałem, że ktoś przeszedł za mną, odwróciłem się i spostrzegłem około trzydziestoletniego mężczyznę uśmiechającego się do mnie i wyciągającego dłoń na powitanie.

– Mam na imię Jeff – powiedział. – Co słysząc?

Podąłem mu rękę i się przedstawiłem. Po pierwsze, poczułem drobny spadek energii, ale im dłużej słuchałem jego entuzjastycznych zachwyty nad pięknem kanionu, tym bardziej utwierdzałem się w przekonaniu, że Jeff jest w porządku. W pewnym momencie zapytałem go nawet o Manuskrypt, ale okazało się, że o nim nie słyszał. Po rozmowie o Sedonie zwrócił się do mnie:

– Widzę, że masz nóż. Czy mogę go pożyczyć na kilka minut?

Patrzył na mój pas, do którego przyczepiłem wygrany na loterii ośmiocalowy nóż myśliwski, który zawsze zabierałem na wyprawy do lasu.

– Tam rozbiliśmy nasz obóz – mówił dalej – i potrzebuję go tylko na kilka minut, żeby przeciąć sznury.

Popatrzyłem we wskazanym kierunku i zobaczyłem dwóch mężczyzn i kobietę, którzy rozbijali namiot. Doszedłem do wniosku, że Jeff będzie na tyle blisko, że będę go mógł obserwować. Podąłem mu nóż wraz z pochwą, potem patrzyłem, jak wracał do swoich przyjaciół i pracował z mężczyznami.

Powiał świeży podmuch wiatru. Deszcz, który spadł rano, odświeżył powietrze, a słońce zaczynało świecić coraz mocniej. Czułem, że powoli odzyskuję utraconą energię, i zauważyłem, jak piękne jest miejsce, gdzie właśnie przebywałem. Małe drzewka piniowe i jałowce porastały dno kanionu. Właśnie w tym momencie wrócił Wil i usiadł obok mnie.

– Wydaje się, że nikt nie wie, co robi tutaj ten helikopter – powiedział. – Starłem się zachować odpowiednią odległość, ale zauważyłem, że w środku maszyny nikogo nie było. Z całą pewnością należy do wojska. – Usiadł na swoim plecaku. – Poczekajmy tu chwilę.

Uśmiechnąłem się.

– Możesz mi powiedzieć o kolejnym duchowym prawie.

Kiedy Wil zastanawiał się, od czego zacząć, spojrzałem ponownie w kierunku obozowiska, gdzie pracował Jeff, ale nigdzie go nie zobaczyłem. Podskoczyłem i pobiegłem tam, pytając o niego kobietę i mężczyznę. Nie wiedzieli, gdzie poszedł, ponieważ, jak się dowiedziałem, nie należał do ich grupy.

– Po prostu podszedł do nas, żeby porozmawiać – powiedziała kobieta. – Zaoferował, że pożyczycy dla nas nóż, aby pomóc przecinać liny.

Już miałem zamiar iść go szukać, kiedy zjawił się Wil. W kilku słowach opowiedziałem mu, co się stało.

– Ukradł ci nóż? – nie wierzył Wil.

Na jego twarzy zagościło zdziwienie, jakby wydarzyło się coś ważnego. Nie przejąłem się tym i zacząłem poszukiwania, ale po Jeffie nie było śladu. Po około dwudziestu minutach wróciłem do miejsca, gdzie złożyliśmy nasze bagaże i gdzie Wil cierpliwie na mnie czekał.

– Miałem ten nóż od dawna – powiedziałem, siadając obok niego.

– No cóż – powiedział, walcząc z uśmiechem wpływającym na jego twarz – chciałeś zobaczyć, jak to wszystko działa.

Nie byłem w nastroju do przeprowadzania analiz. Chciałem tylko odzyskać swój nóż, ale Wil nie ustępował.

– Przed spotkaniem z tym facetem nie pytałeś mnie, czego dotyczy następne prawo?

Nie odezwałem się. Byłem zły.

– No właśnie – mówił dalej – jest to prawo karmy.

Było przed wieczorem, kiedy Wil ponownie gdzieś się udał, mówiąc, że idzie się rozejrzeć za czymś do jedzenia. Przez dłuższy czas po prostu siedziałem w jednym miejscu, zastanawiając się, jaki rodzaj oczyszczenia nastąpił tutaj w kanionie. Potem, kiedy już miałem pójść go szukać, zobaczyłem, że wraca. Usiadł i przyjrzał mi się badawczo.

– Znalazłeś coś do jedzenia? – zapytałem.

– Tak, trochę. Spotkałem pewnych ludzi i zjadłem z nimi lunch. Chciałem ci coś przynieść, ale nie starczyło.

Spojrzałem na niego.

– Dlaczego nie miałbym znaleźć czegoś do jedzenia? – odpowiedział pytaniem. – Mam dobrą karmę.

Wypowiedział te słowa dramatycznym tonem, potem wybuchnął śmiechem, nie mogąc się opanować. Jak zwykle w przypadku Wila jego poczucie humoru było tak zaraźliwe, że także ja nie mogłem się powstrzymać i dołączyłem do niego.

– No dobrze – powiedziałem. – Co Hopi powiedzieli ci o karmie?

Od razu spoważniał.

– Manuskrypt mówi, że ona istnieje naprawdę i w obecnych czasach wpływa na nasze działania szybciej niż kiedykolwiek wcześniej.

– A ja jestem tego najlepszym przykładem.

– Tak, przeanalizuj wszystko, co się stało do tej chwili. Próbowalesz ukraść komuś jedzenie i wtedy powstała karmiczna odpowiedź z wszechświata, jakiś facet ukradł twój nóż.

Zacząłem na nowo to przeżywać.

- A co z nim? Może to seryjny złodziej.
- Może tak, a może nie. Prawdopodobnie to sympatyczny facet, który zdecydował, że pójdzie innym szlakiem lub wróci do miasta, i po prostu zapomniał zwrócić ci nóż. Z drugiej strony powinieneś zadać sobie pytanie, dlaczego to ci się przydarzyło właśnie teraz, kiedy dyskutowaliśmy o tym wszystkim, i tuż po tym, kiedy ty chciałeś komuś coś ukraść.
- Moment, moment. Przestań tak mówić. Nie chciałem nic nikomu ukraść.
- Nie? To znaczy, że nie skłamałeś po to, aby kogoś zmanipulować, żeby oddał ci swoje jedzenie? Próbować coś zrobić i to robić, karmicznie znaczy to samo.
- Tak mówi Manuskrypt?
- Kiwnął głową i przyglądał mi się uważnie przez dłuższy czas.
- Posłuchaj – w końcu zaczął. – Trudno jest uwierzyć w te prawa, ponieważ od zawsze uczono nas, że wszechświat rządzi się tylko prawami fizyki. Powodem, dla którego ludzkość powoli łączy prawa, o których wcześniej rozmawialiśmy z sobą, jest ukrywanie prawdy, zwłaszcza w biznesie, czy też chęć wyjścia z twarzą z jakiejś nieprzyjemnej sytuacji. A to działa jak zasada domina – uruchamia ciąg zdarzeń. Myślimy sobie, że to nic złego, jeśli powiemy jakieś małe kłamstewko, przecież nieszczęścia zdarzają się wszystkim wokół. – Spojrzał na mnie surowo. – Według Manuskryptu, to nieprawda i każdy może to sobie sam udowodnić, uważnie obserwując to, co się dzieje. Ponieważ karma przyspiesza, konsekwencje kłamstwa wracają do nas bardzo szybko.
- Dlaczego przyspiesza?
- Nie wiem. – Zamyślił się. – Zadałem to samo pytanie Hopi, ale odpowiedzieli, że Manuskrypt nic na ten temat nie mówi. Jedyne sugerowali, że może to mieć coś wspólnego z energią, którą emituje kalendarz.
- Chodzi ci o kalendarz Majów? Co Hopi wiedzą na ten temat?
- Wiesz, że starożytni Majowie byli tak jak i Hopi rdzennymi Amerykanami. W każdym razie – kontynuował Wil – sprawdź to na sobie. Manuskrypt mówi, że kiedy odpowiednia liczba ludzi zda sobie sprawę z tego, jak działa karma, to doprowadzi do powstania nowej ery prawości, która zastąpi obecny czas korupcji. I jest jeszcze coś. Ważne jest, aby zobaczyć, że prawo karmy powstało nie po to, aby karać, ale aby doprowadzić do poprawy świata. Wszechświat działa duchowo, aby wesprzeć nasz rozwój wewnętrzny. Jeśli skupisz się na prawdzie, twoja synchroniczność będzie wzrastać. Ale jeżeli kłamiesz, przyciągasz do siebie ludzi, którzy zachowują się tak samo względem ciebie. I znowu, dzieje się tak nie po to, aby cię ukarać, lecz po to, abyś zobaczył, jak to działa, żebyś mógł wrócić na drogę prawdy.
- Co się dzieje – zapytałem – kiedy nie rozumiemy przekazu?
- Manuskrypt mówi, że odpowiedź karmy staje się bardziej ekstremalna, aby zwrócić naszą uwagę na coś, co także możemy sprawdzić. Wszystko, co musimy zrobić, to z uwagą obserwować, jakie są konsekwencje naszego zachowania.
- No dobrze, ale co jeśli ktoś zostanie przypadkowo wybrany i zamordowany przez seryjnego mordercę? Czy to zapłata za coś, co zrobił wcześniej?
- Nie. Pamiętaj, że karma nie ma nic wspólnego z odwetem. Zwraca ci to, co dajesz innym. Jeśli na przykład jesteś uzbrojonym złodziejem, oznacza to, że uważasz, że takie zachowanie jest dobre. To jest jeszcze gorsze niż kłamstwo czy oszustwo. Stracisz pieniądze, które ukradłeś, żebyś zobaczył, jak się czuje okradziony człowiek, po to, abyś

mógł się zmienić. Problemem jest to, że niektórzy ludzie używają karmy jako usprawiedliwienia swojego zachowania wobec innych osób, myśląc, że skoro ktoś tak się zachowuje wobec nich, dlaczego więc oni nie mogą odpłacić tym samym. Nie zauważają, że coś zostało im pokazane, aby mogli się zmienić. Kiedy ktoś zostanie zamordowany przez seryjnego mordercę, sam nie będąc seryjnym mordercą, to miał pecha, bo przebywał w nieodpowiednim miejscu w nieodpowiedniej chwili. To sprawa szczęścia, a nie karmy, i dzieje się tak z powodu wad współczesnego świata. Znamy psychologiczne i genetyczne czynniki, które wpływają na seryjnych morderców, począwszy od traum z dzieciństwa, aż do genetyki. Gdybyśmy żyli w idealnym świecie, takie skłonności zostałyby wychwycone wcześniej i zniwelowane, a osoba nimi obciążona nie mogłaby nikogo skrzywdzić. Niestety nie mamy jeszcze wystarczającej wiedzy i nie możemy interweniować w ten sposób. Miejmy nadzieję, że pewnego dnia tak się stanie.

– Zgaduję, że do tego czasu musimy mieć nadzieję na szczęście.

– Tak, przynajmniej do momentu, kiedy będziemy swobodnie mogli się poruszać w integracjach i zdamy sobie sprawę z tego, że możemy być „chronieni”.

– Co to znaczy „chronieni”?

Wil pochylił się w moim kierunku.

– Moi przyjaciele Hopi tłumaczą, że ten rodzaj przypadkowych zdarzeń i niefortunnych wypadków nie powinien się zdarzać. Manuskrypt mówi, że kiedy wzrasta duchowa świadomość, uczymy się, jak kierować się przecuciami, które pozwolą nam uniknąć czekających na nas wypadków i ataków. Mówią, że osiągniemy ten poziom w czwartej i piątej integracji.

W tej chwili do naszych uszu dotarł dźwięk silników licznych ATV jadących szlakiem biegnącym za naszymi plecami. Szybko chwyciliśmy nasze plecaki i schroniliśmy się za grubymi gałęziami drzew.

– To strażnicy z parku na quadach – krzyknął Wil, prowadząc nas dalej od źródła hałasu.

Idąc, widzieliśmy ludzi biegających w poszukiwaniu kryjówki. Tuż przy ścianie kanionu zobaczyliśmy dwóch mężczyzn próbujących wspiąć się na stromą skalną ścianę.

– To wspinacze – powiedział Wil – prawdopodobnie mają zezwolenie.

Nagle zobaczyliśmy, że pierwsza z lin odpadła ze skały, jeden ze wspinających się zawisł na niej, mając ostre skały pięćdziesiąt stóp pod sobą. Wtedy odpadła także druga lina. Krzyknął przerażony Bez namysłu pobiegłem w kierunku klifu. Drugi mężczyzna nerwowo pokazywał mi na linę leżącą blisko ich namiotu. Wziąłem ją i wspiąłem się szybko na występ skalny, który znajdował się dziesięć stóp od nieszczęśnika. Rzuciłem jego koledze koniec liny. Wiedział dokładnie, co należy zrobić. Umieścił jej koniec za porządnie przymocowany hak, umocował go i opuścił końcówkę sznura do swojego przyjaciela, który pomimo paniki zdołał się przewiązać nim dookoła. Wszystko, co mogłem zrobić, to mocno trzymać swój koniec sznura, po to aby asekurować mężczyznę, by nie spadał już niżej. Po chwili mógł sam się odciąć od drugiej liny. Z pomocą Wila bezpiecznie opuściłem go na ziemię.

Wspinacz był tak przerażony, że nawet nie mógł mówić. Jego przyjaciel dał mu wody do picia i rozmawiał z nim chwilę, potem poprosił nas na bok. Dźwięki wydawane przez quady roznosiły się po całym kanionie, ale mężczyzna zdawał się tego nie słyszeć.

– Gdybyś nie przechodził obok – powiedział – nie wiem, co mogłoby się stać.

Musimy wrócić do Sedony, ale myślę, że jest jakiś sposób, abyśmy mogli ci się odwdziżyć.

Wil i ja spojrzeliśmy na siebie. Wtedy powiedziałem mu prawdę o sytuacji, w jakiej się znaleźliśmy, i że potrzebujemy żywności.

– No cóż – powiedział mężczyzna – z pewnością możemy temu zaradzić. Mieliśmy zamiar zostać tutaj przez cztery dni, ale mój przyjaciel jest teraz w zbyt wielkim szoku. Chce wyjechać jutro. Mamy zapasy jedzenia, które możecie sobie wziąć.

Spakowaliśmy prowiant i szybko wyruszyliśmy na północny wschód, gdzie znaleźliśmy miejsce, aby się bezpiecznie ukryć. Stąd mieliśmy nawet lepszy widok na dno kanionu, gdzie wielu ludzi zostało zatrzymanych lub zawróconych przez strażników. Wysiałem wzrok, aby zobaczyć, czy jest tam grupa, wśród której znajdowała się Rachel, ale nie rozpoznałem nikogo z nich.

– Powinniśmy zostać tutaj przez jakiś czas – powiedział Wil – dopóki to wszystko się nie skończy.

– Wiem, wiem. To wszystko coś znaczy – odpowiedziałem.

– Coś znaczy? To jest największe uderzenie synchroniczności, jakie kiedykolwiek widziałem. Pamiętasz, kiedy opuściliśmy Pub i wykonałem te wszystkie manewry, aby zgubić samochód, który jechał za nami, a ty myślałeś, że prędkość synchroniczności jest ogromna? Teraz ty sam działasz na tym samym poziomie prędkości. Pomyśl o tym. Poznałeś prawo prawdy, kiedy chciałeś okłamać, aby zdobyć jedzenie. Zostałeś odrzucony przez turystów, co było doskonałą ilustracją prawa połączenia. Tuż potem zostałeś okradziony przy użyciu podobnych fałszywych argumentów, jakimi sam się wcześniej posłużyłeś, to zilustrowało prawo karmy. A teraz zdobyłeś dla nas prowiant, I właśnie to próbowałeś zrobić przez cały ten czas.

Popatrzyłem na niego, nie do końca rozumiejąc, co miał na myśli.

– Nie widzisz tego? – naciskał. – Pomogłeś tym ludziom, wyczuwając natychmiast, co możesz zrobić, aby pomóc najlepiej, jak możesz. Pojąłeś to błyskawicznie i zadziałałeś.

Wiedziałem, że miał rację. Nawet nie miałem czasu pomyśleć, co należy zrobić. W jakiś sposób po prostu wiedziałem.

– To nazywa się prawem przysługi. Działa według zasady funkcjonowania wszechświata i tego, jak nasze umysły zostały zaprojektowane. Wiemy, czego potrzebują ludzie wokół nas, i kiedy naszym zachowaniem odpowiadamy na te potrzeby, wchodzimy w ustawienie z tym prawem. Wszystko, co musisz zrobić, to pomyśleć – co możesz zrobić, aby pomóc innym. I zawsze otrzymasz jakąś odpowiedź. Dostaniesz wszystko, czego będziesz potrzebował, aby pomóc, i będziesz czuł, że jesteś we właściwym miejscu i czasie. – Milczał chwilę i potem zapytał: – Czy teraz już widzisz, czym jest trzecia integracja? Cała odnosi się do ustawienia. I znowu sam to sobie udowodniłeś. Doznałeś tego tutaj, w kanionie. Nikt inny, kto uważnie obserwuje, nie może tego zobaczyć wyraźniej niż osoba, której to dotyczy. To jest następny krok do naszego przebudzenia. Tak jak powiedziałem, podczas okresu nadmiernego skupienia się na potrzebach materialnych przyzwyczailiśmy się do myśli, że małe kłamstewko, lekkie minięcie się z prawdą jest czymś właściwym, nawet potrzebnym. Sprzedawcy uczą się, jak nie mówić całej prawdy. Politycy kłamią, aby na nich głosować. Okłamywanie innych jest dla wielu sposobem na życie. Pomyśl o świecie, w którym żyjemy. Non stop



wykrywa się afery korupcyjne, codziennie wybuchają nowe skandale, oszuści oszukują coraz to innych. Właśnie to się dzieje, kiedy większość ludzi jest wręcz bombardowana informacjami, że karma zbliża się coraz szybciej i szybciej. Jest tutaj, aby pokazać nam naszą niedoskonałość i abyśmy mogli się zmienić. Ale gdy tylko zaczniesz żyć według zasad prawdy i zobaczysz, że służenie pomocą innym ludziom i bycie dobrym przykładem dla nich jest czymś najlepszym, co możesz zrobić dla siebie, wtedy wszystko się zmieni. Wejdiesz w ustawienie i na drogę, według której wszechświat został stworzony. Przestań kłamać, wtedy nie będzie miejsca w twoim życiu na ludzi, którzy kłamią. Kiedy szukasz ustawienia i myślisz, co zrobić, aby być pomocnym dla innych, zaczynasz przyciągać do swojego życia tych, którzy są tutaj, aby ci pomóc. I wtedy twoja synchroniczność i twoje marzenia się wypełnią. Kiedy ludzie to rozumieją, świat natychmiast się zmieni. Biznesmeni zmieniają swoje nastawienie. Robić interesy w ustawieniu oznacza zawsze mówić prawdę o tym, co się produkuje, i zawsze pamiętać, aby być pożytecznym. I jeśli tak będziesz robił, to inni, którzy potrzebują tego, co ty masz do zaoferowania, będą się niespodziewanie pojawiać w twoim życiu.

Nigdy wcześniej nie widziałem Wila tak podekscytowanego. Pomyślałem o dobroczynności i zapytałem go o to.

– To część bycia pomocnym – odpowiedział. – Pieniądze są tylko formą przechowywania energii i podążają za prawami karmy w naszym życiu. Jeśli oszukujesz dla pieniędzy, stracisz je lub nagle pojawią się wydatki, których się nie spodziewałeś. Dobroczynność jest sposobem, aby szybciej komuś pomóc. Zamiast wydawać każdego centa, odmów sobie czegoś i oszczędź dziesięć procent swoich miesięcznych zarobków. Potem po prostu czekaj, aż intuicja ci podpowie, komu je dać. Spotkasz taką osobę. Ktoś, komu jest potrzebny anioł, stanie na twojej drodze i poczujesz potrzebę udzielenia pomocy. I to dobro do ciebie wróci. Przed tobą otworzy się wiele dróg do sukcesu. – Przerwał i popatrzył na mnie. – Moi znajomi i przyjaciele, którzy stosują tę zasadę, potwierdzają, że to tak działa.

Przez jakiś czas po prostu patrzyliśmy na siebie w milczeniu. Wiedziałem, że czuł to samo co ja: kolejny wzrost świadomości i energii. Całkowicie połączyliśmy się z trzecią integracją i dodaliśmy do naszej wiedzy kolejny fragment układanki o duchowej rzeczywistości, ustawieniu.

– Czy Hopi – zapytałem w końcu – mówią coś na następnej, czwartej integracji?

Wil kiwnął głową, jego twarz spoważniała.

– Mówią, że czwarta integracja jest być może najważniejszą częścią „założenia”, ponieważ pokazuje, co jest stawką. Kiedy będziemy w stanie osiągnąć ustawienie, prawdę, zobaczymy, jak wszechobecne jest kłamstwo w świecie. Nie możemy iść dalej, dopóki nie poznamy ideologii opartych na fałszu i nie zobaczymy, jak niebezpiecznie się polaryzują. Tylko wtedy będziemy wiedzieli, jak odgrodzić się od nieprawdy i osiągnąć stan, w którym będziemy mogli stawić temu czoło.

## Ideologia rozpoznawania

Z kryjówki w skałach obserwowaliśmy wszystko, co działo się poniżej na szlaku. Chcieliśmy pozostać w tym bezpiecznym miejscu, aż się ściemni, i dopiero wtedy podjąć decyzję, co zrobić dalej. Ze słów Wila wynikało, że czwarta integracja stanowi wyzwanie dla ludzi i przez to jest niebezpieczna. Może był to efekt pobytu w kanionie, ale widmo niebezpieczeństwa nie przerażało mnie już tak jak wcześniej. Teraz całym sobą byłem zaangażowany w sprawę. Odłożyłem na bok własne oczekiwania dotyczące zwiększenia synchroniczności i wierzyłem, że odkryliśmy prawdę o ludzkiej duchowości, starając się pozostać w ustawieniu.

Nagle Wil wstał, wpatrując się usilnie w zbocze biegnące w kierunku ściany kanionu. Około stu jardów od nas, kierując się na północ, szła grupa ludzi. Kiedy przechodzili przez zagajnik porośnięty młodymi sosnami, zobaczyliśmy, że jest to ta właśnie grupa, do której należała Rachel. Szła przedostatnia.

Kiedy ją zobaczyłem, zatrzymała się i spojrzała w naszym kierunku. Chociaż nie mogła nas dostrzec, wydawało się, że wyczuwa, iż jest obserwowana. Idący za nią wysoki mężczyzna z brodą powiedział coś do niej i popchnął ją do przodu. Spojrzałem na Wila.

– Widziałeś to? Prowadzą ją wbrew jej woli.

– Patrzmy na drogę – odpowiedział Wil.

Mogłem się założyć, że intuicyjnie wyczuwał istnienie pewnej więzi między mną a Rachel.

– Słuchaj – powiedział – myślę, że powinienem pójść sam i spróbować podejść tak blisko, aby usłyszeć, o czym rozmawiają. Jeśli pójdziemy obaj, zobaczą nas.

Wiedziałem, że przeszedł przeszkolenie na obozach survivalowych, dlatego kiwnąłem głową na znak zgody. Wil oświetlił swój plecak i podał mi trochę jedzenia.

– Jeśli nie wrócę przed zmrokiem – . powiedział – odnajdę cię później. Dobrze?

Ominął skały i zaczął się wspinać po wzniesieniu. Przez dłuższy czas stałem, patrząc, aż wszedł pomiędzy skały i drzewa. Potem znikł mi całkowicie z oczu. Po kilku minutach zwróciłem uwagę na to, że szlakiem poniżej miejsca, gdzie stałem, ktoś szedł, rozmawiając. W moim kierunku zbliżało się czterech strażników leśnych. Złapałem plecak i schowałem się za skałą naprzeciw nadchodzących ludzi, mając nadzieję, że dojdę do ściany klifu, gdzie spotkałem wspinaczy. Nagle ktoś złapał mnie za ramię i szarpnął, co spowodowało, że plecak wypadł mi z rąk i straciłem równowagę. Potężny mężczyzna w słonecznych okularach i spodniach bojówkach patrzył na mnie z góry. Drugi wyłonił się zza jego pleców, pochylił się nade mną i pomógł mi wstać.

– Pamięta mnie pan? – zapytał z wyraźnie brytyjskim akcentem. – Gdzie jest pański przyjaciel, Wilson James?

Nagle mnie olśniło – to był ten sam jasnowłosy mężczyzna, który przyglądał mi się w Pubie.

– Wil odszedł – odpowiedziałem.

Podeszli do nas strażnicy i mężczyzna spojrzał w ich stronę. Kiwnęli głowami i ruszyli w drogę powrotną w dół wzniesienia.

– To nie ma znaczenia – powiedział – jesteście sprytni, ale wiedzcie, że nic wam z naszej strony nie grozi. Chcemy pomóc. – Popchnął mnie. Staliśmy w miejscu, gdzie

inni nie mogli nas usłyszeć. – Nie mamy dużo czasu, ale chcę panu coś powiedzieć. Proszę słuchać bardzo uważnie. Wiemy, że pojawiły się następne fragmenty Manuskryptu, wiemy też, że szukacie jego kolejnych części. Interesuje nas, co tam jest napisane, i chcemy, aby pan kontynuował poszukiwania i powiedział nam o wszystkim, co znajdzie.

Popatrzył na mnie w sposób, w którym wyczułem groźbę.

– Kim jesteście – zapytałem – dla kogo pracujecie?

Uśmiechnął się.

– Powiedzmy, że mówię w imieniu grupy, w skład której wchodzi przedstawiciele najwyższych szczebli każdego z zachodnich rządów.

Staralem się za wszelką cenę zachować jasność umysłu.

– Czego chcecie od Manuskryptu? On odnosi się do duchowości.

Patrzył na mnie dłuższą chwilę, być może dotarła do niego świadomość, że nie pozyska mnie do współpracy, jeśli nie powie mi czegoś więcej.

– Mam nadzieję, że mogę panu zaufać – powiedział. – Informacje na temat duchowości pojawiły się w momencie, kiedy naszym największym problemem są wojny pomiędzy poglądami religijnymi na Zachodzie a tymi na Wschodzie. Ten konflikt może wydawać się łagodniejszy na niektórych frontach, ale pod spodem napięcie wzrasta. Pracują dla nas najlepsze umysły i wszyscy są przekonani, że świat zmierza do całkowitej zagłady. Zasada zemsty jest tak stara jak sam świat. Za każdym razem, kiedy zabijamy kogoś z ich ludzi, zastępuje go dziesięciu. Kiedy oni zabijają kogoś z naszych, dostajemy rozkaz, abyśmy przebili ich w okrucieństwie. Tutaj nie ma rozwiązania połowicznego, a najgorsze jeszcze przed nami. Cały konflikt zmierza w stronę wojny nuklearnej. – Zbliżył się do mnie. – Czy zna pan powiązania religijne prezydenta Iranu? Należy do sekty Dwunastu. Jej członkowie wierzą, że Armagedon, przepowiedziana wojna, która doprowadzi do końca świata, jest czymś dobrym, ponieważ kiedy wybuchnie, przybędzie ich Mesjasz, Dwunasty Imam, zniszczy ich wrogów i stworzy idealny świat oparty na islamie. Podobni fanatycy judeochrześcijańscy są także na Zachodzie. Też czekają na Armagedon, ponieważ wierzą, że przyjdzie ich Mesjasz, który pokona ich wrogów. Grupa ludzi w obu obozach wydaje się myśleć, że muszą doprowadzić do wielkiej wojny. Taki rodzaj fanatyzmu zatacza coraz większe kręgi. Ludzie ze wszystkich kontynentów podporządkowują się całkowicie doktrynom religijnym, uważając, że świat pogrąża się w szaleństwie. Wierzą w interwencję Boga, która to zakończy.

Wyglądał na naprawdę zaniepokojonego.

– Nie myśli pan – ciągnął dalej – że sposób rozumowania i mówienia Irańczyków jest co najmniej dziwny, nawet po tych wszystkich próbach ze strony Izraela? Iran jest znacznie bliżej posiadania broni atomowej, niż ktokolwiek myśli. Wiele baz z bronią znajduje się głęboko pod ziemią. To dlatego nie boją się ataków bombowych. Niektórzy analitycy uważają, że Iran ma już broń nuklearną, a teraz ich naukowcy pracują nad sposobami jej rozprowadzenia. – Schylił się i podał mi mój plecak. – Nie chcę za wszelką cenę wiedzieć, co dokładnie jest w Manuskrypcie, który badacie. Wydaje mi się mało ważny. Ale znamy opinię, jaką cieszy się Wilson James. Jeśli Manuskrypt zawiera informacje mogące pomóc w rozwiązaniu obecnej sytuacji, chcemy je poznać. – Spojrzał na mnie poważnie i dodał: – W przeciwnym razie podejmiemy działania, które dla nikogo nie będą przyjemne.

Pomimo groźby, jaka brzmiała w jego słowach, pomyślałem, że jest ze mną szczerzy.

– Proszę się nie martwić o kontakt – powiedział. – Znajdziemy pana. Mamy ludzi w każdym departamencie rządu, więc bez problemu dowiemy się, gdzie pan jest. – Przerwał i patrzył na mnie przez dłuższą chwilę. – I jeszcze jedno. Chęć doprowadzenia do końca świata dotyczy nie tylko fanatyków religijnych. Ta idea jest także bardzo popularna wśród niektórych polityków. Zarówno partie lewicowe, jak i prawicowe szybko polaryzują się w bardzo niebezpieczne grupy, a ich członkowie myślą, że zbliża się koniec świata, i to ma usprawiedliwić ekstremalne akcje, które podejmują. To jest kolejny powód, dla którego powinniśmy działać, aby im przeszkodzić. Dlatego musi być pan pewien, że jest po naszej stronie.

Mówiąc to, mocno uściśnął moją dłoń, jednocześnie przedstawiając się jako pułkownik Peterson, potem schylił się po teczkę leżącą na ziemi i wyciągnął z niej jakieś papiery.

– Tutaj jest fragment przetłumaczonego Manuskryptu, który znaleźliśmy – powiedział, odchodząc. – Trzecia i czwarta integracja. Chodzą słuchy o kolejnych częściach znajdujących się na północ stąd, bliżej wysokich gór.

Przez długi czas siedziałem pomiędzy skałami, mając w głowie wielki mętlik. Chmury zasłoniły słońce i z północy zaczął wiać zimny wiatr. Otworzyłem plecak i wyjąłem wiatrochron. Teraz przynajmniej wiemy, kto nas śledził, a jeśli pułkownik miał rację, mówiąc o sytuacji geopolitycznej i o ludziach, którzy rządzą światem, być może to był powód pojawienia się Manuskryptu właśnie teraz.

Zastanowiłem się, myśląc o zasadzie prawdy, czy powinienem powiedzieć Petersonowi o mężczyznach, którzy, jak mi się wydawało, przetrzymywali Rachel wbrew jej woli. Prawdopodobnie nie, ponieważ nie byłem już niczego pewien. Pomyślałem, że przeczytam trochę tekstu kolejnych dwóch integracji, które dał mi pułkownik, ale nie mogłem się dostatecznie skoncentrować. Stawałem się niespokojny – musiałem coś zrobić. W końcu postanowiłem, że wyruszę w tę samą stronę co Wil.

– Oczekiwać synchroniczności – przypomniałem sobie na głos. – Pozostać skoncentrowany na prawdzie w tym, co robisz, i w ustawieniu.

Szedłem w górę kanionu, aż trafiłem na inny szlak, który biegł na północ, na prawo przez szczelinę w skałach. Sprawiał wrażenie rzadko uczęszczanego, ale teraz widać było na nim dziesiątki śladów ludzkich stóp. Idąc tym tropem, doszedłem do dużego wzgórza z czerwonych skał, które stanowiło dla mnie dobry punkt obserwacyjny. Czwierć mili dalej zobaczyłem małą polanę, a na niej grupę ludzi – wydawało się, że rozbili tam obóz. Było to dokładnie naprzeciwko terenu, o którym mówili Wil i Peterson: Pustkowie Tajemniczej Góry. W oddali wznosiły się góry. Wiedziałem, że rozbijanie kempingu na tym odludziu było surowo zakazane. Kimkolwiek byli ci ludzie, ich pobyt na polanie nie zanosił się na długo.

Kiedy zapadł zmierzch, zszedłem ze zbocza na równinę. Teren nie był kamienisty, za to bardziej zielony, wręcz upstrzony jałowcami i dużymi dębami. Spod moich stóp uciekały zające. Kiedy dotarłem do polany, nie mogłem uwierzyć, że znajdowała się na niej taka liczba ludzi. Z miejsca, gdzie stałem, mogłem zobaczyć przynajmniej dwa akry całkowicie zatłoczone.

Uderzyła mnie świadomość tego, co może się stać. Rzekomo fragmenty Manuskryptu były rozproszone na całym świecie. Czy takie spotkania, jak to tutaj, też

odbywały się w innych zakątkach kuli ziemskiej, wszystkie w tym samym czasie?

Nagle usłyszałem odgłos silnika wydawany przez quad znajdujący się w pewnej odległości od kanionu i zrozumiałem, że zbliżają się strażnicy leśni. Pośpiesznie wybrałem miejsce blisko wschodniej krawędzi polany, mając nadzieję, że kiedy nadjadą strażnicy, będę mógł szybko ukryć się pomiędzy jałowcami. Dookoła mnie paliły się ogniska. Zjadłem zupę, którą dla siebie ugotowałem na jednym z nich, czekając, aż zapadnie całkowity zmrok i wtedy wyruszę sprawdzić, czy jest tutaj Wil lub Rachel. Przez pół godziny albo i dłużej obszedłem cały teren, przyglądając się obecnym i słuchając ich rozmów. Ludzie z różnych grup wymieniali się kolejnymi częściami Manuskryptu i rozmawiali o własnych doświadczeniach w trakcie świadomej rozmowy.

To, o czym mówili, doświadczyłem na sobie, więc nie odczuwałem potrzeby, aby podejść do kogoś. Chciałem obejść cały teren i przyjrzeć się poszczególnym grupom. Po pewnym czasie zostały mi do sprawdzenia tylko te, które zatrzymały się na południowym skraju polany. Pierwsza z nich składała się przynajmniej z dwudziestu osób. Z gałęzi drzewa, koło którego stacjonowali, zwisał mały gazowy lampion, rzucając na środek obozowiska żółte światło. Dookoła niego latały ćmy i ważki.

Kiedy podszedłem bliżej, prawie zderzyłem się z mężczyzną. Musieliśmy się zatrzymać, aby uniknąć wpadnięcia na siebie. Stałem, zastanawiając się, czy to spotkanie było wynikiem synchronizacji.

– Przepraszam – powiedział przyjaznym tonem.

– Wszystko w porządku – odpowiedziałem.

Spojrzał na mnie uważnie.

– Hej, widziałem cię w Boynton. Pewnie szukasz tłumaczenia?

– Tak.

– Skąd jesteś?

Przenikliwie mierzył mnie wzrokiem.

– Z Georgii – odpowiedziałem.

Przedstawił się, miał na imię Robert, pochodził z Idaho.

– Z Georgii, hm – powiedział. – Niektórzy z naszej grupy też są stamtąd. Mamy już całe tłumaczenie trzeciej integracji.

W tym momencie podszedł do nas jakiś mężczyzna i podał mu kubek z kawą. Robert zapytał mnie, czy mam ochotę się napić.

– Oczywiście – odpowiedziałem, czując, że wydarzy się tutaj coś bardzo ważnego.

Podeszliśmy do ognia i usiedliśmy. Podano mi kubek z gorącą i aromatyczną kawą.

– To wspaniale, że Manuskrypt ukazał się właśnie teraz – powiedział Robert. – Nasz kraj znajduje się w wielkim niebezpieczeństwie. Może to jakoś zmotywuje ludzi. Jestem pewien, że już niedługo rząd wprowadzi stan wojenny i ludzie muszą być na to przygotowani. Pierwszą rzeczą, jaką wszyscy zrobią, będzie zgromadzenie całej broni i książek.

Stało się dla mnie jasne, że właśnie rozmawiam z osobą, która należy do prawicowych ekstremistów.

– Chwila – powiedziałem wolno. – Nic takiego nie może się zdarzyć. Przecież mamy konstytucję i odpowiednie prawa.

– Żartujesz? – zareagował gwałtownie. – Jeden lub dwóch lewicowych sędziów w

Sądzie Najwyższym i nie będzie żadnego problemu z prawem. Rzeczy już wymknęły się spod kontroli. To nie jest już ten sam kraj, w którym dorastaliśmy. Musimy coś z tym zrobić. Uważamy, że Manuskrypt wzywa do oporu przeciw lewicowcom.

– Co? – zapytałem. – Nie znam nikogo, kto znalazłby w Manuskrypcie wezwanie do buntu. Manuskrypt nawołuje raczej do zajęcia umiarkowanej postawy. Czytałeś go?

– Dużą część – powiedział głośno. – Nasi ludzie badają go teraz bardzo uważnie, dzięki czemu poznamy szczegóły. Możesz nie wierzyć, ale sytuacja w najbliższej przyszłości szybko się pogorszy. Lepiej żebyś podjął decyzję, po której stronie staniesz, kiedy się zacznie.

Niektórzy z grupy usłyszeli jego słowa i podeszli do nas.

– Każdy musi zobaczyć grożące nam niebezpieczeństwo – mówił dalej. – Lewicowcy powoli zmieniają konstytucję. To oni wyciągają korzyści z kryzysu finansowego, aby skonsolidować władzę w swoich rękach. – Przerwał i popatrzył na mnie surowo.

– Myślę, że wyolbrzymiacie pewne fakty – powiedziałem. – Owszem preferowano lewicowe poglądy, kiedy rozpoczął się kryzys ekonomiczny. Większość zabezpieczeń socjalnych i ochrony praw konsumenta zniesiono, ale potem nastąpił zwrot w przeciwną stronę.

Robert nagle cofnął się i spojrzał na mnie z większą podejrzliwością.

– No cóż, chłopaki – powiedział do pozostałych. – Myślę, że mamy tutaj lewaka.

Zanim mogłem cokolwiek odpowiedzieć, rzucił się na mnie tłum, wykrzykujący swoje zdanie i opinię na ten temat. Głównie powtarzali opinię Roberta i arogancko podkreślali moją naiwność. W miarę upływu czasu czułem się coraz bardziej skonfundowany i odeszła mi ochota na dyskusję z nimi. Pomyślałem, że już wystarczy tej synchroniczności i że najwyższy czas stąd pójść.

– Posłuchajcie, wszystko, o czym mówicie, można przedyskutować, ale wy jesteście na to głusi. Jest jeszcze druga strona tej sprawy – mówiąc to, postawiłem kubek po kawie na skale.

Robert roześmiał się, ale niektórzy z nich zaczęli na mnie groźnie spoglądać.

– Lepiej przejrzyj na oczy! – ktoś krzyknął. – Wy, lewicowcy, doprowadzacie kraj do ruiny i nie mamy zamiaru dłużej tego znosić. Lepiej, żebyśmy to my mieli władzę niż tacy idioci jak wy.

Wracając do miejsca, gdzie stał mój namiot, czułem, że znowu zaczynam jasno myśleć. Nie miałem pojęcia, że prawicowi ekstremiści będą się interesowali Manuskryptem, jeśli można to, co zobaczyłem, nazwać prawdziwym zainteresowaniem. Po prostu próbowali go wykorzystać do własnych celów. Najbardziej stresujące było jednak to, że cała moja energia opadła podczas rozmowy. Czułem, że powinienem przedstawić im bardziej racjonalny punkt widzenia, który uważałem za słuszny, ale ich ostry sprzeciw zmienił moje zamiary.

Wtedy coś zrozumiałem. Ci ludzie byli kontrolerami w takim samym sensie, jak opisywała to stara przepowiednia w Czwartym Wtajemniczeniu. Doszliśmy do czwartej integracji – więc zostałem sprawdzony przez kontrolerów!

Jak mówiła przepowiednia, kontrolerów nie obchodziła prawda i tylko marginalnie interesowali się wynikami. Najważniejsze dla nich było poczucie, że mają władzę, która pochodzi ze świadomości, iż dominują nad innymi. By to uzyskać,

wymyślają fakty, które są potrzebne, aby pozbawiać ludzi poczucia bezpieczeństwa i podważyć ich pewność siebie. I jeśli to im się uda, rozmówcy stracą swoją pewność i zaczną zależeć od opinii kontrolerów, co oczywiście da tym ostatnim zastrzyk energii i władzę pochodzącą z uwagi innych. Kontrolowanie jest czymś obsesyjnym, stosowanym, aby odepchnąć niepewność.

Taki rodzaj kontroli jest charakterystyczny zarówno dla zwolenników poglądów prawicowych, jak i lewicowych, którzy ideologicznie podchodzą do polityki. Nie chcą na ten temat rozmawiać. Pragną tylko zagłuszyć opozycję i wygrać. Stara przepowiednia mówi, że ta samolubna niepewność może zostać pokonana tylko wtedy, kiedy ktoś znajdzie prawdziwe bezpieczeństwo: duchowe połączenie wewnątrz siebie, gdzie poszukiwanie prawdy i bycie pomocnym będzie ważniejsze niż sama wygrana.

Zastanawiając się nad tym ostatnim doświadczeniem, rozglądałem się za jakimś śladem Rachel i Wila, ale niczego nie zobaczyłem. Już miałem wracać do namiotu, kiedy usłyszałem po mojej prawej stronie głośną dyskusję. Starłem się coś dojrzeć w słabym migotającym świetle, znad ogniska unosił się dym, który utrudniał widoczność. W końcu zobaczyłem kilka osób, na które padało światło. Dwie spierały się głośno. Jedna z nich krzyczała, a drugim z dyskutantów był Coleman!

Tak się ucieszyłem z tego spotkania, że szybko ruszyłem w jego kierunku. Stałem obok niego, chcąc udzielić mu wsparcia.

– Jesteś jednym z tych prawicowców – powiedział mężczyzna, kierując w stronę Colemana wyciągnięty palec. – Gdybyś nie był, nie mówiłbyś takich rzeczy.

Coleman potrząsnął głową.

– Ja tylko mówię, że to wymaga równowagi. Niektórzy chcą, aby władzę sprawował silny rząd, który będzie kontrolował i odpowiadał za wszystko, inni zaś pragną zbiorowego wpływu na władzę i bardzo mało ingerencji rządu. Myślę po prostu, że najlepszym rozwiązaniem jest droga środka, z taką władzą rządu, aby zapewnić odpowiednią ochronę obywateli.

Jego przeciwnik nie słuchał, rozpoczął tyradę, mówiąc, że słowa Colemana są kodem, w jakim mówią zwolennicy prawicy chcący zmienić opinię społeczną. Nazwał Colemana faszystowskim ekstremistą, który chce kontrolować światową ekonomię i prześladować każdego biednego.

W tym momencie przyszła mi do głowy myśl. Teraz 'byliśmy świadkami czegoś przeciwnego do tego, czego sam doświadczyłem wcześniej. Kiedy próbowałem dyskutować na temat polityki ze zwolennikiem prawicowych poglądów z bardziej umiarkowanej pozycji, nazwał mnie lewicowcem. Teraz byłem świadkiem, jak mężczyzna z ekstremalnej lewicy – ponieważ Coleman także reprezentował umiarkowane poglądy – oskarżał go o skrajną prawicowość.

Obaj ekstremiści używali tej samej taktyki. Jeśli ktoś nie zgadzał się nawet w jakimś drobiazgu z nimi, od razu zaliczali go do przeciwników ekstremistów. Tym sposobem obie strony – zarówno lewicowcy, jak i prawicowcy – mogły usprawiedliwiać swoje ekstremalne zachowanie. Każda ze stron myślała o sobie jako o dobrych ludziach, którzy muszą walczyć, aby ochronić cywilizację przed bezdusznymi wrogami.

Kiedy dołączył następny krzykacz, Coleman rzucił ku mnie zrozpaczone spojrzenie i kiwnął głową na znak, że powinniśmy stąd odejść.

– Dokąd idziesz?! – krzyknął jeszcze inny mężczyzna. – Nie wygracie z nami. Jeśli będziemy musieli wprowadzić dyktaturę, zrobimy to. Nigdy nie wygracie!

Kiedy byliśmy już poza zasięgiem ich wzroku, Coleman zatrzymał się i wyjął kopię czwartej integracji ze swojego plecaka.

– Musimy porozmawiać – powiedział.

Kiedy szliśmy, opowiedziałem wszystko, w czym; uczestniczyłem, włączając w to doświadczenie trzeciej integracji, spotkanie Rachel i dziwnej grupy, do której należała, tyradę prawicowego ekstremisty tak samo irytującego jak ten, z którym rozmawiał Coleman, a który reprezentował lewicowe poglądy.

Coleman słuchał uważnie. Wielokrotnie przystawał, aby mi powiedzieć, że miał podobne doświadczenie z trzecią integracją, co prawda nie stracił żywności, ale został sam, zablądził i szukał pomocy u innych. Obaj byliśmy w tym samym miejscu: w ustawieniu i zaczęliśmy szukać czwartej integracji.

Kiedy doszliśmy na miejsce, rozpaliliśmy małe ognisko, nasłuchując dźwięków, które mogłyby wskazywać, że strażnicy nadchodzą. Coleman obserwował mnie i stawał się coraz bardziej podekscytowany.

– Czy wiesz, co Manuskrypt mówi o czwartej integracji?

– Nie.

– To, co nam się przydarzyło, miało swój cel. Manuskrypt twierdzi, że podczas zmiany świata z ogarniętego potrzebami materialnymi w opartej na wartościach duchowych ludzie zapominają o grzeczności. Zwolennicy starego często trzymają się kurczowo swoich obsesji nawet z większą zajadłością, dopóki to, w co wierzą, nie stanie się ideologią, systemem idei, które nie są już oparte na prawdzie. Bazuje ona na wierze, że światu zagraża jakiś wróg. I w obliczu takiej strasznej sytuacji mają poczucie, że można odstąpić od prawdziwej demokratycznej dyskusji i prawnych procedur. Polityczni lewicowcy i prawicowcy zmierzają do ekstremizacji sytuacji, ponieważ myślą, że zagrożenie, jakie stwarza druga strona, jest tak duże, iż musi zostać zniszczona. Oczywiście sami się napędzają. Kiedy ludzie wyolbrzymią fakty i zapominają o prawdzie, wtedy kończy się prawo karmy, a każda ze stron zwalcza przeciwną, która też kłamie, w ten sposób tylko podsycają wzajemną nienawiść. Co gorsza – kontynuował – ci, którzy reprezentują opcję umiarkowaną, jak przed chwilą to widzieliśmy, są stale oskarżani przez obie strony o ekstremizm, więc stopniowo są popychani do zajęcia skrajnego stanowiska. – Zaczął grzebać kijem w ognisku. – Manuskrypt mówi, że niebezpieczeństwo leży w stale rosnącej polaryzacji poglądów politycznych, z tym że coraz więcej ludzi opowiada się za przekonaniem ekstremistycznym. Taka sytuacja jest bardzo niebezpieczna. Każda ze stron może stosować przemoc albo despotyzm. Według Manuskryptu ludzie w ustawieniu muszą znaleźć sposób, aby stawić czoło tym ekstremistycznym ideologiom poprzez stworzenie nowej, oświeconej podstawy opartej na prawdzie. Widać to najbardziej, kiedy porównujemy wierzenia religijne.

Rzuciłem mu spojrzenie.

– Bardzo mnie zainteresowało – rzekł – kiedy powiedziałeś mi o grupie, w której była Rachel.

– Z jakiego powodu?

– Ponieważ według Manuskryptu w naszych czasach będzie przybywać prądów religijnych. To jest okres, kiedy wielu ludzi chce otwartej dyskusji na temat duchowości, więc możemy opracować jakieś wspólne stanowisko w sprawie duchowej natury. Wiele z istniejących religii będzie czuło się zagrożone. Aby bronić swojej doktryny, również



posuną się do ekstremalnych czynów lub do całkowitego poddania się i pragnienia końca świata.

Przypomniałem sobie słowa pułkownika Petersona.

– Mówisz o ludziach, którzy pragną końca świata? – powiedziałem. – Tych, którzy czekają na Armagedon?

– Tak.

W tej chwili niski dźwięk quada przerwał naszą rozmowę. Strażnicy leśni byli wciąż daleko od nas, ale zbliżali się i ten dystans malał. Ludzie zaczęli śpiesznie związać namioty i zbierać swoje rzeczy.

– Lepiej znikajmy stąd – powiedziałem, zrywając się na nogi i pakując plecak.

– Zwinę swój namiot i zaraz będę z powrotem – powiedział i zniknął w panującym mroku.

Właśnie wtedy usłyszałem kobiecy krzyk dobiegający z miejsca oddalonego ode mnie około pięćdziesięciu stóp. Kilku mężczyzn z wielkimi latarkami trzymało jakąś kobietę i przeszukiwało jej rzeczy. Inna, liczna grupa kierowała się w moją stronę. Nie miałem wyboru, wpakowałem wszystko do plecaka i uciekłem poza światło, jakie dawało ognisko. Mogłem teraz obserwować cały teren. Widziałem mężczyzn z latarkami, którzy przetrząsali namioty, bez wątpienia czegoś szukając. Przykucnąłem, kiedy jeszcze jedna grupa wdarła się do obozu mniej niż trzydzieści stóp od mojej kryjówki. Snop światła z ich latarek przesunął się po mnie.

– Dajcie nam części Manuskryptu, które macie – powiedział któryś z mężczyzn z arabskim akcentem. Inny krzyknął do towarzysza w języku, który z pewnością był hinduskim. Rozpoznałem jednego z mężczyzn, wysokiego z brodą, jako tego, który należał do grupy przetrzymującej Rachel.

W tym momencie na polanę przybyli strażnicy leśni na quadach; mężczyźni szybko się rozbiegli, gasząc swoje latarki. Odsunąłem się od nowo przybyłych, wypatrując uważnie jakiegoś znaku od Colemana. W końcu ukryłem się pomiędzy skałami jakieś sto jardów dalej. Dziesiątki strażników dzieliło ludzi na grupy i wyprowadzało ich z polany. Widząc to, wymknąłem się z polany i skierowałem bardziej na północ.

Po blisko godzinie poczułem zimno. Wydawało mi się, że z lewej strony ktoś się skrada. Dźwięk umilkł, zawróciłem w przeciwnym kierunku i z prawej strony wpadłem na samotnego mężczyznę, który mierzył we mnie z pistoletu. Inny mężczyzna powalił mnie na ziemię, a mocne światło latarki oświetliło mi twarz. Zabrali mnie około pół mili dalej na północ, na teren gęsto porośnięty sosnami, gdzie spotkaliśmy ponaddwudziestoosobową grupę. Małe ognisko oświetlało przestrzeń. To była reszta grupy, w której przebywała Rachel.

Mężczyzna, który wyglądał na ich przywódcę, podszedł i przypatrywał mi się przez dłuższą chwilę. Był mocno zbudowany, miał ciemne, siwiejące już włosy i był ubrany w wojskowe moro. Potrząsnął głową i się odwrócił. Wzięłem głęboki oddech, starając się myśleć intensywnie i nie wpaść w panikę. Poza tym, pomyślałem, Rachel była z nimi przez chwilę i gdy ją wcześniej widziałem, nie wyglądała na zmartwioną. Z drugiej strony – przecież przyszli na polanę i sterroryzowali wszystkich. Z pewnością szukali kolejnych części Manuskryptu. Dostrzegłem papierowe teczki i kartki leżące blisko samotnie rosnącego kaktusa. Jeden z mężczyzn podszedł i przeszukał mój plecak,

bez problemu znajdując kopie Manuskryptu, które tam miałem.

Nagle z otaczających ciemności wyłoniły się dwie postacie. Jedną z nich była Rachel, a drugą Arab mający około trzydziestu pięciu lat. Ubrany był w tradycyjny strój arabski. Rachel podeszła bliżej. Nasze oczy spotkały się przez chwilę, potem jednak oboje odwróciliśmy wzrok.

Przywódca grupy podszedł i usiadł naprzeciwko mnie.

– Gdzie jest reszta Manuskryptu? – zapytał. To był ten sam mężczyzna, którego wcześniej słyszałem mówiącego po angielsku z hinduskim akcentem.

Byłem zdecydowany albo mówić prawdę, albo nie powiedzieć nic.

– To wszystko, co mam – powiedziałem.

W odpowiedzi uśmiechnął się do mnie spokojnie.

– Dobrze, mój przyjacielu, w takim razie gdzie możemy znaleźć pozostałe części?

– Nie wiem. Ktoś musi być do nich doprowadzony.

– A czy ty nie jesteś prowadzony przez pułkownika Petersona?

Nie mogłem ukryć zdziwienia, a oczy mężczyzny rozbłysły. Bez wątpienia sprawiło mu przyjemność, że wiedział o istnieniu pułkownika.

– O tak – dodał. – Wiem wszystko o jego grupie. I chcę, żebyś powiedział mi wszystko na jego temat.

– Niewiele wiem – powiedziałem. – Spotkałem go tylko raz w życiu, dzisiaj rano, i nie wiem nic poza tym, że interesuje go Manuskrypt, tak jak i was.

– Tak, prowadzimy nad nim badania – odpowiedział. Spojrzał wymownie na Rachel, która siedziała obok stosu papierów.

– A ty? – zapytałem. – Co myślisz na temat Manuskryptu?

Wydawał się rozbawiony, że ośmieliłem się zadać takie pytanie w tych niezwykłych okolicznościach.

– Nie ma nam nic do powiedzenia – zapewnił. – Znamy prawdę.

Odwrócił się i zaczął rozmawiać z mężczyzną w arabskim stroju. Zwracał się do niego Adjar.

W tym momencie Rachel spojrzała mi prosto w oczy, jej wzrok był tak przytłaczający, że musiałem odwrócić swój. Okoliczności naszego spotkania na pewno nie były romantyczne, ale z pewnością sytuacja była niezwykła – poczułem to w głębi serca i nie wiedziałem, jak to wyjaśnić. Kiedy z boku przypatrywałem się Rachel, zdałem sobie sprawę, że chce mi coś powiedzieć.

Współpracuj – wydawała się mówić swoimi oczami – nie kłam. Jej zachowanie sprawiło mnie w zakłopotanie. Aby zachować trzeźwość umysłu, powinienem pozostać skoncentrowany i świadomy, lecz aby tak było, muszę powiedzieć prawdę. Układałem już sobie w głowie wypowiedź, która pozwoliłaby mi uniknąć kłopotów z przywódcą grupy.

Właśnie szedł w moim kierunku.

– Pojęcie ideologii – powiedział – odnosi się do ludzi, którzy żyją w kłamstwie i wiedzą o tym, prawda? Jak ci, którzy kłamią i kradną dla pieniędzy, jak wy, ludzie Zachodu.

Przyjrzał mi się dokładnie ciekawy, czy mam zamiar bronić współczesnego zachodniego stylu życia, ale w tym momencie przyszła mi do głowy myśl, aby skierować rozmowę na inny temat.

– Myślę, że Manuskrypt zwraca się – powiedziałem – do ludzi, którzy mają już

utrwalony pogląd na świat i nie dopuszczają żadnej dyskusji na ten temat. Przestali się rozwijać i tylko powtarzają przeszłość. Nie biorą udziału w świadomej rozmowie.

– Tak jak Peterson?

– No cóż, nie wiem.

– Wiesz. – Spojrzał na mnie naprawdę groźnie, poczułem, że tracę grunt pod nogami.

– OK – powiedziałem. – Myślę, że Peterson chce znaleźć sposób, aby zapobiec wojnie pomiędzy wyznawcami różnych religii.

Wydawało mi się, że próbował stłumić wewnętrzne oburzenie.

– On chce władzy tylko dla siebie – powiedział. – Poza tym wojny nie da się zatrzymać. Jest przesądzona. Myślę, że kłamiesz.

Mówiąc to, odszedł. Rachel patrzyła na mnie, ostrzegając wzrokiem, abym był ostrożny.

Mężczyzna zwrócił się do Adjara:

– Ustaw przy nich straż na całą noc.

Adjar kiwnął głową na dwóch mężczyzn, którzy mnie podnieśli i posadzili przy Rachel, potem powiedział coś po hebrajsku do drugiej kobiety, zwracając się do niej – Hira. Siadła na skale dziesięć stóp od nas, aby mieć nas na oku, w rękę trzymała karabin maszynowy.

Nachyliłem się w kierunku Rachel i poczułem ponownie zapach jej różanych perfum, co w tych okolicznościach czyniło ją istotą z innego świata lub aniołem.

– Kim są ci ludzie? – wyszeptalem.

– Byłam w ich grupie przez krótki czas – odpowiedziała cicho – i wciąż nie wiem o nich wiele. Większość należy do arabskiej sekty, ale wśród nich są także ludzie z Zachodu. Żydzi i chrześcijanie z różnych stron. Jedyne, co ich łączy, to przepowiednia końca świata. Przywódca grupy ma na imię Anish. To on tu rządzi.

Powiedziałem jej szybko, czego dowiedziałem się od Petersona o ekstremistach religijnych, którzy pragną Armagedonu.

Myślała w milczeniu przez chwilę.

– Wiem, że Anish coś planuje, ale nie mam pojęcia co. Nazywają siebie apokaliptystami.

– Nie chcą ci pozwolić odejść?

– Nie naciskałam na to. Wymusili na mnie obietnicę, że pomogę im zrozumieć Manuskrypt. – Spojrzała na Adjara, który szybko odwrócił głowę.

Wziąłem głęboki oddech i powiedziałem jej o mężczyznach, którzy napędzili strachu ludziom na polanie.

– Byłam przekonana, że mogą zastraszać ludzi, aby oddali im swoje kopie – odpowiedziała. Spojrzała na mnie, szukając moich oczu. – Jak daleko poznałeś integracje?

– Przeczytałem trzy pierwsze i część czwartej.

– Więc zrozumiałeś problem polaryzacji ideologii i lekceważenia umiarkowanych poglądów?

– Tak.

Wydawało mi się, że jej twarz się rozjaśniła.

– Wniosek, jaki płynie z czwartej integracji, jest odkrywczy. Mówi ona, że istnieje tylko jedno rozwiązanie dla ludzi, którzy pogubili się w różnych ideologiach.

Manuskrypt dowodzi, że ci z nas, którzy są w ustawieniu, którzy najwyżej cenią prawdę, muszą do nich dotrzeć.

– Co to znaczy?

– Większa liczba ludzi musi poznać integracje, po to aby osiągnąć odpowiedni wpływ i przekonać tych, którzy ich nie znają, że ustawienie jest jedyną drogą. Gdy w to uwierzą, zmieniają się w mgnieniu oka.

– Taki wyścig z czasem – powiedziałem.

Spojrzała na mnie zagadkowo.

– Coś takiego powiedział mi przyjaciel, kiedy po raz pierwszy usłyszałam o Manuskrypcie.

W tej chwili Anish podszedł i powiedział coś do Adjara, a ten przyglądał mi się przez długi czas. Wydawało się, że jego irytacja wzrasta, ponieważ także się w niego wpatrywałem. W końcu wybuchnął.

– Kim jesteś, że patrzysz mi prosto w oczy?! – krzyknął. – Okaż szacunek. Oboje żyjecie, ponieważ to ja się na to zgodziłem. Kiedy już nie będziecie nam potrzebni, zrobię z wami, co zechcę. – Mówiąc to, tak ułożył swoje palce, aby pokazać nam, co z nami zrobi. Potem znowu zamilkł i się uśmiechnął. – Jutro powiesz mi wszystko, co wiesz.

Rzucił nam jeszcze jedno spojrzenie i odszedł. Groźba była oczywista i poczułem, że moja energia opadła. Rachel spojrzała na mnie surowo. Popatrzyła na naszą strażniczkę Hirę, która odwzajemniła się spojrzeniem pełnym troski. Zeskoczyła ze skały z niesamowitą zręcznością, gotowa na wszystko. Rachel kiwnęła na nią głową.

Zdałem sobie sprawę, że Rachel przyjaźni się z tą kobietą. Wydawało się, że jest w połączeniu zarówno z Hirą, jak i Adjarem. Kiedy upewniła się, że ten drugi nie wróci, pochyliła się do mnie, ponownie szukając mojego wzroku.

– Jest jeszcze jedna sprawa dotycząca czwartej integracji – powiedziała. – Wszyscy musimy przyjąć, że nie możemy sami zdobyć wystarczającego wpływu, aby przeciwstawić się takim ludziom. Mówi, że musimy się przedrzeć w głąb siebie samych i znaleźć naszą „ochronę”.

## Boskie połączenie

Siedziałem samotnie, patrząc na dogasające ognisko. Adjar i Rachel rozmawiali, segregując kopie Manuskryptu. Później patrzył, jak rozbijam namiot, i odprowadził Rachel do jej namiotu, zostawiając mnie w towarzystwie Hiry – naszej strażniczki i trzech ekstremistów, którzy siedzieli na skraju obozu. Od czasu do czasu mężczyźni, którzy palili papierosy i pili wino z butelki, wybuchali przytłumionym śmiechem.

W myślach analizowałem sytuację. Moja energia całkowicie opadła i nie wiedziałem, co robić dalej. Próbowałem przez chwilę myśleć o przekazie Manuskryptu – o odnalezieniu ochrony, ale nie udało mi się. Plany świata powinny pozostać tajemnicą, dopóki coś się nie wydarzy i nie poznam znaczenia słowa – „ochrona”. Do tego momentu musiało być dla mnie pojęciem abstrakcyjnym.

Patrząc na Hirę, doszedłem do wniosku, że mógłbym stąd uciec, ale Rachel została by wtedy sama, a nie chciałem jej opuszczać. Nagle Hira rozejrzała się dookoła i popatrzyła na mnie surowo, a kiedy nasze oczy się spotkały, dostrzegłem w nich cień zainteresowania i dociekliwości.

Coś w jej wyglądzie sprawiło, że poczułem się lepiej i pomyślałem nawet o rozmowie z nią, ale po dłuższym namyśle zrezygnowałem. Ten dzień obfitował w wiele wydarzeń i pomimo strachu zaczęło mnie ogarniać ogromne zmęczenie. Przez kilka minut patrzyłem w ciemność i starałem się wywołać synchroniczność. Potem wczółgałem się do namiotu, resztkami sił starając się jeszcze myśleć. Co się dzieje z Wilem? – zastanawiałem się – i Colemanem?

Obudził mnie dźwięk przyciszonej rozmowy prowadzonej na zewnątrz namiotu. Początkowo pomyślałem, że to sen, ale usłyszałem wyraźnie głos Rachel. Spojrzałem na zegarek. Brakowało godziny do świtu.

– Nie rozumiesz tego? – powiedziała szeptem. – Musimy odkryć, w jaki sposób zmniejszyć różnice między nami.

Wyrząłem przez klapę namiotu i zobaczyłem Rachel kucającą przy ognisku. Adjar siedział naprzeciwko niej. Resztę obozu otulała cisza i ciemność. Nigdzie nie było widać Hiry. Rachel nalegała:

– Duchowość nie może być wymuszona. Ludzie powinni czuć się zobowiązani odnaleźć ją dla siebie samych.

Adjar potrząsnął głową.

– Głęboko wierzymy, że ta kultura musi zostać uformowana i zachować duchowość. Jej reguły powinny być utrzymane przez tych, którzy sprawują władzę. W innym wypadku ludzie staną się zepsuci i leniwi. Spójrz na nieprzyzwoitości i upadek waszych filmów i muzyki. Uważasz, że wasi skorumpowani politycy zasługują na to, żebyście byli z nich dumni?

– Posłuchaj – powiedziała. – Ja także nie akceptuję kultury Zachodu w całości. Ale wolność jest ważna zarówno dla mężczyzn, jak i kobiet. A jeśli Manuskrypt ma rację? Rozumiesz jego przekaz, doświadczyłeś ustawienia. Co się stanie, jeśli ludzie w każdym zakątku świata nauczą się wykorzystywać duchowość do wprowadzenia wspomnianej przez ciebie dyscypliny? Duchowość musi być dobrowolna, i to dzięki temu, czego doświadczamy, mamy z nią kontakt.

Nagle do ogniska wróciła Hira. Wyglądała na zaniepokojoną i zaczęła rozmawiać z Rachel po hebrajsku. Adjar sprawiał wrażenie, jakby chciał ją uderzyć, ale odwrócił się i odszedł kilka kroków z wyrazem obrzydzenia na twarzy.

Odrzuciłem klapę namiotu, czym przestraszyłem ich wszystkich. Rachel rzuciła mi złęknione spojrzenie i podeszła do Adjara.

– Niektórzy otworzyli się przed Hirą – Rachel wyszeptała Adjarowi. – Anish mówi, że nie ma zamiaru pozwolić nam odejść! Musisz pomóc nam w ucieczce.

Adjar nie odezwał się na to słowem.

– Wiesz, co mówi Manuskrypt – naciskała Rachel.

– Dowodzi, że możemy doświadczyć czegoś w rodzaju przełomu. Musimy tylko odkryć, co to dokładnie znaczy. Może doprowadzić do rozwiązania problemu pomiędzy obiema zwaśnionymi stronami. A jeśli Armagedon nie nadejdzie?

Adjar ponownie się odwrócił. Widać było po nim, że jest ogromnie wzburzony. W końcu powiedział:

– Dobrze. Zbierzcie swoje rzeczy.

Hira podbiegła do Rachel, karabin wisiał na jej ramieniu. Powiedziała coś do niej, co zapewne znaczyło, że idzie z nami. Rachel odwróciła się i spojrzała na mnie, uśmiechając się z zadowoleniem, ponieważ jej prośby zostały wysłuchane. Zaczęłem zwijać swój namiot tak cicho, jak było to możliwe. Po kilku minutach nasza trójka ostrożnie szła na północ. Adjar stał w bezruchu, patrząc, jak odchodzimy. Światło ogniska odbijało się na jego wysokim czole.

– A co z nim? – wyszeptałem do Rachel.

Wspinaliśmy się po stromym, zalesionym zboczu w kierunku Tajemniczej Góry. Zatrzymała się i odwróciła w jego kierunku.

– Nie wiem – odpowiedziała.

Rachel przystanęła przy stromej, odsłoniętej skale, skąd mogliśmy skrócić w prawo i iść wzdłuż niskiego grzbietu. Po jakimś czasie usłyszeliśmy za sobą głośne krzyki dochodzące z obozu apokaliptystów, bez wątpienia odkryto naszą nieobecność. Widziałem migoczące światła i grupę mężczyzn, którzy wyruszyli naszym śladem. Przyspieszyliśmy kroku, kierując się cały czas na północ, na teren Pustkowia Tajemniczej Góry. Wiedziałem, że obszar, na którym się teraz znajdowaliśmy, był oddalonym o przynajmniej czterdzieści mil od góry. Szliśmy aż do wschodu słońca. Na każdym wzniesieniu zatrzymywaliśmy się, aby odpocząć i sprawdzić, czy ekstremiści wciąż za nami idą. Im słońce było wyżej na niebie, tym bardziej przyspieszaliśmy i w ten sposób straciliśmy ich z oczu. Szliśmy aż do wczesnego popołudnia, kiedy dosłownie padliśmy ze zmęczenia. Rozbiliśmy obóz na wzniesieniu otoczonym z trzech stron przez gęste krzaki, co pozwalało obserwować drogę, którą przyszliśmy.

Resztę dnia spędziliśmy, jedząc, zmieniając się na straży i śpiąc. W końcu zebraliśmy się na szczycie, aby obserwować zachód słońca. Rachel usiadła obok mnie, Hira, bardzo zdenerwowana, kilka kroków dalej. Gdy słońce było już nisko nad horyzontem, drobne chmurki zakryły ostatnie promienie światła i wyglądały jak małe różowe anioły.

– Myślę, że chroniły nas do tego czasu – powiedziała Rachel.

– Będziemy ich jeszcze potrzebować! – nagle krzyknęła Hira.

Sto jardów od nas zobaczyliśmy pościg – siedmiu ekstremistów, którzy wchodzili na wzgórze. Niektórzy z nich mieli broń.

– Chodźcie – powiedziałem. – Musimy stąd odejść.

W ciągu kilku minut zebraliśmy nasze rzeczy i zaczęliśmy się wspinać na szczyt góry. Wdrapaliśmy się po skałach, kierując się w stronę gęsto rosnących drzew. Hira wysunęła się na początek, i to ona wskazywała kierunek naszej ucieczki.

– Pozwól jej prowadzić – powiedziała do mnie Rachel – służyła w armii izraelskiej.

Mijał mi właśnie wąską półkę skalną, kiedy moja stopa ześlizgnęła się i poczułem, jak spadam ze szczytu na ostrą skałę znajdującą się dwadzieścia stóp niżej. W ostatniej chwili skoczyłem na głaz sterczący około dziesięciu stóp niżej i upadłem na brzuch, raniąc się w ramię o ostro zakończone skały.

– Wszystko w porządku? – Usłyszałem z góry szept Rachel.

Spojrzałem w stronę, gdzie stała, i z przerażeniem stwierdziłem, że nie prowadzi tam żadna droga z miejsca, gdzie się znajdowałem.

– Tak – odpowiedziałem – ale muszę znaleźć jakiś sposób, by się do ciebie dostać.

Kiwnęła głową, a ja zacząłem intensywnie myśleć. Z tyłu, w ciemnościach widziałem światła latarek, którymi apokaliptycy omiatali teren. Byli coraz bliżej. Nagle usłyszałem pojedynczy wystrzał niesiony przez echo, który mnie zmroził.

Pomimo że nic nie mogłem zrobić, moja energia zaczęła opadać. Szukałem kontaktu ze swoją świadomością, sam sobie tłumacząc, jak ważne jest przejście przez to, co teraz się dzieje, aby odnaleźć brakujące integracje. Nawet próbowałem ponownie wywołać synchroniczność i w jakiś sposób szukać ochrony, ale wiedziałem doskonale, że w tej głuszy nie było nikogo, kto mógłby przyjść nam z pomocą.

Biegłem w ciemności, skacząc z jednej skały na drugą. W pewnym miejscu stwierdziłem z przerażeniem, że dalej nie ma już żadnej drogi. Musiałem się cofnąć na wzniesienie znajdujące się blisko migoczących świateł pościgu. Najgorsze ze wszystkiego było to, że w górze zmieniało się ono w stromą skalną ścianę. Musiałbym wspinać się prawie pionowo.

Rozległ się drugi wystrzał, który mnie całkowicie sparalizował. Wszystko wydawało się niezrozumiałe. Teraz czułem tylko strach i panicznie pragnąłem, aby się stąd wydostać.

Kiedy doszedłem do ściany skalnej, wybrałem najlepszą drogę, jaką widziałem, i zacząłem piąć się w górę. Im byłem wyżej, tym częściej światła padały na mnie, co świadczyło, że ścigający nas mężczyźni też się wspinają. Kiedy w końcu mnie zobaczą? Wyobraźnia doprowadzała mnie na skraj obłądzenia. W tym momencie doznałem uczucia rezygnacji z powodu nieuchronnej śmierci, która mnie tu czeka, co jeszcze nadwątlilo energię, jaka mi pozostała. Czułem, że mam nogi jak z waty. Nagle przypomniałem sobie, że lata temu, kiedy w Peru szukałem przepowiedni, byłem dokładnie w identycznej sytuacji. Wtedy też o mało nie umarłem ze strachu. Wówczas otworzyłem się na świadomość, jakiej nigdy wcześniej ani później nie doznałem. Z tą myślą odzyskałem równowagę i wspinałem się na szczyt skalnej ściany. Wcisnąłem się w wąskie przejście pomiędzy dwoma skałami i próbowałem znaleźć jakąś drogę na prawo ode mnie. Wpadłem w panikę, bo okazało się, że jestem całkowicie zablokowany, a z przodu była stroma skała. Znowu tak jak w Peru.

Za moimi plecami skały schodziły w dół i wiedziałem, że za mną był pościg. Moje miękkie nogi ponownie zawiodły i spadłem na skały. Znowu załała mnie fala

zwątpienia – tylko tym razem nie poddałem się jej. Ta część mnie, która pamiętała przeżycia z Peru, zwyciężyła. Przesunąłem się do miejsca na skale, gdzie mogłem być obserwatorem, bezstronnym świadkiem po to, aby oglądać rozwijający się dramat, który miał wypełnić moje przeznaczenie.

Biorąc głęboki oddech, rozejrzałem się dokoła, czekając. I tak jak w Peru, coś zaczęło się zmieniać. Bez wysiłku poczułem, że moja świadomość nagle się zwiększa i ogarnia wszystko, co znajduje się wokół mnie, dając mi dziwne poczucie, że to znam. Było to jakby odtwarzanie naturalnej części mnie samego, która już została utracona.

Natychmiast dostrzegłem to wszystko, czego nie zauważyłem wcześniej: latające koło mojej głowy małe ćmy i inne owady. Świerszcze lub może koniki polne śpiewały swoje piosenki, siedząc w skałach albo na drzewach. Gdzieś w pobliżu, wyczuwałem, przebywał jastrząb lub może sowa, obudzony moim nagłym wtargnięciem na jego teren. Słyszałem każde trzepnięcie skrzydeł, jakby ptak leciał w zwolnionym tempie.

Ponad moją głowę świecił srebrny Księżyc, który wcześniej wskazywał mi drogę, a teraz znajdował się nisko na niebie. Kiedy na niego patrzyłem, poczułem kolejny przypływ świadomości, którą pamiętałem z przeszłości. Księżyc nie był już tylko ciałem niebieskim, dwuwymiarowym, jak coś, co oglądamy w telewizji. Patrzyłem na ten srebrny dysk w szerszym aspekcie, przez obserwującą część mnie samego. Czulem, że fazy Księżyca stanowią zmianę w drodze światła słonecznego odbijanego od niego, w trójwymiarowym kształcie, wiszącym teraz w przestrzeni.

To wrażenie bardziej zmusiło do wysiłku moją świadomość, po to, aby objąć oprócz Księżyca także Słońce, znajdujące się w tym momencie poniżej horyzontu na wschodniej części nieba i rzucające na niego ostatnie promienie. Moje poczucie przestrzeni wykroczyło poza otaczający mnie teren wokół wzniesienia skalnego i większą część kosmosu rozciągającego się we wszystkich kierunkach, a nie tylko w mojej głowie. Poczułem pod swoimi stopami drugą stronę Ziemi.

Wszystko nagle zobaczyłem głębiej i dokładniej, jakby w trzecim wymiarze, dzięki któremu czulem obecność wszystkiego, co widziałem, poczynawszy od małych owadów, a kończąc na gwiazdnych galaktykach. Teraz obserwowałem wszystko z większego dystansu, jaki dawał mi cały wszechświat.

Krajobraz wokół mnie obezwładniał pięknem i majestatem. Skały i drzewa żarzyły się kolorami, jak gdyby każde odbicie światła rysowało ich kontury i szczeliny wielokolorowymi refleksami. Duża sosna, która rosła na skale po mojej prawej stronie, tryskała tysiącami odcieni czerwonych i błękitnych promyków. Pod wpływem rosnącego piękna uświadomiłem sobie, że rośnie uczucie miłości i połączenia ze wszystkim, co mnie otaczało. Coś w moim sercu wydostało się na zewnątrz i z całą pewnością wiedziałem, że od tego momentu jestem bezpieczny i – czulem to – chroniony.

\*

Przez moment tylko chłonałem emocje, ale moje własne wyobrażenia o mnie samym zaczęły się zmieniać. W tej chwili euforii mogłem zobaczyć całe swoje życie, jakby w filmie. Widziałem wszystkie synchroniczności, których doświadczyłem, wszystkie myśli i pomysły, jakie kiedykolwiek przyszły mi do głowy, aby poprowadzić mnie właściwą drogą. Teraz dostrzegłem ich ukryty wcześniej przede mną sens. Widziałem, że wszystko, co dotąd robiłem, wynikało z prawdy, którą miałem ogłosić



światu. Ale zauważyłem także, że moja prawda była częścią większej, ukrytej prawdy, która należała do planu stworzenia.

Te myśli doprowadziły mnie do kolejnego emocjonalnego otwarcia. Poczułem, że miłość – to euforyczne uczucie bycia bezpiecznym, świadomość bycia częścią wszechświata – wciąż istniała, ale wraz ze wzrostem zrozumienia dla połączenia i wsparcia. To tak jakby nagle zdać sobie sprawę, że jakieś boskie siły, których nie byłem świadom, stały za mną przez cały czas – i teraz nagle wyskoczyły z ukrycia, krzyżując „Niespodzianka!”

Tylko to wszystko miało głębsze znaczenie. Zrozumienie na tym poziomie poznania, że byłem częścią czegoś większego i starszego, było przytłaczające w swojej sile. I w momencie kiedy to pojąłem, zaczęło się dziać coś jeszcze. Czułem moje indywidualne połączenie, z którego emanowało uczucie miłości i przynależności. Co to było? Kiedy próbowałem to analizować, po prostu wszystko zniknęło. Gdy koncentrowałem się na uczuciu miłości, dobra i zrozumienia, znowu się pojawiło. Tak jakby zrozumienie dopełniało w jakiś sposób połączenie i sprawiało, że kontakt był łatwiejszy.

Przez długi czas siedziałem w jednym miejscu, przeżywając to wszystko na nowo. Głębokie wrażenie, miłość, dobro, świadomość, że istnieje plan, w którym to wszystko jest już ułożone i ostateczne, ten nieuchwytny punkt połączenia, którego nie mogłem zrozumieć. Nie chciałem się stąd ruszać.

Na nocnym niebie pojawiły się pierwsze blaski świtu i wszystko wokół mnie zaczęło nabierać jeszcze bardziej żywych kolorów i piękna. Nagle poczułem, że moja uwaga kieruje się w stronę wzniesienia, skąd dochodziły ludzkie głosy. Podniosłem się tak szybko, że aż mnie samego to zaskoczyło. Moje ciało zachowywało się dziwnie, nie tylko tak jakby miało więcej energii, chociaż to była prawda, ale poruszałem się z większą koordynacją i precyzją. Skacząc po kamieniach, cicho wróciłem na poprzednie miejsce i zdałem sobie sprawę, że głosy dochodzą z za drzew, z miejsca oddalonego ode mnie około stu stóp na prawo. Kiedy podszedłem bliżej, mogłem usłyszeć akcent, z jakim wypowiadano słowa, i poznałem, że są to apokaliptyści.

Bez strachu skręciłem powoli w prawo, tak że mogłem ich obserwować. Anish i wysoki mężczyzna z brodą głośno rozmawiali. Za nimi stały Rachel i Hira, a inny mężczyzna siedział po drugiej stronie. Kiedy się odwrócił, rozpoznałem Colemana, który wyglądał na bardzo przestraszonego. Anish i brodac głośno kłócili się o to, co należy zrobić z trójką więźniów.

– Znają nasze zamiary – mówił brodac. – Wypuszczenie ich może zagrażać naszym planom.

– Co wiedzą? – zapytał Anish, patrząc na Rachel. – Nic, co może nam w czymś przeszkodzić. Koniec już się zbliża i nikt nie może tego zmienić.

Brodaty mężczyzna wydawał się zdenerwowany.

– Nie ryzykujemy. Co robimy tutaj, w tych górach? Ten idiotyczny Manuskrypt nie ma żadnego znaczenia. Dlaczego szukasz jego dalszych części? Powinniśmy pojechać do Egiptu.

Anish odwrócił się do niego plecami.

– Nalegam – mówił dalej brodac ostrym tonem – albo dalej pójdziemy każdy osobno.

Kilku uzbrojonych mężczyzn stanęło za jego plecami.

– Nie, nie – powiedział Anish. – Nasza współpraca jest zbyt ważna. – Popatrzył na Rachel z odrobiną litości w oczach.

– Nie chcesz tego zrobić – powiedziała Rachel. – Manuskrypt mówi o końcu świata, wyjaśnia wszystkie przepowiednie. Wiem o tym. Wszyscy razem możemy odnaleźć prawdę, dzięki której na świecie zapanuje pokój.

W tym momencie rozumiałem, że każdy z nas – Rachel, Adjar, Hira, Coleman, ja i Wil – gdziekolwiek był teraz – znalazł się tutaj po to, aby zrealizować pewien plan, którego byliśmy częścią. Przebywaliśmy we właściwym miejscu, aby wpłynąć na ekstremistów. Mieliśmy się nauczyć, w jaki sposób do nich dotrzeć, tak jak mówi o tym czwarta integracja. Ale jak to powinniśmy zrobić?

Nagle przyszła mi do głowy myśl, aby przesunąć się bardziej w prawo i spróbować podważyć kamienie, które, spadając, nikomu nie zrobią krzywdy, ale narobią wystarczająco zamieszania, co pozwoli nam uciec. Już miałem to zrobić, kiedy kątem oka dostrzegłem, że ktoś już jest w miejscu, o którym pomyślałem. Nagle ogromna skała spadła w dół w kierunku sosen, co pociągnęło za sobą inne, w tym jedną ogromną jak wanna. Gdy tylko zaczął się hałas spowodowany lawiną, apokaliptyści zaczęli uciekać.

Wiedziałem, że muszę dać znak Rachel i pozostałym, aby biegli w moją stronę. Poczułem, że wchodzę w stan podobny do pragnienia modlitwy, ale jednocześnie czułem, jakby w moim ciele był ktoś inny. Czułem połączenie z innymi ludźmi, którzy teraz mi pomagali. Ale kto to był?

Prawie na sygnał Rachel złapała Hirę i zaczęła biec w moim kierunku. Gdy nasze oczy się spotkały, Rachel na chwilę zwolniła i wydawało się, jakby się zachwiała. Hira, która także mnie zobaczyła, podtrzymała ją. Ostatni spostrzegł mnie Coleman, który przytrzymał się skały, aby utrzymać równowagę. Czułem, że wzniesli się na ten sam poziom świadomości, w którym byłem ja.

Brnąc przez oślepiający kurz i zamęt, chwyciłem Rachel i Hirę i pociągnąłem za sobą. Coleman był tuż za nami. Skały wciąż spadały ze wzniesienia i kiedy biegliśmy, rozglądałem się za tym, co spowodowało to zamieszanie, i zauważyłem ruch. Schroniliśmy się za jedną ze skał blisko dużego drzewa, gdzie nikt nie mógł nas widzieć. Uśmiechali się do mnie, nie rozumiejąc zagrożenia.

W tym momencie ktoś wyszedł zza drzewa i spojrzał na nas – to był Wil. Jego widok podniósł moją świadomość jeszcze wyżej, a kiedy skierował na mnie swój wzrok, wiedziałem, że znajdował się na tym samym jej poziomie, na którym byłem ja i moi towarzysze.

– Chodźcie za mną – powiedziałem – wiem, dokąd możemy pójść.

Szybko wróciliśmy do odsłoniętej skały, za którą sam wcześniej się schroniłem, i odnaleźliśmy wąską ścieżkę prowadzącą do skalnego wypustu. Rachel, Hira i Coleman wciąż wydawali się przeżywać swój obecny stan świadomości i znaleźli odosobnione miejsce, gdzie usiedli. Wil i ja cofnęliśmy się, aby trzymać straż.

– To ty zacząłeś zrzucić kamienie, prawda? – zapytałem.

Wil kiwnął głową. Roześmiałem się.

– Sam myślałem, aby to zrobić, ale jak widać, ty pierwszy wpadłeś na ten pomysł.

Popatrzył na mnie i powiedział:

– Kto wie? Może to ty pierwszy o tym pomyślałeś, ale ja usłyszałem twoje myśli. Lub być może pomyśleliśmy w tej samej chwili. Tak uważam.

Wiedziałem, że nawiązuje do połączenia, w którym teraz prawdopodobnie wszyscy byliśmy. Podeszedłem bliżej niego.

– Myślisz, że ekstremiści będą... ?

Wil dokończył resztę mojego zdania, zanim ja to zrobiłem:

– Śledzić nas? Nie byłbym zdziwiony.

Powiedział to bez żadnego niepokoju, jakby o to nie dbał. Wydawało się to dziwne, biorąc pod uwagę okoliczności, w jakich się znajdowaliśmy, i zdałem sobie sprawę, że czułem dokładnie to samo. Myśleliśmy i działaliśmy w ogromnym tempie, robiąc to, co było konieczne w danej chwili. Ale część naszych odczuć – miłość i poczucie bezpieczeństwa wynikające z tajemniczej intuicji – pochodziły, bez najmniejszej wątpliwości, z poczucia, że jesteśmy niepokonani, bo nic nie może się wydarzyć, z czym nie poradzilibyśmy sobie. Spojrzałem na niego.

– Ty także czujesz ochronę, prawda?

W tym momencie pomyślałem, aby spojrzeć w dół na wzgórze. Wil zrobił dokładnie to samo chwilę po mnie, wspinając się wyżej na skały, aby dzięki temu uzyskać lepszy widok. Byłem tuż za nim. Kiedy dotarliśmy na miejsce, dostrzegliśmy ruch poniżej. Mała grupa uzbrojonych mężczyzn zbliżała się w naszym kierunku.

– Wiedziałem – powiedział, wracając na skalną półkę, gdzie czekała reszta.

Tak samo jak ja, pomyślałem, starając się nadążyć za jego krokiem.

Kiedy przybyliśmy na miejsce, coś nowego przyszło mi do głowy. Gdy zeszedł nocy byłem wśród skał, panowały całkowite ciemności. Może jest jakieś wyjście stąd w dół wzgórze. Kiedy dotarliśmy do naszych towarzyszy, Rachel wraz z Colemanem penetrowała miejsce, szukając drogi ucieczki. Wydawało się, że umysły nas wszystkich pracowały razem w jednym połączeniu. Coleman był teraz całkowicie spokojny.

– Co się z nami stanie? – zapytał, uśmiechając się. – Wiem, że piąta integracja mówi o przełomie, ale nigdy nie spodziewałem się...

– Skoncentrujmy się na tym znaczeniu ochrony – powiedziałem instynktownie.

Wyraz jego twarzy mówił, że mnie zrozumiał.

– Tutaj jest droga – nagle powiedziała Hira. Przeszukiwała prawą stronę skalnej półki. – Można zeskoczyć na następną skałę i iść wzdłuż wzniesienia na prawo.

Podeszedłem do niej i spojrzałem.

– To jest piętnaście stóp.

– Bez problemu to zrobisz – powiedziała.

Odwrociłem się i zobaczyłem, że pozostali zbierają swoje rzeczy. Wil popatrzył na mnie, jego oczy mówiły „idziemy”.

Pierwsza była Hira, która najpierw rzuciła swój plecak, potem skoczyła sama, bez trudu lądując obok niego. Coleman podał swoje rzeczy Hirze, rozpędził się i skoczył. Wil zrobił to samo. Wtedy Rachel podeszła do mnie, chwyciłem ją za ramiona i podeszliśmy do brzegu skały. Nasze oczy spotkały się w najgłębszym połączeniu, jakiego nigdy wcześniej nie doświadczyłem, było to tak, jakby nasze dusze się dotknęły. Staliśmy przez chwilę, potem łatwo opuściłem ją poniżej, gdzie czekała już reszta. Kiedy to robiłem, coś sobie przypomniałem. Przez całe moje życie, od kiedy byłem bardzo mały, skakałem od czasu do czasu, niekiedy z dużych wysokości. Jako trzylatek myślałem, że umiem latać, i z fartuchem zawiązanym dookoła szyi – jak płaszcz Supermana – sfrunąłem z muru wysokiego na osiem stóp i nic mi się nie stało. Później, już jako młody człowiek,

wszedłem na drabinę wysoką na dwadzieścia pięć stóp po to, aby zawiesić lampki. Podłoże, na którym stała drabina, nagle się zachwiało i upadłem dokładnie tak, że moje biodra i bark wylądowały na szczelkach, co osłabiło upadek – i wyszedłem z tego bez zadrapania. I po raz ostatni, podczas studiów w college'u. Kiedy pracowałem jako elektryk, spadłem ze strychu centrum handlowego przez sufit sklepu z biżuterią. Upadłem prosto na szczyt wysokiej na osiem stóp szklanej wystawy i roztrzaskałem cztery szklane półki, gdy runąłem na ziemię. Ostrożnie usunąłem dziesiątki odłamków szkła leżących na mnie i wstałem – ponownie bez zadrapań.

Za każdym razem, gdy spadałem, czas jakby zwalniał i ogarniało mnie uczucie pewności, że wszystko będzie w porządku. Było to takie samo uczucie, jakiego doznałem teraz, gdy moje stopy dotęły skały poniżej. Zastanawiałem się, czy nieświadomie powróciłem w ten sposób do poczucia ochrony.

Hira prowadziła i dzięki niej znaleźliśmy drogę, która biegła z tyłu Tajemniczej Góry i okrążała wąwóz. Idąc z przodu, narzuciła odpowiednie tempo, a ja zauważyłem, że była mocno zbudowana i umięśniona jak gimnastyczka, a teraz bił z niej entuzjazm.

– Nie zostawajcie z tyłu – powiedziała, ale i tak każdy z nas instynktownie chciał utrzymać tempo marszu.

Po przejściu około połowy mili dotarliśmy do płaskiego terenu w północno-wschodniej części kanionu Boynton. Poczulem zmęczenie, a euforia i jasność, które dotąd mi towarzyszyły, zdawały się zanikać. Hira zatrzymała się na chwilę, pozwalając nam złapać oddech. Gdy na mnie spojrzała, wyraz jej twarzy zmienił się, jakby czegoś się ponownie bała. Spojrzałem na resztę i zobaczyłem także na ich twarzach cień obawy. Wydawało się, że wszyscy wracaliśmy do normalnego stanu. Obejrzałem się na górę.

Bez ostrzeżenia rozległ się kolejny wystrzał z broni palnej, który odbił się szerokim echem po pustkowiu, a nas wszystkich ponownie doprowadził do stanu paniki. Znajdowaliśmy się pomiędzy ostatnią już grupą odsłoniętych skał, przed którymi zaczynał się duży, płaski teren – prawie pustynia. Zebraliśmy się niżej, zasłonięci przez skały, zastanawiając się, co dalej. Zanami byli apokaliptyści, a przed sobą mieliśmy dwieście jardów otwartej przestrzeni, a potem teren zarośnięty jałowcami, który mógł dać nam jakieś schronienie. Mogliśmy pójść prosto lub też skręcić w prawo, gdzie rosły wyższe sosny i były skały, które mogły zapewnić większą ochronę.

Wil był znowu z przodu, cofnął się do mnie, czołgając się.

– Czy utrzymujesz swoją koncentrację? – zapytał.

Spojrzałem na niego i pokręciłem głową.

– Ledwie co.

– Pamiętaj – powiedział. – To, co przed chwilą się zdarzyło, to był przełom, częśćka świadomości, tak że teraz wiemy, iż jest możliwa. Ale będziemy musieli opracować drogę powrotną do niej.

Właśnie w tym momencie usłyszeliśmy wiele strzałów, które uderzyły w skały oddalone od nas o pięćdziesiąt stóp. Apokaliptyści wciąż byli na naszym tropie, ale nie wiedzieli dokładnie, gdzie się znajdujemy. Wszyscy przyczołgali się do miejsca, gdzie byłem razem z Wilem.

– Strzelają stamtąd, gdzie niedawno byliśmy – powiedziała Hira drżącym głosem.

– Na co czekamy? – zapytała Rachel. – Powinniśmy biec, kierując się do następnego wzniesienia.

– Oszalałaś? – ostro spytał Coleman. Spoglądał w kierunku półki skalnej. –

Widzę, że jest ich dwóch albo trzech. Są uzbrojeni. Lepsza kryjówka jest na prawo. Pomyśl logicznie.

Kiedy to mówił, przed oczami pojawił mi się obraz przedstawiający nas wszystkich uciekających i mój poziom energii wydawał się jeszcze niższy. Wyobraziłem sobie drogę na wprost i z jakichś nieznanych powodów wydała mi się lepsza. Stało się dla mnie jasne, że to było właściwe rozwiązanie.

– Co myślisz na ten temat? – zapytał Wil.

– Uważam, że powinniśmy pójść prosto – odpowiedziałem.

– Co? – zaprotestował Coleman. – Ja nie. Wystrzelają nas.

Popatrzyliśmy na Rachel.

– Myślę, że przed siebie – powiedziała.

Coleman potrząsnął głową, a potem ruszył w prawo, biegnąc slalomem między jałowcami, od jednego do drugiego, szukając wśród nich kryjówki. Po chwili reszta zaczęła biec prosto w kierunku otwartej przestrzeni, tak szybko, jak było to możliwe, wykonując przy tym slalom.

Grad pocisków poleciał w kierunku Colemana. Gdy obejrzałem się, zobaczyłem, że część z apokaliptystów zajęła wzgórze dokładnie powyżej niego i otworzyli ogień. Zwolniliśmy, oglądając się w jego stronę.

– Biegnij, biegnij! – krzyknął Wil akurat w chwili, kiedy jeden z ekstremistów wystrzelił w naszym kierunku.

Kule zaczęły odbijać się o ziemię po lewej stronie i rykoszetem leciały w naszą stronę. W tej chwili napotkałem wzrok Wila i po raz pierwszy zobaczyłem w nim rezygnację wynikającą z obawy, że może nam się nie udać. I wtedy znowu poczułem to, co mnie wypełniało w przeszłości, pewność, że wszystko będzie dobrze.

Usłyszeliśmy dźwięk helikoptera, który leciał w naszym kierunku. Kiedy był dokładnie nad naszymi głowami, przechylił się w naszą stronę i zobaczyłem, że siedziało w nim kilku mężczyzn. Jednym z nich był Peterson. Rozpoznał mnie i maszyna wykonała podwójny skręt, wtedy rozległy się kolejne strzały bliżej nas. Peterson zdał sobie sprawę z sytuacji, skinął na pilota i helikopter poleciał w kierunku apokaliptystów i zawisł nad nimi w powietrzu. Strzały umilkły.

– Chodźmy! – krzyknął Wil i wszyscy bieглиśmy, aż dotarliśmy do czerwonych skał na następnym wzgórzu.

Wtedy zobaczyliśmy, że helikopter kilkakrotnie okrążył ekstremistów i odleciał.

– Skąd ludzie w helikopterze wiedzieli, że potrzebujemy pomocy? – To pytanie zadała Hira.

– Nie wiedzieli – odpowiedziałem. – Oni po prostu przelatywali obok.

Spojrzała na mnie dziwnie.

– To była synchroniczność – wyjaśniłem. – Jesteśmy pod ochroną.

## Wielkie zlecenie

Po trzech godzinach ostrej wspinaczki dotarliśmy do utwardzonej drogi. Wcześniej czekaliśmy długo na Colemana, myśląc, że może do nas dołączyć. Zastanawialiśmy się nawet, czy nie jest ranny i czy nie powinniśmy wrócić i go szukać. Okazało się jednak, że droga powrotna została zablokowana przez samochody policyjne i należące do straży leśnej jeepy, które jadąc w kierunku gór, wznieciły tumany kurzu. Wszyscy, z wyjątkiem Wila, który był zadowolony, czuliśmy zmęczenie i byliśmy wstrząśnięci ostatnimi wypadkami.

– Wiesz – powiedział w pewnym momencie. – To, co się stało, pokazało nam dokładnie to, co potrzebowaliśmy zobaczyć. Nigdy nie widziałem grupy tak spontanicznie otwartej na nowe doświadczenia. Manuskrypt mówi, że ludzie nie poradzą sobie z ideologiami promującymi przemoc, bez doświadczenia przełomu i odnalezienia ochrony, i to właśnie się stało.

Kiwnąłem głową na znak, że rozumiem. Byłem zbyt zmęczony, by cokolwiek powiedzieć.

– Będziemy mieli dużo czasu, aby odpocząć w Jerome – dodał. – Czuję, że z Colemanem wszystko jest w porządku. Odnajdziemy go.

Wiedziałem, że Jerome to stare górnicze miasteczko na zachód od Sedony, obecnie mekka artystów.

– Dlaczego tam? – zapytałem.

Uśmiechnął się do mnie.

– Tam czekają na nas Hopi.

Jakiś farmer podwiózł nas do budki telefonicznej, skąd Wil zatelefonował. Przez całą drogę obaj milczeliśmy. Po blisko dwudziestu minutach, jakie upłynęły od rozmowy, Wolf przyjechał tym samym mercedesem, którym już wcześniej jechaliśmy. Kiedy wszyscy się do niego zapakowaliśmy, spojrzał mi w oczy i szeroko się uśmiechnął, widząc moje brudne ubranie.

– Miałeś jakieś wizje? – zapytał z uśmiechem.

Kiwnąłem głową i zająłem tylne siedzenie. Wolf zawiózł nas najpierw do górskiego miasteczka, a potem do oddalonego około mili od niego małego gospodarstwa rolnego. Dom był przyjemny, przykryty nowym, cynowym dachem, na którym umieszczono baterie słoneczne. Po drugiej stronie stały stodoła i zagroda, gdzie znajdowały się trzy zadbane konie. Gdy wjechaliśmy na podwórko, stado kurczaków się rozbiegło.

Przywitało nas dwoje Indian, starsza kobieta mająca około osiemdziesięciu lat i nastoletni chłopak. Poczęstowali nas kukurydzą zapiekaną w cieście, kurczakiem i guakamolą z cebulą. W ciągu godziny wszyscy wzięliśmy prysznic, zjedliśmy i sennie rozbiliśmy nasze namioty, prawie się do siebie nie odzywając. Gdy słońce zaszło, smacznie już spaliśmy.

Kiedy się obudziłem, poczułem, jak promienie słońca przeświecające przez klapę namiotu padają mi na twarz. Nad moją głową śpiewał chór ptaków siedzących na polu z bawełną. Gdy włożyłem buty i wyczołgałem się z namiotu, zobaczyłem palące się ognisko i usiadłem przy nim. Po raz pierwszy od przybycia rozejrzałem się. Teren

schodził od domu do stawu wielkości jednego akra, stanowiącego granicę z dużym polem bawełny. Unosiło się nad nim stado wron. Rozglądając się po otoczeniu, czułem się tak, jakby ostatnie dni były tylko snem, a ja wróciłem teraz do mojego codziennego życia. Nastolatek przyniósł mi kubek kawy, której bardzo potrzebowałem.

– Jak masz na imię? – zapytałem.

– Tommy – odpowiedział.

Wskazałem głową w kierunku starej kobiety, która stała nieopodal.

– Czy to twoja babcia?

– Tak.

– Jak ma na imię?

– Babcia.

– Nie ma innego imienia?

Kiwnął głową, że nie. Zawołała na niego, a on podbiegł i objął ją za szyję, oglądając się w moją stronę z uczuciem dumy na twarzy.

Posłodziłem kawę miodem, który wziąłem ze słoika stojącego w koszu blisko ognia, i piłem ją powoli, nie chcąc myśleć o ostatnich przeżyciach. Wiedziałem, że będę miał jeszcze na to mnóstwo czasu. W tym momencie chciałem tylko siedzieć i podziwiać proste piękno tego miejsca i choć przez chwilę poczuć spokój. Wrony nagle przeleciały nad zagrodą i usiadły na pobliskim słupie.

– Już wstałeś? – zapytała Rachel za moimi plecami. Jej głos brzmiał zupełnie inaczej niż w górach.

– Tak – odpowiedziałem, wstając.

Kiedy nasze oczy się spotkały, zaczerwieniłem się z jakiegoś powodu i odwróciłem wzrok, czując się tak, jakbyśmy mieli jednodniowy romans albo coś w tym rodzaju.

Usiadła na wyszywanej poduszce blisko ognia, a chłopak podał jej kawę. Sięgnąwszy do kieszeni w swetrze, Rachel wręczyła mu monetę jednodolarową, której na początku odmówił przyjęcia, patrząc na Babcie. Rachel nalegała, więc chłopak uśmiechnął się szeroko i schował pieniądze do kieszeni w spodniach.

Kiedy patrzyłem na nią, przypominałem sobie, co przeżyliśmy w górach. Wiedziałem, że doświadczyłem czegoś, co może być nazwane boskim połączeniem i prawdziwą ochroną, a towarzyszyło temu głębokie wzajemne oddziaływanie pomiędzy mną a Rachel i innymi członkami grupy. Byłem świadom również tego, że wydarzyło się znacznie więcej, ale nie potrafiłem tego nazwać.

Pamiętałem, że Wil mówił, iż to było jak gdyby mgnienie tego, co mogłoby się stać, coś, nad czym powinniśmy pracować, aby to odzyskać. Wciąż nie rozumiałem, co miał na myśli. Po chwili pozwoliłem, aby wszystkie myśli odpłynęły. Nagle poczułem się bezbronny, zacząłem się zastanawiać nad odejściem. Rozum mówił mi, że starczy już tych doświadczeń. Grupa ekstremistów chciała nas zabić, jednak zdołaliśmy uciec, czy więc możemy kusić los jeszcze raz?

Nagle Rachel przesunęła swoją poduszkę bliżej mnie i powiedziała:

– Wszystko, co się wydarzyło przez ostatnie dni, ma ogromne znaczenie.

– To prawda – odpowiedziałem, nie będąc pewny, czy chciałem to usłyszeć.

Spojrzała na mnie wzrokiem, w którym nie było rezygnacji.

– Manuskrypt mówi, że otwarcie na boskie połączenie zdarza się znacznie częściej, niż ludzie myślą. Obejmuje ono także część natury wszechświata i sposobu, w

jaki pracują nasze umysły.

Uśmiechnęła się, a jej uśmiech był zaraźliwy, więc podążyłem za jej tokiem myślenia i zastanowiłem się ponownie nad odkryciami Junga, żałując, że nie ma tutaj Colemana. Wiedziałem, że szwajcarski psychiatra odkrył coś więcej niż tylko fenomen synchroniczności. Twierdził, że nasz umysł i myśli są uwarunkowane przez archetypy. Według niego ludzie są w stanie nauczyć się chodzić bez myślenia o każdym odrębnym mięśniu w to zaangażowanym, ponieważ wzór współpracy pomiędzy mięśniami potrzebny do tej aktywności był już wbudowany w strukturę naszego umysłu – zawierając to, co nazywał ustalonymi archetypicznymi ścieżkami, które były genetycznie przekazywane. Aby chodzić, potrzebujemy tylko widzieć, że robią to inni, i sami tego spróbować, uruchomi to neutralne ścieżki, dzięki którym posiadziemy tę umiejętność bardzo szybko. Ponieważ wszyscy ludzie mają w mózgu takie same ścieżki, nauka chodzenia jest identyczna dla wszystkich. Jung uważał, że rozwój duchowy następuje w ten sam sposób – poprzez ukrytą ścieżkę, która czeka, aby ją odnaleziono. I znowu każdy człowiek doświadcza tego samego.

– Wczoraj wydarzyło się tak dużo – powiedziałem w końcu. – Trudno to wszystko pojąć. Wydaje mi się, że nie odzyskamy już tego uczucia, które nas opanowało na górze.

Spojrzała na mnie podekscytowana.

– Tak, ale piąta integracja mówi, że nie musimy o tym pamiętać. Powinniśmy łączyć pozostałe kroki i wtedy powrócimy do uczucia, o którym mówi Manuskrypt – o wzroście wpływu. Jedynym doświadczeniem, które możemy zachować jako części piątej integracji, jest uczucie miłości i ochrony.

– Mówisz tak jak Wil – zauważyłem, kiwając głową, aby powiedziała mi coś więcej.

– Piąta integracja uzupełnia to, co przekazała czwarta – zaczęła. – Jeśli mamy zamiar przestrzegać prawdy i pozostać w ustawieniu, przeciwstawiając się w ten sposób ideologicznym kłamstwom, coś otwiera się w naszych umysłach, abyśmy wytrzymali w tym zamiarze. Nie możemy się inaczej przeciwstawić temu niebezpieczeństwu jak tylko siłą naszego ego. Nikt nie może. Ale wtedy odkrywamy ścieżkę, która zawsze tutaj była, i doświadczamy przełomu, który daje nam boskie połączenie, przeczucia i synchroniczność potrzebne do tego, abyśmy byli chronieni.

Skinąłem głową. Uczucie ochrony powróciło do mnie. Przez tysiąclecia ludzkość cierpiała straszne rzeczy, ponieważ nie mieliśmy wystarczającej świadomości, aby usłyszeć ostrzeżenia, dzięki którym ustrzeżlibyśmy się niebezpieczeństwa.

Jeśli Manuskrypt miał rację, poczucie ochrony wydawało się naturalną częścią naszej duchowej umiejętności, wzrastającej – jak przypuszczałem – poza prawem połączenia. Gdy o tym myślałem, wyobraziłem sobie przyszłość. Czy ludzie pewnego dnia przeczują, że należy opuścić miasto i udać się na wyżej położony teren po to, aby uciec przed tsunami lub trzęsieniem ziemi, tak jak robią to zwierzęta?

Rachel przyglądała się mi.

– Następnym krok, który musimy uczynić – powiedziała – to zacząć systematycznie odtwarzać doświadczenia, których doznaliśmy w górach, abyśmy mogli wykorzystać je w codziennym życiu. Jesteśmy teraz w szóstej integracji. Pamiętasz, co mówiła przepowiednia z Peru? Musimy odnaleźć cel.

Odwróciła się nieco w moją stronę, próbując ponownie spojrzeć mi w oczy.



Wytrzymałem jej spojrzenie odrobinę dłużej i się odwróciłem.

Nagle Wolf podjechał pod dom swoim samochodem, a my skoczyliśmy na nogi i ruszyliśmy w jego kierunku. Niespodziewanie dla nas razem z Wolfem przyjechał Coleman i jeszcze jeden mężczyzna siedzący na tylnym siedzeniu, którego dobrze nie widziałem. Przyspieszyliśmy kroku i wtedy zobaczyłem jego twarz. To był Adjar. Wil wyszedł z domu, a Wolf powiedział nam, że spotkał Colemana wraz z innymi naukowcami w Sedonie. Uciekł ekstremistom, kiedy pojawił się helikopter. Hopi z Sedony zauważyli Adjara w jednym z punktów medycznych. Wolf wyjaśnił, że Adjar wyrwał się przesłuchującym go apokaliptystom.

– Niestety – dodał Wolf – nawet pomimo że policja wiedziała o ich obecności, nikogo nie zatrzymano.

– Słyszycie? – powiedziała Hira. – To oznacza, że oni mogą tutaj przybyć. Musimy coś zrobić.

– Co się z tobą dzieje? – wybuchnął Adjar. – Czy nie możesz zachować spokoju chociaż przez chwilę?

– To przez ciebie! – krzyknęła Hira. – Ludzie tacy jak ty niszczą pokój.

Rachel powstrzymała Hirę przed kolejnym wybuchem, a Babcia zaprowadziła Adjara do domu. Zobaczyłem wtedy, że miał duże skaleczenie na czole i trzymał się za ramię.

Wil popatrzył ciężko na Wolfa.

– Gdzie jest to miejsce, o którym mi opowiadałeś? – zapytał.

– Poniżej stawu – odpowiedział, kiwając głową. – Blisko dużego drzewa. Nazywamy je miejscem zgody.

– Dobrze – odpowiedział Wil. – Bardzo jej potrzebujemy.

\*

Przez większość dnia odpoczywaliśmy i jedliśmy w samotności. Adjar nie wyszedł w ogóle z domu, a Hira przeważnie milczała i zachowywała się z rezerwą. Po tym jak Coleman opowiedział mi w skrócie o swoich przeżyciach, gdy został schwytany przez ekstremistów, przespał prawie cały dzień. Wydawał się roztargniony, jakby nad czymś myślał intensywnie i musiał to zostawić, zanim zdążył mi o tym powiedzieć.

Jeśli chodzi o mnie, ogarnęła mnie obsesja na samą myśl o doświadczeniu przełomu, które miało się znajdować w umyśle każdego człowieka. Jeśli to pojęcie było prawdziwe, mogło to oznaczać, że wszystkie integracje zostały wbudowane w nasz umysł i w związku z tym były przeznaczone dla całej ludzkości. Zająłem się analizą czwartej i piątej części Manuskryptu, które pokrywały się dokładnie z tym, co usłyszałem.

Gdy zaczęło już zmierzchać, rozejrzałem się i zobaczyłem Adjara i Hirę rozmawiających z Wilem. Na początku oboje mówili podniesionymi głosami i odwracali się do siebie plecami. Jednak pod koniec dyskusji rozmawiali ze sobą przez kilka minut już bez nienawiści. Na koniec cała trójka pomaszerowała w dół, w kierunku pola bawełny i dołączyła tam do Wolfa, który rzucał drewno do ogromnego ogniska, znajdującego się w centrum, otoczonego drewnianymi pniami. Wiedziałem, że Wil i Wolf coś planowali. Czuć było nastrój wyczekiwania.

Ruszyłem w tym kierunku i kiedy przechodziłem obok namiotu Rachel, wyszła z

niego, trzymając w ręku mały dziennik. Uśmiechnęła się do mnie, jakbyśmy mieli spędzić z sobą jakiś czas.

– Chcę zrobić trochę notatek – powiedziała, machając notesem.

– Wil zbiera nas w jakimś celu – zauważyłem.

Uśmiechnęła się zagadkowo, jakby знаła zamiary Wila, ale ja nie miałem ochoty jej pytać.

Kiedy zbliżyliśmy się na miejsce, zauważyłem, że przyszedł także Coleman, ale nie patrzył na nas. Czulem wyraźnie, że on tak jak i ja głęboko zastanawiał się nad naszymi ostatnimi doświadczeniami. Gdy dotarliśmy do ogniska, było już prawie ciemno. Wszyscy już tam byli: Rachel i ja zostaliśmy usadzeni wraz z Adjarem i Hirą po jednej stronie ogniska, a Coleman po drugiej. Wil stał osobno, jakby miał zamiar wygłosić przemówienie, a Wolf zajął miejsce przy ognisku, trzymając w ręku długi kij, którym rozgarniał żar. Babcia stała za nami wszystkimi, od strony pola bawełny, robiąc taneczne ruchy swoimi stopami. Tommy stał przy niej.

W tej chwili Wolf wyjął kij z ogniska, przez co wleciał w górę gejzer małych iskierek. Wil poprosił, abyśmy usiedli w kole jeden naprzeciw drugiego, na sześciu pniakach ustawionych dookoła żarzących się węgli.

Rachel rzuciła mi spojrzenie i wyruszyła, aby zająć miejsce po przeciwnej stronie Colemana. Kiedy usiadła, Hira i Adjar usadowili się vis-a-vis siebie. Zbyt późno zdałem sobie sprawę, że zostałem bez pary. Już miałem coś powiedzieć, kiedy ku mojemu zdziwieniu Tommy podszedł i podniósł brwi, jakby w ten sposób pytając o zgodę na zajęcie miejsca naprzeciw mnie.

– Oczywiście – odpowiedziałem.

Przez długą chwilę po prostu patrzyliśmy na siebie. Gorące węgielki tworzyły czerwone cienie powyżej naszych twarzy. Było teraz całkowicie ciemno i nawet pomimo że byliśmy oddaleni mniej niż dwanaście stóp od osoby będącej naszą parą, w słabym świetle trudno było dostrzec wyraźny zarys twarzy. Było to prawie tak, jakbyśmy musieli patrzeć na całą postać człowieka poprzez kilka sygnałów przekazywanych mową ciała lub mimiką, po to by kierować naszymi reakcjami. Pomyślałem, że rozpalenie w ten sposób ogniska musiało być psychologicznym zabiegiem stosowanym przez Hopi.

– Chciałem, abyście zebrali się tutaj wszyscy – zaczął Wil – ponieważ Wolf znalazł szóstą integrację. Wiem, że wielu z was myśli o odejściu, chciałem więc z wami porozmawiać, zanim to zrobicie. Manuskrypt mówi, że jeśli ktoś choć raz doświadczył boskiego połączenia, musi wypełnić założenia duchowości, zaczynając od świadomej rozmowy, i dalej wraz z pozostałymi integracjami może kontynuować podróż, którą nazywa wzrostem tajemniczego wpływu. Manuskrypt opisuje ten wzrost jako systematyczne odtwarzanie pełnego boskiego połączenia, punkt po punkcie, wznosząc naszą świadomość na wysoki poziom. Kończy się zaś wraz z odkryciem dwunastej integracji. – Wil przerwał i popatrzył na nas. – Jednakże – kontynuował po chwili – bardzo wyraźnie mówi także, że osoby, które są przy tobie, gdy następuje przełom, są tutaj z ważnego powodu. Dzięki nim możesz szybciej poznać kolejne integracje. Według Manuskryptu, ci ludzie odgrywają jeszcze inną, również istotną rolę: razem tworzą coś, co nazywają platformą porozumienia, która służy prawdzie związanej z każdą integracją i wpływa na innych. Te grupy są bardzo ważne, ponieważ jeśli w ich skład wchodzi ludzie reprezentujący różne religie, mogą przeciwdziałać nienawiści istniejącej na świecie i pomóc rozwiązywać istotne problemy. – Wil podszedł bliżej nas. – Mają wpływ na

ekstremistów, ponieważ kiedy poznamy pozostałe integracje i wzrost wpływu, roześlemy wiadomość na cały świat, że we wszystkich religiach występuje boskie połączenie, którego teraz właśnie doświadczyliśmy. Dzięki niemu będzie można zniwelować różnice między religiami i doprowadzić do ich połączenia. Pamiętajcie, że prawda jest zaraźliwa.

Nie widziałem dokładnie wyrazu twarzy moich towarzyszy, ale mogłem wyobrazić sobie grymasy, jakie pojawiły się na twarzach Adjara, Hiry i być może Colemana. Ostatnią rzeczą, jakiej większość z nas chciała, idąc na to spotkanie, było przeżycie pewnego rodzaju zjednoczenia.

Wil ponownie przerwał, wiedząc, że było dla nas Szokiem. Popatrzyłem na niego i mógłbym przysiąc, że widzę, jak do mnie mruga okiem.

– Zanim podejmiecie decyzję – ciągnął dalej – chcę wam powiedzieć, że to, co mówi Manuskrypt, jest oczywiście wykonalne. Tak jak w przypadku wcześniejszych integracji, wielu ludzi musi podjąć odpowiednie kroki, aby wpływ stał się wystarczająco potężny, by przeciwdziałać niebezpieczeństwom, których przybywa. Nic nie robić, to tak jakby wysłać coś w rodzaju wirusa. To jeden ze sposobów, aby zrezygnować ze świata.

To jest to, pomyślałem. Teraz każdy z nas myślał o tym samym. Mogliśmy uciec i uratować tylko samych siebie, ale jeśli byśmy to zrobili, postępująca polaryzacja mogłaby doprowadzić do destrukcji świata. W rzeczywistości sytuacja niczym nie różniła się od tej z pierwszej integracji. Nikt z nas, tak naprawdę, nie miał wyboru.

Kiedy patrzyliśmy w milczeniu na siebie, zauważyłem, że Hira była niespokojna, tak jakby wiedziała o czymś, o czym my nie mieliśmy pojęcia. W końcu krzyknęła:

– Jeśli to wszystko jest prawdą, tak naprawdę nic nie robimy, tylko tracimy czas na gadanie! Rozwiążmy to! Ludzie wciąż nie zdają sobie z tego sprawy. Musimy zastanowić się nad tym wszystkim. – Spojrzała na Rachel. – Cały czas, kiedy słuchałam, jak ty i Adjar rozmawiacie o Manuskrypcie i doświadczeniu kolejnych integracji, poznawałam je wraz z wami. Ale tak samo jak Adjar, nie powiedziałam wam czegoś naprawdę ważnego. Anish i jego ludzie chcą zniszczyć świat. I oni to zrobią! – Spojrzała prosto na Adjara. – Wiesz, że powiedziałam prawdę! Powiedz im!

Adjar podniósł się i rozejrzał dookoła, przez chwilę myślałem, że odejdzie w mrok. Zamiast tego spojrzął za siebie i powoli usiadł.

– To prawda – powiedział. – Mają plan, co zrobić, aby nadszedł koniec świata. Grupa, do której należeliśmy, składa się z dwóch frakcji ekstremistycznych: jednej odwołującej się do tradycji muzułmańskiej i Allacha oraz drugiej wywodzącej się z religii Zachodu wierzącej w Boga lub Jahwe. Obie frakcje wierzą, że zanim nadejdzie koniec świata, muszą najpierw nastąpić pewne wydarzenia historyczne, zawarte w duchowej przepowiedni. Każda ze stron wierzy, że kiedy ten czas nadejdzie, ich święci mężowie powrócą, aby zebrać prawdziwych wyznawców, zniszczyć wrogów i uczynić świat na Ziemi całkowicie duchowym, opartym na ich religii. W ich wizjach dominuje przekonanie, że mają obowiązek przyspieszyć te przepowiedane wydarzenia, jak tylko się da. Zawiesili nienawiść między sobą na rzecz współpracy, przynajmniej na chwilę. Nazywają się apokaliptykami i postawili przed sobą cel: doprowadzić do wojny, która będzie ostatnią w dziejach świata, aby stało się to, co ma się stać, czyli Armagedon.

Nie mogłem uwierzyć w to, co słyszałem. Adjar mówił to samo, co wcześniej powiedział mi Peterson. Jednak te informacje były o wiele bardziej niebezpieczne: istnieje koalicja pomiędzy ludźmi z Zachodu i Arabami, którzy wspólnie usiłują

doprowadzić do końca świata. Teraz to miało sens, że w grupie, którą widziałem, byli zarówno ludzie z Zachodu, jak i Arabowie, i że kłócili się pomiędzy sobą. Stworzyli bardzo trudne przymierze, aby doprowadzić do wojny, po zakończeniu której lepsza, według nich, religia zatriumfuje. Każda ze stron myśli, że to jej doktryna zwycięży.

Kiedy Adjar mówił, czułem, jak łagodniał. On także wiedział, że nikt z nas nie ma wyboru. Jeśli był jakiś sposób, aby wyrzucić wpływ na ludzi owładniętych takim rodzajem fanatyzmu, którzy byliby w stanie doprowadzić do wojennych zniszczeń, powinniśmy przynajmniej spróbować ich zatrzymać.

– Wierzyłem kiedyś – Adjar mówił dalej – że nasz świat jest skazany na zagładę, dlatego pragnąłem, aby nadeszła boska siła i wprowadziła nowy, idealny. Dlatego dołączyłem do apokaliptystów. Ale oni teraz podjęli decyzję, aby przemocą zrealizować swój plan i doprowadzić do światowej wojny. Dlatego ich opuściłem. Kiedy od nich uciekłem, doświadczyłem przełomu, który wszystko we mnie zmienił.

Po raz pierwszy spojrział bez wrogości na Hirę i czułem, że ona myśli o przełomie, którego także doświadczyła.

– Uważam tak samo – powiedziała. – Bóg musi zareagować, a ludzie powinni Mu jakoś w tym pomóc. Ale nie należy przyspieszać końca świata poprzez stosowanie przemocy. Ja także odrzucam drogę, którą wybrali apokaliptyści.

Nagle coś mi się przypomniało. Z jakiegoś powodu rozmowa o interwencji Boga w ratowaniu świata doszła do tajemniczego miejsca dotyczącego połączenia, którego doświadczyłem na Tajemniczej Górze. Pamięć o tych wydarzeniach powróciła do mnie. Podczas napływu miłości i euforii poznałem punkt lub źródło, z którego wypływała miłość. Doświadczyłem nawet przeblysku wiedzy, że koniec wieszczony przez przepowiednie ma jeszcze inne znaczenie, dotąd niezrozumiałe.

– Manuskrypt mówi – wtrącił się Wil – że platforma porozumienia nie może zacząć działać, jeśli jej wszyscy członkowie nie zdadzą sobie sprawy, że to jest ich prawdziwe zadanie do wypełnienia.

Patrzyliśmy na siebie w całkowitej ciszy, czy też tak, jak pozwalało nam na to światło z ogniska, na zarysy swoich postaci – i być może nawzajem w swoje dusze. Zdałem sobie sprawę, że powoli zbliżamy się do siebie. Czułem, że jest to ta sama droga, jaką poznałem na Tajemniczej Górze. Spojrzałem na Wolfa. Czy Hopi byli tak mądrzy, że wiedzieli, jak ponownie zbliżyć nas do połączenia... za pomocą ognia?

To, co potem nastąpiło, wyniknęło z otwarcia się, kiedy każdy z nas opisał swoją duchową podróż do momentu wyboru religii. Adjar powiedział, że wychował się w wierze muzułmańskiej i przez kilka ostatnich lat badał przepowiednię o islamskim Mesjaszu, Dwunastym Imamie. Hira – Żydówka – wyznała, że najbardziej interesował ją obraz żydowskiej utopii, która miała powstać po przybyciu oczekiwanego przez jej naród Mesjasza.

Potem przyszła kolej na Rachel, która stwierdziła, że jest chrześcijanką, ale zajmowała się przepowiedniami dotyczącymi końca świata, zwłaszcza zachwytem – ideą, według której wszyscy jej wyznawcy zostaną podniesieni do duchowego ciała i ochronieni przed Armagedonem. Według niej ważne było, że większość religii mówiła w swoich przepowiedniach o pewnym wydarzeniu, ideale przypominającym zachwyty.

Następnie głos zabrał, trochę zdenerwowany, Tommy. Spojrział na Babcie i powiedział, że reprezentuje wierzenia rodowitych Amerykanów. Badał przepowiednie

Majów, wyrósł w podwójnej tradycji: Hopi i Yaqui. W zeszłym roku miał wizje i doszedł do doświadczenia przełomu. Teraz był najbardziej zafascynowany kalendarzem Majów. Kalendarz ten można także określić – mówił Tommy – jako samą w sobie przepowiednię końca świata, ponieważ wzywa do zakończenia okresu tworzenia i do rozpoczęcia czegoś bardziej doskonałego. Według Majów – mówił dalej – dojdziemy do czasów, kiedy oświecenie będzie łatwiej osiągalne, ale nie będzie nikomu narzucane. Musimy zdać sobie sprawę, że poszukiwania, w których biorą udział wszyscy żyjący w naszych czasach, oznaczają dojście do nieznannej części nas samych, z której ta świadomość się rozchodzi.

Nie mogłem uwierzyć własnym uszom. Ja – tak jak wielu innych – przeczuwałem, że kalendarz Majów wskazywał na coś nowego w historii, wśród nas był młody człowiek twierdzący, że to rozumie, i mówiący to, co ja myślę. Kiedy go słuchałem, zaczynałem czuć, że zrozumienie kalendarza będzie ważnym aspektem nadchodzących integracji, zwłaszcza dwunastej.

Gdy Tommy skończył, wszystkie główne religie zostały omówione, z wyjątkiem tych narodzonych na Wschodzie. Rozejrzeliśmy się wkoło.

– Zawsze skłaniałem się do wschodniej ścieżki – nagle powiedział Wil. Potem opowiedział nam w skrócie swoje życie, którego motorem było poszukiwanie zrozumienia duchowej świadomości.

Po jego słowach zapadła cisza i oczy wszystkich skierowały się na Colemana. Powiedział nam o sobie i drodze, jaką przebył od duchowego sceptyka do badacza ludzkiej natury. Kiedy doszedł do kwestii religii, po prostu wzruszył tylko ramionami. Wydawało się, że każdy to zaakceptował, ale ja czułem, że myślał o czymś, o czym na razie nie chciał wspominać. Kiedy ponownie skupiłem się na grupie, zdałem sobie sprawę, że teraz wszyscy wpatrują się we mnie.

– W każdej religii jest coś, co bardzo mi się podoba – wyrzuciłem z siebie.

Wil się zaśmiał. Pozostali początkowo milczeli, ale potem poszli w jego ślady. Później zaś już wszyscy zanosiliśmy się głośnym śmiechem. W tym momencie znowu byliśmy jednością. Zmierzaliśmy na szczyt połączenia, którego doświadczyliśmy na górze – z prawie taką samą łatwością współdziałania i mówienia.

– Manuskrypt mówi – Wil w końcu zaczął – że kiedy członkowie grupy doświadczają realności boskiego połączenia, rozumieją, że tak dzieje się z każdym, bez względu na przekonania religijne. I będą mogli widzieć jeszcze, że każda religia na świecie kładzie nacisk tylko na kilka aspektów tego doświadczenia. Inne elementy są minimalizowane, jeszcze inne całkowicie opuszczone. Pomyślcie, co to znaczy – kontynuował. – We wszystkich religiach, wziętych razem, doświadczenie jest dokładnie omówione. Ale jeśli weźmiemy każdą religię z osobna, zobaczymy, że są jakby niedokończone. Dlatego każda religia osobno potrzebuje poznać istotę boskiego połączenia. Potem musi przejąć od innych wyznań to, czego brakuje w jej własnej nauce. To jest jedyna droga, dzięki której możemy zrozumieć doświadczenie i uczynić go częścią codziennej rzeczywistości. To jest cel, jaki stoi przed platformą porozumienia: osiągnąć konsensus zawierający naturalne pojednanie religii, tak aby każdy mógł to zobaczyć. Pamiętajcie, że jest wiele grup tego typu, które w jednym czasie się ujawniają. Przekonania niektórych z nich będą właściwsze niż innych. Ale z biegiem czasu dzięki świadomej rozmowie te najbardziej prawdziwe pojednania zaistnieją w powszechnej świadomości i staną się potężniejsze dzięki wpływowi, jaki będą miały na ludzkość,

kiedy wszyscy przejdziemy przez pozostałe integracje.

Zgadaliśmy się z nim wszyscy, utrzymując i nawet budując poziom energii. Teraz nie byliśmy już tylko członkami różnych wyznań. Byliśmy grupą dusz, która zdecydowała się pomóc w tworzeniu historii.

Kiedy obudziłem się następnego ranka, w głowie cały czas mi szumiało przez doświadczenia zeszłej nocy. Zwłaszcza wiadomość, że ekstremiści mają plan, aby rozpocząć Armagedon, wywarła na mnie porażające wrażenie. Zastanawiałem się, jak wiele grup porozumienia będzie w stanie dotrzeć do apokaliptystów i innych podobnych grup? Tysiąc? Dziesięć tysięcy? Kiedy wyszedłem z namiotu, zobaczyłem, że reszta moich towarzyszy piła kawę i obserwowała, jak kolorowy świt tańczył na ciemnoniebieskim jeszcze niebie. Podszedłem do nich. Kiedy zobaczył mnie Coleman, zwrócił się w moją stronę, trzymając w ręku fragmenty Manuskryptu.

– W szóstej integracji jest jeszcze coś – powiedział, wskazując na konkretne miejsce na kartce. – O tutaj. Mówi, że jeszcze inna siła musi być częścią pojednania pomiędzy religiami, ta, która zaangażuje się w bardzo dokładne poznanie duchowości, a która będzie tak obiektywna, jak to tylko możliwe.

– O kim mówisz? – zapytałem sennie.

– O nas, o naukowcach! – odpowiedział. – Mogę wnieść do naszej grupy punkt widzenia reprezentowany przez naukę.

Większość zespołu słyszała, co mówił, i wszyscy, nawet Wil, kiwali głowami na znak, że zgadzają się z jego słowami. Coleman spojrzał na mnie.

– Tak, masz rację – odpowiedziałem.

Zjedliśmy śniadanie i siedliśmy ponownie w kole. Wolf przebudował ognisko, tym razem było znacznie mniejsze, ale wystarczające, by w jego ciepłe pokonać poranny chłód. Przez długą chwilę patrzyliśmy na siebie, przeżywając wydarzenia ostatniej nocy. Ciszę przerwał Wil.

– Manuskrypt omawia – powiedział – kilka podstawowych zasad, które muszą być spełnione, zanim platforma porozumienia może wykonać pierwsze kroki. Zasady, które są kluczem do sukcesu. Jedna z nich brzmi: nie powinniśmy myśleć, że wyznawcy jakiegokolwiek religii porzucą swoje wierzenia z własnego wyboru. Zrobią tak tylko wtedy, gdy będą pragnąć zintegrowania się z najlepszą nauką religii wyznawanej przez resztę grupy. Inna zasada mówi, że nikt nie powinien uważać swojej ścieżki religijnej za jedyną drogę do boskiego połączenia. Pamiętajcie, że wszyscy doświadczyliśmy przełomu pomimo różnych przekonań religijnych, które reprezentujemy. Połączenie dokonało się, ponieważ wszyscy pragnęliśmy tego samego i potrzebowaliśmy otworzyć się na większą bożą świadomość.

To, o czym mówił Wil, było niezaprzeczalnym faktem: wszyscy doświadczyliśmy takiego samego przełomu, a to oznaczało, że prowadziło do niego wiele dróg, ale tylko jedno bezpośrednie doświadczenie. Przez długą chwilę znowu na siebie patrzyliśmy w milczeniu. Po jakimś czasie Wil uśmiechnął się i spojrzał na kartki Manuskryptu.

– Mówi, że aby zacząć – wznosił przemowę – należy się skupić na tym elemencie bożego doświadczenia, który dominuje w pamięci.

Wszyscy czekaliśmy, kto będzie mógł zabrać głos pierwszy, gdy Wil skończy. Nasze oczy skierowały się na Colemana.

– Dla naukowca – odezwał się wreszcie Coleman – najważniejszym elementem

tego połączenia jest poczucie nadrzędności dobra i miłości, uczucie powrotu utraconej części mnie samego i pewność, że ktoś mnie ochrania.

Każdy z nas kiwnął głową na znak, że się z nim zgadza.

– Jak w takim razie – powiedział Wil – reszta z was opisałyby element miłości i przynależności do bożego połączenia.

– Wypełnił nas Duch Święty – odpowiedziała Rachel.

– Allah nas prowadził – powiedział Adjar.

– Jahwe wynagrodził naszą pracę – odpowiedziała Hira.

Wszyscy patrzyliśmy na Tommy'ego.

– Duch wypełnił świat i przybył żywy! – odpowiedział z siłą, która zadziwiła każdego.

Wydawało się, że Coleman znowu się nad czymś zamyślił.

– Poczekajcie chwilę. To wszystko, o czym mówicie, to są opisy religijne.

Musimy wyrażać się bardziej dokładnie o faktycznym doświadczeniu powrotu do uczucia miłości i dostrzec, która religia najbardziej je akcentuje.

Rachel o mało nie wybuchła.

– Jest tylko jedna religia – powiedziała – która najbardziej podkreśla boską miłość, jest nią chrześcijaństwo. Wiem, że słowo „miłość” często brzmi pusto i ludzie wciąż je powtarzają, nawet gdy nic już dla nas nie znaczy. Ale naprawdę wierzę, że jeśli wytrwale będziemy jej szukać, to doznamy jej i pocujemy to samo, co czuliśmy na górze. Będziemy wyniesieni ponad nasze dotychczasowe życie, a wszystkie błędy, dotąd przez nas popełnione, będą transcendentne. Tworzymy nową i większą całość. Według mnie, to doświadczenie można porównać z powrotem do domu, gdzie w końcu wyzwolimy się od wszystkiego, co zrobiliśmy, a czego żałujemy. To przekonanie, że kiedy już osiągniemy połączenie, będziemy mogli wszystko zacząć od nowa.

Nikt się nie odezwał, wszyscy wiedzieliśmy, że miała rację. Miłość i dobro dawały nam poczucie, jakbyśmy naprawdę zostawili za sobą przeszłość.

– Wierzymy, że każdy – mówiła dalej – kto chce wrócić do domu i zacząć od początku, może to zrobić. Ale to oznacza obalenie idei oko za oko, ząb za ząb. Jak zobaczyliśmy na Tajemniczej Górze, w wyższej świadomości, nie ma usprawiedliwienia dla koła zemsty, nie ma żadnej możliwości, aby zemsta wciąż istniała. Prawdą jest, że musimy dać każdemu szansę zmiany, aby go uratować.

Nie mogłem uwierzyć, że wspomniała o kole zemsty. Pułkownik Peterson powiedział, że nie można poza nie wyjść. Czy istniała w takim razie jakaś religia, która obalała koło zemsty, nawet jeśli jej wyznawcy nie mogli się temu podporządkować?

Teraz zabrał głos Adjar.

– Muszę nadmienić, że islam nie podkreśla elementu miłości i przeznaczenia, nie w taki sposób, w jaki tego doświadczyliśmy. Moja religia zbyt często mówi o zemście i karze jako podstawowej zasadzie. W rzeczywistości nigdy nie rozumiałem, co oznacza wybaczenie, aż do momentu przeżycia przełomu. W naszej religii są nurty, jak chociażby sufizm, które nauczają zasadniczo takich samych prawd, o których mówiła Rachel, ale nie przyciągają powszechnej uwagi.

Wtedy inni zaczęli mówić o mało znanych pismach w ich religiach, które poruszają te same problemy, jak idea miłości i zmiany przeszłości.

– Tak więc – powiedział Wil – czy zgadzamy się, że chrześcijaństwo kładzie największy nacisk na ten element bożego doświadczenia? Czy więc inne religie w tym

ściśle określonym przypadku powinny się zintegrować z chrześcijaństwem?

Odezwał się Tommy:

– Rodowici Amerykanie byli czasami zbyt mocno nastawieni na zemstę na wrogach. Zgadza się, że chrześcijaństwo jest religią, która najbardziej podkreśla miłość.

– Także się z tym zgadzam – powiedział Wil. – Filozofia Wschodu bardziej skupia się na wyrażaniu różnych form fizycznej rozkoszy, ale także uczy o miłości i pojednaniu. Jednak forma miłości, pod wpływem której ludzie się zmieniają, o której uczy chrześcijaństwo, najbardziej odpowiada temu, czego szukamy.

Każdy z zebranych pokiwał głową na znak, że zgadza się z jego słowami.

– No dobrze – kontynuował Wil. – Ale muszę zapytać o kwestię już wcześniej poruszoną. Rachel, zacznę od ciebie. Czy możesz potwierdzić, że ludzie innych wyznań mogą dojść do takiego miejsca dzięki ich własnej religii?

Spojrzała na niego z ogromną ufnością.

– Zawsze miałam problem z zaakceptowaniem tego, po pierwsze z powodu słów Ewangelii, że nikt nie pozna Boga bez Chrystusa. I wiem, że inni tutaj zebrani uważają tak samo w stosunku do swoich własnych religii.

Rozejrzałem się dookoła, czując, że doszliśmy do blokady. Głównym wyzwaniem stojącym przed religiami jest doprowadzenie do pojednania między nimi. To właśnie zrozumieliśmy. Potem przyszła mi do głowy pewna myśl i bez zastanowienia powiedziałem:

– Rachel, ale ty wierzysz, że przez chrzest Chrystus zjednoczył się całkowicie z Bogiem, prawda? I stał się równy Bogu w Trójcy Świętej?

Kiwnęła głową na znak potwierdzenia.

– Czy nie ma to sensu, że jeśli ludzie szczerze poszukują boskiego połączenia i naprawdę je znajdują, nawet jeśli nigdy nie słyszeli o Jezusie Chrystusie, przejdą tę samą drogę powiększającej się świadomości, o której nauczał Chrystus? I to będzie tak, jakby przebyli ją przez Chrystusa? Może właśnie to dokładnie mówi Ewangelia?

Grupa wydawała się oszołomiona moją uwagą i wszyscy spojrzeli na Rachel. Patrzyła na mnie przez chwilę i potem się uśmiechnęła.

– Tak, po tym, co przeszliśmy, rzeczywiście tak uważam. Myślę, że połączenie jest sprawą pozwolenia na pójście i otwarcia się na większą świadomość. Dlatego sądzę, że masz rację, chociaż to wiara i afirmacja są tym, co pozwala nam zacząć.

Teraz Rachel spojrzała na Hire, tak jakby pytała, czy przyzna, że droga, którą wybrała, nie jest jedyna. Że poprzez inne religie można znaleźć miłość i odkupienie.

– Wasze słowa wstrząsnęły mną – powiedziała Hira, odwzajemniając spojrzenie Rachel. – Tak jak wy wszyscy, doświadczyłam wewnętrznego bezpieczeństwa i uczucia, że jestem kochana i ktoś się mną opiekuje, pomimo różnych wydarzeń. Dlatego muszę powiedzieć, że w świetle bezpośredniego doświadczenia moja religia musi przyznać, że moment odkupienia jest możliwy i że ludzie innych wyznań mogą wejść w połączenie z jednym Bogiem. – Uśmiechnęła się, dodając: – Wiecie, że w judaizmie mamy nasze własne księgi, prorocstwa i proroków, którzy mówili w gruncie rzeczy to samo, co zostało tutaj już wcześniej powiedziane.

Skończywszy, spojrzała na Adjara, który patrzył na nią z całkowitą akceptacją. Wszyscy czuliśmy, że gruby mur, który powstał przez wieki konfliktu pomiędzy ich narodami, teraz zaczynał się kruszyć.



– Wiem, że twój naród wiele wycierpiał – powiedział Adjar. – I mogę wskazać ci twoją ścieżkę. Istnieje tylko jedno boskie połączenie i jest ono identyczne dla każdego z nas, nieważne, którą ze ścieżek wybierzemy.

Przez wiele minut siedzieliśmy w milczeniu, czując wzrastającą miłość i połączenie.

Wreszcie ciszę przerwał Wil:

– Teraz musimy pamiętać o jeszcze jednym elemencie: poczuciu osobistej i grupowej misji, którego doznaliśmy podczas naszego przełomu, doświadczeniu, które pozwoliło sformować tę grupę. Która z religii najbardziej podkreśla przekonanie, że jesteśmy tutaj na Ziemi, aby dokonać czegoś ważnego?

Natychmiast zgłosiła się Hira.

– Mówisz o judaizmie. Wierzymy, że być w bożym połączeniu to znaczy mieć coś do zrobienia. Połączenie ze świętością nie daje nam tylko miłości i przebaczenia. Jest z nim związane także pewne zadanie, które, jesteśmy o tym przekonani, mamy wykonać. Nie wiem, jak wy, ale ja doświadczyłam na górze pewnej wiedzy, mianowicie, że istnieje plan, a każdy z nas jest jego częścią.

Każdy kiwnął głową i przyznał, że w jego religii także są przekazy pisemne, które mówią o ważności misji do wykonania. Nie są one tylko wystarczająco podkreślane.

– Tak więc zgadzamy się – zapytał Wil – że w religii judaistycznej najmocniej podkreśla się część połączenia, która jest realizacją misji?

Mogłem powiedzieć, że wszyscy dokładniej zrozumieliśmy, jakie zadanie stoi przed nami, tak samo jak decyzja o stworzeniu Świątyni Zgody podniosła naszą świadomość. Możemy teraz odtworzyć trzy części składowe naszego boskiego połączenia: miłość i to wszystko, co jest z nią związane, ochrona i odkupienie. A teraz misja. Na wszystkich twarzach malowało się uczucie podniosłości.

– Wszystko, co musimy zrobić – powiedział Wil – aby utrzymać piątą i szóstą integrację, to pamiętać, jak doświadczyliśmy tych elementów i szukać powrotu do nich, kiedy je utracimy. Jeśli stracimy połączenie miłości, to stanie się tak tylko z powodu zastąpienia go przez jedno ze słabszych uczuć. Szukanie powrotu do miłości, podstawowego uczucia w połączeniu i innych emocji, zmniejszy się. Wtedy, tak jak w przypadku miłości, ochrona i misja przyjdą do nas. Kluczem jest słowo „słuchać”.

Wil zaakcentował słowo „słuchać” i wiedziałem, że był to sposób przejścia do następnej integracji.

– Czy cokolwiek wiesz o siódmej integracji? – zapytałem.

Wil spojrział na nas tak, jakby coś wiedział.

– Jeszcze nie znaleźliśmy tej części Manuskryptu – odpowiedział. – Zgaduję, że siódma integracja mówi o odkryciu dalszych części prawa połączenia. Musimy odnaleźć pełnię naszej siły intuicji i zdać sobie sprawę, że to jest właśnie sposób, w jaki jesteśmy kierowani.

## Sztuka nastawienia się

Kiedy słońce zaczęło już zachodzić, poczułem nagłe pragnienie, aby pójść w dół wzgórz położonych za stawem w kierunku skalistego terenu, na który już wcześniej zwróciłem uwagę. Wil szybko zakończył nasze ostatnie spotkanie, tak więc czułem, że możemy wyruszyć w dalszą drogę, nie czekając długo. Dlatego postanowiłem skorzystać jeszcze z okazji i zobaczyć tę część farmy.

Idąc, myślałem o siódmej integracji. Stara przepowiednia mówiła, że w pewnym momencie ludzkość uświadomi sobie te wewnętrzne uczucia nazywane intuicją i przecuciem. Po latach oparcia się na racjonalnym myśleniu i logice, gdy królował materializm i laicyzm, przewidywała, że ludzkość w końcu potraktuje poważnie najważniejsze informacje pochodzące z prawej półkuli mózgu: tej części, dzięki której mamy poczucie wiedzy, choć nie wiemy dokładnie, skąd ona pochodzi.

W tym momencie zauważyłem, że około dwustu jardów na lewo ode mnie ktoś idzie. To był Tommy. Wracał do domu. Przez chwilę zastanawiałem się, czy nie zawrócić albo zawołać go, ponieważ chciałem się dowiedzieć czegoś więcej o kalendarzu Majów. Z pewnych powodów nie zrobiłem tego. Szedłem dalej pewny, że wybrałem ten kierunek z jakiegoś ważnego powodu. Wierzyłem, że przydarzy mi się synchroniczność.

Po pewnym czasie dotarłem do piaszczystego terenu usianego ostrymi kaktusami w kształcie gruszek, które rosły obok dużych sosen. Nagle ktoś wyszedł z ich cienia. Peterson! Skrzywiłem się, ponieważ nie spodziewałem się go zobaczyć.

– Muszę z panem porozmawiać – powiedział. – To bardzo ważne.

Obejrzał się w kierunku domu, chcąc się upewnić, że nikt nie nadejdzie z tamtej strony, po czym kazał mi iść za sobą głębiej w las.

– Wie pan, że ekstremiści cały czas was szukają? – zapytał.

– Mieliliśmy nadzieję, że zrezygnują – odpowiedziałem.

– Niektórzy z nich tak, ale kilku zostało. Wie pan, kim są ci ludzie?

Przytaknąłem. Peterson potrząsnął głową zmartwiony.

– Zajęło nam trochę czasu sprawdzenie, co chcą zrobić. Ale teraz wiemy, że dokładnie to, o czym mówiłem podczas naszego pierwszego spotkania. Przygotowują coś niebezpiecznego.

– Co macie zamiar z nimi zrobić? – zapytałem.

– Nie wiem. – Odwrócił wzrok. – Jaka wiedza płynie z Manuskryptu?

Przez chwilę zastanawiałem się nad odpowiedzią, po czym zdecydowałem, że po prostu powiem prawdę.

– Manuskrypt mówi, w jaki sposób można powstrzymać eskalację przemocy.

– Platforma porozumienia – powiedział.

Spojrzałem na niego zaskoczony.

– A więc czytał pan.

– Taką mam pracę.

– Ale czy pan wie i rozumie, co czyta? Nie widzi pan, że byliśmy pod ochroną?

Roześmiał się cicho.

– Widziałem, że macie szczęście. Gdybyśmy nie przelatywali obok, mogłoby się to dla was źle skończyć.

– Myślę, że to nie jest kwestia szczęścia – odpowiedziałem.

– To nie ma znaczenia – powiedział z naciskiem. – Proszę mnie posłuchać. Wydarzenia nabrały tempa. Mówiłem, że tak będzie. Nic się nie zmieniło, nawet pomimo działań Iranu. Oni wciąż pracują nad bronią nuklearną. Uważamy, że mogą ją udostępnić terrorystom.

Spojrzałem na niego twardo.

– Słyszałem, że apokaliptyści planują wywołanie wojny.

Poprawił swoje okulary przeciwsłoneczne.

– Wciąż mam nadzieję, że ten zwariowany Manuskrypt wskaże nam inne wyjście.

Tak jak panu powiedziałem, nikomu nie spodoba się to, co będziemy musieli zrobić, aby powstrzymać zagrożenie.

W tym momencie zdałem sobie sprawę, że kontakt z nami i śledzenie postępów w odnalezieniu kolejnych części Manuskryptu było czymś, co robił bardziej z własnej woli, niż wykonywał odgórne rozkazy, tak jak wcześniej myślałem. Kiedy spojrzeliśmy sobie w oczy, poczułem, że wiedział, iż ja wiem.

– Szukamy wyjścia z tej sytuacji – powiedział – i obaj ścigamy się z czasem.

Spojrzał na mnie, a w jego wzroku dostrzegłem prośbę o więcej informacji. Dlatego najlepiej, jak umiałem, zacząłem opisywać uczucie przelomu, którego doznaliśmy w górach, oraz to, czego dowiedzieliśmy się o platformie porozumienia, która może w jakiś sposób unicestwić zamiary apokaliptystów, chociaż nie rozumiemy do końca, w jaki sposób będzie mogła to zrobić.

Potrząsnął głową, patrząc na mnie, jakby już wszystko było stracone.

– To o tym mówi Manuskrypt? O jakichś szalonych ideach jak ta?

Mogłem sobie wyobrazić, jak się czuł. Z perspektywy laickiego światopoglądu może brzmiało to nielogicznie i głupio. Nie było sposobu, aby czytać Manuskrypt i zrozumieć go, nie doświadczając tego, co dokument opisywał.

– Proszę posłuchać – powiedziałem. – Wiem, że brzmi to jak szaleństwo, ale istnieją związki duchowe pomiędzy ludźmi. To jest prawdziwy wpływ, jaki jedni mają na drugich. Jeśli ktoś w to uwierzy, to mu się zdarzy.

– No cóż – powiedział, kiwając głową – działajcie więc i lepiej by było, gdybyście robili to szybko. Ostrzegam, poczyniliśmy już pewne kroki w jednym z zachodnich krajów, aby rozwiązać ten problem. I jeśli wszystko dobrze pójdzie, stanie się to szybciej, niż ktokolwiek mógłby się tego spodziewać.

– Proszę poczekać – powiedziałem. – Zachowujecie się tak, jakbyście mogli zmienić kraje, w których istnieje długa tradycja demokracji.

Odwrócił wzrok.

– Niestety, to nie jest takie trudne, zwłaszcza podczas kryzysu ekonomicznego. Proszę zwrócić uwagę na Wenezuelę. Jedyne, co trzeba zrobić, aby zdobyć władzę, to zwiększyć zakres opieki socjalnej, a potem zagrozić ludziom, że się to odbierze. Będą głosować na polityków, którzy obiecują walczyć o ich interesy, zwłaszcza upaństwowiając największe światowe firmy i pozwalając obywatelom wykupić udziały w środkach masowego przekazu. Po prostu trzeba wmówić zarówno lewicowcom, jak i prawicowcom, że postępujesz tak, aby zrealizować ich poglądy polityczne. Wtedy każda ze stron cię poprze, a ty nie będziesz już musiał się tłumaczyć z następnych kroków. Gdy tylko znacjonalizujesz jakąś gałąź przemysłu, reszta pójdzie łatwo. Musisz tylko czekać na sprzyjającą okazję.

Jego pewność, że jest w stanie doprowadzić do zmiany ustroju, zmroziła mnie.

Wydawało się, że zdał sobie sprawę z tego, iż za dużo powiedział, dlatego szybko sięgnął do plecaka i wyjął teczkę.

– To jest kopia siódmej integracji – powiedział, robiąc ruch, jakby chciał odejść.

Wziąłem do ręki teczkę.

– Skąd pan to ma?

– To akurat zostało przysłane do biura CIA w Langley. Czy pan może w to uwierzyć? Jeśli w jakiś sposób wszedłby pan w posiadanie dokumentu takiego jak ten, czy wysłałby pan go pocztą? Dotarłem do niego pierwszy dzięki przyjacielowi i zanim ktoś na górze się o nim dowiedział, przeprowadziłem własne śledztwo. Niczego nie wykryłem. Nie mamy pojęcia, kto rozsyła te tłumaczenia. – Wszedł głębiej w zarośla. – Ma pan pięć dni, aby dostarczyć mi przydatnych informacji.

Szybko wróciłem do domu, w którym zastałem Colemana, Adjara i Hirę zebranych wokół Wila. Czułem, że coś jest nie w porządku. Powtórzyłem to, co usłyszałem od Petersona, włączając także to, że ekstremiści wciąż są w okolicy i szukają nas.

– Myślę – powiedział Wil – że powinniśmy stąd wyjechać tak szybko, jak to możliwe.

Adjar zaprotestował.

– Dokąd? Skąd będziemy wiedzieli, co robić, dopóki nie znajdziemy siódmej integracji?

Wyjąłem spod ramienia teczkę, której zawartość ich zaskoczyła. Uśmiechnęli się do mnie, jakbym dokonał jakiegoś cudu. Każdy z nich dostał do przeczytania kopię kolejnej integracji.

– Gdzie jest Tommy? – Pytanie skierowałem do Wila, wciąż bowiem myślałem, że kalendarz Majów rzuci światło na to wszystko.

– Wyjechał do Egiptu. Jego matka przebywa tam teraz i przysłała swojego przyjaciela, aby go do niej przywiózł.

– Co? Kiedy? Czy tam nie jest teraz niebezpiecznie?

– Znam osobę, którą przysłała – odpowiedział Wil. – Jest naprawdę godny zaufania. Powiedział, że Tommy jest tam potrzebny.

Stałem, czując, że ogarnia mnie gniew. Wil zbliżył się do mnie.

– Posłuchaj, Tommy nie jest zwykłym dzieckiem. Jego matka należy do innej platformy porozumienia. Tommy był w Egipcie wraz z nią wiele razy. Nic mu się nie stanie – powiedział.

Kiwnąłem głową.

– Gdzie Rachel?

– Pojechała razem z nimi – odpowiedział.

Spojrzałem na niego oniemiały i zdezorientowany. To wszystko dzieje się zbyt szybko.

– Dlaczego to zrobiła? – zapytałem.

– Poczula, że musi tak postąpić. Nie mieli czasu czekać, aby się z tobą pożegnać.

Zastanowiłem się ponownie nad tym, dlaczego nie zawróciłem i nie pojechałem do domu, kiedy zobaczyłem Tommy'ego. Gdybym tak zrobił, nie spotkałbym Petersona i nie dostałbym kopii siódmej integracji. Wiedziałem, że to wszystko wydarzyło się dzięki synchroniczności, ale nie podobało mi się, że zostaliśmy rozdzieleni.

Wil patrzył na kartki.

– Do roboty – powiedział. – Musimy to przeczytać.

Kiwnąłem głową. Usiadłem przy swoim namiocie i zacząłem czytać. Tekst rozpoczynał się od zdania mówiącego, że dzięki siódmej integracji zobaczymy, jak działa synchroniczność. W chwilach, w których odkrywamy jej działanie, czujemy, że jesteśmy we właściwym miejscu i o właściwym czasie, aby otrzymać ważną informację. Ale gdy przyjrzymy się dokładniej, zobaczymy, że te chwile są poprzedzone intuicyjnym pragnieniem, które nakazuje nam, abyśmy gdzieś poszli lub coś powiedzieli, co prowadzi do synchroniczności. Podążanie za takimi nakazami miało miejsce w ciągu całej historii w chwilach wielkich odkryć i wydarzeń historycznych. Ale działo się tak mniej lub bardziej nieświadomie. Teraz jest czas – jak mówi Manuskrypt – aby się obudzić i wprowadzić pełniej do naszej świadomości intuicyjną część synchroniczności. Kluczem do tego jest wzmocnienie nawyku oczekiwania synchroniczności, aby zawierało czekanie na intuicję, jako część tego procesu. Aby to zrobić, musimy właściwie rozpoznać takie przewodnictwo przez nauczenie się rozróżnienia naszych „przewodników” myśli od zwykłej „strategii ego”.

Spojrzałem na Wila.

– To brzmi podobnie do tego, co mówiła przepowiednia, a co dotyczyło Siódmego Wtajemniczenia.

– Czytaj troszkę szybciej – odpowiedział Wil. – Wyjaśnia, jak do tego dojść.

Postępowanie zgodnie z własnym ego, wyjaśnia Manuskrypt, to są słowa, które kierujemy do nas samych, aby logicznie ocenić to, co się dzieje na świecie. Te myśli przychodzą do nas spontanicznie po latach nauki. Jednakże Manuskrypt mówi, że jeśli przyjrzymy się bliżej, możemy zacząć rozpoznawać inny ich rodzaj, ten, który wydaje się bardziej spontaniczny. Czujemy wtedy, jakby tylko wpadały do naszych umysłów, zazwyczaj bez żadnego określonego celu. Takie myśli często pojawiają się wraz z wyobrażeniem, że coś robimy, lub z uczuciem, które skłania nas do podjęcia jakichś kroków. Ten rodzaj myśli Manuskrypt nazywa poradą. Kiedy raz za nią pójdziemy, zazwyczaj zaprowadzi nas do synchroniczności.

Zastanowiłem się nad tym przez chwilę. To jest dokładny opis działania synchroniczności. Jak często myśleliśmy, aby zadzwonić do starego przyjaciela, a ta osoba właśnie do nas dzwoniła i mówiła „Właśnie myślałem o tobie”. Czy jest to jakiś rodzaj synchroniczności?

Popatrzyłem na Wila, który udawał, że tego nie widzi, ale zmarszczył brwi. Wiedziałem, co chce przez to powiedzieć: nie gadaj tyle, tylko szybciej czytaj.

W dalszej części Manuskryptu poruszano kwestię integracji, powtarzając, że kluczem do pełnej świadomości istnienia takich myśli jest pozostanie, najdłużej jak to możliwe, w stanie czujności i oczekiwanie na nadejście następnej przewodniej intuicji. Nie należało pozwolić przeczuciu lub wyobrażeniu minąć bez poważnego zastanowienia się nad nim. To powtarza się zawsze wtedy, kiedy ludzkość znajduje się w stanie zmiany i oprócz racjonalnych umiejętności pojawiają się duchowe. Powinniśmy najpierw użyć logiki, aby znaleźć sposób postępowania zgodnego z intuicją. Jedynym sposobem, aby cały czas pozostać w stanie czujności, czekając na poradę, to wciąż i wciąż pytać samych siebie „Dlaczego o tym teraz myślę?”.

Odłożyłem kartki, zdając sobie sprawę, że właśnie sam sobie od czasu do czasu zadawałem to pytanie. Jak do tego doszło, że nabrałem tego zwyczaju? I przypomniałem

sobie: Wil powiedział mi, żebym tak robił, kiedy byliśmy w Peru. Czytając, dotarłem do fragmentu, w którym Manuskrypt wspominał o jeszcze innej technice, której można użyć, kiedy potrzebujemy przewodniej intuicji lub kiedy sytuacja wymaga od nas pośpiechu. Zamiast tylko czekać, można aktywnie szukać porady poprzez „nastawienie się”. Tak na przykład, gdy stajemy przed decyzją, czy gdzieś wyjść, czy nie, możemy sobie wyobrazić siebie właśnie zmierzających do tego miejsca i przybywających tam. Celem tej metody jest zobaczenie, jak łatwo można wizualizować podróż. Jeżeli ujrzysz, że z łatwością idziesz w jakimś kierunku, to oznacza, że podróż tam jest dobrym pomysłem. Jeśli trudno ci dojrzeć to, czego pożądasz, lub wizja nie pojawiła się wcale, powinniśmy podjąć środki ostrożności. Manuskrypt wielokrotnie powtarzał, że kiedy widzimy właściwy kierunek wydarzeń, występuje odpowiedni wzrost energii lub uczucie „pragnienia”, jakby ktoś był „inspirowany”, aby rozpocząć działanie.

Przerwałem czytanie i pomyślałem o tym procesie. Nastawianie się stało się częścią światopoglądowego słownictwa. Wydawało się, że Manuskrypt przekazywał, że istnieje bardziej dokładna procedura, według której ta sztuka powinna być wdrażana.

Wracając do Manuskryptu, zauważyłem, że doszedłem już do jednego z ostatnich punktów. Mówił on, że możemy użyć tej metody do nastawienia się w stosunku do wielu różnych sytuacji życiowych, ale nie odkryjemy, jak głęboko możemy się nastawić, dopóki wystarczająca liczba ludzi nie powróci na Górę.

Pogрузyłem się w myślach, analizując jeszcze raz to, co przeczytałem. Czy to wszystko powinienem potraktować dosłownie czy tylko symbolicznie? A jeśli dosłownie, o co chodzi z Górą? W świętych księgach wszystkich religii było mnóstwo gór. Rozejrzałem się za Wilem i zobaczyłem, że położył swoje kartki na kolanach i zamyślony patrzył w dal. Obok Hira i Adjar robili dokładnie to samo, a Coleman powoli szedł w kierunku pola bawelny. Wydawało się, że również był głęboko zatopiony w myślach. Od razu zorientowałem się, że wszyscy zastanawiali się nad naszą obecną sytuacją i nad poszukiwaniem porady. Oni właśnie się nastawiali.

Oczyszczając mój umysł, próbowałem zrobić to samo, najpierw czekając, czy coś po prostu przyjdzie mi do głowy. Przez długi czas rozglądałem się po terenie, pozwalając, aby moje myśli płynęły. Przeszło mi przez głowę, że przyjemnie jest na tej farmie i jak przykro mi będzie stąd wyjechać. Potem wróciłem wspomnieniami do tego, co wspólnie przeżyliśmy na Tajemniczej Górze i czy ta właśnie góra jest tą Górą, o której mówił Manuskrypt.

Nagle wyobraziłem sobie inne miejsce – zamglone, z wieloma skałami, górzyste. I byłem tam razem z Rachel! Dało mi to zastrzyk energii. Prawie nie mogłem powstrzymać podekscytowania, ponownie popatrzyłem na Wila, który teraz wydawał się czekać, aż skończę. Wstał i podszedł do mnie. Zauważyłem, że także Coleman szedł w moją stronę. Hira i Adjar byli tuż za nim. Po chwili wszyscy staliśmy w kole twarzami zwróceniu do siebie.

– Wiem, co muszę zrobić – powiedział Wil. – Wciąż nie znamy miejsca odkrycia dwunastej części Manuskryptu, jeśli w ogóle ujrzała już światło dzienne. Wcześniej czy później ją odnajdziemy. Pojadę do moich przyjaciół w Kairze zobaczyć, czy mogę odkryć klucz do tej tajemnicy.

Adjar uczynił krok naprzód.

– Wracam do Arabii Saudyjskiej. Czuję, że tam jest góra związana z tą sprawą.

Oczy wszystkich spoczęły na mnie.

– Zobaczyłem siebie z Rachel – powiedziałem. – Gdzie dokładnie pojechała?

Wil uśmiechnął się do mnie szeroko.

– Pojechała do miasteczka Saint Katherine w Egipcie, blisko góry Synaj.

Popatrzyłem na niego, a pozostali wybuchli śmiechem. Energia podniosła się wysoko. Manuskrypt mówił, że wszyscy musimy wrócić na Górę. Nie wyjaśnił, czy każdy z nas miał udać się na inną.

– A ty? – zapytałem Colemana. – Dokąd jedziesz?

– Jadę z tobą – odpowiedział.

– Jesteś pewien?

– Posłuchaj. To wszystko dla mnie jest nowością. Tylko ja jeden wybrałem złą drogę, kiedy ekstremiści strzelali do nas na wzgórzu, pamiętasz? Starłem się dostrzec, co mam zrobić, i wszystko, co zobaczyłem, to siebie wraz z tobą na jakiejś górze.

Uśmiechnął się do mnie i mrugnął. Popatrzyłem na Wila zdziwiony, że nasza energia tak wzrosła.

– Czujesz to? – zapytałem. – Osiągamy siódmą integrację, prawda?

Rzucił mi spojrzenie.

– Tak i czuliśmy to już wcześniej!

Spoglądaliśmy na siebie nawzajem. Oczywiście. Odtwarzamy teraz tę część naszego połączenia z Tajemniczej Góry. Byliśmy prowadzeni. Odzyskałem teraz całą pamięć: sposób, w jaki spontanicznie wiedziałem, do czego byłem prowadzony, jakie ruchy miałem dokładnie wykonać.

Teraz Hira zrobiła krok do przodu.

– Pamiętajcie o platformie – powiedziała. – Musimy także dojść do porozumienia w sprawie porady. Judaizm wiele mówi o posłuszeństwie wobec Boga.

– Chrześcijaństwo tak samo – powiedziałem, czując, jakbym mówił za Rachel. – To się nazywa wypełnianie woli Boga.

Wil kiwał głową.

– W religii Wschodu najlepiej oddaje to zen jako harmonię z Boską Istotą.

– Tak – powiedział Adjar. – Ale żadna z religii nie mówi o tym tyle co moja. Nazywamy to poddaniem się Bogu. To jest fundamentem naszej wiary. Własne ego musi zostać odłożone na odpowiednie miejsce poprzez codzienne szukanie rady w modlitwie odmawianej kilka razy dziennie.

Miał rację i wszyscy o tym wiedzieliśmy. Islam kładł największy nacisk na tę część naszego połączenia.

– Przy okazji – powiedziała Hira – wracam do Jerozolimy. Nie umiem wytłumaczyć, ale dzieje się coś na Wzgórzu Świątynnym, tam gdzie znajdują się ruiny świątyni Salomona.

Poczułem, że przez moje ciało przeszedł dreszcz. W jakiś sposób czułem, że jej intuicja była bezpośrednio połączona, choć wciąż nie wiedziałem jak, z apokaliptykami i ich tajnym planem doprowadzenia do końca świata.

W ciągu godziny pomogłem każdemu przygotować się do wyjazdu. Wil znalazł lot z lotniska w Sedonie do Phoenix, a stamtąd do Nowego Jorku i Kairu. Adjar i Hira pojechali do Phoenix, skąd polecili każde w swoją stronę. Coleman i ja zdecydowaliśmy, że zostaniemy jeszcze jedną noc i wyjedziemy następnego dnia

wcześnie rano. Potrzebowaliśmy całego dnia, aby coś zrobić z naszymi samochodami i ustalić pewne rzeczy.

Wolf zdobył proste w obsłudze telefony komórkowe dla każdego z nas i Wil je teraz rozdawał.

– Dzięki nim będziemy w kontakcie – powiedział Wil. – Ale pamiętajcie, wysyłamy tylko SMS-y, żadnych rozmów. Korzystajcie z nich tylko w pilnych sprawach. Tutaj jest lista z naszymi numerami. Wprowadźcie ją do pamięci, a potem zniszczcie. Teraz każdy ma telefon, oprócz Rachel i Tommy’ego.

Poszedłem za Wilem i pomogłem mu związać namiot. Jedyne z naszej grupy wyjeżdżał sam.

– Jak myślisz, co się stanie? – zapytałem.

Zmierzył mnie wzrokiem od stóp do głów.

– Myślę, że teraz sprawy nabiorą tempa. Chcemy doświadczyć reszty integracji i znaleźć Dwunaste Wtajemniczenie. Mam tylko nadzieję, że inni gdzieś na świecie robią dokładnie to samo. Nie ma znaczenia, co się stanie, musimy to zrobić. Znajdę cię na Synaju.

W ciągu kilku minut wpakował swoje rzeczy do samochodu i odjechał wraz z Hirą, Adjarem i Wolfem, machając do mnie na pożegnanie.

– On ma wielkiego przewodnika – nagle za moimi plecami odezwała się Babcia.

Odwróciłem się i zobaczyłem, że stoi kilka jardów dalej, trzymając kubek z herbatą pachnącą szałwią i rozmarynem.

– To wam pomoże na waszej drodze – powiedziała.

– Babciu – powiedziałem, sięgając po herbatę – pomogłaś nam wejść na nią swoim tańcem.

Nie odpowiedziała, ale pokiwała głową w kierunku odległego horyzontu. Podążyłem za jej wzrokiem. Zobaczyłem duży skrawek księżyca wiszący na przedwiecznym niebie. Właśnie wtedy stado wron głośno wylądowało na dużym drzewie, na ten odgłos się wzdrygnąłem.

– Ty także masz dobrego przewodnika – powiedziała. – Będziesz zadowolony z wizyty na Siostrzanej Górze.

Wciąż patrzyła w dal.

– Mówisz o górze Synaj? – zapytałem.

– Ona jest także czerwona, tak samo jak wzgórze Sedony – powiedziała, odchodząc.

– Żyjesz w bardzo ciekawym świecie, Babciu! – krzyknąłem za nią.

Zatrzymała się na chwilę, nie odwracając się, potem uśmiechnęła się i ponownie ruszyła.

Przechodziłem koło małego drzewa rosnącego obok mojego namiotu, zastanawiając się, dlaczego Babcia nazwała górę Synaj Siostrzaną Górą. Nadszedł Coleman.

– Zastanawiałem się, gdzie się podziewałeś – powiedziałem.

– Po prostu spacerowałem – odpowiedział z uśmiechem. – Potrzebowałem trochę czasu, aby przemyśleć to wszystko, co wydarzyło się podczas podróży. Nigdy nawet nie wyobrażałem sobie, że mogę mieć podobne doświadczenia, a jeszcze mniej, że zachowam do wszystkiego naukowe podejście.



– Nie żartuj. Wydarzyło się mnóstwo rzeczy, które zmusiły nas, abyśmy wykorzystali w praktyce naszą duchowość i wszystko jakoś samo się w końcu ułożyło.

Coleman kiwał głową tak, jakby chciał, żebym mówił dalej, dlatego kontynuowałem.

– Pierwsza integracja – powiedziałem – podtrzymanie synchronicznego przepływu, rozpoczęła nasz udział w tych wydarzeniach. I nie można było zrobić tego wcześniej. Naszym zadaniem jest jedynie oczekiwać na to, co się stanie. Potem to już tylko kwestia przebywania w stanie „bycia gwiazdą we własnym filmie” i polega na mówieniu prawdy o drodze, jaką podążamy, i o jej rozwoju. Wtedy jedna synchroniczność zaczyna prowadzić do drugiej. Następnie zobaczyliśmy, jak działa druga integracja i że powinniśmy się starać, aby znaleźć wraz z innymi wyższą prawdę, nawet w najbardziej niesprzyjających warunkach.

Spojrzałem na niego, myśląc o naszej pierwszej rozmowie, podczas której ocenilem go jako sceptyka. Domyślił się, o czym myślałem, i głośno się roześmiał.

– Przekonaliśmy się – kontynuowałem – że jeśli bierzemy udział w świadomej rozmowie, poznamy, jak działa duchowość. I w ten sposób zbudujemy bardziej spójny, duchowy światopogląd. Trzecia integracja ukazała, co się dzieje, kiedy skupiamy się na prawdzie, podkreślając, że gdy się nią kierujemy, wchodzimy w ustawienie z prawem prawdy i możemy także poznać inne prawa, które wspierają ten przepływ: połączenia, karmy i służby. To, że żyjemy prawdą, wpływa na innych ludzi, ponieważ nie kłamiemy ani nikim nie manipulujemy, staramy się być pożyteczni i wchodzimy w harmonię z prawem karmy, unikając jego pułapek, i w naturalny sposób przyciągamy tych, których potrzebujemy. W ten sposób szybko przechodzimy do wyższego połączenia z boską istotą. Czwarta integracja mówi, jaka jest stawka tego, czego szukamy, aby osiągnąć głębsze duchowe połączenie. Trudności spowodowane obsesją na tle laickości tworzą bardzo spolaryzowany system nieprawdy, który staje się bardziej skrajny w swoim odczłowieczeniu każdego, zagrażając wszystkiemu na świecie. Na szczęście integracje piąta i szósta pokazują, jak głębokie może być nasze połączenie z boską istotą, dzięki czemu znajdziemy miłość, ochronę i świadomość zadania, które przed nami stoi. Zdajemy sobie sprawę, że naszym obowiązkiem jest pomóc innym przejść przez resztę integracji. Musimy teraz odkryć, jak zwiększyć wpływ i stworzyć platformę porozumienia, która pomoże tym, którzy się boją. – Wziąłem głęboki oddech. – I to doprowadziło nas do obecnej integracji. Siódma pokazała, jak jeszcze bardziej przyspieszyć synchroniczność przez podążanie za poradą, która przychodzi do nas, kiedy się odpowiednio nastawimy.

Przerwałem i spojrzałem na niego, był trochę zdziwiony, że w takim skrócie powiedziałem wszystko o integracjach.

– Masz rację – powiedział Coleman. – To wszystko jest świadomością, którą każdy w sobie buduje.

Popatrzyłem na niego przez chwilę, potem powiedziałem:

– To mi przypomina zdanie zasłyszane w dzieciństwie, a brzmiące mniej więcej „Jeśli dajesz nawet mało, zyskasz znacznie więcej”. Widzę teraz, że to prawda.

– Więc co się teraz stanie? – zapytał Coleman.

– Miejmy nadzieję – powiedziałem – że synchroniczność nadal będzie nas prowadziła do pozostałych kroków i będziemy kontynuowali integrowanie się z połączeniem, którego doznaliśmy na górze do chwili, kiedy sobie tego wszystkiego nie

przypomnimy. To wtedy, jak się domyślam, osiągniemy nasz najsilniejszy wpływ.

Na koniec Coleman powiedział:

– Żałuję, że nie mogę zrozumieć jednej rzeczy, którą ujrzałem przelotnie. Było to jak współistnienie połączenia ze wszystkimi moimi uczuciami.

– Co? Żartujesz sobie ze mnie?

– Nie, naprawdę czułem coś takiego. Tego nie sposób uchwycić, przyszło nagle i nagle odeszło.

Skoczyłem na równe nogi.

– Doświadczyłem tego samego.

Wyglądał na zdumionego.

– Tak – powtórzyłem. – Prawie dokładnie tak, jak to opisałeś.

Następnego ranka wstaliśmy wcześniej i o świcie wyruszyliśmy w kierunku Sedony. Wolf poprzedniej nocy wrócił bardzo późno, zdążył zdrzemnąć się kilka godzin i pomógł pakować nasze rzeczy. Teraz, gdy jechaliśmy sami w pierwszych promieniach słońca, wyglądał na zmęczonego, ale wciąż był pełen życia.

– Mam niespodziankę – powiedział.

– Jaka? – zapytałem.

Coleman uśmiechał się, siedząc na tylnym siedzeniu.

– Nie pytajcie – odpowiedział. – Przekonacie się później.

Próbowaliśmy to z niego wydobyć, ale on nie ustąpił i w końcu w samochodzie zapadła cisza. Kiedy wjechaliśmy już w ulice miasteczka, przywitał nas piękny wschód słońca i zobaczyliśmy, że tak jak zawsze, także i dzisiaj ludzie zjeżdżali swoimi samochodami na pobocze i zatrzymywali się na wzniesieniach terenu, witając w ten sposób nadchodzący dzień. Zastanawiałem się, czy to piękny wschód słońca był tą niespodzianką, o której wspomniał Wolf, ale wyczytałem z jego twarzy, że jednak nie o to chodziło.

Budzące się słońce ożywiło każdego z nas. Byliśmy całkowicie skoncentrowani i gotowi, nawet bez mówienia o tym. Pozostawaliśmy czujni nie z powodu synchroniczności, ale ze względu na poradę, która miała przyjść przed nią. Nagle Wolf zjechał na bok ulicy i zatrzymał się, na jego twarzy malowało się zmartwienie.

– Coś jest nie w porządku – powiedział. – Moi przyjaciele, którzy mieli zająć się waszymi samochodami, powinni czekać na nas z tyłu stacji benzynowej, którą minęliśmy. Ale ich nie było.

Coleman i ja spojrzeliśmy na siebie. Wolf zastanawiał się przez chwilę i powiedział:

– Myślę, że szybko zawiozę was teraz na lotnisko w Phoenix.

– Poczekaj chwilę – powiedział Coleman. – Mój samochód stoi obok hotelu, gdzie się zatrzymałem. Nie mogę tak po prostu go zostawić. A co z resztą moich ubrań?

Kiedy mówił, starałem się wyobrazić sobie nas jadących prosto na lotnisko i zobaczyłem, jak bez problemu przyjeżdżamy na miejsce i wsiadamy do samolotu. Potem zaś próbowałem zobaczyć, jak idziemy po samochód Colemana, ale bezskutecznie.

– Zgadzam się z Wolfem – powiedziałem. – Myślę, że powinniśmy jechać od razu.

Coleman wydawał się nieprzekonany, ale nie protestował.

– Dobrze, niech będzie – powiedział. – Mogę później skontaktować się z moimi

przyjaciółmi, którzy zatrzymali się w hotelu, i wtedy załatwić sprawę samochodu.

– Byłbym ostrożny z dzwonieniem do kogokolwiek – powiedział Wolf.

Coleman wpatrywał się we mnie.

– Wydaje się, że jesteś pewny, iż szybka jazda na lotnisko jest teraz konieczna.

Powiedziałem mu, co dokładnie widziałem. Myślał przez chwilę, rozglądając się dookoła, potem stwierdził:

– Tak, teraz też to zobaczyłem. Wiesz, trudniej jest podążać za swoją intuicją, kiedy to oznacza zmianę planów.

– Tak – potwierdziłem.

– Ale – dodał – nastawiamy się, postępując dokładnie tak, jak mówi siódma integracja. Bardzo źle, że nie mamy kopii następnej integracji.

Wolf się ożywił.

– Ach – powiedział, śmiejąc się – Wil i ja zatrzymaliśmy się po drodze na moment u przyjaciół, aby zaopatrzyć się w jedzenie na dalszą podróż. – Mówiąc to, sięgnął pod siedzenie i wyjął teczkę. – Niespodzianka – powiedział ze śmiechem. – Nasz przyjaciel zdobył kopię ósmej integracji. Teraz, kiedy jesteście już tacy dobrzy w nastawianiu się na poradę, możecie poznać coś nowego. – Podał teczkę Colemanowi. – Możesz się nauczyć, jak nastawiać się na ludzi.

## Zgodność intencji

Gdy tylko wyruszyliśmy w naszą dwugodzinną podróż na lotnisko, zacząłem się zastanawiać, w jaki sposób odnajdziemy Rachel i Tommy'ego. Wil wiedział, że wybrali się do miasteczka Saint Katherine w Egipcie. Ale nie miał pojęcia, gdzie się zatrzymali.

– To jest małe miasteczko – powiedział Wil, gdy go o to zapytałem. – Znajdziesz ich. Po prostu wyteż uwagę, coś na pewno się wydarzy.

Byłem pewien, że ma rację. Biorąc pod uwagę, co dotąd wraz z Colemanem przeżyliśmy, a zwłaszcza nasze doświadczenia, jeśli chodzi o intuicję, bez wątpienia byliśmy na właściwej drodze, aby spotkać Rachel i Tommy'ego. Sytuacja polityczna w Egipcie czasami zaostrzała się, ale rząd tego kraju zazwyczaj przyjaźnie odnosił się do turystów, zwłaszcza tych, którzy udawali się z pielgrzymką na górę Synaj. Kiedy Coleman odłożył kartki z kolejną integracją, wziąłem je do ręki i zacząłem czytać. Zgodnie ze słowami Wolfa ósma integracja mówi, że poznamy kolejny, wyższy stopień połączenia, dzięki któremu głębiej zrozumiemy tajemnice świadomej rozmowy. Pomyślałem, że wydarzenia nabrały dużego tempa. Być może Wil miał rację, mówiąc, że teraz bardzo szybko poznamy brakujące integracje. Przypomniałem sobie, że Ósme Wtajemniczenie pochodzące ze starej przepowiedni z Peru przewidywało, że ludzie nauczą się podnosić innych na duchu podczas świadomej rozmowy poprzez wzniesienie na kolejny poziom swojego „ja” lub duszy. Miało to na celu wprowadzenie drugiej osoby na wyższy poziom świadomości, gdzie wraz z zastosowaniem wiedzy z kolejnych wtajemniczeń będzie mogła dostarczać więcej synchronicznych informacji.

Czasami zdarzają się pewne pomyłki dotyczące przebiegu tego procesu, ale na ogół zamiar dochodzi do skutku. Ludzie, których świadomość została podniesiona, nagle stają się bardziej czujni i zyskują dostęp do nieświadomej części ich samych. Często swoje wypowiedzi zaczynają od słów „Nie wiem, dlaczego ci mówię to” lub „Nigdy wcześniej o tym nie myślałem, ale”, a wtedy wiadomość, którą otrzymamy, bardzo często będzie dokładnie tym, co chcieliśmy usłyszeć w tej chwili.

Przejrzałem ponownie kartki, które trzymałem w rękach, i zacząłem czytać następny fragment. Wydawał się sugerować, że w obecnych czasach to podniesienie mogło być zwiększone poprzez świadome łączenie myśli z „ja” innej osoby. Łączenie myśli? W tym miejscu przerwałem, ponieważ wjechaliśmy w północne dzielnice Phoenix i szukaliśmy miejsca, aby kupić coś do jedzenia. Około trzydziestu minut później znaleźliśmy sklep ze zdrową żywnością. Mieliśmy szczęście, bo tuż obok Coleman kupił dla siebie ubrania. Po tym wszystkim zawróciliśmy w kierunku lotniska. Wolf zatrzymał się bardzo ostrożnie przed wejściem do hali wylotów. Każdy z nas zwracał baczność uwagę na wszystko, co mogło się wydać niezwykle, i byliśmy bardzo czujni na wszelkie myśli, które były radami dotyczącymi dalszej drogi. Ponieważ nic godnego uwagi się nie wydarzyło, dlatego ja i Coleman wysiedliśmy z samochodu i zabraliśmy swoje rzeczy. Na koniec podszedłem do okna i uściśniłem dłoń Wolfa, dziękując mu.

– Dojedźcie do Siostrzanej Góry tak szybko, jak jest to możliwe – powiedział tajemniczo. – Tam będziecie wiedzieli, co macie robić.

Po godzinie siedzieliśmy już w samolocie, który leciał do Kairu. Sprawdziłem swój telefon komórkowy, ale nie miałem żadnych wiadomości. Coleman zasnął, a ja wyciągnąłem kartki z ósmą integracją i ponownie zacząłem czytać. Doszedłem do

wyjaśnienia fragmentu dotyczącego łączenia myśli w trakcie rozmowy. Otóż możemy zainicjować to łączenie poprzez stosowanie zgodności intencji.

Ten termin, jak dalej wyjaśniał Manuskrypt, oznaczał o wiele więcej niż tylko jakąś abstrakcyjną ideę o jedności wszystkich ludzi, którą można usłyszeć w nauce wielu religii. Wyznaczał całkowicie nową drogę, którą ludzie powinni razem podążać. Czytając dalej, dowiedziałem się, że najlepszym sposobem na zrozumienie tej nowej drogi porozumienia było dokładne przyjrzenie się fenomenowi kończenia zdania wypowiedzianego przez innych. Pomyślałem o tym przez chwilę. Zawsze uważałem, że taka umiejętność wynika z tego, jak wiele czasu ludzie z sobą spędzają. Bardzo często dzieje się tak pomiędzy mężem a żoną, szefem a sekretarką, współlokatorami i współpracownikami. Kiedy wróciłem do treści Manuskryptu, doszedłem do fragmentu, z którego dowiedziałem się, że kiedy ta umiejętność jest powszechna, mogą ją łatwiej osiągnąć nawet obcy sobie ludzie, dzięki praktykowaniu zgodności celu, który musi wystąpić w każdym ludzkim współdziałaniu, którego zamiarem jest dołączenie do wyższych myśli.

Poczekaj chwilę, zastanawiałem się, spowalniając pęd myśli, czy naprawdę chcemy to zrobić? Nagle poczułem opór przed takim rozwiązaniem. W rzeczywistości zdziwiła mnie moja reakcja, więc obudziłem Colemana i opowiedziałem mu, co przeczytałem i o problemie, jaki miałem, kiedy chciałem połączyć swoje myśli z myślami innych, zwłaszcza obcych mi ludzi. Być może działo się tak dlatego, że był to pomysł złożony, do jego realizacji potrzebna była ścisła współpraca.

– Wydaje mi się, że jako facet z silnie rozwiniętym ego masz opory przed łączeniem myśli z innymi ludźmi, ponieważ boisz się, że zanieczyszczą twój umysł bzdurami – powiedział.

Roześmiałem się, ale potem zacząłem analizować jego słowa. Czy trafił w sedno? Czy chciałem czuć się jak osoba w pewnym stopniu wyjątkowa i właśnie to doprowadziło mnie do wniosku, że łączenie myśli z kimś innym może osłabić moją kreatywność?

– Z drugiej strony – ciągnął dalej – nie możesz zaprzeczyć, że nasza grupa połączyła się w ten sposób i działa już zgodnie. Pamiętasz, jak potężne było to, co wydarzyło się na Tajemniczej Górze?

Pamiętałem. Przebywaliśmy w stanie połączenia przez wiele godzin. Faktem było, że nie czułem zmniejszenia ani utraty energii podczas połączenia. Wręcz odwrotnie – czułem, że się zwiększa. W jakiś sposób wszyscy koordynowaliśmy zachowania i decyzje z szybkością światła, tak jak stado ptaków, które podczas lotu zmienia jego kierunek dokładnie w tej samej chwili. Tego samego fenomenu doświadczyliśmy także na farmie.

Spojrzałem ponownie na kartki Manuskryptu. Znalazłem wyjaśnienie, że łączenie nie dotyczy „ego”, ale wyższej świadomości, która jest połączona z boską cząstką. Dalej dokument wyjaśniał dokładniej, że kiedy dwoje ludzi łączy się w ten sposób, oboje czują się w jakimś stopniu powiększeni, ponieważ mają dostęp nie tylko do własnego „ja”, ale również do wyższej świadomości drugiej osoby. Efektem jest uczucie większej jasności i porady. Gdy to zrozumiałem, poczułem się lepiej.

– Wydaje mi się – mówił dalej Coleman, a jego powieki znowu stawały się ciężkie – że ponieważ ósma integracja twierdzi, że można udowodnić siłę zgodności intencji sobie samemu, powinieneś tego spróbować, choćby przez chwilę.

Gdy skończył zdanie, prawie natychmiast zasnął. Patrząc przez okno, zastanawiałem się nad jego słowami. Rzeczywiście, to, co mówił na mój temat, było prawdą. Dlaczego nie mógłbym spróbować teraz tego, o czym mówi ósma integracja? Zacząłem nad tym myśleć. Szybko zebrałem kartki leżące na moich kolanach i poszedłem poprosić o wodę. W kantorku dla obsługi była tylko jedna stewardesa, starsza Egipcjanka z krótkimi czarnymi włosami, ubrana w uniform, która już wcześniej nas obsługiwała. Zdecydowałem, że zrobię dokładnie to, co mówił Manuskrypt. Kiedy poszedłem do niej, potwierdziłem w myślach zamiar połączenia wyższej świadomości.

Kobieta szybko odwróciła się w moją stronę.

– Czy podać panu jeszcze wody?

– Tak, proszę – odpowiedziałem. – Wydaje się, że to będzie długi lot.

– Tak, ale nie jest jeszcze najgorzej. Latam na tej trasie kilka razy w tygodniu. –

Spoglądała na moje ramię i zapytała: – Czy to dla mnie?

Zerknąłem w dół i zdałem sobie sprawę, że wciąż mam kopię Manuskryptu pod pachą. Włożyłem ją tam, gdy zbierałem wszystko z kolan, aby wstać z siedzenia, i potem zapomniałem odłożyć.

– Ach nie, to jest kopia starego... po prostu coś, co wziąłem ze sobą przez nieuwagę.

– Starego? Czego?

Patrzyła na mnie z całkowitą szczerością i zdałem sobie sprawę, że muszę powiedzieć prawdę.

– To jest stary Manuskrypt mówiący o ludzkiej duchowości, nad którym pracuje teraz wielu ludzi.

– Czego dotyczy?

Usiłowałem wyjaśnić to najprościej, jak tylko umiałem.

– Mówi o tym, jak ludzie budzą się do wiedzy, że wszyscy jesteśmy duchowo połączeni.

Spojrzała w dół, jakby o czymś myśląc, po chwili powiedziała:

– Słyszałam coś o tym. Mąż mojej siostry bada pewne pisma, które mówią na ten temat. Należy do jakiejś grupy. – Ścisząc głos, dodała: – Wie pan, on zazwyczaj jest nieśmiały i powściągliwy, ale od kiedy chodzi na spotkania tej grupy, zrobił się rozmowny i ma obsesję na punkcie mówienia prawdy.

– To jest ten sam Manuskrypt – powiedziałem zdziwiony otwartością, z jaką ze mną rozmawiała, jakby mówiła do bliskiego przyjaciela. Nie mogłem się doczekać odpowiedzi na moje następne pytanie. – Gdzie mieszka pani siostra? – zapytałem.

– W małym miasteczku na pustyni, Saint Katherine.

Zanim jeszcze rozpoczęła zdanie, wiedziałem już, co odpowie, i siłą synchroniczności, jaka powstała między nami, wstrząsnęła mną.

– Nie uwierzy pani – powiedziałem – ale to właśnie tam się wybieramy.

Jej oczy rozbliły się.

– Naprawdę? Powinam dać panu jego numer telefonu. Ma na imię Joseph.

Odsunęła szufladę, wyjęła z niej kartkę i napisała na niej imię i nazwisko szwagra oraz numer jego telefonu.

– Wie pan – mówiła dalej – nie rozmawiałam z nim już od jakiegoś czasu. Zadzwoń do niego i dowiem się czegoś więcej o tym Manuskrypcie. Powiem mu, że spotkałam pana w samolocie.

– Dziękuję – powiedziałem, przedstawiłem się jej i podałem swój numer telefonu. Nasza rozmowa została przerwana przez innego pasażera, więc wróciłem na swoje miejsce. Obudziłem Colemana i powiedziałem mu, co się wydarzyło, kiedy spał.

– Powinieneś się już przyzwyczajać do tego rodzaju synchroniczności – powiedział.

– Nnniiiee – zająknąłem się. – Zazwyczaj nie następuje to tak szybko, zwłaszcza z obcymi osobami. Synchroniczność zgodnie z planem zabiera trochę więcej czasu, aby mogło dojść do rozmowy, jeśli w ogóle do niej dojdzie. Czasami czujesz, że jesteś prowadzony do kogoś, ale kiedy próbujesz rozmawiać, dialog do niczego nie doprowadza. Dwoje obcych sobie ludzi najpierw musi zbudować płaszczyznę porozumienia.

Nagle, już na dobre obudzony, spojrział na mnie ostro.

– Zrobiłeś to, o czym mówiłem, prawda? Spróbowałeś zgodności celu.

Kiwnąłem mocno głową na znak, że tak. Coleman wyjął kopie Manuskryptu z moich rąk.

– Pozwól, że teraz ja przez chwilę poczytam.

Przyjąłem to z zadowoleniem, ponieważ chciałem trochę pomyśleć w ciszy. Może zbyt wyolbrzymiłem otwartość stewardesy, ale doszedłem do wniosku, że jednak nie. Zdziwiło mnie, że spotkałem przyjazną osobę, która miała szwagra w mieście, do którego się udajemy. Czy to nie było nieprawdopodobne? Należało podkreślić samą jakość rozmowy: nastąpiła bardzo szybka bliskość, wzajemne zrozumienie, w rzeczywistości szczerłość. Na tym poziomie połączenia nie musiałem pamiętać, że mam być bezpośredni i szczerzy. Prawda wpływała mi z ust bez żadnego problemu.

Kiedy się obudziłem, Coleman także już nie spał i zbierał swoje rzeczy. Nachylił się nade mną, kiedy zobaczył, że się poruszyłem.

– Która godzina? – zapytałem.

– Druga po południu – powiedział. – Będziemy lądować w Kairze za dwadzieścia minut.

Wyglądał na śpiącego, tak jakby gęsto ustawione siedzenia w samolocie jeszcze bardziej go zmęczyły podczas nocy. Czuję się tak samo. Nie spałem dłużej niż dwie godziny.

Gdy samolot wylądował, szybko zabraliśmy nasz bagaż, aby znaleźć samochód, który nas zawiezie do Saint Katherine. Kiedy podjechał, ucieszyliśmy się, bo był to duży van, a my byliśmy jedynymi pasażerami. W samochodzie znajdowały się dwa długie siedzenia, więc obaj mogliśmy się położyć. Przespaliśmy całą drogę. Dojechaliśmy na miejsce o jedenastej przed południem. Miasto składało się z krzyżujących się ulic, przy których mieściły się liczne punkty informacji turystycznej i małe domki. Było zbudowane na dnie doliny w kształcie miski. Ze wszystkich stron otaczały je gigantyczne czerwone szczyty gór biegnące na południowy wschód, należące do łańcucha Synaju.

Z budki telefonicznej obdzwoniliśmy wiele hosteli, aż znaleźliśmy niewielki domek, stojący najbliżej góry Synaj. Kiedy szliśmy do małego biura, aby się zameldować, wydarzenia nabrały tempa. Moja energia znacznie osłabła, dlatego mentalna lista integracji uszeregowana się w ten sposób: czekaj na intuicję i synchroniczność, pozostań w ustawieniu, wróć do połączenia miłości. Teraz dodałem jeszcze jedno: zaplanuj zgodność.

Kiedy uderzyliśmy w dzwonek stojący na blacie biurka w poczekalni, zostaliśmy powitani przez elegancko wyglądającego starszego mężczyznę z siwymi włosami. Mówił perfekcyjnym angielskim, ale na początku wydawał się bardzo ostrożny, zadając nam wiele pytań dotyczących naszej podróży, dalszych planów i paszportów. Po załatwieniu wszystkich urzędowych spraw zachowywał się nad wyraz przyjacielsko, a uśmiech nie schodził mu z twarzy. Dał nam klucze do pokoi, a gdy już odchodziliśmy, wyglądał na zamyślonego.

– Jeśli lubicie piesze wędrówki – powiedział – obok jest szlak, który doprowadzi was do najbliższego wzgórza. Rozchodzi się z niego wspaniały widok na miasto i Górę Mojżesza.

Podziękowaliśmy mu i ruszyliśmy długim korytarzem do naszych pokoi, które znajdowały się dokładnie naprzeciw siebie. Mój pokój miał także drzwi prowadzące na zewnątrz, które wychodziły na małe patio. Przez ulicę mogliśmy obserwować drogę prowadzącą na wzgórze.

– Świetnie – powiedział Coleman.

Po szybkim prysznicu wyszliśmy z hostelu, aby coś zjeść. Znaleźliśmy małą restaurację, gdzie serwowano fantastyczne potrawy. Kiedy skończyliśmy, zapytałem:

– Co czujesz, gdy nastawiałeś się na to, czy powinniśmy się skontaktować z Josephem, szwagrem stewardesy?

Pomyślał przez chwilę.

– Miałem uczucie, że powinniśmy to zrobić. To jest logiczne i wydaje mi się słuszne.

Wziąłem swój telefon komórkowy i napisałem SMS-a do Josepha, że spotkaliśmy jego szwagierkę. Zadałem mu pytanie o możliwość rozmowy na temat Manuskryptu. Nie schowałem telefonu, abyśmy słyszeli, kiedy nadejdzie odpowiedź.

– OK – powiedział Coleman. – Chodźmy na wzgórze.

To był naprawdę piękny dzień. Słońce jasno świeciło, błękitne niebo roiło się od małych, białych chmur. Idąc, spoglądaliśmy na czerwone góry dookoła nas.

– Jejku! – powiedział Coleman. – Widok trochę podobny do tego z Sedony.

Szlak zaprowadził nas na wzgórze i zachwyciliśmy się kolorami skał. Wzdłuż czerwieni biegingy szare i złote pasy. Z każdym kolejnym krokiem czułem się lepiej.

– To wzgórze czuje tak samo jak w Sedonie – powiedział Coleman.

Przez pewien odcinek ścieżka prowadziła przez płaski teren, który wznosił się nad miastem. Zatrzymaliśmy się i spojrzeliśmy w dół. Gdy tylko zatopiłem się w tym widoku, zauważyłem, że Coleman wskazywał ruchem głowy na coś powyżej nas.

Po drugiej stronie skalnej półki znajdował się okrągły kamienny występ, a na jego szczycie klęczał mężczyzna ubrany w strój do modlitwy. Miał długie, ciemne włosy, krótką brodę i patrzył w dal w kierunku południowego wschodu. Nie widząc nas, usiadł, wyjął telefon komórkowy i wybrał numer. W tym momencie dostałem sygnał przychodzącego SMS-a. Kiedy mężczyzna usłyszał ten dźwięk, rozejrzał się dookoła, a na jego twarzy pojawił się wyraz zdziwienia, gdy nas zobaczył. Wiadomość, którą otrzymałem, brzmiała: *Moja szwagierka powiedziała mi o waszym przyjeździe. Chciałbym z wami porozmawiać. Proszę o telefon.*

Spojrzałem na niego. Uśmiechnął się szeroko, a Coleman głośno się roześmiał. To był właśnie Joseph. W jednej chwili zeskoczył ze skały i podszedł do nas.

– Bardzo dobre wycucie czasu – powiedział z silnym egipskim akcentem. –



Mam na imię Joseph. Miło mi was poznać.

Coleman spojrział na mnie w taki sposób, aby przypomnieć mi o praktykowaniu zgodności, i natychmiast postanowiłem to wykorzystać, przedstawiając nas obu i mówiąc Josephowi, że szukamy naszych przyjaciół, którzy przyłączyli się do grupy badającej Manuskrypt, gdzieś tutaj.

– Znam tu jedną grupę – powiedział. – Ale zdradźcie, ile integracji poznaliście?

– Stworzyliśmy grupę, platformę porozumienia – odrzekłem – i nastawiamy się na poradę. Właśnie zaczęliśmy zgodność.

– A więc zaczęliście ósmą – powiedział tak, jakby poznanie następnych było już bliskie.

– No właśnie – przytaknął Coleman.

Joseph poprosił mnie, abym opisał Rachel i Tommy’ego, a kiedy to zrobiłem, wydał się zaskoczony.

– Myślę, że wiem, gdzie są wasi przyjaciele. Jeszcze ich nie spotkałem, ale są tutaj. Zabiorę was do nich.

Rzucił jeszcze jedno spojrzenie w kierunku gór.

– Który szczyt to Synaj? – zapytałem.

Wskazał dalej na południowy wschód.

– Góra Mojżesza? To ta, właśnie tam. Na prawo od kościoła Świętej Katarzyny.

Patrzyliśmy w tamtym kierunku przez dłuższy czas, a kiedy już się nastawiłem, poczułem ciche, przyjemne uczucie. Nagle coś mi się przypomniało i zdałem sobie sprawę, że otrzymałem wskazówkę, ponownie, z tego tajemniczego miejsca połączenia, którego doświadczyłem na Tajemniczej Górze.

– Zauważyłem – zwróciłem się do Josepha – że kiedy nadeszliśmy, klęczałeś zwrócony w stronę góry Synaj.

Uśmiechnął się.

– Nie, byłem zwrócony w kierunku Mekki. Z tego miejsca Mekka jest prawie dokładnie po drugiej stronie Góry Mojżesza. Kiedy się modlę, te dwa miejsca wydają się łączyć we mnie.

Spojrział ponownie w kierunku góry Synaj.

– Jest napisane, że Mojżesz z tego miejsca ujrzał twarz Boga. Chcielibyście czegoś takiego doświadczyć?

Po trzydziestu minutach wjeżdżaliśmy samochodem Josepha przez bramę dużego, szarego, kamiennego domu oddalonego o milę od hotelu, w którym się zatrzymaliśmy.

W tym momencie uświadomiłem sobie, że zaraz ponownie zobaczę Rachel. Czy będę w stanie otworzyć się na nią w zgodności? Czy nadal będę odczuwał wahanie? Wiedziałem, że doszło między nami do spontanicznego połączenia na Tajemniczej Górze, ale od tego czasu z jakiegoś powodu wciąż opierałem się przed otwarciem na nią. Bałem się, że połączenie było zbyt intensywne lub mogło doprowadzić do jakichś komplikacji.

Gdy tylko wysiedliśmy z samochodu, drzwi domu otworzyły się i wyszli z nich Rachel i Tommy, którzy podeszli przywitać się z nami. Złapałem za głowę Tommy’ego i objąłem Rachel, ale ten ostatni uścisk trwał bardzo krótko. Odsunąłem się od niej i unikałem dłuższego kontaktu wzrokowego. Coleman podszedł bliżej i mocno ją przytulił. Wydawało się, że to właśnie on spośród wszystkich był najbardziej zadowolony z

naszego spotkania i kiedy szliśmy już w stronę domu, powiedział mi dlaczego.

– Mój rodzinny dom był zimny – powiedział. – Nigdy nie miałem prawdziwej rodziny, bo rodzice, niech spoczywają w pokoju, byli naukowcami i nie poświęcali mi uwagi.

Gdy weszliśmy do budynku, skierowaliśmy się do wielkiego pokoju, w którym znajdowały się ładne skórzane meble i perskie dywany. Siedziało w nim z tuzin ludzi, którzy na nas czekali. Wszyscy wpatrywali się we mnie intensywnie – nie wiedząc, czemu tak się dzieje, odwróciłem wzrok. W pewnym momencie Tommy mocno pociągnął mnie za ramię, prowadząc do swojej matki. Kiedy podeszliśmy do niej, przedstawiłem się, a Tommy powiedział, że jej imię brzmi Miłość Góry.

– Tommy opowiadał mi o was wszystkich – powiedziała, obejmując syna. – Teraz już wiem, dlaczego na początku nie chciał tutaj przyjechać razem ze mną. Musiał wiedzieć, że cię spotka.

– Dlaczego przyjechałaś do Saint Katherine? – zapytałem.

Spojrzała na mnie z dumą w oczach.

– Aby odwiedzić moją imienniczkę – odpowiedziała. – Siostrzaną Górę. Mój ojciec, który był kupcem, przywiózł mnie tutaj, kiedy byłam młodą dziewczyną, i to była miłość od pierwszego spojrzenia. Tajemnicza Góra i Góra Mojżesza mają taką samą energię. Obie cię otwierają.

Gdy to mówiła, Tommy kiwał głową na potwierdzenie jej słów. W tym momencie przyszło mi do głowy pytanie, które wręcz wyrzuciłem z siebie:

– Dlaczego Tommy nie nosi indiańskiego imienia tak jak ty?

Uśmiechnęła się do syna.

– Ponieważ jest uparty.

– Chcieli nadać mi imiona – zbuntował się Tommy – ale żadne z nich nie było właściwe. Kiedy zrobię coś ważnego, wtedy poznam swoje indiańskie imię.

Po tych słowach Miłość Góry zamyślona wyszła z pokoju, zostawiając mnie i Tommy'ego samych. Spojrzał na mnie tak, jakby chciał coś powiedzieć. Zachęciłem go do tego.

– Tommy, muszę wiedzieć, jaki to wszystko ma związek z kalendarzem Majów. Ty znasz odpowiedź, prawda?

– Tak – powiedział. – Musimy się spieszyć.

Zaprowadził mnie przez otwarte drzwi do dużego, słonecznego pokoju, ze szklanymi ścianami, gdzie usiedliśmy przy stole. Widziałem, jak w sąsiednim pokoju Coleman rozmawia z Rachel i nowo poznanymi ludźmi. Przez chwilę moje oczy znowu spotkały się ze wzrokiem Rachel. W pokoju panował rozgardiasz, ponieważ każdy się pakował.

– To należy do wierzeń mojego plemienia – zaczął Tommy – które mówią, że góry Czerwonej Skały z Arizony i Czerwone Góry stąd są ze sobą połączone. Indianie zawsze uważali góry za tajemnicze miejsca, które wynoszą nas powyżej powszechnej świadomości, aby ujrzyć świętego ducha. Ten duch w obecnych czasach wydaje się bliższy. Majowie o tym wiedzieli i przybyli do tego świata, aby przynieść wiadomość o kalendarzu.

– Tommy, jaka to jest wiadomość? – zapytałem. – Media mówią tylko o końcu świata. Bardzo trudno z całą pewnością stwierdzić, która interpretacja jest właściwa.

Kiedy Coleman wszedł do pokoju, odgadł, że rozmawiamy o czymś bardzo

ważnym. Zobaczyłem błysk zniecierpliwienia na drobnej twarzy Tommy ego, z trudem powstrzymałem uśmiech.

– Ja także chcę to usłyszeć – powiedział szybko Coleman.

Obaj z Tommym wskazaliśmy mu miejsce, aby usiadł.

– Prawda płynąca z kalendarza jest prosta – mówił Tommy. – I nie ma nic wspólnego z końcem świata. Wyznacza linię czasu dla całego wszechświata i prawdziwy kierunek historii ludzkości. Majowie uważali, że wszechświat został stworzony w przybliżeniu szesnaście miliardów lat temu, ale proces tworzenia nie nastąpił od razu w całości. Ich kalendarz podaje dziewięć kroków stworzenia, które trwają od początku, aż do jego końca w 2012 roku.

Przerwał i popatrzył na mnie tak, jakby początkowa data kalendarza była czymś ważnym. Wiedziałem dlaczego. Dopiero w ostatnich latach uczeni ustalili datę początku wszechświata, który miał miejsce w czasie Wielkiego Wybuchu, i ta data jest zbliżona do podanej przez Majów. To z kolei dało podstawę do zadania pytania: Skąd Majowie znali datę początku świata, który nastąpił wieki temu? Czy pozostała część kalendarza jest również tak dokładna?

– Szczególnie jeden uczony – Tommy mówił dalej – wyliczył daty, które kalendarz wyznaczył z dużą precyzją dla każdego kroku stworzenia. Tak jak powiedziałem, pierwszy krok stworzenia zaczął się około szesnastu miliardów lat temu i zawiera informację o wszechświecie i łączeniu się materii w galaktyki, gwiazdy i planety oraz o początku życia, jego rozwoju od pierwszych komórek do bardziej skomplikowanych organizmów. Od drugiego do czwartego kroku stworzenia na Ziemi pojawiły się ssaki, antropoidy i w końcu dwa miliony lat temu ludzie. Od tego punktu pozostałe kroki stworzenia skupiają się na rozszerzaniu ludzkiej świadomości, zaczynając od poczucia wspólnoty plemiennej i trwającej około stu trzech tysięcy lat przynależności regionalnej, kiedy ludzie rozwijali swój język i zdali sobie sprawę z istnienia innych ludzi na większym geograficznie terenie. Następnie kalendarz przechodzi do świadomości narodowej, mającej swój początek w 3115 roku przed naszą erą, kiedy ludzie założyli pierwsze państwa i w konsekwencji powstały narody. 24 lipca 1755 roku miał początek następny krok kreacji przynoszący świadomość planetarną. Wtedy ludzie zdali sobie sprawę z tego, że opanowali całą planetę i zaczęli współpracować ekonomicznie na terenie całej Ziemi. – Tommy przerwał, aby nadać ważność swoim słowom. – Istotne jest – kontynuował po chwili – aby pamiętać, że te kroki nie były tylko symboliczne. Pociągnęły za sobą faktyczne zmiany w naszej świadomości. Kiedy doszliśmy do planetarnego kroku, zysaliśmy umiejętność otwarcia się na świadomość, która wykroczyła poza płaskie ziemskie postrzeganie. Ludzie wreszcie odczuli radość, że wszyscy są jednością przebywającą w przestrzeni. Następny krok w kreacji zaczął się 5 stycznia 1999 roku, a była to świadomość galaktyczna, która dała umiejętność rozciągnięcia naszej jaźni nawet dalej, poza galaktykę. Wynosi nas poza glob ziemski i prowadzi do większego zrozumienia wielkości kosmosu. Były to szybkie zmiany od materialnego i laickiego światopoglądu do bardziej duchowego stanu. Wiedzieliśmy, że krążymy dookoła kosmosu, ale nie rozumieliśmy, dlaczego tak się dzieje. Pragnęliśmy prawdy o naszej egzystencji. Sama religia nam już nie wystarczała, ponieważ dążyliśmy do uzyskania pełniejszych odpowiedzi na nasze pytania. To te kwestie doprowadziły ideologicznych fanatyków do przekonania, że muszą bronić swoich doktryn religijnych siłą. Ta galaktyczna perspektywa rozpoczęła się zaledwie dwa lata przed rokiem 2001,

kiedy zaczęła się wojna o dominację jednej, słusznej religii.

Spojrzałem na niego, nie miałem wcześniej pojęcia, że kalendarz Majów był tak precyzyjny w datowaniu.

– Uczeni wciąż dyskutują kwestię dat – mówił dalej Tommy – ale ogólny zarys stworzenia jest najważniejszy. Majowie już wieki temu przewidzieli taką kolejność rozwoju ludzkości.

Przypomniałem sobie, że Tommy wspominał, że kalendarz przepowiadał dziewięć kroków stworzenia. Wymienił tylko osiem. Zapytałem go o to.

– Kalendarz przepowiada kolejny krok stworzenia – Tommy ponowił wywód – ten, który właśnie się zbliża i może być przez nas odczuwalny. Jego zadaniem jest stworzyć idealny świat.

Ożywiłem się. Pamiętałem bowiem, że Tommy powiedział grupie, iż kalendarz sam w sobie był prorocstwem podobnym do przepowiedni występujących w innych wierzeniach, które odnoszą się do końca świata. Większość z nich mówiła o przyjściu Mesjasza, który wprowadzi ludzi do idealnego świata.

– Powiedz mi więcej na temat tego, co przepowiada kalendarz – poprosiłem.

Machnął ręką, pstrykając palcami, wyraźnie chcąc dojść do kolejnego punktu.

– Moje plemię wierzy – mówił z naciskiem – że ten ostatni krok nie będzie nam narzucony. Odpowiednia liczba ludzi musi się nauczyć, w jaki sposób nastawić się na następny poziom stworzenia. I aby to zrobić, najpierw musimy dojść do świadomości, o której mówią integracje, zaczynając od tej, nad którą teraz pracujemy, czyli od ósmej.

Patrzył na mnie w taki sposób, jakbym to ja szczególnie musiał „to zrobić”.

Naszą rozmowę przerwał hałas dochodzący z pokoju obok. Przez drzwi widziałem Miłość Góry i inne osoby, które związały jeden z perskich dywanów i otwierały ogromną klapę umieszczoną w podłodze. Spojrzała na Tommy go, skinąwszy, aby przyszedł jej z pomocą.

Obaj z Colemanem wstaliśmy.

– Wiesz, co oni robią, prawda? – powiedział Coleman. – Szykują się do wyprawy na górę.

– Dlaczego? – zapytałem.

– Nie wiem i wydaje się, że oni też nie wiedzą. Ale są pewni, że muszą to zrobić.

Szliśmy w ich kierunku, kiedy nagle pojawiła się Rachel i złapała mnie za ramię.

– Muszę z tobą porozmawiać – powiedziała stanowczo, prowadząc mnie przez słoneczny pokój, a potem tylnymi drzwiami do ogrodu.

Na ziemi leżały płyty chodnikowe, a teren był ogrodzony żywopłotem i kwitnącymi roślinami. Zapach lilii wodnych rozchodził się z małego stawu, który znajdował się w rogu ogrodu.

– Wszyscy się pakują – powiedziałem. – Co oni chcą zrobić?

– Wybierają się na Siostrzaną Górę – odpowiedziała. – Ma się tam coś wydarzyć.

– Skąd wiesz?

Spojrzała na mnie poważnie.

– Wiem całkiem dużo – powiedziała. – Gdybyś mnie nie unikał, wiedziałbyś i ty.

Spojrzałem na nią.

– Dlaczego mnie unikasz? – naciskała.

– Ponieważ próbuję pozostać w ustawieniu – skapitulowałem, chcąc uciec z

powrotem w głąb domu.

Uśmiechnęła się i spojrzała na mnie jak na dziecko.

– Gdybyś połączył się wystarczająco mocno, aby naprawdę ze mną porozmawiać, nie byłbyś tym zakłopotany. Wiesz, z jakiego powodu tutaj jestem, dlaczego staram się dotrzeć do ciebie? Romantyczność nie ma z tym nic wspólnego. To wszystko jest związane z integracjami. Platforma porozumienia nie powstała tylko po to, aby zakończyć ogromną polaryzację, która pojawiła się w polityce i religiach. Dotyczy to także zmniejszenia liczby wierzeń i relacji między kobietami a mężczyznami. – Pokiwała głową. – Wiesz, czego uczyła mnie moja matka, gdy byłam dzieckiem? Że kobiety i mężczyźni są całkowicie od siebie różni, prezentują odmienne poglądy i mówią innym językiem. Z tego powodu są na zawsze skazani na niezrozumienie i manipulowanie sobą nawzajem. Uczyła mnie kłamać po to, aby uzyskać od mężczyzn to, czego chcę, a kiedy próbowałam zmieniać swoje zachowanie pomiędzy jednym a drugim nieudanym związkiem, znenawidziłam ich za to, że zmuszali mnie do kłamstw. Nie cierpiałam swojej matki dlatego, że nie zrobiła nic, aby świat się zmienił. Nie rozmawiałam z nią przez lata... i umarła, zanim wróciłam do domu po to, aby z nią pomówić.

Zmierzyła mnie wzrokiem, a ja próbowałam utrzymać jej spojrzenie.

– Teraz już wiem – powiedziała – że to nie była jej wina. Ja, a także wiele innych osób tak wychowywano. Wszyscy gramy w grę seksu i strachu, ponieważ nie chcemy zostać zranieni. Myślisz, że musisz się kontrolować, dlatego ograniczasz swój kontakt ze mną lub w jakiś sposób nim kierujesz. Prawda jest taka, że zamykałeś się na kobiety od zawsze. Myślę, że nigdy nie otworzyłeś się na żadną. Manipulowałeś swoim zachowaniem, mając nadzieję na skłonienie kobiet do związku z tobą lub zniechęcenie do siebie, jeśli nie widziałeś możliwości uwiedzenia ich. Wszyscy utknęliśmy w częściowym połączeniu w relacjach z drugą płcią: kobiety używają swojej seksualności, aby mieć władzę nad mężczyznami, mężczyźni manipulują kobietami, aby je zdobyć. Ale teraz kiedy staramy się rozwiązać problem, jak w pełni nastawić się na siebie nawzajem, wszyscy jesteśmy już blisko, aby znaleźć rozwiązanie i wykluczyć manipulację z relacji między kobietami a mężczyznami.

Słuchałem jej słów poruszony otwartością, prawdziwą ekspresją tego wszystkiego. Towarzyszyło temu głębokie duchowe połączenie ze mną i było właśnie tym – głębokim połączeniem.

– W jaki sposób umiesz to wszystko tak jasno przedstawić? – zapytałem.

– Moja mama mi powiedziała.

– Przecież mówiłaś, że umarła, zanim zdążyłaś z nią porozmawiać.

– Tak, to prawda.

Spojrzałem na nią, myśląc o nieścistościach w jej wypowiedzi. Zdałem sobie sprawę, że mój strach przed prawdziwym połączeniem się z nią wydawał się słabnąć.

– Już niedługo opowiem ci, w jaki sposób porozumiewam się z moją matką – kontynuowała Rachel. – Ale teraz powinniśmy się zająć czymś innym. Dystans między kobietami a mężczyznami musi zostać wyeliminowany. Dla większości z nas, kiedy zaczynamy się spotykać z osobą przeciwnej płci, to tylko nic nieznacząca przygoda albo krótki romans. Ludzie nie mogą pójść dalej do następnego stopnia świadomości, dopóki tego nie zmienią. Jeśli platforma porozumienia pracuje w pełni, wyznaczy nowy wzór zachowania i wyśle energię na cały świat po to, aby nowe standardy kulturowe zaistniały w powszechnej świadomości. To jest to, co ty i ja poznajemy tutaj i w ten sposób

wpływamy na świat. Musimy wrócić do doświadczenia z Tajemniczej Góry. Powinniśmy być dla siebie nawzajem duszami.

Sięgnęła do dużego plecaka, który miała przy sobie, i wyjęła plik pomiętych kartek.

– Nie wiem, jak dużo przeczytałeś z ósmej integracji. Tutaj jest wszystko.

\*

Usiadłem na ławce blisko fontanny, zacząłem czytać i treść tak mnie pochłonęła, że nie mogłem się oderwać.

„Aby doprowadzić do całkowitego połączenia myśli – czytałem – musimy oddać się zgodności, ale powinniśmy także powrócić do stanu miłości, która całkowicie zmienia relacje seksualne. Te emocje noszą nazwę agape”.

Przestałem czytać i pomyślałem o tym słowie. *Agape* pochodzi z greki i ma dwa znaczenia odnoszące się do miłości. Jedno mówi o duszy wszystkich stworzeń, a drugie – częstsze – o miłości platonicznej, jaką czujemy do innych osób. Skupiając się na tym drugim rodzaju miłości, Manuskrypt szedł dalej niż zgodność intencji i świadoma rozmowa, wynosząca miłość do współistnienia z najwyższą mądrością duchową. Poza tym to wyniesienie było spotęgowane, jeśli używała go grupa.

Odłożyłem kartki i przeszedłem do drugiego pokoju, gdzie znalazłem Rachel stojącą w drzwiach i czekającą na mnie. Nasze oczy się spotkały i tym razem pozwoliłem sobie głęboko w nie spojrzeć, nastawiając się na zgodność i otwierając się na miłość. Nagle odczułem ruch w moim sercu, przyływ uczucia, które wytworzyło jeszcze większe poczucie przynależności i uwolnienie od lęku, którego nie doświadczyłem od czasu pobytu na Tajemniczej Górze. To było właściwe i całkowicie odpowiadało ustawieniu i nie potrzebowało ochrony. To właśnie była agape.

Kątem oka zauważyłem, że z drugiego pokoju kilka osób przygląda się nam, ale skupiłem się na Rachel. Podeszła do mnie, obracając mną tak, abym miał twarz zwróconą w kierunku okna wychodzącego na podwórkę.

– Spójrz, jak pięknie jest na zewnątrz – powiedziała. – Pamiętasz świat z Tajemniczej Góry? Staramy się usilnie tam wrócić poprzez integracje. Następny krok otwiera całkowicie nasze zmysły na drogę, na którą świat naprawdę patrzy.

Przez chwilę podziwiałem piękno otoczenia. Ale jakaś część mnie jeszcze nie chciała tam pójść. Wszystko, czego chciałem, to doświadczyć poziomu agape ponownie. Odwróciłem się twarzą w kierunku Rachel. Chciałem zadać jej kolejne pytanie, ale siła oczu patrzących na nas z drugiego pokoju przyciągnęła mnie tam. Ludzie tłoczyli się w drzwiach, aby patrzeć na nas dwoje. Także Coleman, który stał z tyłu, podskakiwał, machając kartkami Manuskryptu. Oddałem im spojrzenie z tak samo głęboką agape, którą skierowałem wcześniej w stronę Rachel, nie zwracając uwagi na to, kto był mężczyzną, a kto kobietą. Poziom energii i agape wybuchł, a wszyscy wydawali się tym zachwyceni.

– O kurczę – powiedziałem głośno.

Rachel podeszła i stanęła obok mnie, a ja popatrzyłem na innych.

– Za każdym razem – powiedziała – kiedy ktoś wprowadza agape po raz pierwszy, tworzy ona drganie spotęgowanej miłości w każdym dookoła i jest to jak gwałtowne uderzenie lub doświadczenie nawrócenia w zatłoczonym wiejskim kościele.



## Otwarcie na spostrzeżenie

Przez dwadzieścia minut chodziłem po pokoju i rozmawiałem z każdym, kto tam był. Ludzie poświęcali mi dużo czasu, nawet jeśli spieszyli się, pakując swoje rzeczy. Większość z obecnych znała angielski, ale także łatwo i spontanicznie tłumaczyli moje słowa tym, którzy nie posługiwali się płynnie tym językiem. Zebrani w pokoju reprezentowali bogatą mieszanicę zawodową, zaczynając od piekarza, a kończąc na nauczycielach czy inżynierach, to samo dotyczyło ich przekonań religijnych. Wszyscy mieli własne doświadczenie w połączeniu i przełomie oraz poznawaniu kolejnych integracji. Kiedy rozmawialiśmy, zdałem sobie sprawę, że wszyscy razem zaczynamy tworzyć dużą platformę porozumienia.

Wielu z moich rozmówców uważało, że agape wyrosło z zachodniej, judeochrześcijańskiej myśli. Ale ci, którzy reprezentowali inne religie, zwracali uwagę, że także one podkreślały ważność duchowej miłości. Znałem to pojęcie ze wschodniej religii, pochodzące z dżinizmu, noszące nazwę ahinsa, która była w praktyce tym samym. W końcu zgodziliśmy się, że gdy wiele religii podkreśla ten poziom połączenia między ludźmi, to w pewnym stopniu chrześcijaństwo i religie wschodnie wydają się kłaść na nie największy nacisk.

W pewnym momencie spojrzałem na telefon i zobaczyłem, że otrzymałem od Wila SMS-a – dojechał bezpiecznie i teraz bada ósmą integrację razem z małą grupą w Kairze. Hira także się odezwała, pisząc mniej więcej to samo co Wil. Znalazła grupę – platformę porozumienia w jej rodzinnej Jerozolimie. Zarówno ona, jak i Wil doszli do takiego samego stopnia wiedzy jak my tutaj. Chwilę potem dostałem wiadomość od Adjara. On także doszedł do tych samych wniosków co my, opisał trudności, jakie islam miał z miłością agape, zwłaszcza pomiędzy mężczyznami a kobietami, niebędącymi małżeństwem. Wspomniał o pewnych mniejszościowych poglądach w tej kwestii, na które, według niego, teraz należało położyć większy nacisk.

Usiadłem w samotności, aby przez chwilę pomyśleć. Wciąż byłem przepelniony uczuciami zgodności i agape, które nas wyniosły na wyższy poziom świadomości. Wiedziałem, że szczerść i mądrość Rachel zmieniły mnie całkowicie, i czułem także, że nigdy ponownie nie przeprowadzę takiej rozmowy z żadną kobietą. Równie ważne były wiadomości na temat kalendarza Majów, które przekazał Tommy. Z niedokończonego wywodu o ostatnim kroku stworzenia lepiej zrozumiałem, dlaczego wcześniej nazwał kalendarz Majów przepowiednią. Ostatni krok był pomyślany jako fala boskiej kreacji, która w swoim zamyśle miała nas skierować do doskonalszego świata, którego nadejście wielu przeczuwało.

Po jakimś czasie zwróciłem uwagę na ludzi chodzących po domu i patrzących w szczególny sposób na obrazy i rośliny. Niektórzy weszli do słonecznego pokoju i przypatrywali się przez okno zamglonemu zachodowi słońca. Zdałem sobie sprawę, że chcieli w ten sposób zobaczyć więcej piękna. To wywoływało niepowtarzalne uczucie. Grupa osób tu zebranych wydawała się dopełniać ósmą integrację i zmierzać do dziewiątej.

Ta myśl sprawiła, że wróciłem pamięcią do wydarzeń związanych z poszukiwaniem Dziewiątego Wtajemniczenia ze starej przepowiedni. Znalaziona w Peru



przewidywała, że pewnego dnia zaczniemy widzieć świat jako niezwykle piękny i wypełniony światłem.

Siedziałem teraz na krześle w dużym pokoju. Przyszedł Coleman i zajął miejsce na sofie naprzeciwko mnie, jakby szykował się do rozmowy.

– Niektórzy z tu obecnych – powiedział – zaczęli już poznawać dziewiątą integrację. Zaszli naprawdę daleko.

Spojrzał na mnie, jakby oczekując, że zareaguję na jego ostatnie zdanie. Kiwnąłem głową i powiedziałem:

– Manuskrypt mówi o praktycznych sposobach podtrzymania doświadczenia.

– No właśnie, a wśród tu obecnych są naukowcy! Myślą, że otwarcie się na spostrzeżenie jest budowane w komórkach naszego mózgu, tak jak reszta kroków w świadomości, przez które przeszliśmy. Uważają, że każdy krok jest archetypowy w znaczeniu wyższego rodzaju ustawienia, które musimy podtrzymać.

Wstrząsnęło mną to, co właśnie usłyszałem. Naukowcy podkreślają to, opierając się na podobieństwie duchowego doświadczenia u wszystkich ludzi! Zastanowiłem się, jak powszechne stawało się to postrzeżenie.

– To dlatego – Coleman mówił dalej – platformy porozumienia są najlepszą drogą do wykonania następnego kroku, ponieważ jeśli jedna osoba w grupie osiągnie wyższy stan, inni zobaczą nową świadomość i poczują ją. W ten sposób bardzo szybko każdy połączy się z odpowiednią częścią umysłu drugiej osoby. Dzięki temu sami przekonamy się bardzo szybko o słuszności takiego postępowania. To jest proces wynikający z idei pozytywnego zarażenia świadomości innych ludzi. Manuskrypt mówi, że aby zobaczyć więcej piękna, należy dotrzeć bliżej świadomości, która istnieje w niebie. Tam ludzie wiedzą, jak używać agape w stosunku do każdego, zwłaszcza tych, którzy ślepo podążają za różnymi ideologiami. Aby im pomóc, musimy podnieść się do wyższego stanu świadomości. Według Manuskryptu, aby dotrzeć do tych, którzy żyją w strachu i gniewie, musimy zrobić to, co oni robią po śmierci. Wskazuje, że dziewiąta integracja jest ważnym krokiem, ponieważ prowadzi nas bliżej niebiańskiego poziomu świadomości.

– Jak to zrobimy? – zapytałem.

Wzruszył ramionami. Wtedy zauważyłem, że miał przy sobie teczkę.

– Masz dziewiątą? – zapytałem.

– Tylko część – odpowiedział. – Chcesz przeczytać?

Czytając, zauważyłem, że Manuskrypt przekazywał dokładnie to, o czym mówił Coleman. Agape – stwierdzał – jest łatwe do osiągnięcia z ludźmi, którzy odwzajemniali twoją miłość. Było trudniejsze z tymi, którzy sprzeciwiali się, kierując się jakąś ideologią. Jedynym sposobem, aby dotrzeć do wszystkich, tak jak wspomniał Coleman, było przejście z wyższego poziomu świadomości bliżej do życia po życiu.

Nagle usłyszeliśmy hałas. Już nikt nie rozmawiał ani nie pracował. Ludzie wynosili ciężkie pakunki i żywność, pakowali je do samochodów. Popatrzyliśmy z Colemanem na siebie w szczególny sposób i już miałem wrócić do czytania, kiedy przyszła mi do głowy myśl, aby sprawdzić, czy nie przyszedł jakiś SMS. Rzeczywiście, nadeszła wiadomość od Adjara. Były informator apokaliptystów powiedział mi, że ekstremiści wiedzą o naszym pobycie w Saint Katherine. Planują powstrzymać nas przed dotarciem na szczyt góry.

– Wiem w takim razie – powiedział Coleman – dlaczego ci ludzie tutaj tak się spieszą. Musieli wyczuć niebezpieczeństwo. Pójdę i powiem im, czego się dowiedzieliśmy.

Chciałem pomyśleć w samotności o sytuacji, w której się znaleźliśmy. Kiwnąłem głową i obserwowałem, jak odchodzi. Ani ja, ani Coleman nie doświadczyliśmy przecucia problemów, jakie miałyby nadejść. Zdałem sobie sprawę, że bez trudu mogę wyobrazić sobie nas idących na górę Synaj. Łatwo zobaczyłem podróż i poczułem, że właśnie to należy zrobić, ale kiedy starałem się wizualizować nas wszystkich tu obecnych, idących na szczyt, nie udawało mi się. Spróbowałem ponownie, ale bezskutecznie. Och, pomyślałem i skierowałem się tam, gdzie nasi towarzysze zebrali się wokół samochodów, z pewnością sprawdzając się nawzajem, aby zobaczyć, kto miał najlepsze przecucie, aby iść naprzód.

To, co stało się w następnej chwili, było jedną z tych szybkich chwil synchroniczności i intuicji, kiedy każdy zabierał głos w odpowiednim czasie i mówił z niezwykłą jasnością o swoich przecuciach. Wszyscy byli prawie jednomyślni. Każdy zobaczył, że mieliśmy rację, kierując się na górę, ale już na miejscu musimy być bardzo ostrożni.

Nagle Rachel podeszła do grupy.

– Nie możemy pozwolić – powiedziała z siłą – na przerwanie postępu z integracjami. Jeśli pozostaniemy w agape, znajdziemy drogę, aby zatrzymać to niebezpieczeństwo. Pamiętajmy, gdzie jesteśmy. Dziewiąta integracja mówi, że musimy użyć agape, aby pchnąć apokaliptystów na wyższy stopień świadomości i w jakiś sposób oddzielić ich od ideologii.

Zapadła cisza, a Tommy dodał:

– Na górze odkryjemy, jak to zrobić. Następnym krokiem, który musimy wykonać, jest nastawienie się na tajemniczą naturę, aby otworzyć naszą percepcję i dotrzeć bliżej do ducha świata. Rodowici Amerykanie przez stulecia wykorzystywali te umiejętności. Jeśli przyjrzymy się uważnie, góra pokaże nam, jak mamy to zrobić.

Większość z obecnych zgodziła się, że powinniśmy wspiąć się na Synaj pomimo grożącego nam niebezpieczeństwa. Jednak gros zebranych czuło, że ich ścieżki wiedą gdzie indziej. Stwierdzili, że będą nas wspierać modlitwą, i odjechali. Zostawało nas dwanaścioro. Wsiadliśmy do trzech samochodów: toyoty należącej do Josepha, subaru – auta Miłości Góry i starego volvo będącego własnością kogoś z grupy. Coleman, Rachel i ja jechaliśmy wraz z Josephem.

Planowaliśmy rozdzielić się i spotkać, zgodnie z sugestią matki Tommy ego, na końcu mało uczęszczanego szlaku, prowadzącego na południowo-wschodnie zbocze góry Synaj. Miłość Góry powiedziała, że ta droga jest wciąż patrolowana przez egipskie wojsko. Z powodu położenia miasteczka musieliśmy jechać na zachód, a potem na południe, aby przeciąć łańcuch Synaju.

Podróż na szlak powinna nam zabrać najwyżej trzydzieści minut, ale w trakcie jazdy przez miasto trafialiśmy z jednego korka do drugiego. Teraz ponownie staliśmy w długiej kolejce samochodów.

– To miasteczko jest naprawdę zatłoczone – powiedział Coleman. – Czytałem o Saint Katherine w Internecie, zanim tutaj przyjechaliśmy. Przybywa tu w ciągu roku mnóstwo pielgrzymów zmierzających na górę Synaj, ale teraz jest ich chyba najwięcej. Musi tu być więcej niż tysiąc ludzi.

Przyjrzałem się samochodom, które były dookoła nas, i pieszym. W większości wyglądali na mieszkańców Środkowego Wschodu, ale co czwarty z nich wydawał się obcokrajowcem: mieszkańcem Europy lub Ameryki Północnej.

– Myślisz, że są tutaj ze względu na Manuskrypt? – To pytanie zadała Rachel.

Wszyscy spojrzeliśmy na siebie.

– Może powinniśmy się zatrzymać i zapytać przynajmniej niektórych – zaproponowałem.

– Myślę, że nie należy tego robić – zaprotestował Coleman. – Trzeba wyruszyć w góry tak szybko, jak to tylko możliwe.

Wszyscy się z tym zgodziliśmy i skierowaliśmy się na południe. Udało nam się końcu wydostać z miasta i wjechaliśmy w płaską, skalistą pustynię, na której rosły niskie rośliny i ostre krzewy, które wydawały się lśnić w blaknącym świetle słońca. Jak w Sedonie, pomyślałem.

W ciągu dwudziestu minut dojechaliśmy na wyznaczone miejsce i tutaj zdaliśmy sobie sprawę z powagi sytuacji, w jakiej się znajdowaliśmy. Tkwieliśmy u stóp góry Synaj, w obcym dla nas kraju, byliśmy ścigani przez ekstremistów, którzy nie tak dawno chcieli nas zabić.

Potrząsnąłem głową, podtrzymując poziom swojej energii, i przypomniałem sobie, że tak naprawdę nikt z nas nie miał wyboru. Aby przeszkodzić ekstremistom, musieliśmy wspiąć się na szczyt i zakończyć integrację.

– Mój brat jest żołnierzem i oficerem wysokiej rangi i wiem, że pełni służbę w tym rejonie – nagle odezwał się Joseph. – Chcę, żebyście to wszyscy wiedzieli, ponieważ mógłby nam pomóc. Kiedyś był skrajnym ekstremistą, ale próbowałem z nim rozmawiać o ważności Manuskryptu.

Popatrzyliśmy na siebie, a ja pomyślałem, że brat Josepha odegra znaczącą rolę w najbliższej przyszłości.

– Znam także waszą przyjaciółkę Hirę – mówił dalej – z czasów mojej młodości, kiedy mieszkałem w Jerozolimie. Moja matka była Żydówką i знаła matkę Hiry. Wszyscy badaliśmy przepowiednie o końcu świata zawarte w Biblii i Torze. Dla mnie najbardziej fascynującym aspektem literatury profetycznej jest to, że prorocтва trzech głównych religii mają taką samą strukturę. W każdej z nich występuje wojna, która kończy wszystko, lub Armagedon. I w każdej z nich czytamy o Mesjaszu, który przyjdzie, aby ustanowić idealny, duchowy świat.

Przypomniałem sobie, co powiedział mi Tommy. Następny krok stworzenia według kalendarza Majów wydawał się mieć podobną budowę. Czy synchroniczność chciała nam przez to coś pokazać?

– To jest fascynujące – mówił dalej Joseph. – Niektóre z religii także zgadzają się, że te same wydarzenia muszą nastąpić, zanim zacznie się Armagedon. Pierwszym z nich jest to, że Żydzi wrócą do Ziemi Świętej, co już się stało. Drugim – odbudowa świątyni Salomona w Jerozolimie w miejscu, gdzie pierwotnie stała.

– Problemem jest – przerwała Rachel – Kopusza na Skale, jeden z najważniejszych meczetów dla muzułmanów, który stoi dokładnie w miejscu, gdzie stała świątynia.

– Są jakieś powody, dla których meczet i świątynia nie mogą stać tam razem? – zapytałem.

Wszyscy spojrzeli na mnie w ciszy.

– Kłopot – w końcu odezwała się Rachel – polega na tym, że islam i judaizm przypisują sobie prawo do tego wyjątkowego miejsca.

– To prawda – potwierdził Joseph. – Wielu wierzy, że odbudowa świątyni będzie znakiem do rozpoczęcia Armagedonu i zapoczątkuje dramatyczne wydarzenia związane z końcem świata, włączając w to przyście Mesjasza. W islamie to będzie Dwunasty Imam, który powróci. – Spojrzał na Rachel. – Możesz twierdzić, że to będzie Chrystus.

– Poczekaj – zauważył Coleman. – Mówisz więc, że te wydarzenia, czyli Żydzi powracający do Ziemi Świętej i odbudowujący świątynię Salomona w Jerozolimie, są pierwszymi zdarzeniami, które sygnalizują początek Armagedonu?

– Dodałbym coś jeszcze, co pochodzi z tradycji arabskiej – powiedział Joseph. – Jeden z naszych proroków powiedział, że koniec świata będzie blisko, kiedy zapanuje chaos i wrogość w społeczeństwie i powszechny brak uczciwości wśród ludzi. Będzie to czas lekceważenia prawdy i powszechności kłamstwa.

– Chodzi ci o minioną epokę? – zapytał Coleman.

– Tak.

Ozywiłem się. Energia tej rozmowy zaczęła wzrastać i czułem, że dzieje się tak nie bez powodu.

– Jest jeszcze jedno – wtrąciła się Rachel. – Wielu ludzi wierzy, że coś jeszcze nastąpi, gdy nadejdzie koniec świata. W chrześcijaństwie nosi nazwę wniebowzięcia, ale w innych religiach także występują podobne wierzenia. Jest to pogląd, że kiedy Mesjasz powróci na Ziemię i zacznie się Armagedon, ciała prawdziwych wiernych zostaną połączone z duszami i spotkają powracającego Boga w niebie, gdzie będą chronione.

Spojrzała na Josepha.

– Tak, to prawda – powiedział. – Nasza religia uczy, że kiedy Dwunasty Imam powróci, prawdziwi wyznawcy zostaną zabrani do miejsca w duchu, gdzie także będą chronieni.

Coleman rozejrzał się dookoła, przesuwając spojrzenie po każdym z nas.

– To jest niesamowite. Nigdy wcześniej tego nie łączyłem. Wszystkie główne światowe religie mają prawie taką samą wizję końca świata, różnią się tylko nazewnictwem.

Nasza rozmowa została przerwana, kiedy Joseph skręcił z głównej drogi na wyboisty, zwirowy szlak, na którym pozostawiał za sobą unoszący się pył w świetle zachodzącego słońca. W ciągu kilku minut dojechaliśmy i zatrzymaliśmy się w miejscu, gdzie droga skręcała o 180 stopni.

– To miejsce spotkania wskazane przez Miłość Góry – powiedział Joseph.

Czekaliśmy około dziesięciu minut, zanim zobaczyliśmy niewyraźne przednie światła zbliżającego się samochodu.

– To jej subaru – powiedziała Rachel.

Z tyłu za nim jechało volvo. Po wyjściu z samochodów pasażerowie czekali na wskazówki, które przygotował dla nas Tommy. Pierwszy odcinek drogi miał być stosunkowo płaską pustynią, ale już druga mila będzie wiodła przez górzysty teren i zaprowadzi nas na południowo-wschodnie zbocze góry Synaj. Miłość Góry zasugerowała, abyśmy przeszli ten krótki dystans pod osłoną ciemności, potem przespali się, zanim zaczniemy wspinaczkę na szczyt.

– A co z egipskimi strażnikami, o których mówiłaś? – zapytałem.

– Dojdziemy do ich posterunku – odpowiedziała. – Przed przejściem obok niego będziemy musieli uruchomić naszą percepcję i nauczyć się z niej korzystać od tych przepełnionych duchem.

Nie mówiąc już nic więcej, Tommy i jego matka narzucili szybkie tempo marszu. Wreszcie doszliśmy do miejsca, gdzie teren się podnosił, i zobaczyliśmy ogromne głazy porozrzucone po całym obszarze. Po kolejnych stu jardach dotarliśmy do grupy dużych skał skupionych razem. Tommy poprowadził nas przez ten labirynt, aż doszliśmy do otwartego, piaszczystego miejsca, całkowicie otoczonego przez skały.

– Możemy tutaj rozbić obóz – powiedział.

Rachel i ja ustawiliśmy swoje namioty obok siebie. Namiot Tommy’ego i Miłości Góry sąsiadował z namiotem Rachel. Chłopak zrobił to specjalnie. Kiedy już wszystkie namioty zostały rozbite, rozpałem małe ognisko z suchych gałęzi krzewów, które rosły dookoła.

Rachel wzięła butlę gazową i zaczęła przygotowywać jedzenie. Usiadłem obok niej.

– Wiesz – powiedziała – rdzenni Amerykanie nigdy nie rozbijali obozu w miejscu niemającym wysokiej energii. Rozmawiałam z mamą Tommy’ego, która wyznała mi, że ze wszystkich gór, jakie odwiedziła, łańcuch Synaju jest jej najbardziej ulubionym. – Rachel uśmiechnęła się do mnie. – Powiedziała, że jest najłatwiejszy do rozjaśnienia.

Następnego dnia obudziłem się pierwszy. Kiedy wyszedłem z namiotu, zobaczyłem blask świtu na wschodzie. Zebrałem drewno, rozpałem ognisko i usiadłem przy nim. Czerwone promienie słońca zaczęły przebijać się przez chmury na niebie. Miłość Góry wyszła z namiotu i obeszła teren dookoła tak, jakby czegoś szukała. Opuściła krąg, który tworzyły skały, i minęło dużo czasu, zanim wróciła. W tym czasie obudzili się także pozostali członkowie wyprawy i wyszli ze swoich namiotów. W końcu Miłość Góry wróciła i podeszła do mnie, pytając:

– Czy widziałeś Tommy’ego? Wyszedł w nocy.

– Co? – krzyknąłem, zrywając się na równe nogi.

Uczyniła gest ręką, który miał mnie uspokoić.

– Nie martw się. Wcześniej też tak robił. Byliśmy już tutaj wielokrotnie i Tommy doskonale zna ten teren, więc jeśli nie czujesz czegoś dziwnego, myślę, że najlepiej będzie poczekać, aż sam wróci.

Spróbowałem nastawienia, ale nie mogłem się dostatecznie skoncentrować. Nie rozumiałem, jak mogła być tak spokojna. Zostaliśmy ostrzeżeni, że apokaliptyści wciąż idą naszym śladem i wszystko mogło się zdarzyć. Miłość Góry odeszła, aby porozmawiać z innymi. Rachel zbliżyła się do mnie i usiadła obok.

– Co się dzieje? – zapytała.

Powiedziałem jej o zniknięciu Tommy’ego.

– Sam? Nie powinniśmy go poszukać?

– Jego matka nie wydaje się tym zmartwiona. Chce poczekać na jego powrót.

Rachel kiwnęła głową, a nasze spojrzenia się spotkały. Nie bronilem się przed tym, dlatego patrzyliśmy na siebie, aż obydwójce się uśmiechnęliśmy. Nagle zobaczyłem oczami wyobraźni Tommy’ego. Był wysoko w górach, a ja byłem razem z nim. Ta wizja pochodziła najwyraźniej z mojej intuicji. Gdy spojrzałem ponownie na Rachel, była teraz głęboko zamyślona i wydawała się smutna.

– Myślę, że powinienem jednak poszukać Tommy’ego – powiedziałem. – A ty co zrobisz?

Potrząsnęła głową i nie patrząc na mnie, powiedziała:

– Zostanę tu.

Zebrałem swoje rzeczy, a Rachel odeszła do namiotu i wróciła z piórem.

– To jest pióro przewodnik, które dostałam od Wila – powiedziała. – Żartowałam, że jest ono użyteczne, aby złączyć ponownie dwie dusze razem, i że kiedyś, kiedy nadejdzie odpowiedni moment, będę wiedziała, co z nim zrobić.

Podawała mi pióro, wziąłem je, uśmiechnąłem się i odwróciłem, chcąc odejść.

– Zanim pójdziesz, chcę ci coś przypomnieć – powiedziała. – Nie zapomnij, że jesteśmy w integracjach. Musimy otworzyć naszą percepcję tak szybko, jak to tylko możliwe.

W jej głosie wciąż pobrzmiwała nuta smutku.

– Czuję, że jesteś w tej chwili w nastawieniu – powiedziałem. – Nic nie widzisz?

Po jej policzku spłynęła łza, ale szybko ją wytarła i przybrała wesoły wyraz twarzy.

– Nie martw się, zobaczymy się, gdy wrócisz. Pióro to sprawi.

Objęła mnie i żartobliwie popchnęła.

– Lepiej się pospiesz. Musimy wypełnić przeznaczenie.

Kiedy odchodziłem, podeszła do mnie matka Tommy’ego i wydawało się, że wie, co mam zamiar zrobić. Opisała z grubsza drogę do strażnicy i życzyła powodzenia. Dodała, iż jest pewna, że wszystko będzie w porządku i że Tommy jest mniej więcej gdzieś tam. Wydawało się, że miała jakiś poważny powód, dla którego wołała zostać na miejscu.

Kiedy minąłem ostatnie gigantyczne głazy i zacząłem się wspinać, ktoś nagle zawołał z tyłu. Odwróciłem się i zobaczyłem biegnącego z plecakiem Colemana.

– Powinienem pójść z tobą – powiedział.

Wyciągnąłem rękę, aby mu pomóc, byłem niezmiernie zadowolony z jego towarzystwa. Spojrzał na mnie stanowczo i osiągnęliśmy agape.

– Czy ktokolwiek w obozie mówił o dziewiętej integracji? – zapytałem.

– Niewiele, ale wciąż ją badają. Wydaje się, że to Tommy najwięcej z niej rozumie.

Kiwnąłem głową i szliśmy dalej już w milczeniu, kierując się na wschód w stronę wznoszących się szczytów skał. Po pół mili marszu dotarliśmy do stromego grzbietu i dzięki temu mogliśmy patrzeć na wznoszące się góry wyrastające przed nami. Szczyt miał kształt korony.

– To jest góra Synaj – powiedziałem.

– A na prawo jest strażnica – odpowiedział Coleman, wskazując na budynek z pustaków stojący na płaskim terenie na wzniesieniu dokładnie poniżej nas. Liczne długie anteny wyrastały z dachu pokrytego dachówką. Słyszeliśmy słaby szum benzynowego generatora. Dwóch żołnierzy rozmawiało na zewnątrz, paląc papierosy. Obaj z Colemanem usiedliśmy na skałach i się rozejrzeliśmy. Budynek był wystarczająco duży, aby pomieścić przynajmniej dwudziestu żołnierzy.

Właśnie wtedy usłyszeliśmy ciche wołanie ponad naszymi głowami. Omietliśmy wzrokiem teren, aż zobaczyliśmy, że ktoś oddalony od nas około dwustu stóp macha

rękami. To był Tommy. Wspięliśmy się na wzgórze i wkrótce patrzyliśmy już na jego uśmiechniętą twarz. Zaproponował nam łyk wody z metalowego kubka, a my przyjęliśmy poczęstunek. Woda była cudownie chłodna.

– Skąd masz tę wodę? – zapytałem.

– Stamtąd – powiedział, wskazując ręką kierunek. – Możecie nabrać jej do manierek.

Krystalicznie czysta woda wypływała ze skał i potem spływała w dół około dwudziestu stóp, zanim zniknęła w skalnej szczelinie.

– Myślałem, że na pustyni nie ma wody – powiedział Coleman.

– Nazywają to miejsce źródłem Mojżesza – odpowiedział Tommy.

Rzuciliśmy na siebie spojrzenia z Colemanem. Spojrzałem w oczy Tommy’ego.

– Jesteś tutaj z jakiegoś konkretnego powodu, Tommy.

Spojrzał w kierunku posterunku straży.

– Wiele miesięcy temu spotkałem jednego z oficerów tutejszego posterunku. Myślę, że on wierzy, iż jestem cudotwórcą, prorokiem lub kimś w tym rodzaju. Szukałem wody, i to on powiedział mi o strumieniu. Podczas moich kolejnych wypraw tutaj rozmawiałem z nim wielokrotnie. On wie o Manuskrypcie, ale zawsze był bardzo tajemniczy. Myślę także, że zna brata Josepha.

– Co? – powiedziałem, spoglądając na Colemana. – Joseph mówił, że jego brat jest tutaj wysokim rangą oficerem, komendantem.

– Widziałem postawnego mężczyznę, który wyglądał na oficera wyższego stopnia rozmawiającego z moim znajomym.

Spojrzałem na Colemana.

– Gdzie był Joseph tego ranka?

– Opuścił obóz – odpowiedział Coleman. – Jego namiot stał obok mojego, więc obudziłem się, kiedy odchodził. Jeszcze było ciemno.

– Widziałeś dzisiaj tutaj Josepha? – zapytałem Tommy’ego.

Potrząsnął głową.

– Nikogo tutaj nie było, oprócz tych dwóch żołnierzy tam w dole.

– Moglibyśmy prawdopodobnie jakoś przemknąć obok nich – powiedział Coleman.

– Nie ma na to czasu – upomniał go Tommy. – Nie wolno nam wejść na górę, zanim nie nauczymy się widzieć.

Przez długi czas pozostaliśmy w miejscu. Tommy powiedział, że musimy poczekać, aż słońce osiągnie odpowiednią wysokość, zanim spróbujemy uruchomić naszą percepcję. Kiedy było już blisko tego miejsca, wyjaśnił, że promieniuje światłem tajemniczy i mogą się wydarzyć nadzwyczajne rzeczy. Coleman i ja spędziliśmy większość dnia, rozmawiając o starej przepowiedni i o tym, co wydarzyło się w Peru. W Dziewiątym Wtajemniczeniu przepowiednia przewidywała, że ludzkość będzie powoli zwiększać swój poziom energii i systematycznie podnosić poziom percepcji. Pytanie brzmiało, jak w praktyce wykorzystać tę umiejętność. W porze lunchu zjedliśmy herbatniki owsiane i cierpliwie czekaliśmy, aż czerwona kula zachodzącego słońca zawiśnie tuż nad horyzontem. W końcu gdy tak się stało, Tommy powiedział, abyśmy zebrali nasze rzeczy.

– To jest godzina największego natężenia magii – powtórzył. – Ludzie są w stanie

o tej porze dnia dokonywać rzeczy, jakich nie mogliby uczynić w żadnym innym czasie. Popatrzcie na to światło.

Mówiąc to, wskazywał na wschód, gdzie teraz wszystko było skąpane w złotym kolorze, a niebo stawało się ciemnoniebieskie. Postrzępione chmury nad naszymi głowami przybierały odcienie brązu z pomarańczowymi pasemkami. Największe wrażenie wywarł na mnie sposób odbijania się światła – jakby blask marszczył się i układał w linie.

– Idźmy w dół na południe, w kierunku środka pustyni – powiedział Tommy. – Stamtąd będziemy lepiej widzieć.

Tommy poprowadził nas inną drogą niż ta, którą ja i Coleman przyszlismy. Wila się wzdłuż iglic i półek skalnych, pokonując sprawnie naturalne przeszkody, jakby podążając za jakimś ukrytym szlakiem, którego nie mogliśmy z Colemanem wcześniej odkryć. Kiedy dotarliśmy już do bardziej płaskiego terenu, Tommy zatrzymał się i usiadł, oglądając się na górę Synaj. Słońce już zupełnie zaszło i całe to miejsce wydawało się jeszcze bardziej tajemnicze. Usiedliśmy koło niego.

– Popatrzcie na Siostrzaną Górę – nakazał – skupcie się na niej całkowicie. Spójrzcie na linie, jakie rysuje cień.

Zwróciłem uwagę na niezwykle kształt łańcucha górskiego. Zrozumiałem, że łańcuch tego rodzaju, skalisty czy zalesiony, miał różne linie, które tworzył cień. Z tego powodu każdy miał niepowtarzalny wygląd.

– Teraz nastawcie się na to piękno – powiedział Tommy – a poczujecie do niego agape.

Przypomniałem sobie moje przeżycia w Peru w Viciente, kiedy próbowałem zobaczyć aurę lub aureole, które roztaczały się dookoła roślin. Czułem, że Tommy chce, abyśmy zobaczyli coś bardziej fundamentalnego w tym krajobrazie.

Skupiłem się intensywnie na pięknie gór i starałem się zobaczyć je jako jedną pełną formę wyrazu. I wtedy fala agape do gór trysnęła we mnie. Spojrzeliśmy na siebie z Colemanem, on także czuł to samo co ja.

– Teraz spójrzcie na rośliny, które rosną naprzeciwko nas – rozkazał Tommy. – Zobaczcie ich niezwykłość i piękno w agape.

Mówił o niskich okrągłych krzakach, które wyglądały jak miniaturowe krzewy. Rosły trzy stopy od nas. Nastawiłem się na nie i poszukałem ich piękna. Tak jak wcześniej, moje emocje wypełniła agape.

– A teraz popatrzcie znowu na góry – powiedział Tommy – i zobaczcie ich kolory oraz kształty, jakby w waszych oczach miały teraz więcej majestatu.

Gdy tylko Tommy to powiedział, góry dosłownie rozbłyły kolorami, zamarliśmy, patrząc. Spojrzałem na Colemana, a on nie odwracając głowy, skinął mi na znak, że widzi to samo. Zauważyłem, że kiedy spoglądałem na niego, byłem w stanie wyczuć piękno gór bez patrzenia na nie. Czułem je w taki sam sposób jak każdą część swojego ciała, tylko z o wiele większą świadomością.

– Teraz popatrzcie ponownie na rośliny i poczujcie, jak uderzają w wasze odczucia – instruował nas Tommy. – Wszystko w naszych polach percepcji jest czymś więcej niż tylko obecnością, ma także emocjonalną tożsamość, co dziewięta integracja nazywała tożsamością uczuć.

Natychmiast poczułem, że te małe rośliny mają własną emocjonalną tożsamość, tak samo jak góry. Zrozumiałem nagle, dlaczego wszyscy mamy ulubione meble lub



wielokrotnie wracamy do tego, co już znamy. Przedmioty mają swoją tożsamość, która na nas oddziałuje emocjonalnie.

– Teraz przenieście swoją uwagę z gór na rośliny.

Zrobiłem tak, koncentrując się i czując góry w oddali, a rośliny blisko nas. Na początku nic się nie pojawiło, później nagle zobaczyłem góry i rośliny w nowy, niezwykle sposób, widziałem je tak samo dokładnie w tym samym czasie. Skoczyłem na równe nogi i rozejrzałem się, zdając sobie sprawę, że wszystko wokół mnie widziałem z niezwykle ostrością, co dawało trójwymiarowy efekt. Wszystko jednocześnie miało niesamowitą jasność kolorów, kształtu, piękna i realności. Ponadto rozciągało się na moją świadomość, dzięki czemu czułem, jakbym mógł sięgnąć daleko i dotknąć najbardziej oddalonych chmur czy szczytu górskiego. I wtedy przypomniałem sobie moje doświadczenie na Tajemniczej Górze, kiedy przeszedłem przez strach przestrzeni kosmicznej. Teraz odzyskiwałem taki sam poziom świadomości. Tommy zauważył to i powiedział:

– To jest świadomość, która zaczęła się stawać dostępna jako następny krok w procesie kreacji.

Coleman chodził teraz dookoła, patrząc we wszystkich kierunkach. Pomyślałem, że widzieliśmy wszystko w trzech wymiarach, jak w kinie. Zastanawiałem się, czy rozwój technologiczny i rosnąca popularność filmów trójwymiarowych pochodziła z naszej podświadomej intuicji, z potrzeby zobaczenia nas samych w ten sposób. Czy dzięki temu otwieraliśmy nową ścieżkę w ludzkim umyśle?

Nadzwyczajnym aspektem tego sposobu widzenia było to, że wydawał się tak łatwy i naturalny. Coleman złapał mnie za ramię, spojrział, uśmiechając się.

– Tak samo było na Tajemniczej Górze – powiedział – tylko teraz wydaje się to bardziej naturalne.

To było to słowo: „naturalny”. Na Tajemniczej Górze ten efekt wciąż powodował lekkie zachwianie umysłu lub poczucie przyływu adrenaliny. Teraz wypełniał nas spokój i czuliśmy się w najwyższym stopniu realnie, jakbyśmy właśnie łączyli się z tym sposobem postrzegania, który mogliśmy podtrzymać w codziennym życiu.

Oprócz trójwymiarowości inne wzmocnienie sprawiło, że moje oczy nabrały niezwyklej ostrości, dzięki której widziałem wszystko z większą jasnością i klarownością – jakbym nagle otworzył coś w rodzaju wewnętrznego cudownego świata. To obejmowało nasze ciała. One dokładnie nabierały blasku, bardziej lśniły i były piękniejsze. Ale czułem, że to wszystko jest naturalne.

Tommy uśmiechał się szeroko, patrząc na mnie. Jego twarz także promieniała i jaśniała. Wszyscy znajdowaliśmy się w stanie czystej miłości, agape – każdy z każdym i pięknem, i majestatem wszystkiego, co znajdowało się wokół nas.

Nagle poczułem, że powinienem sprawdzić, czy nie przyszła jakaś wiadomość. Kiedy spojrzałem na telefon i zobaczyłem, że była jedna od Wila, zaśmiałem się z radości. Napisał, że czuł, jak wchodzimy w dziewiątą integrację, i sam też ją poznał. Dodał, że gdy wiele innych religii zwracało uwagę na ten sposób postrzegania, religia rdzennych Amerykanów najgłębiej podkreślała umiejętność zobaczenia natury takiej, jaka jest w rzeczywistości. Na koniec napisał, że jest w kontakcie z kimś, kto wie, gdzie jest dwunasta część Manuskryptu, i jak tylko porozmawia z nim, to postara się dotrzeć na Synaj tak szybko, jak to możliwe.

Schowałem telefon i zwróciłem się do Tommy'ego.

– Czy cały czas mogłeś widzieć rzeczy w ten sposób?  
– Przeważnie – odpowiedział. – Ale agape z Matką Ziemią musi być utrzymane i strzeżone. Musimy jeść niczym nieskażoną żywność, aby pozostać na tym poziomie percepcji.

Spojrzelśmy na siebie.

– To jest dziewiąta integracja, prawda? – zapytał Coleman.

– Tak – odpowiedział Tommy. – Aby utrzymać wyższą percepcję świata, potrzebujemy tylko nastawić się na agape do nowego poziomu piękna i do widzenia wszystkiego z ostrością. Góry się rozświetlą. – Spojrzał na Colemana. – Tak jak powiedziałeś, można samemu sobie to udowodnić!

Właśnie wtedy kątem oka dostrzegłem na pustyni jakiś ruch, więc się rozejrzałem dookoła, ale niczego nie zauważyłem. Coleman spojrział na mnie wzrokiem zdradzającym, że on też coś zobaczył.

– Co to było? – zapytałem Tommy ego.

Podszedł do nas bliżej.

– Na tym poziomie percepcji jesteśmy znacznie bliżej drugiej strony.

– Masz na myśli drugiej strony życia? – zapytał Coleman. – Niebo?

– Tak.

Coleman spojrział ponownie na Tommy’ego.

– Myślisz, że zobaczyliśmy ducha?

– Tak – odpowiedział Tommy, chichocząc. – Ale duchy to też ludzie. I mają nam coś do powiedzenia.

## Co wiedzą niebiosa

Bardzo pragnąłem zostać w górach, ale zrobiło się już ciemno i Tommy powiedział, że powinniśmy wrócić. Wyraz jego twarzy zmartwił mnie, dlatego spróbowałem wizualizować powrotną drogę do skalnego kręgu, ale to okazało się bardzo trudne. Po mniej więcej trzystu jardach Tommy nagle zawołał, abyśmy się zatrzymali. Spoglądał w dal i nasłuchiwał.

– Coś nie tak? – zapytałem.

– Nie wiem – odpowiedział. – Musimy być ostrożni. Staraj się utrzymać wysoki poziom energii. – Patrzył w dal przez kilka sekund i powiedział: – Słyszysz to?

Potrząsnąłem głową. Tommy ruszył do przodu.

– Gdzieś tutaj są ludzie, słyszę, jak rozmawiają. Poszukajmy ich.

Po chwili doszliśmy do dużych odsłoniętych skał o wysokości około trzydziestu stóp. Kiedy zbliżyliśmy się, usłyszałem odgłosy rozmowy. Wspięliśmy się i znaleźliśmy miejsce, z którego był doskonały widok. Przed nami stali apokaliptyści skupieni w grupie. W środku znajdował się ich przywódca, Anish. Rozmawiał po arabsku z niskim, krępym mężczyzną ubranym w egipski mundur wojskowy.

– Rozumiem, co mówią – wyszeptał Tommy. – Tym krępym mężczyzną jest brat Josepha, który opowiada im o skalnym kręgu i tłumaczy, jak do niego dojść. – Tommy spojrzał na nas z trwogą. – Wiedzą, gdzie znajduje się nasz obóz.

Zdenerwowałem się, gdy przypomniałem sobie, jak Joseph mówił, że chce skontaktować się z bratem. Czy zdradził naszą kryjówkę?

– Musimy wracać! – powiedziałem głośno, starając się opanować. – Chodźmy!

Pokonałem powrotną drogę do kręgu tak szybko, jak to było możliwe. Walczyłem ze sobą, aby nie opanował mnie strach. Z jakichś powodów przypominały mi się słowa, które mówił do mnie mój ojciec, a które dotyczyły wydarzeń związanych z drugą wojną światową. Pozbycie się strachu jest niemożliwe – mówił. – Wszystko, co możesz, to skoncentrować się na tym, co robisz, i nawet jeśli ludzie wokół ciebie giną, musisz się skupić na tym, co do ciebie należy.

Nigdy nie mogłem zrozumieć, jak sobie z tym radził.

Kiedy dotarliśmy do pierwszych głazów wchodzących w skład kręgu, Coleman odciągnął mnie na bok.

– Wyglądasz, jakby twoja energia całkowicie opadła – powiedział, wyraźnie próbując spojrzeć głębiej w moje wnętrze, aby ponownie ustawić związek z agape.

Odrzuciłem jego pomoc, mówiąc:

– Jeśli apokaliptyści przybędą przed nami, wszyscy mogą zginąć.

Kiedy doszliśmy do kręgu, pozostali zwijali obozowisko. Gdy podszedłem do Rachel, natychmiast zauważyła zmianę, jaka we mnie zaszła.

– Coś nie tak? – zapytała. – Co się stało?

Powiedziałem jej, co usłyszeliśmy z rozmowy apokaliptystów, potem zły dodałem:

– Brat Josepha zdradził nas. Może w to być wmieszany sam Joseph.

– Uspokój się – powiedziała. – Do wszystkich doszedł obraz, że powinniśmy opuścić to miejsce jak najszybciej, i jak widać, bardzo się spieszymy. Myślę, że nastąpiła jakaś pomyłka. Joseph nie powiedziałby bratu, gdzie się zatrzymaliśmy. – Pokazała na

stertę kartek leżących na kamieniu blisko jej namiotu. – Joseph przyniósł nam kopię dziesiątej integracji, którą znalazł, a potem znowu odszedł. Cały czas szuka swojego brata. Dlaczego miałby nas zdradzić?

– Nie wiem.

Jej wzrok ponownie na mnie spoczął i poczułem, że agape oraz spokój znowu do mnie wracają, ale moja percepcja całkowicie zniknęła.

– Pracowaliśmy nad dziewiątym – powiedziała – kiedy was nie było. Czuliśmy was. Musisz poczekać, przeszliśmy właśnie do dziesiątego.

– Musimy natychmiast opuścić to miejsce! – naciskałem.

– Dobrze, dobrze. Tutaj jest reszta twoich rzeczy.

Wskazała na złożony namiot i kilka przedmiotów, które zostawiłem. Kiedy się pakowałem, wydawała się zamyślona. Wzięła kopie kolejnych części Manuskryptu i włożyła je do mojego plecaka.

– Masz – powiedziała. – Gdyby coś się stało, zaopiekuj się nimi.

Jej głos znowu stał się niezwykle smutny. To już był drugi raz, kiedy powiedziała coś takiego. Chciałem ją zapytać, co ma na myśli, ale szybko zabrała swój bagaż i odeszła.

– Chodź – powiedziała. – Znaleźliśmy drugie wyjście stąd.

Rozejrzała się dookoła i jej oczy zastygły na czymś za naszymi plecami.

– Czy wciąż masz pióro? – zapytała.

– Tak, dlaczego pytasz?

Stała, wciąż wpatrując się w coś za moimi plecami. Odwróciłem się i zauważyłem sylwetkę osoby stojącej na ogromnej skale daleko od nas. Nie było wątpliwości – to Anish. Przez chwilę oboje staliśmy osłupiali, potem Rachel spojrzała na mnie i powiedziała:

– Posłuchaj. Nikomu z nas nie uda się uciec, jeśli ja do niego nie pójde. Idź i zabierz stąd wszystkich.

Nie ruszając się, skupiła swój wzrok na przywódcy ekstremistów, a on odwrócił się i spojrział prosto na nią, ich oczy się spotkały. Członkowie naszej grupy zauważyli to, zatrzymali się, chcąc obserwować, co się wydarzy. Coleman wyczuł niebezpieczeństwo, popychał ich, aby szli dalej. Krzyczałem, nakłaniając ich do pośpiechu.

– Nie jestem jeszcze wystarczająco silna – usłyszałem jej głos i odwróciłem się w jej kierunku. Było jednak za późno. Anish uczynił ruch ręką i w naszą stronę wystrzeliły ze wszystkich stron kule, uderzając o ziemię i skały. Jeden z pocisków trafił w mój plecak z taką siłą, że odrzuciło mnie w tył na skałę. Upadek sprawił, że pióro, które dała mi Rachel, wypadło z mojej kieszeni wprost na twarz. Złapałem je instynktownie. Nagle poczułem oplatające mnie ramię Rachel ściągające mnie na dół.

– Tędy – ponagliła.

Zacząłem wszystko widzieć wyraźnie. Niespodziewanie miałem teraz doskonałą jasność i nie czułem ani strachu, ani złości. W rzeczywistości mój stan emocjonalny w niewytłumaczalny sposób powrócił do agape. Nocne niebo było rozświetlone światłem księżycy, a skały lśniły bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. Odzyskałem swoją percepcję. Rachel była przede mną, szła energicznie, ale bez problemów za nią nadążałem. Poruszała się z niesamowitą płynnością i wdziękiem. Jej ubranie odbijało refleksy światła. Zaprowadziła mnie prosto do miejsca, gdzie Coleman, Tommy i ja wcześniej rozmawialiśmy, patrząc w dół na posterunek. Potem skreśliła w inną, ukrytą

drogę, która biegła obok żołnierzy i dalej w kierunku szczytu. Kiedy szliśmy, zastanawiałem się, skąd wiedziała o tej ścieżce. Czy Tommy lub jego matka powiedzieli jej o niej wcześniej?

– Gdzie idziemy? – zapytałem.

– Po prostu trochę wyżej – odpowiedziała.

Ton jej głosu był jakiś inny i zaszokował mnie. Zwolniłem i zatrzymałem się nagle zdekoncentrowany. Zauważyła to i podeszła do mnie.

– Możemy iść wolniej, jeśli chcesz – powiedziała. – Minie trochę czasu, zanim się przyzwyczaisz.

Jej twarz jaśniała w tej chwili bardziej niż kiedykolwiek. Opadłem ciężko i wtedy dopiero poczułem, że cały czas mam na sobie plecak. Usiadła jednym zręcznym ruchem w sposób, którego nigdy u niej wcześniej nie widziałem. Z jej twarzy bił teraz optymizm, bez cienia smutku.

– Wiesz, gdzie jesteśmy, prawda? – zapytała.

– Co?

– Już nie jesteśmy w Egipcie.

– O czym ty mówisz?

Przybliżyła się do mnie.

– Pamiętasz, powiedziałam ci, że czytałam dziesiątą integrację?

– Tak.

– Mówi, że jeśli podążamy za synchronicznością, będziemy w stanie uczyć się od tych, którzy są w niebie, co w bezpośredni sposób podniesie nas do następnego poziomu świadomości.

Kiwnąłem głową, dając w ten sposób znak, aby mówiła dalej.

– Nie dokończyłam ci opowiadać o mojej matce – zaczęła. – Nienawidziłam jej za to, że mną sterowała, i miałam poczucie winy, kiedy umarła, że z nią nie porozmawiałam na ten temat. Potem, może dlatego, że myślałam o tym, co powinnam jej była powiedzieć, zaczęłam zauważać, że dzieją się pewne rzeczy. Byłam w sklepie, żeby kupić buty, i zobaczyłam parę, która wyglądała identycznie jak ta, którą nosiła moja mama. Gdy mijałam drogerię, czułam zapach mydła, którego ona używała. Najdziwniejsze było to, że słyszałam piosenki, które lubiła najbardziej. I pewnego dnia zdecydowałam się powiedzieć jej na głos, jak się czułam przez te wszystkie lata, tak jakby była cały czas na tym świecie przy mnie. Natychmiast zaczęłam intuicyjnie wyczuwać, co mogłaby mi odpowiedzieć, tylko zdawałam sobie sprawę, że nie było to, czego mogłabym się domyślić lub oczekiwać. To wtedy uświadomiłam sobie, że jestem z nią w pewnej interakcji. Początkowo idea kontaktu z ludźmi, którzy przeszli już na drugą stronę, wydała się bardzo dziwna, ale pamięć o tym doświadczeniu była tak energetyzująca i głęboka, że stopniowo zaczęłam się komunikować z nią coraz częściej. W końcu powiedziała mi, jak bardzo żałuje, że tak mnie nauczyła myśleć o mężczyznach. Przyznała, że to wszystko było błędem, który ją dręczył, i że ona teraz jest w agape i poznała prawdę, żałuje, że nie знаła jej wcześniej, aby móc mnie nauczyć nowej drogi.

Popatrzyłem na Rachel zdziwiony.

– Nie rozumiesz? – zapytała. – Manuskrypt mówi, że możemy zacząć porozumiewać się z ludźmi po tamtej stronie i usunąć wszystkie urazy, jakie do nich czuliśmy, i wyjaśnić wszystkie sprawy. W tym celu musimy użyć naszej siły, nastawić się na rozmowę. Nigdy nie jest na to za późno. Moja matka powiedziała, że oni

rozpaczliwie potrzebują rozmowy z nami, właśnie teraz, w tym decydującym momencie zmian. Znają prawdziwy plan dla świata ludzi i teraz jest najwyższy czas dla nas po tej stronie, abyśmy zrozumieli.

Podniosła oczy i spojrzała za mnie. Odwróciłem się, ale nic nie zauważyłem. Rachel przysunęła się bliżej mnie, co odczułem jako rodzaj objęcia, uścisku, chociaż wciąż dzieliło nas kilka jardów odległości.

– Pamiętasz, czego dotyczyła dziewiąta integracja? – zapytała. – Jestem pewna, że Tommy ci powiedział. Każda rzecz w naszym otoczeniu ma swoją własną uczuciową tożsamość, swoje własne czucie naszej obecności. Tak samo jest w przypadku ludzi. Każda osoba ma uczuciową tożsamość, którą możemy wyczuć emocjonalnie.

Pokiwałem głową na znak, że zrozumiałem, o co jej chodzi.

– To dlatego – mówiła dalej – kiedy ludzie nam bliscy umierają, nawet wtedy gdy myślimy, że jesteśmy na tę śmierć przygotowani, często czujemy się zdruzgotani. To, co jest stracone, to uczucie, że jest potem coś, co zawsze czuliśmy i braliśmy za pewnik. To dlatego, kiedy kochana przez nas osoba odchodzi, ludzie często mówią, że czują, jakby umarła część ich samych. Opłakują stratę tego stałego emocjonalnego związku, którego już nie będzie.

Przerwała i ponownie spojrzała za mnie. W tym momencie wiedziałem, że naprawdę przeszliśmy jakoś dolinę, granicę pomiędzy światami. Byliśmy po drugiej stronie życia.

– Ktoś tutaj chce z tobą porozmawiać – powiedziała, uśmiechając się. – Czy możesz nastawić się na uczucie, które pamiętasz?

Wiedziałem, kto to jest, zanim zapytała. Czulem zapach papierosów, które trzymał w kieszeni koszuli. Pamiętam go z dzieciństwa, wciągałem ten zapach, siedząc na jego kolanach. Czulem jego siłę, sposób, w jaki mówił. To wszystko było niepowtarzalnym uczuciem, przeświadczeniem, że to właśnie on. Zdałem sobie sprawę, że jakaś jego część się zmieniła – odszedł nerwowy gniew, frustracja, którą okazywał każdego poranka podczas mojej młodości, która kazała nam chodzić na palcach w jego obecności, gdyż w przeciwnym razie dochodziło do nieuchronnego wybuchu. Odeszło także surowe spojrzenie wyrażające dezaprobatę, które wzbudzało we mnie strach. To wszystko zniknęło.

– To twój ojciec – powiedziała Rachel.

Kiedy się odwróciłem, był tutaj, rozświetlony jakimś nadnaturalnym światłem, wyglądający młodo. Powiedział mi, że powodem jego zachowania były jego własne rodzinne urazy i nieufność, lecz zostały usunięte podczas życia po życiu.

– Zamykanie się na innych – powiedział – to cecha dziedziczona w naszej rodzinie tak samo jak kolor oczu. Patrząc na historię tego problemu i prawdziwie go poznając, należy pozwolić mu przeminąć. Teraz – mówił dalej – życie po życiu się zmienia. Nie musimy czekać, aż nadejdzie połączenie. Wy żyjący jesteście teraz wystarczająco blisko nas, aby połączyć się z nami, dlatego możemy rozwiązać wszystko od razu. Kiedy przeszkody są klarowne i zrozumiałe, możecie poznać to, co my wiemy.

W tej chwili wszystkie urazy, które dotąd czulem, odeszły. Wiedziałem ze starej przepowiedni, że gdy tylko stajemy się świadomi dramatu, w którym uczestniczymy, jego siła się zmniejsza. Gdy nad tym myślałem, on zaczynał blaknąć do momentu, aż całkiem zniknął – Poczekaj – powiedziałem głośno. – Jest tyle rzeczy, o które chcę zapytać.

Przestałem czuć jego obecność i wpadłem prawie w taką samą panikę jak wtedy, gdy umarł. Spojrzałem na Rachel, której wyraz oczu mówił, abym się nastawił. Dlatego przywołałem w pamięci, jak to było, kiedy żył, i natychmiast zjawił się znowu, chociaż tym razem jako łagodne zniekształcenie w przestrzeni, jak gorąca fala ponad autostradą. Ale to już nie stanowiło problemu. Jego uczuciowa tożsamość była tutaj, a to najważniejsze.

– Powiedziałeś, że zrozumieć więcej – rzekłem do niego. – Co miałeś na myśli?

Usłyszałem:

– Po prostu obserwuj.

Gdy zniknął, nagle zdałem sobie sprawę, że zaczynało świtać, a promienie słoneczne tworzyły wokół mnie jeszcze więcej piękna na niebie i skałach.

Odwrociłem się, aby spojrzeć na Rachel, i to, co zobaczyłem, wstrząsnęło mną. Była teraz otoczona grupą ludzi. Zrozumiałem, że kobieta stojąca najbliżej Rachel była jej matką, i natychmiast wiedziałem, że ona i Rachel przeszły katharsis podobne do tego, którego doświadczyłem z moim ojcem. Czułem także coś więcej: to wszystko zostało mi pokazane z określonego powodu. Tak jak mój ojciec, matka Rachel nie była w stanie zwrócić swojej uwagi na inne zagadnienia, tam gdzie się teraz znajdowała, ponieważ skupiła się na rozwiązaniu sprawy z córką. Kiedy obie oczyściły przeszłość, porozumiewały się, pomimo że Rachel znajdowała się na ziemskim poziomie, a jej matka przebywała po drugiej stronie. Takie rozmowy otwierały nowe przestrzenie możliwości. Rany i urazy zostały wyleczone, przechodząc przez dwa wymiary. Znaczyło to, że oba wymiary istnienia stworzyły w tym akcie pojednania więcej wolności i jasności.

Otworzyłem się na mojego ojca i poczułem wyraźne potwierdzenie. Wielu z życia po życiu tęskniło do uwolnienia zdławionych żali – prawd, które nie zostały powiedziane, działań, których nie podjęto. Teraz kiedy integracje podnosiły naszą świadomość, byliśmy na tyle blisko, że mogliśmy się porozumiewać pomiędzy wymiarami. W rezultacie zarówno niebios, jak i Ziemia zostały zenergetyzowane i podniesione do innego poziomu.

Nagle moje myśli pobiegły do słów z Apokalipsy św. Jana: „I ujrzałem niebo nowe i ziemię nową”. Teraz wiedzieliśmy już, jak to proroctwo się spełniło.

Gdy tak myślałem, wydarzenia dziejące się wokół mnie nagle ustały i każdy odwrócił się i spojrział na mnie. Wszyscy wydawali się uradowani moją konkluzją.

– Poznajesz dziesiątą integrację – powiedziała Rachel. – Teraz musisz jedynie utrzymać to nastawienie się i wkrótce będziesz wiedział wszystko to, co wiedzą niebios.

Po tych słowach zaczęli schodzić w dół wzniesienia, jeśli można to nazwać schodzeniem. To właściwie wyglądało, jakby się ślizgali. Ci, którzy prawdopodobnie stale przebywali w życiu po życiu, mieli ciała podobne do ludzkich, chociaż wydawali się tylko migotać, idąc. Jedyne, co mogliśmy zrobić z Rachel, to biec tak szybko, jak to było możliwe, aby nadążyć za nimi, chociaż zauważyłem po chwili, że Rachel zaczęła poruszać się w taki sam sposób jak reszta.

W tym momencie to nie miało znaczenia. Wciąż nie czułem strachu i kiedy osiągnąłem pełnię agape, wiedziałem bez żadnych wątpliwości, że zobaczę tutaj jeszcze wiele. Wspinaliśmy się po zboczach przez ostre skały i doszliśmy do innej półki skalnej, skąd mieliśmy wspaniałą widok na szczyt góry Synaj oraz na ścieżki prowadzące na nią.

Nagle na północy zobaczyliśmy oddział żołnierzy egipskich. Wydawało się, że

coś się stało jednemu z żołnierzy. Desperacko starali się go ocucić, polewając wodą i wachlując.

– Porażenie słoneczne – powiedziała Rachel.

W końcu zrezygnowali i przykryli ciało. Podnieśli je i ruszyli w kierunku posterunku. Widzieliśmy dziesiątki innych rozświetlonych postaci przesuwających się obok żołnierzy. Dla nich były one jednak niewidoczne i nie zwracali na nie uwagi.

– Co oni mówią do żołnierzy? – zapytałem Rachel.

– Wsłuchaj się w siebie – odpowiedziała.

Nastawiłem się na ich rozmowę i szybko wiedziałem, co chcieli im przekazać. Rozświetlone postacie używały zasady zgodności i agape, aby połączyć się z żołnierzami, chcąc zwiększyć ich świadomość, mając nadzieję, że wyczują, iż zmierzają w stronę niebezpieczeństwa.

W tym momencie zobaczyłem dlaczego. Czterdzieści jardów przed nimi, ukryci za skalnym wzniesieniem, znajdowali się uzbrojeni ludzie. Wielu z nich rozpoznałem – to byli apokaliptyści, trzymający broń w gotowości, aby bronić czegoś, co znajdowało się po drugiej stronie wzniesienia.

– Idą prosto na ekstremistów! – krzyknąłem. Oczy wszystkich skupiły się na grupie żołnierzy. Ku mojemu zdziwieniu zobaczyłem, że wokół apokaliptystów także są dziesiątki rozświetlonych postaci, próbujących podnieść ich do wyższej świadomości, pragnących, aby także oni znaleźli swoje własne wyższe połączenie. Zdałem sobie sprawę, że rozświetlone postacie chcą, aby żołnierze coś zobaczyli – rozwidlenie na ścieżce, które zaprowadzi ich bardziej na północ i w ten sposób unikną niebezpieczeństwa. Spieszyłem się, aby dodać moją energię do tego wysiłku. Próbowałem wizualizować, że żołnierze się otwierają i czują zagrożenie. Ale ci wydawali się niezachwiani, zmierzali wprost na apokaliptystów.

Nagle ponownie poczułem otuchę, której wcześniej doświadczyłem, kiedy jako młody człowiek spadłem z dużej wysokości. Ktoś mi wtedy powiedział, że wszystko będzie dobrze. Zobaczyłem także coś niezwykłego: światło otaczające żołnierzy. Przez chwilę nic się nie zmieniło. Wydawało się, że dowódca oddziału prowadził ich prosto do przeznaczenia. Jednak zaczął zwalniać, aż się zatrzymał i wskazał żołnierzom bezpieczniejszy północny szlak. Fala triumfu przeszła przez rozświetlone postacie.

– Jak to się stało? – zapytałem Rachel.

– Żołnierze zostali podniesieni do świadomości niebiańskiej, dlatego mogło przyjść do nich przecucie i ostrzec ich.

– Czy to jest sprawa ludzi tutaj, którzy pragną z całej swojej siły, aby osiągnąć określony rezultat?

– Nie. W niektórych sytuacjach najlepszy do wizualizacji jest oczywisty wynik. Ale wiele sytuacji nie jest jasnych. Dlatego ludzie z życia po życiu całkowicie pragną połączenia umysłów z tymi znajdującymi się po ziemskiej stronie. Najwidoczniej tak to działa. Wyższa świadomość zawsze miała moc podnoszenia kogoś z wyższego stopnia świadomości na najwyższy. – Uśmiechnęła się do mnie szeroko. – Jak mógłby to przedstawić Coleman, jeśli ktoś, kto ma uruchomionych w mózgu więcej ścieżek, łączy umysł z kimś, kto ma ich mniej, ścieżki u osoby na niższym poziomie świadomości mają zwyczaj otwierać się jako wynik efektu udzielania się. Oczywiście, są inne sposoby większego wzmocnienia naszego wpływu, jak zobaczysz w następnej integracji. Ale to jest właśnie podstawowa zasada, według której to działa.



Znałem już odpowiedź, ale i tak zadałem następne pytanie:

– Czym było światło wokół żołnierzy?

Uśmiechnęła się.

– To anioły. Przychodzą z własnej woli, aby pomóc, zwłaszcza kiedy o nią poprosimy.

\*

Zachowując się tak, jakby bardzo się spieszyła, Rachel nagle powiedziała mi, że jest jeszcze coś, co muszę zobaczyć. Zeszliśmy w dół wzniesienia, na teren, z którego mogliśmy patrzeć na wschód, dalej poza Synaj. Usiedliśmy, nic nie mówiąc, i patrzyliśmy ponad grzbietami schodzącymi w dół w kierunku pustyni.

Zwróciłem uwagę na ruch po mojej lewej stronie. Dostrzegliśmy samotnego żołnierza potykającego się o kamienie. Był czymś oszołomiony. Wyglądał na o wiele bardziej rozświetlonego niż żołnierze, których widzieliśmy wcześniej.

– To musi być ten żołnierz, który umarł – powiedziała Rachel.

Mężczyzna usiadł i wpatrywał się w jakiś punkt, nie poruszając się.

– Co on robi? – zapytałem, potem jednak przypomniałem sobie, aby się nastawić.

Natychmiast zacząłem odbierać wrażenia tego, co się wydarzało. Mężczyzna oglądał całe swoje życie, zdając sobie sprawę z tego, jak wiele możliwości, które przed nim postawiło przeznaczenie, ominął lub był zbyt ostrożny, aby z nich skorzystać. Jego uwaga powędrowała do żony. Twarz mu się zmieniała na wspomnienie tego, jak był niedojrzały, woląc spędzać czas z przyjaciółmi, a nie ze swoją pięcioletnią córką. Teraz był pewien, że posiadanie dziecka było czymś najlepszym, co mu się przydarzyło. Gdy po raz pierwszy zobaczył swoją przyszłą żonę, był przekonany, że zostaną razem i będą mieli dziecko, które sprawi, że zrealizuje wiele planów. Wiedział też, że powinien nauczyć córkę wielu rzeczy. I jak on sobie teraz z tym problemem poradzi? Spojrzałem na Rachel.

– Wkrótce sam dojdzie do tego, w jaki sposób może pomóc swojej córce – powiedziała ze łzami w oczach. – Prawda?

Nagle mężczyzna skoczył na równe nogi i zaczął się rozglądać.

– Co teraz robi? – zapytałem.

– Wie – odpowiedziała – że coś jest nie w porządku z jego ojcem i że nie może go odnaleźć.

Żołnierz zaczął blaknąć. Już ledwo go widzieliśmy.

– Co się dzieje? – zapytałem. – Gdzie on idzie?

Spojrzała na mnie z troską.

– Możesz nie chcieć tam pójść.

– Dlaczego?

– Bo nie jest to piękne miejsce.

Powróciły do mnie wspomnienia tego, czego doświadczyłem w związku z życiem po życiu, kiedy badałem przepowiednię z Peru i Dziesiąte Wtajemniczenie.

– Mówisz o piekle, prawda?

Potrząsnęła głową.

– Nie w sposób, w jaki większość ludzi je pojmuje. To więcej niż strata lub bycie tak zablokowanym psychologicznie, że wprowadzasz sam siebie w stan zawieszenia.

Zdecydowałem, że chcę przystąpić do nastawienia się i to, co nastąpiło, było podróżą do zimnej i niskiej energii, gdzie mężczyzna odnalazł swojego ojca. Był on przez całe życie zawodowym oficerem wojskowym, bez żadnej duchowości. Miał wiele szans, ponieważ wielu pobożnych i świadomych przyjaciół wprowadzało synchroniczność do jego życia. Ale on wypychał ze świadomości wiadomości, które oni do niego wysyłali.

Gdy umarł, jego lęk był tak wielki, że wybudował wokół siebie wymyślony świat oparty na tym samym niebudzącym głębszych pytań materializmie, w którym znajdowali się wymyśleni wrogowie, wojny i podboje. Wszystko odzwierciedlało dokładnie to, czego doświadczył na Ziemi. Stałem się świadomy tego, co wiązało się z owym złudzeniem: koło odwetu. Zamknął się w śnie, w którym wszystkim rządziła nienawiść i pragnienie rewanżu na tych, którzy zabijali jego przyjaciół. I to nie miało końca. Krzywdził wielu, potem jego wrogowie brali odwet, następnie on mścił się znowu, czując satysfakcję z krzywdzenia tych, którzy wcześniej skrzywdzili jego.

Tak jak uprzednio, widziałem wiele zmarłych, kochających go osób, które otaczały ojca żołnierza, szukając połączenia swoich umysłów z jego. Wizualizowali, że będzie podniesiony do własnego połączenia i przebudzenia. Ale on pozostawał niezachwiany, chociaż brak światła wywoływał w nim męczarnie. W końcu ciemność stała się dla mnie nie do zniesienia. Spojrzałem ponownie na Rachel, przerywając połączenie z żołnierzem. Biorąc oddech, zapadłem się w przyjemną agape i doceniłem ją jeszcze bardziej.

– Czy ktokolwiek kiedykolwiek opuścił to miejsce? – zapytałem.

– Tak. Każdy wyczuwa ukrytym zmysłem, że coś jeszcze istnieje. Problemem jest to, że ludzie, którzy się czegoś boją lub wyznają jakąś ideologię, przenoszą z sobą te obsesje do życia po życiu. To dlatego tak ważne jest, aby pozostać w ustawieniu i pomagając innym na Ziemi, obudzić się. – Potrząsnęła głową. – Najtrudniej dotrzeć do tych, którzy bardzo mocno trzymają się różnych doktryn o duchowości. Myślą, że poznali prawdę poprzez rozum, i zapominają, że muszą kochać i otworzyć swoją świadomość na dojście do boskiego połączenia. Jest jeszcze coś więcej niż to, co poznaliśmy tutaj.

Poprowadziła mnie w dół zbocza na wschód. Doszliśmy do płaskiego miejsca, gdzie znajdowała się inna grupa rozświetlonych postaci, które skupiały się na pewnej kobiecie. Jej postać była niewyraźna.

Rachel uśmiechnęła się, kiedy koncentrowałem się na tej kobiecie i nastawiłem się automatycznie, wsłuchując się w to, co się działo. W końcu zacząłem rozumieć. Blaknąca osoba była w trakcie procesu rodzenia się w ziemskim wymiarze. Przyjrzałem się bliżej i pojąłem zamiary stojących wokół niej. Wspierali jej sen dotyczący przyszłego życia. Pragnęła pomóc wprowadzić do świata nowe pokolenie uczciwych naukowców. Oczywiście było, że to była jej droga współrealizacji planu. Planu? Odwróciłem się i spojrzałem twardo na Rachel. Znowu tu było, wspomnienie o czymś w rodzaju planu, najwidoczniej znanego w życiu po życiu, ale wciąż nie w pełni rozumianego po ziemskiej stronie. Rachel kiwnęła głową w kierunku kobiety.

Koncentrując się tak intensywnie, jak tylko mogłem, w końcu zobaczyłem jej szersze zrozumienie nowego życia na Ziemi. To było znacznie bardziej intensywne odczuwanie historii niż to, które osiągnęliśmy w drugiej integracji. Obejmowało

wszystko, co wydarzyło się w procesie stworzenia, i włączało szersze znaczenie samego życia.

Natychmiast to zrozumiałem. Celem ludzkiej egzystencji było systematyczne przekazywanie wiedzy i świadomości znanej w życiu pozagrobowym do ziemskiego wymiaru po to, aby doprowadzić oba wymiary do pełnego stanu jedności z sobą i z boską świadomością. Umieściła ten plan w swoim umyśle tak naturalnie, jakby wiedziała, co chce robić po swoich narodzinach.

Nastawiłem się na ciąg dalszy, zobaczyłem, jakie te działania w kierunku jedności miały znaczenie w historii. To wszystko zaczęło się wraz ze stworzeniem ziemskiego wymiaru, mniej więcej szesnaście miliardów lat temu, co stworzyło tak zwaną fizyczną platformę dla naszej wspólnej podróży. Gdy na to patrzyłem, cała historia stworzenia ukazała się w moim umyśle. W tym młodym wszechświecie gazy i pierwsze chemiczne elementy grawitowały aż do momentu, kiedy stały się tak gęste, że powstały gwiazdy, które istniały i gasły, aż powstały nowe elementy wszechświata. Na Ziemi woda i organizmy bardziej złożone oddziaływały na siebie wzajemnie w płytkich zbiornikach wodnych i w duchu dążenia do jedności. Łańcuchy zasad i kwasów łączyły się w większe komórki, a te dalej w organizmy wielokomórkowe, wszystko w marszu do jeszcze większego poziomu złożenia i potencjału dla świadomości. Po milionach lat powstały ryby, potem płazy, gady, ssaki i na końcu ludzie. Punkt centralny historii stworzenia przesunął się w kierunku ludzkości. Ludzka świadomość otaczającego świata się rozszerzała. Po milionach lat rodziny łączyły się w plemiona i wsie, potem tworzyły regionalne wspólnoty, państwa, narody.

Na każdym etapie rodzili się herosi – niektórzy rozpoznani, niektórzy anonimowo. Powoli wychodziłmy od pojęcia o boskiej naturze greckich bogów i na końcu doszliśmy do religii monoteistycznej, pojęcia o jednej boskiej sile. Na przestrzeni wieków powstały trzy wielkie religie: judaizm, chrześcijaństwo i islam, których wyznawcy uważali, że tylko ich religia jest jedyną właściwą drogą.

Wraz z nowożytnością przyszło oświecenie, nauka i rosnąca potrzeba jedności ludzkiego zrozumienia. Zobaczyłem, jak ta świadomość zaczęła się rozwijać w ciągu dwudziestego wieku do szerszej perspektywy i pytania dotyczące sensu życia zaczęły się pojawiać na masową skalę. Co tutaj robimy? Jaki jest cel życia? Widziałem, jak potrzeba jasnych, duchowych odpowiedzi powodowała niepewność w starszych religiach. Ich doktryny mogły być podważane lub zupełnie zniszczone. Tuż po wkroczeniu w dwudziesty pierwszy wiek rozpoczęły się wojny, które miały dowieść, czy jedna religia może zdominować pozostałe.

Wtedy zobaczyłem, że kobieta знаła kolejne kroki Manuskryptu i ostatniego pragnienia jedności: wejścia duchowej informacji do codziennego życia i do w pełni przebudzonej świadomości połączonej z jednym Bogiem. Była świadoma wysiłku, jaki podejmowano w celu zjednoczenia religii wokół wspólnego doświadczenia boskiego połączenia i pojawienia się platformy porozumienia, i w końcu wiedziała też o wzroście wpływu.

Po raz pierwszy jasno zobaczyłem długą historię stworzenia w całości. Poziom mojej energii nagle się podniósł i doświadczałem dalszej części dziesiątej integracji. To była świadomość, że mamy potencjał, właśnie teraz podczas naszego życia, aby wprowadzić ten plan do świadomości. Będzie kulminacją miliardów lat procesu

stworzenia.

Poczułem, że jest jeszcze ostatni aspekt planu, którego w pełni nie pojmowałem.

– Czy dostrzegasz coś – zapytała Rachel – co przypomina plan, który właśnie widziałeś?

Natychmiast wiedziałem, o co jej chodzi. Poszczególne kroki w długim procesie rozwoju świata były podobne do kroków stworzenia zapowiedzianych przez kalendarz Majów.

– No właśnie – powiedziała, czytając w moich myślach. – Majowie mieli swój własny przełom, kiedy pamiętali wiele z planu w związku z procesem stworzenia. Ale ich kultura była wciąż daleka od ustawienia i wiedzieli, że nie mogą przechowywać wiedzy. Dlatego stworzyli linię czasu dla planu na kamiennych budowlach i inskrypcjach, mając nadzieję, że ludzie w przyszłości odkryją to i odczytają ich wiadomość. I właśnie tak się stało.

Przerwała i spojrzała na mnie. Ponownie czułem jej energetyczny uścisk.

– Ale Majowie pokazali, że proces stworzenia nie był zakończony, że inne pchnięcie nadchodziło, aby pomóc zjednoczyć się całkowicie, jeśli dojdziemy do ustawienia i będziemy w stanie się nastawić. Niektórzy uczeni nazwali to powszechną świadomością. Najwidoczniej Majowie myśleli o tym jako o ostatniej fazie stworzenia, która doprowadzi dusze w dwóch wymiarach życia w kierunku ostatecznego ukończenia i jedności. I tak się stanie, jeśli wystarczająca liczba ludzi zdoła go pojąć. Możemy przewidzieć tę siłę kreacji i już wkrótce będzie łatwiej jej doznać. Wszyscy poczuliśmy to na Tajemniczej Górze.

Ponownie przerwała. Byłem wręcz zelektryzowany.

– Mówisz o istocie połączenia, którą chciałem cały ten czas zrozumieć. Ty też tego doświadczyłaś?

– Tak, ostatni krok zjednoczenia zaczyna się zrozumieniem. Teraz jesteśmy gotowi do pełnego odkrycia naszej duchowej natury i to będzie wyznaczało początek ostatniego etapu w rozwoju ludzkiej świadomości w kierunku jednoczenia się.

Obraz Rachel zaczynał być zamglony, zaczęła blaknąć.

– Pamiętaj, o czym rozmawialiśmy – mówiła dalej. – Większość przepowiedni zachowanych w religiach ma pewne pojęcia wniebowzięcia – rozwój duchowego ciała i przejście do nieba bez Armagedonu. Ludzie wprowadzili te wyobrażenia do ziemskiej kultury, ponieważ to także jest częścią planu. Musimy rozumieć to symbolicznie. Te wszystkie przepowiednie weszły do historii dzięki ludziom próbującym zapamiętać, co wiedzieli o życiu po życiu, ale nie przekazali tego dokładnie. Prawda przyszła do nich przez pryzmat ich własnych, indywidualnych religii. W rzeczywistości przepowiednie są wskazówkami do czegoś innego.

Wciąż nie do końca rozumiałem, o co jej chodzi.

– Nie rozumiesz? – zapytała. – Jest tylko jedno wniebowzięcie! Jest ono fizyczną zmianą, która następuje przez spotęgowanie percepcji i świadomości, jak to zobaczyliśmy. Nie powinniśmy czekać, aż Bóg da nam wniebowzięcie. Bóg na nas czeka! Musimy się otworzyć na bożą świadomość, aby nasza percepcja i energia dostatecznie się rozszerzyły, by to mogło się wydarzyć. To może być długi proces. Ważne jest, że wiemy, nad czym pracujemy, co nasza podróż do jedności może przynieść, i że nadejdzie pomoc, jeśli tylko nauczymy się, jak się nastawić.

Spojrzałem na nią, teraz już w pełni rozumiejąc.

- Znowu masz na myśli tę uniwersalną świadomość, którą widzieli Majowie.
- Tak, ale nie kładź nacisku na nazwę. To jest bardziej osobiste... i to jest ostatni krok do zrozumienia tego, co wiedzą niebios. My właśnie czujemy...

Teraz prawie całkowicie znikła i nie usłyszałem już jej ostatnich słów. Wszystko, co przetrwało, było niewyraźne, zamglone.

- Po prostu rób to, co robimy, i podnoś swój wpływ. – Wydawało mi się, że mówiła. – Zrozumiesz w pełni, kiedy pojmiesz jedenastą integrację i odnajdziesz dwunastą.

Chciałem zadać kolejne pytanie, ale moje oczy już nic nie widziały. Odwróciłem się, upadając od oślepiającego błysku światła.

## Wzrost wpływu

Wydawało się, że upłynęło wiele godzin, zanim usłyszałem ludzkie głosy. Z wysiłkiem otworzyłem oczy.

– Budzi się! – krzyknął Coleman.

Nim jeszcze to zobaczyłem, poczułem, że wokół mnie zgromadzili się ludzie. Znowu byłem na skale wznoszącej się nad posterunkiem wojska na południowy wschód od góry Synaj. Mój plecak leżał obok. Kłapa była odpięta, a kopie dziesiątej integracji zostały wyjęte i leżały dookoła. Ale nigdzie nie było śladu Rachel.

Spojrzałem na pióro, które wciąż trzymałem w ręku, i w tym momencie już wiedziałem.

– Znaleźliśmy cię w tym miejscu – powiedział Coleman. – Upadając, musiałeś się uderzyć w głowę. Byłeś nieprzytomny.

– Gdzie jest Rachel? – zapytałem.

Podszedł do mnie i dotknął mojego ramienia. Reszta zebranych wyglądała na wstrząśniętych.

– Nie przeżyła tego – wyszeptał. – Zginęła w skalnym kręgu.

Powoli spuściłem głowę. Czuję, że powinienem to wiedzieć przez cały czas, ale słowa Colemana były dla mnie szokiem. Przecież niedawno byłem z Rachel. Zwróciłem się do niego z błaganem w głosie:

– Jesteś pewien? Wyciągnęła mnie z kręgu, gdy zaczęła się strzelanina. Spędziłem z nią potem sporo czasu. Patrzyliśmy razem na życie po życiu. Zobaczyliśmy plan.

– Sam sprawdziłem, czy żyje – powiedział Coleman. – Tuż po strzelaninie przybył oddział egipskich żołnierzy, aby przeprowadzić śledztwo. Apokaliptyści musieli się wycofać. Wszyscy mieliśmy nadzieję, że Rachel zdoła uciec. Ty zaginałeś. Widziałem, jak żołnierze zabierali jej ciało. Wysłałem SMS-a do Wila i reszty, z informacją, co się stało. Naprawdę jest mi przykro.

Jeszcze nigdy nie czułem tak ogromnej straty. Energia Rachel była częścią tej całej podróży, poczynając od naszego pierwszego spotkania w pubie. Rachel była moją partnerką w dążeniu do agape, a teraz nie żyła. Mój umysł podpowiadał mi, że wciąż żyła w życiu po życiu, ale tęskniłem za jej rozpromienionymi oczami i troskliwością, która trzymała mnie tak mocno na ziemi. Płacząc, powiedziałem im to wszystko.

Wtedy, dokładnie w najtrudniejszym dla mnie momencie, miałem wrażenie, jakby mnie objęła z oddali, jednocześnie wyczułem znajomy zapach różanych perfum, których zawsze używała. Wiedziałem, że nie tylko wciąż żyła, ona była właśnie tutaj, z nami!

– Pomagała mi w tak wielu sprawach podczas naszej podróży – powiedział Coleman. – A teraz nie żyje.

– Ona nie jest martwa! – zaprotestowałem.

– Wiem, wiem – powiedział Coleman. – Znam dziesiątą integrację. Wszyscy byliśmy nastawieni na plan. Ale wiedzieć, że ona wciąż żyje, nie jest tym samym, co być tutaj z nią lub zostać objętym jednym z tych słynnych uścisków.

– Nie, ty nic nie rozumiesz! – krzyknąłem. – Ona jest tutaj z nami. Przed chwilą poczułem jej dotyk, więc wiem, że to jest możliwe. Nastawcie się! Wciąż możesz być jeszcze przez nią objęty.

Inni przybliżyli się do nas, słuchając uważnie, i zaczęli również czuć obecność Rachel. Opowiedziałem im wszystko, co się wydarzyło w życiu po życiu, zwłaszcza to, czego dowiedziałem się o planie, który przyniósł na Ziemię wiedzę i świadomość znaną w niebiosach oraz słowa Rachel o nadchodzącej światowej świadomości, która dopełni historii. Tommy uśmiechnął się do mnie. W zamian usłyszałem, co wydarzyło się tutaj, kiedy czytali dziesiątą część Manuskryptu, którą znaleźli w moim plecaku. Podczas rozmowy nasza energia podniosła nas wszystkich razem do dziesiątej integracji.

– Dziesiąta integracja mówi, że powinniśmy zdać sobie sprawę, że życie po życiu jest właśnie tutaj, obok nas – powiedział Coleman. – Możemy rozwiązać wszystkie problemy dzięki miłości i otrzymać od tych, którzy są po tamtej stronie całą ich wiedzę. Kluczem do tego jest używać tak jak oni wpływu i prawa połączenia do podniesienia świadomości. To jest kolejny poziom ustawienia.

– Rdzenni mieszkańcy Ameryki – powiedziała Miłość Góry – nigdy nie stracili umiejętności komunikowania się z drugim światem. Inne kultury szydziły z tego tak samo jak z kultu przodków, ale my traktowaliśmy połączenie jako niezwykle ważne.

Spojrzała na nas w szczególny sposób i wiedziałem, że miała rację. Zatopiliśmy się teraz w rozmowie, której celem było doprowadzenie do porozumienia pomiędzy członkami grupy. Wszyscy się zgodzili, że to właśnie tradycja rodowitych Amerykanów zawsze kładła największy nacisk na tę integrację, chociaż także niektóre nurty mistyczne w chrześcijaństwie i pewne żydowskie pisma kabalistyczne podkreślały potrzebę kontaktu z życiem po życiu.

– Chodźmy! – powiedziała matka Tommy’ego.

Wszyscy zaczęliśmy zbierać rzeczy, czując, że musimy wspiąć się wyżej. Skierowaliśmy się w stronę wzniesienia i zobaczyliśmy Josepha przechodzącego przez szlaban posterunku i zmierzającego w naszą stronę. W pewnym momencie zatrzymał się i zmienił kierunek. Uczynił tak jeszcze raz, bez wątplenia po to, aby ukryć swoją prawdziwą trasę przed żołnierzami. Kiedy nie mogli go już widzieć, zobaczyliśmy, jak skręca na drogę biegnącą prosto ku nam.

– Musimy odejść, zanim Joseph tu dotrze! – krzyknął nagle Coleman. – Jeśli był zamieszany w atak na nas, żołnierze mogą iść jego śladem.

Część osób z naszej grupy wydawała się przestraszona, ja natomiast poczułem, że ogarnia mnie głęboki gniew. Moja energia spadła. A jeśli Joseph był odpowiedzialny za śmierć Rachel? Czy mógł być takim potworem? A teraz tu był, szedł wolny i żywy, a ona odeszła. Moje uczucia zmieniały się od gniewu do pragnienia zemsty na nim. Nagle zatrzymałem się, potrząsając głową. Nie zdając sobie z tego sprawy, bardzo szybko wszedłem do koła zemsty. Tommy patrzył z góry na idącego Josepha i odezwał się:

– Poczekaj chwilę. Wydaje się, że jest sam. Nie widzę żadnych żołnierzy. Myślę, że powinniśmy z nim porozmawiać.

– On ma rację – powiedziałem. – Musimy poznać prawdę.

Wszyscy czekaliśmy, aż Joseph doszedł do nas. Wydawał się zaskoczony, że nas tu spotkał.

– Jesteście – powiedział, szybko podchodząc w naszą stronę. – Nie odnalazłem mojego brata. Nikt go nie widział. Obawiam się, że jest teraz z apokaliptystami. – Gdy to mówił, jego twarz była smutna, jakby czuł, że poniósł klęskę. Nikt z nas nie odezwał się słowem, dlatego ciągnął dalej: – Jeden z żołnierzy przy szlabanie powiedział, że mój brat

wydał rozkaz, aby nie patrolowali określonego terenu w górach. – Spojrzał na Tommy'ego. – Myślę, że ten żołnierz cię zna.

Wciąż nikt się nie odzywał.

– Popatrz. – Joseph wskazał na swój chlebak. – Dał mi także to. – Wyjął stos kartek. – To jest jedenasta integracja! Mówi, jak... – Zamilkł, widząc, że wciąż patrzyliście intensywnie na niego. – Coś nie tak? – zapytał.

Otoczyliśmy go i zapytaliśmy, czy wie, co się wydarzyło w skalnym kręgu. Kiedy powiedzieliśmy mu o strzelaninie, był wstrząśnięty do tego stopnia, że musiał usiąść. Jego reakcja była dowodem dla wielu, że nie zdradził.

– Joseph – zapytał Coleman – dlaczego przyszedłeś teraz w to miejsce?

– Ponieważ żołnierze powiedzieli mi, że tłumy ludzi idą ze wszystkich kierunków do miasteczka. Skierowałem się tutaj, bo chciałem zobaczyć, czy mogę wyczuć kogoś idącego z tego miejsca.

Spojrzyliśmy na siebie nawzajem z Colemanem, a potem na szlak biegnący w górę. Wydawało się, że dziesiątki ludzi idą naszym śladem. Kiedy reszta grupy rozmawiała z Josephem o dziesiątej integracji, poszedłem poza nawis skalny, pragnąc samotności. Rozmyślałem nad tym, jak szybko wstąpiłem na drogę rewanżu. Zastanawiałem się, jak wszechobecne teraz w świecie było to uczucie. Czy to ono powodowało strzelaniny w szkołach, strajki pracowników i – na scenie międzynarodowej – zamachy bombowe? Czy to był sposób, aby gniew i strach, jaki czują ludzie w czasach transformacji, sprawił, by inni cierpieli tak, jak my cierpieliśmy?

Pułkownik Peterson powiedział, że koło zemsty zmierza do fazy nuklearnej, jako pragnienie wymierzenia ostatniego aktu kary i końca wszystkiego. Nagle poczułem, jakby kończył się czas ludzkości. Zastanowiłem się, gdzie był Tommy. Musiałem porozmawiać z nim. Kiedy się odwróciłem, zobaczyłem, że właśnie szedł w moją stronę. Roześmiałem się głośno, wywołując zdziwienie w jego w oczach.

– Muszę z tobą zamienić kilka słów – powiedział. – To ważne.

– O powszechnej świadomości? – zapytałem.

– Tak, chcę ci coś powiedzieć. Ludzie z mojego plemienia wierzą, że ona będzie coraz mocniejsza i nadejdzie szybciej, niż większość myśli.

– Ale kiedy to się stanie? – zapytałem.

– Gros ludzi uważa, że kalendarz Majów kończy się 21 grudnia 2012 roku, ale niektórzy naukowcy twierdzą, że początek ostatniej fazy stworzenia zacznie się znacznie wcześniej, bo wiosną 2011 roku.

– Co? Przecież to właśnie teraz!

– Tak. I nie zrozumiemy tej nadchodzącej siły stworzenia, dopóki nie dowiemy się, czym naprawdę jest połączenie, które czuliśmy na Tajemniczej Górze, i jak się z nim łączy. Musimy przejść przez pozostałe integracje.

Nagle Coleman zmienił drogę, którą szedł w naszym kierunku, aby spojrzeć ponownie na posterunek żołnierzy.

– Patrz – powiedział alarmującym tonem, przywołując nas do siebie.

Pięćdziesięciu lub więcej żołnierzy zajęło pozycje wokół posterunku.

– Nie chcą, aby ktokolwiek z tych nowych ludzi przeszedł szlakiem – powiedział Joseph. – Myślę także, że wiedzą, iż ekstremiści są blisko i chcą ich powstrzymać.

– Wiedzą, że apokaliptyści są za ich plecami – zaakcentowałem. – Zatrzymali się



w pobliżu skał za następnym grzbietem.

– Skąd wiesz? – zapytał Coleman.

– Widziałem ich, kiedy byłem tam wcześniej z Rachel.

Spojrzeli na mnie ze zdziwieniem, a potem Coleman powiedział:

– Trudno będzie przemknąć obok nich.

– W porządku – odpowiedziałem. – Rachel pokazała mi inną drogę. Jest prawie ciemno. Myślę, że powinniśmy teraz wyruszyć.

W ciągu kilku minut opuściliśmy występ skalny i szliśmy w dół wzniesienia. Zapamiętałem każdy szczegół drogi, którą szedłem poprzedniego dnia. Prowadziła w dół wzgórza do miejsca oddalonego o sto jardów na prawo od posterunku. Tam szlak się kończył na stromym spadku do szerokiego wąwozu, który wydawał się nie do przejścia. Zdawało się, że nikt poza Rachel nie wiedział, że na skraju wąwozu znajdował się ustęp skalny wystarczająco szeroki, aby można było po nim przejść. Ciągnął się sto stóp na północ do miejsca, gdzie była mała szczelina w klifie. Dzięki niej bylibyśmy ukryci przed oczami żołnierzy i mogliśmy posuwać się ku skałom wznoszącym się nad miejscem pobytu apokaliptystów.

Kiedy szliśmy, widziałem, że Joseph poznał wcześniej dziewiąty i dziesiąty krok, a teraz on, Coleman i reszta czytali jedenastą integrację. Pomyślałem o starej przepowiedni i Jedenastym Wtajemniczeniu, które z niej wyrosło.

– Czy wierzysz w to, co mówi Manuskrypt? – nagle usłyszałem głos Colemana.

Odwrociłem się i zobaczyłem, że rozmawia z jednym z naukowców obecnym w grupie. Coleman kręcił głową w zdumieniu i podszedł do mnie, wskazując na kartki.

– Posłuchaj, jak dokładnie Manuskrypt mówi o wpływie – powiedział. – Z powodu prawa połączenia wszystko, w co wierzymy i o co się troszczymy, emituje pole wpływu, które uderza w każdego, z kim jesteśmy w interakcji. Podnosi taką osobę na nasz poziom świadomości, a także pomaga pozostać w ustawieniu. I w tym samym czasie nasz własny wpływ miesza się z wpływem innych i dzięki temu można ustanowić poziom energetyczny świadomości jednakowy dla całej ludzkości.

Starał się być cały czas obok mnie, kiedy szliśmy w dół nieprzyjaznego terenu.

– Wierzysz w to? – zapytał. – To tak, jakby w niebie była wielka szala ważąca relatywną siłę dwóch przeciwstawnych pól wpływu. Jedna reprezentuje otwartych na wyższą osobistą duchowość, tych, którzy chcą podnieść innych do świadomości. Na drugiej szali są ci, którzy wciąż tkwią w strachu i gniewie, którzy chcą, aby ludzie czuli to samo co oni.

Ta wypowiedź bardzo mnie uderzyła. Oznaczała, że istnieje konflikt pomiędzy dwoma stronami, a codzienna równowaga przesuwa się i zależy od tego, jak konsekwentnie ci, którzy przebywają w ustawieniu, dzielą się swoją prawdą z innymi.

– Czy widzisz, co to jest? – dodał Coleman. – To jest potwierdzenie teorii Kanta, abyś postępował tak, jakbyś chciał, by zasada twego postępowania była prawem powszechnym. Współcześni mu myśleli, że oszalał. Ale jego intuicja funkcjonowała bez zarzutu. Wpływ działa dokładnie w ten sposób!

Spojrzałem mu w oczy.

– Rachel powiedziała, że dowiemy się, jak połączyć nasze pozytywne wpływy. Czy Manuskrypt mówi, jak to nastąpi?

Coleman patrzył uważnie na kartki, które miał w ręce.

– Mówi, że przede wszystkim musimy zachować uważność w naszym umyśle

przez cały czas i pamiętać, że każda myśl i każdy czyn odbija się szerokim echem poza nami samymi. Jeśli wystarczającej liczbie z nas nie powiedzie się utrzymanie energii ustawienia, świat ogarnie jeszcze większy strach i gniew. W polityce będzie to oznaczało, że skrajna lewica i prawica będą walczyły z sobą, dopóki jedna ze stron nie zrobi czegoś ekstremalnego, na przykład jakiegoś przewrotu politycznego, aby przejąć władzę. Nie ocali to świata, niestety. Na polu ideologii religijnych polaryzacja także pójdzie w złą stronę. Manuskrypt mówi, że we wcześniejszych okresach historii poziom antagonizmu był uwarunkowany ówczesną technologią.

Spojrzelśmy na siebie, wiedząc, że w obecnym okresie oznacza to eskalację na poziomie nuklearnym.

Zbliżyliśmy się do posterunku i należało zwiększyć czujność. Widzieliśmy pojedynczych żołnierzy patrolujących teren bezpośrednio pod nami, dlatego zasugerowałem, aby pozostali w ukryciu, podczas gdy ja wrócę na wzniesienie, skąd będę miał lepszy widok.

Kiedy się wspinałem, dostrzegłem kogoś nad sobą i zastygłem. Wyteżyłem wzrok, aby zobaczyć, kto to. To był jeden ze współpracowników Petersona, który skinął na mnie, abym podszedł. Kiedy do niego dotarłem, odciągnął mnie w miejsce, gdzie nikt nie mógł nas zobaczyć, i wyszeptał coś do mikrofonu umieszczonego blisko ust. W ciągu pięciu minut pojawił się Peterson.

– Co pan tutaj robi? – zapytał. – Śledziliśmy pańskie ruchy i nie widzimy w nich żadnego sensu.

– To intuicja – powiedziałem. – Manuskrypt mówi, że aby utrzymać wzrost wpływu, musimy powrócić na górę Synaj. Coś się tutaj wydarzy.

Potrząsnął sceptycznie głową.

– Co jeszcze Manuskrypt mówi o wpływie?

– Że w końcu zrozumiemy siłę intencji i modlitwy. Nauczymy się, jak wzmacniać nasz wpływ.

– To wszystko? – zapytał. – Wszystko, co musisz zrobić, to modlić się?!

– To więcej niż zwykła modlitwa – zaprotestowałem. – Należy szukać wyższego poziomu doświadczenia. W przeciwnym razie zwiększymy energię apokaliptystom.

Wskazałem na sąsiednie wzniesienie.

– Mówi pan – był wstrząśnięty – że apokaliptyści są w tych górach?

– Tak, znajdują się około pięciuset jardów przed nami. Myślimy, że ktoś z egipskiej armii trzyma żołnierzy na dystans, aby nie podchodzili bliżej nich.

Odwrócił wzrok, zastanawiając się nad czymś, potem powiedział:

– To jest kolejny fragment układanki. Wiemy, że zaplanowali jakąś akcję w Jerozolimie i w Arabii Saudyjskiej w górach, gdzie mają swoją bazę z bronią. Są także tutaj. Planują cały łańcuch wydarzeń, który według nich doprowadzi do wojny. Ładunki zostały już umieszczone pod Kopułą na Skale.

Spojrzałem na niego zdziwiony.

– Nie rozumie pan? – zapytał. – Myślą, że muszą zrobić wszystko zgodnie z przepowiednią z Biblii, według której Armagedon nie nadejdzie, dopóki nie zostanie odbudowana świątynia Salomona. Meczet muzułmański, Kopuła na Skale, stoi temu na przeszkodzie. Musi zostać usunięty, dlatego chcą go wysadzić w powietrze. Judeochrześcijańska frakcja w grupie apokaliptystów naciska na to, ponieważ mają

kamień z pierwszej świątyni. Myślą, że jeśli zostanie umieszczony w fundamentach, będzie to oznaczało, że rozpoczęła się odbudowa. Więc prorocstwo biblijne w ten sposób się wypełni. Kolejnym krokiem jest doprowadzenie do rozpoczęcia walk.

– Ale te wszystkie przepowiednie mogą się wypełnić w inny sposób! – powiedziałem, teraz czując to intuicyjnie w pełni.

– Proszę posłuchać – odpowiedział. – Musimy podejść do wszystkiego realnie. Świat jest teraz na krawędzi. Czy pan mnie słyszy? Jesteśmy dokładnie na krawędzi. Wcześniej czy później akcja apokaliptystów się zacznie i doprowadzi do całkowitego chaosu. Iran ma broń, która może całkowicie zamknąć Kanał Sueski i cieśninę Ormuz. To stąd pochodzi większość ropy, która idzie na Zachód. Kiedy wojna wybuchnie, cena ropy wzrośnie do trzydziestu dolarów za baryłkę, co doprowadzi do braków żywności i wyprzedazy zapasów ze sklepów. Jeśli włączą się w to Chiny, może dojść do dwustronnego ataku. Nie będzie prądu. Jak pan myśli, co się wtedy stanie? Bez ropy, bez jedzenia. Ludzie wyjdą na ulice i będą protestować, co tylko dodatkowo zagmatwa sytuację. – Przerwał i spojrzał na mnie. – Jeśli ktokolwiek, my lub druga strona, włączy się w to i spróbuje zatrzymać ekstremistów, nasilą się oskarżenia i sytuacja stopniowo ulegnie eskalacji. Tajemniczą kartą jest Arabia Saudyjska, ponieważ nie wiemy, po której stronie się opowie. Nie wie tego nawet rząd Stanów Zjednoczonych. I nie wiem także, co ekstremiści planują tutaj na górze Synaj, ale jestem pewien, że nie jest to nic dobrego. To dlatego rozpoczynamy nasz plan interwencji. Nie możemy czekać.

– Proszę posłuchać – powiedziałem. – To, co planujecie, jest tak samo ekstremalne jak akcja apokaliptystów. Uważa pan, że to jest jedyny sposób, aby uratować zachodni świat? – Mówiąc to, słyszałem, jak ludzie z mojej grupy wołają mnie. – Muszę iść, ale pan powinien zrozumieć: Manuskrypt mówi, że jeśli odpowiednia liczba ludzi zaangażuje się świadomie w użycie swojego wpływu, możemy zatrzymać tę wojnę w inny sposób.

Pokręcił głową.

– Tego nie można zatrzymać. To wybuchnie na Środkowym Wschodzie i tylko jeśli moi ludzie zaczną działać szybko, jesteśmy w stanie przeciwstawić się Chinom i powstrzymać wojnę. Będą wielkie protesty, ale poradzimy sobie także z tym. Poza tym nigdzie pan nie pójdzie. Zostanie pan stąd odeskortowany. Miał pan już swoją szansę.

Przyłożył krótkofalówkę do ust.

– Proszę poczekać – powiedziałem. – Dał mi pan pięć dni, pamięta pan? To znaczy, że mam czas do jutra.

Poczułem agape, łącząc się z jego wyższym „ja”. Jego twarz złagodniała odrobinę i Peterson spojrzał na mnie, jakby chciał, aby sytuacja nie była aż tak zła. Po chwili powiedział:

– Dobrze, ma pan jeszcze jeden dzień. Podejmiemy ryzyko, że pan się myli, i rozpocznie się wojna. Ale niech będzie. Jesteśmy całkowicie gotowi do realizacji naszego planu.

– No już – wyszeptalem do moich towarzyszy, kiedy do nich wróciłem. – Chodźmy!

Wziąłem swój plecak, ręce mi się trzęsły. Grupa szła za mną dookoła dużej odsłoniętej skały i potem w dół wąwozu.

Na szczęście żołnierze pobiegli w kierunku miejsca, gdzie był Peterson, więc wykorzystaliśmy okazję, aby prześlizgnąć się skrajem wąwozu niezauważeni, i

skierowaliśmy się w stronę góry Synaj.

Na wzniesieniu podszedłem do Colemana i powtórzyłem mu słowa Petersona. Pokiwał głową i zmusił się do uśmiechu. Czułem, że starał się podnieść swoją energię.

– Co jeszcze mówi Manuskrypt? – zapytałem.

– Mówi, że dla wszystkich okresów jest takie samo rozwiązanie. W polityce światłe partie centrowe poprzez otwarte dyskusje o prawdzie muszą zakończyć manipulację wyborcami i korupcję ze strony lewicy i prawicy. A jeśli chodzi o religię, to równie godna zaufania grupa stworzona z tolerancyjnego centrum wyznawców każdej religii, wszystkich poszukujących bezpośredniego doświadczenia, musi zająć stanowisko wypośrodkowane. Żadna religia dłużej nie może już starać się narzucać swoją doktrynę innym lub twierdzić, że jej nauka jest jedyną drogą do boskiego połączenia. Wszystkie religie powinny zacząć podkreślać te aspekty swojej nauki, które są zgodne z połączeniem, a wtedy przesuną się bliżej prawdy i siebie samych. – Zatrzymał się i spojrzał na Manuskrypt. – To jest ważne – podkreślił. – Mówi, że ostatnia część jedenastej integracji pojawi się, kiedy ludzie ze wszystkich kultur i religii, będący w ustawieniu, świadomie zaczną otwierać się na siebie.

Oczywiście, pomyślałem. Musimy nastawić się jeszcze raz na wyższym poziomie.

– Czy Manuskrypt podpowiada, jak należy to zrobić? – zapytałem.

– Przez świadome połączenie w agape nie tylko z tymi, z którymi mamy kontakt wzrokowy, ale z każdym na całym świecie. Osiągniemy to, jeśli przeprowadzimy takie pełne połączenie w naszych umysłach. Manuskrypt mówi, że kiedy następuje to połączenie, naturalny wpływ pojedynczych jednostek jest wiele razy silniejszy.

Skinąłem głową i skoncentrowałem się na wspinaniu, które teraz stało się trudne. Po wielu godzinach przeciskania się przez szczeliny, skakania przez małe wąwozy, przerzucania plecaków, doszliśmy do miejsca, które wyglądało jak fort i górowało nad horyzontem. Byłem tu z Rachel już wcześniej. Słońce akurat zachodziło i zamglony zmierzch zawisł nad górami. Widzieliśmy nagie zarysy skał poniżej, za którymi byli apokaliptyści.

Następnego dnia obudziłem się tuż przed świtem. Jak zwykle szybko się podniosłem, wiedząc, że to będzie dzień obfitujący w wydarzenia. Okazało się, że wszyscy jeszcze spali, co nie było dla mnie niespodzianką. Do późna rozmawialiśmy o jedenastej integracji.

Przed moimi oczami pojawił się Wil. Nie mieliśmy od niego wiadomości od ostatniego SMS-a, w którym pisał, że wkrótce do nas wróci. Pozostawała tylko sprawa, jak nas odnajdzie. Wyjąłem telefon z kieszeni i sprawdziłem. Nie byłem zaskoczony brakiem wiadomości. Nie ryzykowałby używania telefonu, bo to wskazałoby miejsce jego pobytu.

Nagle zauważyłem daleko na wzgórzu słabe światło rzucone przez latarki. Przechyliłem się przez kamienie, aby obserwować ruch. Na szczęście oddalało się od nas, dlatego odetchnąłem z ulgą. Nasza wspinaczka była znacznie trudniejsza niż ta, którą wykonałem razem z Rachel, i wiedziałem, że będzie ona równie trudna dla każdego, kto chciałby nas teraz dosięgnąć.

Kiedy obchodziłem teren, doszedłem do namiotu Colemana. Zobaczył mnie i podał mi kubek z kawą. W drugiej ręce miał lornetkę.

– Świta – powiedział. – Chcesz sprawdzić, czy możemy zobaczyć apokaliptystów?

Skinąłem głową. Poszliśmy na odsłoniętą skałę i kucnęliśmy za jej wystającym brzegiem. Gdy patrzyłem przez poranną mgłę, zdałem sobie sprawę, że nasza kryjówka tutaj była usytuowana perfekcyjnie. Z tego dogodnego punktu mogliśmy widzieć nie tylko skały, za którymi ukrywali się ekstremiści, ale także duży, masywny szczyt góry Synaj wznoszący się ponad nami oraz wszystkie szlaki, które do niej prowadziły. Schronienie ekstremistów znajdowało się około stu jardów poniżej zbocza, dokładnie naprzeciwko nas. Czekałszy piętnaście minut, aż zrobiło się wystarczająco jasno, aby Coleman mógł przez lornetkę obserwować teren. Reszta grupy się obudziła i jeden po drugim dołączali do nas.

– Widzę ich – powiedział Coleman. – Robią coś u podnóża skał.

W mojej głowie pojawił się obraz siebie samego idącego w dół. Towarzyszył temu nagły skok energii. Skrzywiłem się na to wyobrażenie i pochyliłem głowę. Tommy stał za mną i zauważył to.

– Coś nie tak? – zapytał.

– Myślę, że muszę zejść w dół i dobrze się przypatrzeć. Czy ktoś jeszcze zobaczył to samo?

Nikt się nie odezwał.

– Czy na pewno chcesz to zrobić? – zapytał Coleman. – Pamiętaj drugą integrację: najważniejsza jest logika.

– Wiem, że to niebezpieczne, ale zbyt dużo ważnych dla mnie rzeczy się wydarzyło, aby teraz nie podążać za intuicją. Rachel całkowicie podążyła za swoją.

Przez chwilę wszyscy spoglądali na mnie i czułem ich determinację.

– Lepiej pójdę z tobą – w końcu powiedział Coleman.

Nastawiłem się na zobaczenie, czy będzie ktoś ze mną tam na dole, ale widziałem tylko siebie.

– Wygląda na to, że tym razem muszę iść sam.

Poprosiłem Tommy'ego i jego matkę o radę w sprawie trasy. Dodając mi odwagi, wskazali drogę, którą sami by poszli.

– Nastawimy się na pomoc dla ciebie – powiedział Tommy – jak anioły.

Klepnąłem go w ramię i szedłem w dół półki skalnej. Słońce weszło nad horyzontem. Koncentrując się na pięknie, udało mi się zebrać energię. Myślałem o radach, jakich udzielił mi mój ojciec, o tym, jak zachować zimną krew w ekstremalnych sytuacjach. Uśmiechnąłem się. Wiedziałem, że był blisko mnie. Doszedłem do skalnej iglicy wysokiej na dwadzieścia pięć stóp. Ostrożnie podczołgałem się i rozejrzałem. W odległości pięćdziesięciu stóp około tuzina mężczyzn ukrywało coś w szczeliny skalnej. Nigdzie nie widziałem Anisha. Wtedy zobaczyłem kogoś samotnie siedzącego z rękami związanymi za plecami. Odwrócił głowę i ten widok mną wstrząsnął. To był Wil!

Patrzyłem na niego, dopóki nie poczuł mojego wzroku, rozejrzał się i dostrzegł mnie. Wskazał oczami miejsce po jego lewej stronie, gdzie na ziemi w starej skórzanej torbie znajdował się odbiornik radiowy. Byłem zdezorientowany. Co chciał, abym zrobił? Wziął radio? Czy to by pomogło w naszej sytuacji?

Nagle usłyszałem hałas dochodzący ze skał poniżej. Cicho przetoczyłem się do tyłu i dotarłem do łagodnego zagłębienia, mając nadzieję, że tutaj znajdę schronienie. Ku mojemu przerażeniu zdałem sobie sprawę, że ktoś wspina się w moim kierunku. Staralem

się skulić, ale było już za późno. Osoba trzymająca lornetkę była około dziesięciu stóp ode mnie. To był Anish.

Odwrócił się i od razu mnie rozpoznał.

– Wiedziałem, że gdzieś tu jesteś – powiedział. – Czuję twoją obecność. Jesteś jak ja, nigdy się nie poddajesz.

Jego ton i zachowanie były naturalne, nawet spokojne. Rachel starała się dotrzeć do niego, a teraz była moja kolej. Starałem się skoncentrować i wejść w zgodność, mając nadzieję, że może poczuje własne boskie połączenie.

– Muszę z tobą porozmawiać – zacząłem. – Nie wiem, co chcecie zrobić, ale musicie to jeszcze raz przemyśleć. Jest inne wyjście.

– Czy przestaniecie eksportować korupcję do mojego świata? Czy przestaniecie próbować zreformować moją religię?

Usiadłem, by mógł mnie lepiej widzieć.

– Wszyscy mamy dusze. Wszyscy jesteśmy tacy sami. To prawda, wszędzie jest za dużo korupcji, ale możemy to zmienić razem, jeśli odnajdziemy doświadczenie.

Roześmiał się i spojrzał na mnie z politowaniem.

– Prorocy nie kłamią! Koniec musi nadejść teraz.

Na chwilę zapadło milczenie. Nie wiedziałem, co powiedzieć. Potem pomyślałem o Rachel i przypomniałem sobie moją ostatnią rozmowę z nią.

– Wszyscy prorocy mówili o Armagedonie – podkreśliłem – i wniebowzięciu. A jeśli przesłanie proroków jest skierowane do nas wszystkich? I mówi, że razem możemy znaleźć boskie połączenie, które pozwoli nam uniknąć Armagedonu? Czy rozumiesz, o czym mówię? Armagedon nie musi nadejść!

Czułem, że Rachel pragnie, abym powiedział coś jeszcze o kalendarzu Majów i o sensie połączenia, które czułem na Tajemniczej Górze, ale nie mogłem zebrać tego razem w mojej głowie.

Anish spojrzał na mnie najpierw z zakłopotaniem, potem z gniewem. Kiedy sięgnął po broń, byłem gotowy. Przewróciłem się na bok i zsunąłem z wierzchołka dużej skały. Zauważyłem kątem oka jakiś przedmiot. Był wielkości walizki i miał wiele migających świateł po jednej stronie.

Przez minutę lub dwie biegłem szybko w górę zbocza, myśląc, że Anish mnie ściga. Potem usłyszałem za plecami jego krzyk.

– Jeśli jeszcze raz cię zobaczę, twój przyjaciel zginie pierwszy!

Kiedy wróciłem do swoich towarzyszy, nie mogłem złapać oddechu i byłem tak wyczerpany, że nie byłem w stanie wypowiedzieć słowa przez jakiś czas.

– Mają Wila – wykrztusiłem w końcu. – Starałem się przekonać Anisha, aby zaprzestali tego, co robią, ale nic nie działało. Nie było tam wystarczającej energii. Mają jakieś urządzenie.

Coleman słuchał pilnie.

– Jak wyglądało?

– Przypomina pudełko – powiedziałem – jak mała walizka z rączkami. Po jednej stronie są światełka.

Skrzywił się i powiódł wzrokiem po wszystkich. Serca nam zamarły. Wiedzieliśmy, co chce powiedzieć.

– To musi być mała bomba atomowa – powiedział.

Wszyscy byliśmy zaszokowani i odebrało nam mowę.

To, czego każdy się obawiał, stało się właśnie rzeczywistością.

– Dlaczego tutaj? – w końcu zapytał Tommy.

– Prawdopodobnie – domyśliłem się – aby wyglądało tak, że ktoś zaatakował Egipt, inne kraje zareagują, co rozpocznie wojnę.

Przez długą chwilę każdy z nas pogrążył się we własnych myślach, wiedząc, że to może być koniec. Każdy z nas może tutaj umrzeć.

Wtedy zobaczyłem coś poniżej. Setki ludzi podchodziło pod górę Synaj ze wszystkich kierunków, naciskając na wojskowe punkty kontrolne. Byli zawracani przez żołnierzy, którzy wymierzali w nich broń.

– Hura! – krzyknął Tommy. – Musimy się z nimi połączyć.

## Powrót

Tommy zebrał nas wszystkich na szczycie odsłoniętej skały. W dole tłum ludzi gęstniał z minuty na minutę.

– Po pierwsze – powiedział Tommy, trzymając kartki Manuskryptu na kolanach – musimy wzmocnić agape pomiędzy sobą oraz z wielkim duchem.

Wszyscy wznieśliśmy się duchowo do tego połączenia.

– Potem – kontynuował – musimy wejść w agape z jeszcze większą grupą ludzi, zwłaszcza z tymi na dole, poprzez zamierzenie zgodności z każdym, kto prawdziwie szuka duchowego połączenia.

Kiedy tak zrobiliśmy, nasza energia wzrosła jeszcze bardziej, aż osiągnęliśmy poziom wspólnego zamiaru, który czuliśmy spontanicznie na Tajemniczej Górze. Przez chwilę spoglądaliśmy na siebie, czując wzrost jedenastej integracji, potem zagłęбилиśmy się w rozmowę, która miała doprowadzić nas do porozumienia.

Joseph zauważył, że większość religii podkreślała ważność modlitwy, jednak niektóre, jak sufizm, zalecają jej przeżycie w sposób bliski temu, co teraz czuliśmy.

– Chrześcijaństwo – powiedziałem szybko – także silnie podkreśla moc wspólnej modlitwy.

Zgodziliśmy się, że islam i chrześcijaństwo najbardziej odzwierciedlają pragnienia połączonych jednym zamiarem grup. Przyptyw energii wynikający ze zgody wzniosł nas jeszcze wyżej.

Spojrzałem na telefon, wiedząc, co zaraz się stanie. Usłyszałem dwa sygnały przychodzących wiadomości. Były to informacje od Hiry i Adjara, którzy wyrażali smutek z powodu Rachel i pisali, że poznali dziesiątą i jedenastą integrację i czuli jedność z nami i z nią. Teraz przygotowują się do szerszego poznania. Wspomnieli o setkach ludzi, którzy zbierają się w Jerozolimie i w pobliżu góry w Arabii Saudyjskiej.

Przez kolejne minuty skupiliśmy się na ludziach zebranych poniżej nas i tych w Jerozolimie i Arabii Saudyjskiej. Na początku nic się nie działo, ale potem dostrzeżliśmy, że przy posterunku żołnierzy zbierają się tłumy i obserwują nas. Niektórzy mieli kopie Manuskryptu i pokazywali je reszcie. Część zabranych podeszła do żołnierzy i zaczęła z nimi rozmawiać.

– Połączcie żołnierzy w agape z nami – powiedział Tommy. – Zobaczmy ich podnoszących się do własnego połączenia z duchem.

Prawie natychmiast zobaczyliśmy, że część żołnierzy odkłada broń. Niektórzy nawet przyłączyli się do rosnącej liczebnie grupy. Zdenerwowani oficerowie starali się zatrzymać ten odruch, ale na próżno. Żołnierze pozwalali ludziom przechodzić koło nich i iść szlakiem w kierunku szczytu.

Ze wzniesienia widzieliśmy apokaliptystów obserwujących to, co się działo na dole. Anish wyraźnie zmartwiony spoglądał prosto w naszą stronę.

– Wie, co robimy – powiedziałem do Colemana.

– Skupcie się na apokaliptystach! – krzyknął Tommy.

Na ich twarzach pojawiło się jakieś wyższe uczucie, które odzwierciedlało pragnienie ich dusz, aby wejść w połączenie. Po chwili wielu z ekstremistów opuściło swoje miejsce, chcąc zobaczyć, co robi zebrany tłum.

Nagle odezwał się mój telefon. Hira i Adjar informowali, że tłumy, tam gdzie



byli, posuwają się w kierunku Wzgórza Świątynnego w Jerozolimie i Jabal al-Lawz w Arabii Saudyjskiej.

Coleman krzyknął:

– Spójrzcie na wzniesienie!

Anish wrzeszczał i dramatycznie gestykulował. Ekstremiści szybko zaczęli podnosić z ziemi broń i zajmować pozycje. Zza Anisha niepewnie wyszedł inny mężczyzna. Był to krępy generał, którego już wcześniej widzieliśmy.

– To mój brat! – krzyknął Joseph. – Nastawiałem się na niego. Pomóżcie mi!

Joseph minął skraj skały i pobiegł w dół wzniesienia w kierunku pagórka.

Zanim zareagowałem, usłyszałem za sobą oddech matki Tommy'ego. Patrzyła w kierunku tłumu. Przybyło więcej żołnierzy, którzy spychali ludzi w dół zbocza. Wielu zaczęło strzelać w powietrze. Przy każdym wystrzale czułem, że nasza energia maleje. Ponownie otrzymałem SMS-a i szybko go przeczytałem. Adjar informował, że także tam, gdzie się znajdował, żołnierze zmuszali ludzi do odwrotu. Kilka sekund później znowu usłyszałem sygnał przychodzącej wiadomości. Hira pisała, że to samo działo się w Jerozolimie.

Spojrzałem na tłum. Rozstawiono zasieki. Zawiedliśmy.

– Utrzymujcie energię! – krzyknąłem, starając się skupić.

Coleman złapał mnie za ramię.

– Nie jesteśmy wystarczająco silni! Nie odzyskaliśmy jeszcze pełnej świadomości, którą mieliśmy na Tajemniczej Górze! Potrzebujemy dwunastej integracji!

Pomyślałem o połączeniu, którego doświadczyliśmy na Tajemniczej Górze, i błyskawicznie zacząłem ponownie to czuć. Spojrzałem na Colemana i z wyrazu jego twarzy wyczytałem, że dzieje się z nim dokładnie to samo.

– Weszliśmy w połączenie – krzyknął Tommy – musimy je zatrzymać i go użyć.

Gdy to wypowiedział, znowu znikło.

– Co się stało? – zapytał Tommy.

Staralem się przypomnieć sobie moje wcześniejsze doświadczenie.

– Poczekał – powiedziałem. – Nie możesz tego pokonać. Musisz na to pozwolić lub w to uwierzyć.

Znowu je poczuliśmy, ale było słabe, pojawiało się na chwilę i potem znowu zanikało.

– Czegoś nie zauważamy! – krzyknąłem. – Co to jest?

Wtedy przypomniałem sobie. W trakcie najwyższego poziomu połączenia na Tajemniczej Górze doświadczyliśmy innego uczucia, o którym zapomniałem: było to odczuwanie głębokiego zrozumienia.

Przypomniałem sobie także, o czym wtedy myślałem. Zrozumienie było aktem potwierdzenia, które zamknęło się w połączeniu. Natychmiast poczułem je bardziej intensywnie i agape powoli zaczęła wzrastać prawie do poziomu, który osiągnęliśmy na Tajemniczej Górze. Tommy i Coleman poczuli, co robię, i zaczęli gromadzić innych, tłumacząc, jak osiągnąć to co ja.

Wtedy poczułem jeszcze coś. Nazywaliśmy to zjawisko połączeniem, ale tak naprawdę było to coś innego. Rachel ostrzegała, abyśmy nie przywiązywali zbytnej uwagi do nazwy. Musimy zrozumieć więcej z tego, co czujemy. W chwili kiedy to pomyślałem, zobaczyłem w myślach Wila zatrzymanego przez apokaliptystów. I potem przyszedł inny obraz – radio w walizce. Zrozumiałem teraz, że Wil nie kiwał głową w

kierunku radia, jak wcześniej myślałem. Wskazywał na walizkę!

Poniżej na szlaku zamilkły strzały, a żołnierze i tłum ludzi byli teraz w patowej sytuacji. Ludzie wciąż napierali, chcąc iść do przodu, żołnierze stali murem, zasłaniając przejście.

– Muszę zejść na dół – powiedziałem.

Grupa nie protestowała, więc już bez słowa zszedłem śpiesznie w dół wzniesienia, starając się utrzymać połączenie. Inni zostali z tyłu za mną. Coleman dogonił mnie i uśmiechnął się, kiedy przeskakiwaliśmy szeroką szczelinę w skale. Gdy zbliżyliśmy się do wzniesienia, zobaczyliśmy dwóch mężczyzn walczących o karabin. Ominęliśmy ich i pobiegliśmy do skalnego występu. Teraz zobaczyliśmy Anisha i kilku jego ludzi. Niektórzy z nich właśnie zrozumieli, że błędzili, i teraz wskazując na bombę, błagali Anisha, aby zgodził się na poddanie. Joseph i jego brat byli w tej grupie. Anish i pozostali apokaliptyści stali zwrócenii do nich twarzami, nieugięci. Jeden z mężczyzn trzymał w rękach mały pilot, za pomocą którego można było detonować bombę.

Wil wciąż siedział w tym samym miejscu. W zamieszaniu udało mu się uwolnić stopy i ręce, przy jego boku znajdowała się teczka, teraz otwarta. Cztery lub pięć kartek leżało obok. Nasze oczy się spotkały i od razu wiedziałem, te kartki są częścią dwunastej integracji i Wil właśnie ją przeczytał. Zaczęły mi drżeć ręce. Straciłem dużo z mojego połączenia. Wciąż zamknięty w spojrzeniu Wila wszedłem głębiej w agape, aż znowu je poczułem.

Zdałem sobie sprawę, że Wil próbował powiedzieć mi coś, ale nie mogłem go usłyszeć z powodu krzyków.

– Przygotujcie się na wybuch – powiedział Anish, skupiając naszą uwagę.

Sprawiał wrażenie, że odzyskał swoją spokojną determinację. Spojrzałem na Wila. Patrzył na mnie wciąż w skupieniu, przekazując mi wiadomość oczami. Coleman, Tommy i jego matka stali za mną. Reszta grupy znajdowała się o wiele dalej za nimi. W dole wzgórza widziałem tłum ludzi wciąż napierający na barykady żołnierzy.

Anish patrzył zmrużonymi oczami na to, co się działo. Był o krok przed wydaniem rozkazu detonacji. Spojrzałem jeszcze raz na Wila i w końcu zrozumiałem, o co mu chodzi. Chciał, abym nastawił się na Rachel. Usłyszałem jej głos:

– Idź! Będiesz wiedział, co masz zrobić.

– Poczekaj minutę! – wyjąkałem w kierunku Anisha. – Czy nie czujesz, co tutaj się dzieje? Miałeś przy sobie dwunastą integrację przez cały czas. Musisz ją przeczytać!

Anish potrząsnął głową.

– Czuję jedynie, że czas się już kończy.

– Ale to jest właśnie to! Coś się zbliża, ale to nie to, o czym myślisz. To coś, co musisz poczuć w środku.

Anish spojrzał na mnie z ukosa.

– Najpierw zapytaj sam siebie – mówiłem dalej – dlaczego stworzyłeś tę grupę, włączając do niej zarówno ludzi ze Wschodu, jak i z Zachodu. Byli zawsze śmiertelnymi wrogami, a ty zgromadziłeś ich razem. Czy to dwunasta integracja poddała ci tę myśl? To ty zacząłeś pojednanie pomiędzy religiami. Kontynuowałeś przez długi czas poszukiwania kolejnych części Manuskryptu. Dlaczego? Może wiedziałeś, że nie zaszedłeś jeszcze wystarczająco daleko?

Rozejrzał się, potrząsając głową.

– Dlaczego nazwałeś swoją grupę apokaliptystami? – kontynuowałem. – Nie

wiesz, że słowo *apocalypse* oznacza objawienie? Możemy mieć objawienie na temat prawdziwego znaczenia końca świata. Staralem się ci to powiedzieć. Przepowiednie zostały stworzone dla nas wszystkich. Jeśli zostaniemy wzięci do nieba, to unikniemy Armagedonu. Osiągniemy wniebowzięcie bez wojny. Czujemy właśnie...

Zatrzymałem się. Wciąż nie mogłem wytłumaczyć tego etapu połączenia, który czuliśmy.

– Nie! – krzyknął Anish, patrząc ponownie na mężczyznę z detonatorem.

Ktoś po jego prawej stronie krzyknął:

– Zatrzymaj się!

Brat Josepha, generał, podchodził teraz do Anisha. Joseph był u jego boku.

– Wiesz, że obaj czytaliśmy te słowa – mówił generał. – Śmialiśmy się i kpiliśmy z każdej strony, ale poruszał nas obu tak samo.

Wściekłość Anisha wzrastała i wyciągnął palec w kierunku mówiącego.

– Co ci się stało?! – krzyknął. – Wiesz, że nasz plan jest doskonały. Nuklearny wybuch tutaj i jednocześnie wysadzenie w powietrze meczetu na Górze Świątynnej w Jerozolimie zmusi Iran do zamknięcia kanału. Pociski z Arabii Saudyjskiej sterowane przez nas polecą nad Iran. Nasi ludzie w Chinach wykorzystają sytuację, aby osłabić potencjał Ameryki w tym regionie. I wtedy wojna wreszcie wybuchnie! Nic tego nie powstrzyma, nawet Peterson. To będzie koniec, o który się modliliśmy.

– Nie – stanowczo powiedział brat Josepha. – Wszystkie przepowiednie mówią to samo, ponieważ pochodzą z jednego boskiego źródła. Teraz to już wiem! Jest tylko jeden Stwórca, jedno wniebowzięcie, które pochodzi z osiągnięcia najwyższego połączenia i świadomości. Czujemy właśnie powrót Boga. To jest „obecność”, którą możemy czuć w środku.

– Tak jest! – krzyknąłem. – To właśnie czujemy. To jest boska obecność!

Dźwięk moich słów odbił się szerokim echem. Spojrzeliśmy na siebie z Wilem. To właśnie czuliśmy na Tajemniczej Górze: obecność Boga jako namacalną rzeczywistość. To był właśnie powrót, na który wskazywały przepowiednie, ostateczne ustawienie.

Przez głowę przebiegły mi myśli o tym, co się wydarzyło. To nie była idea o terażniejszości ani abstrakcyjna teoria o terażniejszości. To była rzeczywista terażniejszość: uczucie obecności Boga.

Dzięki tym myślom moja energia i świadomość zaczęły rosnąć. Mogłem wyczuć obecność wzrastającą wewnątrz mnie. Czas się zatrzymał. Wydawało się, że apokaliptyści zamarli. Spojrzałem jeszcze raz na Wila. Kiwał głową podekscytowany. Coleman pisał SMS do Hiry i Adjara, informując ich o naszym odkryciu. Tommy i reszta grupy oniemieli.

Kiedy spoglądaliśmy na siebie, nasza energia coraz bardziej wzrastała. Odtworzyliśmy razem końcowy poziom energii, który ujrzyliśmy w pustkowiu Sedony. Nagle poczułem, o czym myślała reszta grupy. To było Dwunaste Wtajemniczenie i jego integracja. Możemy wystarczająco otworzyć naszą świadomość, aby czuć realną obecność Boga, właśnie tutaj, gdzie zawsze na nas czekał.

Spontanicznie wszyscy poczuliśmy, że należymy do platformy porozumienia. Czulem konkluzję, do której wszyscy podświadomie doszliśmy: wszystkie religie uczą, że obecność Boga jest czymś jak najbardziej realnym, ale kładły na to nacisk tylko pisma ezoteryczne.

– Potwierdzenie obecności Boga w świadomości i więź z Nim stanie się mocniejsza – usłyszałem, jak Tommy szeptał do innych. – To połączy to, co poznaliśmy, z tymi, którzy to czują. Teraz połączcie się z wyższymi duszami apokaliptystów – dodał – i podnieście ich do nowego połączenia z nami.

Kiedy tak zrobiliśmy, obecność wzrosła do wyższego poziomu i zmienił się jej charakter. Teraz nie była tylko wewnątrz nas, była także poza nami, jak dostrzegalne rozświetlone fale wokół górzystego terenu. Potem pomknęła w kierunku tłumów w fali, która przechodząc, rozjaśniła skały. W dole na szlaku widzieliśmy ludzi dochodzących ponownie do żołnierzy, napierających na barykady, rzucających się w kierunku wymierzonej w nich broni, przesuających się razem, jakby byli kierowani jednym umysłem.

Wtedy odłożyli broń, odmawiając strzelania. Przypominało to wydarzenia, jakie towarzyszyły rozpadowi Związku Radzieckiego. Dowódcy przestali wykrzykiwać rozkazy pogodzeni z nieuniknionym. Część żołnierzy dołączyła do ludzkiej fali zmierzającej na szczyt.

Anish odwrócił się i spojrzał na mnie i przez chwilę myślałem, że to zrozumiał. Potem jego twarz znowu stężała.

– Detonujcie bombę! – wrzasnął.

– Nie! – krzyknąłem. – Nie rozumiesz? To najlepszy czas, aby zmienić twoje życie. Nie musisz naciskać na przycisk. Możesz wszystko zmienić.

Mężczyzna z detonatorem wahał się, stał w bezruchu i słuchał moich słów. Anish zaatakował go, chwytając za urządzenie, które upadło na skały. Rzucił się, aby je złapać, ale bratu Josepha udało się go wyprzedzić.

Wtedy rozpoczęła się strzelanina. Joseph podbiegł do brata i zaciągnął go za głaz. W tym samym czasie Wil rzucił się naprzód, upadając na mnie i w ten sposób odciągając z linii ognia. Wybuchł granat, okrywając nas dymem i kurzem.

Kiedy po jakimś czasie mogłem już coś zobaczyć, zdałem sobie sprawę, że większość apokaliptystów uciekła. Wil i Coleman siedzieli obok mnie. Spojrzeliśmy na siebie, wiedząc, ile mieliśmy szczęścia, że bomba jednak nie wybuchła. Rozglądając się, zobaczyliśmy, że Anish i jeszcze jeden ekstremista byli poważnie ranni, a brat Josepha miał powierzchowne obrażenia. Nikt inny nie został ranny. Setki ludzi weszły na szczyt góry Synaj, machali teraz rękami w geście radości.

W ciągu kilku minut zostaliśmy otoczeni przez egipskich żołnierzy, którzy pomogli rannym oraz zaprowadzili porządek. Część sprowadzała tłum ze szczytu. Ludzie nie stawiali oporu, zdając sobie sprawę, że dzień zakończył się zwycięstwem. My także czuliśmy się szczęśliwi. Nie było już zagrożenia.

Jeden z oficerów, porucznik, aresztował nas i umieścił poniżej wzniesienia, zwracając baczna uwagę na Tommy'ego i Josepha, których odciągnął na bok. To był ten oficer, z którym Tommy rozmawiał kilka miesięcy temu. Ta trójka przez jakiś czas dyskutowała nad zaistniałą sytuacją, wskazując w naszym kierunku.

Wtedy zadzwieczał mój telefon. To Adjar zdawał sprawozdanie z sytuacji na Jabal al-Lawz, mówiąc, że zebrana tam grupa zdobyła Dwunaste Wtajemniczenie i integrację równocześnie z nami. Szpiedzy obecni w grupie uciekli z baz broni. Tuż po Adjarze przysłała wiadomość Hira. Nie doszli do Wzgórza Świątynnego, ale zamiast tego zgromadzili się przy Ścianie Płaczu w momencie, kiedy otrzymali Dwunaste

Wtajemniczenie. Pogłoski o bombie – pisała – pod Kopułą na Skale się nie potwierdziły.

Usłyszałem głos oficera:

– Zabierzcie ich stąd!

Joseph i Tommy, spiesząc się, wskazywali na ścieżkę biegnącą z powrotem do Saint Katherine, mówiąc nam, że możemy odejść wolni. Popatrzyliśmy na siebie i wybuchliśmy śmiechem.

Nagle zobaczyłem kilka kartek rozrzuconych na ziemi poniżej wzniesienia. Spiesząc się, już miałem je podnieść, kiedy mężczyzna, którego rozpoznałem jako członka grupy Petersona, stanął przede mną i zabrał je, uśmiechając się. Dookoła mnie ludzie byli gruntownie przeszukiwani. Wszystko, co choć w niewielkim stopniu przypominało kopie integracji, było rekwirowane. Kiedy żołnierze doszli do nas, nie stawialiśmy oporu.

Zastanawiałem się, czy Peterson uważa, że Manuskrypt stanowi dla niego zagrożenie. Czy dąży do znalezienia i zniszczenia wszystkich kopii w taki sam sposób, w jaki rząd Peru poradził sobie ze zniszczeniem kopii starej przepowiedni? Pomyślałem, że on i jego grupa mogliby tak zastraszyć ludzi, aby przestali rozmawiać o Manuskrypcie i trzymali jego kopie w ukryciu. Dotyczyłoby to także Internetu.

Kiedy wróciłem do reszty, Joseph właśnie się żegnał, mówiąc, że zostanie tutaj razem ze swoim rannym bratem.

– Dziękuję – powiedziałem – za to, że byłeś na wzgórzu w Saint Katherine, kiedy przyjechalśmy.

Uśmiechnął się do mnie i lekko skłonił głowę.

– Również – dodał Wil – za to, że nie poddałeś się w sprawie swojego brata. Cokolwiek mu powiedziałeś, to zadziało. To pokazuje prostą prawdę: dotrzyj do jednej osoby, a może to spowodować zmianę na świecie.

– Powiedziałem mu tylko – odpowiedział Joseph – co usłyszałem od Rachel: każdy może się przebudzić i zmienić w mgnieniu oka. A tak przy okazji – mówił dalej – czy powiedziałem wam, że trzy góry – Jabal al-Lawz w Arabii Saudyjskiej, Synaj oraz Tajemnicza Góra w Arizonie, wszystkie leżą mniej więcej w prostej linii?

Patrzył na nas, a jego twarz była wypełniona agape, w oczach zaszklily się łzy, potem uściskał nas mocno.

– Chciałem ujrzeć twarz Boga – powiedział – ale myślę, że czucie Jego obecności jest czymś lepszym.

Kiedy odchodziliśmy, reszta grupy pogrążona we własnych myślach schodziła z góry. Doszliśmy do szerokiej ścieżki, która prowadziła do Saint Katherine. Wil rozmawiał przez telefon. Gdy spojrzałem na otaczających mnie ludzi, byłem pewien, że wszyscy wciąż czuliśmy obecność Boga. Był z nami, rozświetlając skały, wśród których szliśmy.

Kiedy Wil skończył rozmawiać, podszedłem do niego.

– No dobrze, Wil – powiedziałem – a co z dwunastą integracją? Powiedz nam, co Manuskrypt mówi na jej temat.

Jego oczy rozbłyły na moment, podczas gdy wszyscy gromadzili się wokół niego.

– Mówi, że dwunasta integracja rozpali kulminacyjne ścieżki w naszych umysłach – powiedział. – Połączy wszystkie integracje. Pomyślcie, jak świadomość obecności Boga zmieniała wasze uczucia. Nie macie teraz problemu z oczekiwaniem i

podtrzymaniem synchroniczności, prawda? Czy z mówieniem prawdy, czy akceptowaniem jej u innych, podczas gdy budujemy szczegóły naszego nowego duchowego światopoglądu? A co z manipulowaniem ludźmi i wpływem karmy? Czy ktoś chce zacząć od początku? Nie? – mówił dalej. – Chcemy pozostać w ustawieniu i w świadomości, co daje nam wszystkie inne umiejętności: przecucia, które proponują ochronę, przewodnią intuicję, wyższą agape i otwarcie się na pełną percepcję. Oczywiście również te wszystkie wiadomości z życia po życiu. Dwunasta integracja mówi, że jeśli wystarczająca liczba nas pozostanie w ustawieniu i będzie czuła obecność, plan może się wypełnić. Bazując na tej wiedzy, w polityce pojawi się oświecona droga środka. Uczciwość i kultura powrócą do ludzi. I każdy rząd, i każde pole ludzkiej aktywności zmieni się w stan integralności.

– A co z platformami porozumienia? – zapytał Coleman.

– Mówi, że platformy porozumienia będą stopniowo zmieniać każdą religię – odpowiedział Wil – w kierunku potwierdzenia obecności Jednego, dążąc do tego, aby różnice pomiędzy religiami stały się mniejsze. Pojednanie stworzy przełomową harmonię, podczas gdy my wszyscy skupimy się na doświadczeniu, które jest możliwe. – Po chwili dodał: – Liczby są wszystkim. To zależy od tego, jak wielu ludzi wejdzie w ustawienie.

Kiedy to mówił, w mojej głowie powstało pytanie.

– Czy dwunasta integracja przekazuje – zapytałem – ilu ludzi potrzeba, aby zawrócić świat i zacząć tworzyć rzeczywistość idealną, jak przewidują to przepowiednie?

– Dużo już zaczęło. Manuskrypt wspomina, że wiele mniejszych grup w przeszłości osiągnęło punkt, w którym my teraz jesteśmy, lecz nie były w stanie pójść dalej. Świat wciąż tkwi głęboko w strachu. I tak jak widzieliśmy, stawka rośnie.

Wszyscy skupiliśmy się poza ścieżką w kole.

– Czy dwunasta integracja podaje konkretną liczbę? – naciskałem.

– Tak – odpowiedział Wil. – Jest taka sama, jak w niektórych innych przepowiedniach.

– Jaka to liczba?

– Sto czterdzieści cztery tysiące.

Gdy dotarliśmy do Saint Katharine, Tommy i jego matka również się pożegnali, mówiąc, że chcą odwiedzić przyjaciół. Uścisnęli każdego i ruszyli w drogę. Zaledwie po kilku krokach Tommy zatrzymał się i odwrócił w moją stronę.

– Jest jeszcze dużo do zrobienia, dlatego zobaczymy się w Sedonie.

Uśmiechnął się i pobiegł, aby dogonić Miłość Góry, a ja zastanawiałem się, co miał na myśli. Większość członków naszej grupy pożegnała się i odeszła razem z nimi, pozostali tylko Wil, Coleman i ja. Staliśmy razem na ulicy. Coleman podał nam rękę.

– Idę razem z nimi – powiedział. – Niektórzy z moich przyjaciół naukowców chcą, abym utworzył instytut, w którym zbadano by to wszystko. Czy uwierzycie w to?

Odchodząc, uścisnął mnie i Wila mocno.

– Posłuchaj – powiedziałem. – Dziękuję, że byłeś tutaj przez cały czas.

– To ja powinienem ci podziękować – odpowiedział. – Dotarłeś do mnie. To pokazuje, jak rzeczy się zmieniają pod wpływem jednej świadomej rozmowy.

Pomachaliśmy sobie, ale Wil odwrócił się do mnie.

– Zarezerwowałem lot do Kairu – powiedział, uśmiechając się.

Potem przyznał, że w końcu odnalazł swojego przyjaciela archeologa, który

wysłał mu pierwszą część Manuskryptu. Mężczyzna ukrywał się i Wil chciał szybko wyjechać, aby z nim porozmawiać.

Przerwał i patrzyliśmy na siebie, opóźniając rozstanie.

– A co z pułkownikiem Petersonem? – zapytał Wil.

– Ostatnią rzeczą, jaką mi powiedział – odrzekłem – było to, że jego grupa jest gotowa i dąży do koalicji pomiędzy skrajną lewicą i prawicą, aby wprowadzić w życie jego plan. Wciąż nie wiem, co miał na myśli.

– Myślę, że się dowiesz – powiedział Wil. – Lepiej bądź czujny.

Kiwnąłem głową.

– Zapomniałem zapytać. Czy znalazłeś ludzi, którzy wysłali pierwsze części Manuskryptu?

– Wiesz, kto to – odpowiedział z uśmiechem.

Roześmiałem się i zapytałem:

– Shambhala?

– Jest ich więcej, niż myślałem. Są pomocni we wszystkim. Dam ci znać, czego się dowiedziałem.

Już chciał odejść, ale zadałem jeszcze jedno pytanie.

– Dlaczego wysłali dwunastą integrację do Anisha?

Wil roześmiał się i zarzucił plecak na plecy.

– Są jak Wolf – powiedział. – Wiedzą różne rzeczy.

Z tymi słowami odszedł, zostawiając mnie samego. Tylko ja nie byłem tak naprawdę sam. W rzeczywistości wiedziałem, że już nigdy nie będę sam.

## Zakończenie

Następnego dnia zarezerwowałem lot do Kairu, a stamtąd do Georgii, ale nie wróciłem jednak do domu. Zamiast tego pojechałem do Sedony. Podczas podróży czułem obecność Boga, której świadomość towarzyszyła mi tak długo, aż coś mnie rozproszyło lub nie zatriumfowało moje ego. Kiedy tak się stało, musiałem z powrotem wejść w ustawienie i zrozumienie, a natychmiast powróciła.

Wraz z uczuciem obecności Boga przysłała agape i rodzaj automatycznego oczekiwania na synchroniczność oraz pamięć, że muszę mówić prawdę ludziom, po to aby przekazać informacje o ideach, które – wiedziałem to – powinni poznać. Największy problem stanowił zamiar połączenia wyższych myśli z myślami innych ludzi. Kiedy to zrobię, rozmowa na najbardziej banalny temat zmieni się w magiczną, z której zawsze wyniosę korzyści, otrzymując coś w zamian.

Po chwili doświadczyłem tego, co Wil nazwał „integracją integracji”. Czułem, że odkryta obecność Jednego towarzyszyła mi w samolocie lub pokoju pełnym ludzi, i często była wyraźnie odczuwana przez innych. To odczuwanie obecności wprowadziło mnie na wyższy poziom ustawienia i wiedziałem, że jeśli wystarczająca liczba ludzi osiągnie to samo co ja, wtedy świadomość prawdy szybko się rozprzestrzeni.

Odkryłem, że Dwunaste Wtajemniczenie nie było tylko teorią. To był nowy poziom istnienia, który mógł być odkryty i przeżyty przez ludzi różnych kultur i religii. Jeśli świadomość obecności Najwyższego będzie nam towarzyszyła przez cały czas, a pozostaniemy czujni i gotowi na poświęcenie, to świat stanie się lepszy.

Wiedziałem, że prawdziwym problemem w utrzymaniu świadomości jest powszechne przywiązanie do materializmu. Słyszymy ze wszystkich stron, że świat jest zły i bezwzględny, a kierowanie się w życiu zasadami duchowymi prawie niemożliwe. Jest to prawda, ale tylko wtedy, kiedy myślimy, że nikt nas nie rozumie i jesteśmy samotni we wszechświecie. Ale tak nie jest. Możemy pozostać w ustawieniu i udowodnić, że żyjemy po to, aby zmienić otaczający nas świat.

Dwa dni później, kiedy przybyłem do Sedony, natychmiast udałem się na lotnisko Vortex, wspiąłem się na skały, aby popatrzeć na zachód słońca. Nie byłem sam. Siadłem prawie na samym szczycie i zamknąłem oczy, czując ciepło promieni słonecznych na swojej twarzy.

Nagle ktoś usiadł obok mnie. Obejrzałem się i zobaczyłem uśmiechniętą twarz Tommy'ego.

– Chcesz mi powiedzieć, że wszystko będzie dobrze, prawda? – zapytałem.

Spojrzał na mnie w taki sposób, że wyglądał na starszego, niż był w rzeczywistości.

– Przyszedłem ci powiedzieć, że nie można pozwolić, aby zgasła świadomość tego, co odkryliśmy. To jest zbyt ważne. To jest godzina decyzji i każdy musi dokonać wyboru.

Potem na mnie spojrzał z uśmiechem.

– Pamiętaj, że waga doktora Colemana wciąż waży każdą myśl.

Kiwnąłem głową i zapytałem:

– Tommy, czy otrzymałeś już swoje plemienne imię?

– Tak, zeszłej nocy, od starszyny.



– Jak ono brzmi?

– Górski Władca Czasu.

Uśmiechnąłem się, wiedząc, że jest doskonale dobrane. Zrobił to, co musiał, aby przekaz kalendarza Majów został poznany.

W ciszy wpatrzyłem się w zachód słońca – w jego świetle chmury wyglądały jak różowe anioły na niebieskim niebie.

Patrząc na ten obraz, zacząłem myśleć o współczesnym świecie. Czy odpowiednia liczba ludzi wejdzie w ustawienie, aby stanąć twarzą w twarz z wyzwaniem, które na nich czeka? Kiedy rozmyślałem nad tym, usłyszałem w oddali krakanie wron. I w tym momencie poczułem lekki zapach róż w powietrzu. Tak, pomyślałem, wiem, że tak.